



JAYNE ANN

KRENTZ

Oczy czarownika



Oczy czarownika

Jayne Ann Krentz

Rozdział 1

Teoretycznie rzecz biorąc Lukas Gilchrist nie był bękartem. Jednakże, mimo pochodzenia z prawego łóża, przydzielono mu taką rolę w dniu urodzin przed trzydziestu sześciu laty i całe życie odgrywał ją perfekcyjnie.

Gilchristowie wszystko robili w sposób teatralnie dramatyczny, przypomniawszy sobie Katy Wade, wysiadając z samochodu. Łatwo byłoby się z nich śmiać, gdyby nie byli jednocześnie tak bardzo niebezpieczni.

Zdecydowanie wzięła teczkę i ruszyła w kierunku werandy starego, zniszczonego domu. Lukas Gilchrist tkwił w drzwiach, czekając na nią tak, jak jastrząb czeka na mysz, żeby wyszła z nory. Nie był sam. Razem z nim czekał olbrzymi, czarny pies nieokreślonej rasy. Pies trzymał w zębach wielką, metalową miskę.

Katy nie знаła osobiście Lukasa, lecz od wielu lat żyła w otoczeniu Gilchristów i dobrze wyczuwała ten gatunek ludzi. Zawsze i wszędzie rozpoznawała członka tej rodziny. Jak powiedziała kiedyś bratu i swojej sekretarce, klan Gilchristów przypominał jej sabat wysokich i eleganckich czarownic i czarowników.

To określenie przyszło Katy do głowy nie tylko z powodu wspólnych charakterystycznych cech wyglądu całej rodziny: kruczoczarnych włosów, arystokratycznych rysów twarzy i zielonych oczu. Brało się raczej z jakiejś ponurej aury, którą często w nich wszystkich wyczuwała. Była to dziwna, dość przygnębiająca mroczność, uszpięta tuż pod powierzchnią.

Zdaniem Katy Gilchristowie byli z natury ekstremalni - albo lodowato zimni, albo potwornie gorący, bez żadnych spokojnych stref pośrednich. Gilchristowie wrzeli. Pograżali się w rozpacz. Upierali się przy swoim. Potrafili całymi latami nosić w sercu urazę.

Byli także inteligentni, nawet błyskotliwi, jak twierdzono o Lukasiu, lecz lżejsza strona życia ich nie interesowała. Dla nich wszystko sprowadzało się do pasji albo do udręki, do zwycięstwa albo do porażki. Katy nie potrafiła wyobrazić sobie nikogo z nich w nastroju żartobliwym.

Doświadczali uczucia odrobinę przypominającego szczęście jedynie wtedy, kiedy rozmawiali o pieniądzu lub o zemście. Podczas ostatnich kilku lat Katy często się nad tym zastanawiała, ale zupełnie nie miała pojęcia, co powodowało ten brak jaśniejszej strony psychiki członków rodziny Gilchristów. Czasami myślała, że wynika to z ich szalonych ambicji. Kiedy indziej wydawało jej się, iż jest to jakieś zakłócenie genetyczne. Niekiedy bywała też przekonana, że problemy tej rodziny wywodzą się po prostu z tego, iż przez wiele lat rządziła nią żelazną pięścią przywódczyni klanu Justine Gilchrist.

Katy była pewna tylko tego, że Justine dobrze ją traktuje i że w takim razie ma wobec niej duży dług wdzięczności. To, oczywiście, nie oznaczało, iż nie tęskniła do chwili, kiedy będzie mogła wyrwać się z macek Gilchristów. Taki moment pojawił się wreszcie na horyzoncie, najpierw musiała jednak namówić głównego czarownika klanu do powrotu na łono rodziny Lukas Gilchrist, choć sam o tym nie wiedział, był dla Katy przepustką do wolności.

Podchodząc do ganku przyglądała mu się uważnie, świadoma rosnącego poczucia niepokoju. To śmieszne, pomyślała, jest przecież przyzwyczajona do zadawania się z Gilchristami. Sztuka polegała na tym, aby nie traktować ich tak poważnie, jak traktowali sami siebie.

Z jakiejś jednak przyczyny ten konkretny Gilchrist miał na nią dziwny wpływ. Być może dlatego, że był jej potrzebny. Jej przyszłość wiązała się nierozzerwalnie z jego losem.

Typową cechą Gilchristów, widoczną także w Lukasiu, był pewien drapieżny wdzięk. Katy, zaznajomiona z otaczającą go legendą, wiedziała, że ma trzydzieści sześć lat, czyli jest starszy od niej

o lat osiem. W kruczych włosach widniały srebrne nitki.

Zielony lód w jego oczach tkwił tam prawdopodobnie od urodzenia. Dla Katy, która miała zaledwie metr sześćdziesiąt, wszyscy Gilchristowie byli nieprzyjemnie wysocy. A ten był najwyższy z nich wszystkich, miał dobrze ponad metr osiemdziesiąt. Strasznie będzie nad nią górował, kiedy podejdziesz bliżej.

Katy nienawidziła, kiedy ktoś nad nią górował. Podchodząc do stopni ganku zauważyła, że Lukas przypomina wielkiego, czarnego psa, który się koło niego kręcił. Obaj mieli wyrobione mięśnie i zimny wzrok. Pomyślała, że w ciemnej uliczce wolałaby raczej spotkać się z psem. Zwierzę zdawało się odrobinę rozsądniejsze od swego pana.

Katy zerknęła ostrożnie na groźnego, psa, a potem podniosła wzrok na mężczyznę, stojącego w ocienionych drzwiach. Cała ta sprawa stawała się dość niesamowita, ale Gilchristowie uwielbiali niesamowitą atmosferę.

Jęczący za jej plecami wiatr nagoniał burzę znad morza. Fale bijące poniżej urwistego, samotnego cypla już toczyły białą pianę. Ulewa znad oceanu przemieszczała się w stronę lądu. Katy miała za sobą długą podróż z Dragon Bay na wybrzeżu Waszyngtonu, na północ od Seattle, do tej odludnej części Oregonu. Mimo to zapragnęła nagle wsiąść z powrotem w samochód i uciekać do domu. Mogła nawet prowadzić całą noc. Chciała mieć jak najszybciej za sobą tę nieprzyjemną misję.

- Zakładam, że jest pan Lukaszem Gilchristem - stwierdziła. Już dawno nauczyła się być stanowcza w obecności Gilchristów. Mieli tendencję do tego, by pomniejszych śmiertelników traktować nieprzyjemnie.

- Zgadza się. A pani kim jest, do cholery?

- Katy Wade, osobista asystentka pańskiej babki. - Katy mocniej chwyciła rączkę teczek, usiłując ignorować wrażenie, jakie robił na niej jego głęboki głos. Gilchristowie nigdy nie przyprawiali jej o takie emocje.

- Ach, pani Wade - mruknął przeciągle Lukas. - Przypuszczałem, że się tu pani zjawi prędzej czy później.

- Od wielu tygodni usiłuję się z panem skontaktować. Przynajmniej z tuzin razy nagrywałam się na pańską automatyczną sekretarkę. Wysłałam do pana cztery listy ekspresowe i dwa telegramy. Mam dowody na to, że zostały doręczone. Podpisał pan ich odbiór.

- No i co z tego? - Lukas oparł się ramieniem o framugę drzwi i patrzył na nią typowym dla Gilchristów spojrzeniem wampira.

Katy musiała przyznać, że Lukas robił to lepiej niż inni Gilchristowie. Jego zatrważające zielone oczy niepokoiły ją znacznie bardziej niż oczy reszty rodziny.

W jego spojrzeniu było coś hipnotycznego. Katy doznała zawrotu głowy, jakby za chwilę miała się zanurzyć w zbiornikach szmaragdowego ognia. Poczwała w środku dziwne, nieznane podniecenie. Rozpaczliwie usiłowała skupić się na czymś innym i zwróciła wzrok na jego ubranie.

Lukas miał na sobie obcisły czarny golf, czarne spodnie i czarne buty. Ubranie podkreślało naturalną elegancję szczupłej sylwetki. Wszyscy Gilchristowie lubili kolor, który najbardziej pasował do ich trudnych charakterów. Wszyscy faworyzowali kolor czarny. I wszyscy mieli śliczne, białe zęby.

- To, że nie był pan łaskaw mi odpowiedzieć. - Katy odsunęła z oczu rude, rozwiane wiatrem kosmyki i spojrzała na niego ze złością.

- Nigdy nie odpowiadam ludziom, którzy zwracają się do mnie w imieniu Justine Gilchrist albo Spółki Gilchrist. - Obrzucił ją wzrokiem od stóp - w żółtych butach na wysokich obcasach - do głów - z rudą burzą włosów. - Nie żebym miał coś przeciwko pani... Pod jego badawczym spojrzeniem Katy gwałtownie się zaczerwieniła. Przez moment miała wrażenie, że w jego wzroku zabłysło coś

niepokojąco zmysłowego.

I zaraz powiedziała sobie, iż to tylko złudzenie. Nigdy nie podobała się żadnemu Gilchristowi, nie była w ich typie. A oni nie byli w jej typie. W tej chwili pies, który sięgał swemu panu niemal do pasa, a którego szeroki łeb przypominał Katy głowę węża, zajęczał żałośnie. Trzymał brzeg miski w zaciśniętych zębach i z pyska toczyła mu się ślina.

Katy wzięła się w garść i wyprostowała ramiona.

- Czy nie ma pan nic przeciwko temu, żebyśmy weszli do środka? - spytała. - Zaczyna padać.

I ruszyła po schodach, wiedząc, że jeśli będzie czekać na przyzwolenie, to spędzi całą wizytę na dworze. Gilchristowie potrafili być niezwykle wprost czarujący, ale tylko wtedy, kiedy im to odpowiadało. Katy widziała, że Lukas Gilchrist nie będzie się dla niej wysilał. Po sekundzie wahania Lukas cofnął się do środka domu, wzruszając ramionami.

- Niech tam. Już tu pani jest i nie wygląda na taką, co wyjdzie bez awantury. - Spojrzał na psa. - Rusz się, Zeke, pani wchodzi do domu.

Zeke obrzucił Katy morderczym wzrokiem i jęknął po raz ostatni, odsłaniając olbrzymie kły. Potem odwrócił się niechętnie i poczłapał korytarzem. Znikł za rogiem.

- Dlaczego on nosi ze sobą miskę? - spytała Katy.

- Nigdzie się bez niej nie rusza.

- Rozumiem. Jakiej jest rasy?

- Nie mam pojęcia. Przybłąkał się tutaj parę lat temu i został. Ma większość zalet, które mi odpowiadają. Nie hałasuje za bardzo, nie muszę go zabawiać i nie pożyczają sobie moich rzeczy.

- Tak, cóż, jestem pod wrażeniem waszej wspaniałej gościnności. - Katy energicznie weszła do środka i postawiła skózaną teczkę na zniszczonej podłodze z linoleum. Zaczęła rozpinąć guziki żółtego żakietu.

Na tę rozmowę włożyła żółtą jedwabną bluzkę i wąską zieloną spódnicę. Trudno było dokładnie przewidzieć właściwy strój na spotkanie z tajemniczym wnukiem Justine, ale Katy na tyle знаła Gilchristów, że włożyła buty na najwyższych obcasach.

- Traci pani czas - stwierdził Lukas.

- O tym ja będę decydować. - Znacząco wyciągnęła w jego stronę jaskrawożółty żakiet.

Lukas z wyraźnym niesmakiem spojrzał na słoneczną plamę w jej ręce. Nie ruszył się.

- Szkoda go wieszać. Długo pani tu nie zostanie. Niech go pani rzuci na krzesło w pokoju.

Katy zacisnęła zęby i przerzuciła żakiet przez ramię. Wzięła teczkę i poszła za swoim niechętnie usposobionym gospodarzem w głąb domu. Lukas Gilchrist był jeszcze gorszy, niż mówiono.

A czegoż zresztą mogła się spodziewać po mężczyźnie, któremu od urodzenia wcale nie zależało na kontaktach z babką, wujem i kuzynami? Jego ojciec, Thornton Gilchrist, sprzeciwił się woli Justine i poślubił matkę Lukasa, Cleo, reszta rodziny zaś od chwili jego poczęcia określała Lukasa mianem bękarta.

Z pewnością pasowało do niego to miano. Teraz Lukas, idąc korytarzem, był do niej odwrócony tyłem i Katy mogła mu się dokładniej przyjrzeć. Początkowe wrażenie jego wysokiego wzrostu było lekko mylące. Może miał tylko metr siedemdziesiąt pięć, góra metr osiemdziesiąt. Nic wielkiego, pomyślała Katy. Jej siedemnastoletni brat, Matthew, był prawie tego samego wzrostu.

Jednakże szerokie bary Lukasa i jego twarda, szczupła sylwetka znacznie go różniły od chłopięcego Matthew. To, co różniło chłopca od mężczyzny, nazywało się - władza. Lukas miał giętkie ciało i wyglądał jak młody wojownik, ale jego oczy były oczyma starego czarownika. Katy zadrżała bez powodu.

Za jej plecami, pod siłą oceanicznej burzy, zatrzęsły się frontowe drzwi. Kiedy Katy weszła za

Lukasem do kiepsko umeblowanego pokoju, deszcz spływał już całymi falami po szybach. Na podłodze przy kominku rozłożył się Zeke. Obok stała jego miska. Gdy Katy weszła do pokoju, pies otworzył jedno oko, po czym prędko je zamknął.

- Niech pani siada. - Lukas podniósł z fotela stertę „Wall Street Journal” i rzucił ją na mały stolik, na którym leżały już najnowsze numery „Fortune”, „Barron's” i rozliczne pisma finansowe.

- Dziękuję. - Katy usiadła ostrożnie, obawiając się wzniecić tumany kurzu zalegającego w starych, zniszczonych poduszkach. Odstawiając teczkę ukradkiem rozejrzała się po pokoju. Trudno było uwierzyć, że Lukas Gilchrist robił pieniądze równie łatwo, jak inni je tracili. W pomieszczeniu nie widać było śladów znacznych dochodów. Lukas z pewnością nie wydawał pieniędzy na dom.

Katy poczuła się, mimo wszystko, zaszokowana, co starannie ukryła. Każdy Gilchrist, którego znała, lubił się otaczać ładnymi rzeczami. Oprócz czarnego Jaguara, którego Katy widziała na podjeździe, nie było dowodów, aby Lukas odziedziczył tę cechę rodzinną.

To prawda, że z domu, zbudowanego na skraju urwiska na dzikim wybrzeżu Oregonu, rozciągał się wspaniały widok, ale Lukas najwyraźniej nie zainwestował ani centa w odnowienie starego domiszcza. Meble wyglądały tak, jakby je zakupiono na jakiejś garażowej wyprzedaży. Kwieciste zasłony dawno wyblakły i rodzaj kwiatów był nie do rozpoznania. Materiał musiał mieć co najmniej ze trzydzieści lat. Brudny pleciony dywanik leżał pod zniszczonym stolikiem z powykręcanyymi metalowymi nóżkami.

- Przyjechała pani z daleka - stwierdził Lukas, rozkładając się wdzięcznie w wysłużonym fotelu naprzeciwko Katy. - Niech więc pani powie, co ma do powiedzenia, i wraca.

Katy zacisnęła usta. Zaczynała się denerwować, nie - zamierzała jednak pozwolić, aby Lukas ją sterroryzował. Nawet Justine nie wolno było tego robić.

- Podejrzewam, że się pan doskonale orientuje, po co tu przyjechałam.

- Proszę mi mówić po imieniu. Ja na pewno będę mówił „Katy”. - Uśmiechnął się drwiąco. - Zeke i ja nie przywiązujemy wielkiej wagi do grzecznościowych formułek.

Katy uniosła jedną brew i znacząco rozejrzała się wokół siebie.

- Zdaje się, że w ogóle nie przywiązujesz wagi do pozorów.

- W przeciwieństwie do mojej babki.

- Cóż możesz wiedzieć o stosunku Justine Gilchrist do tych spraw? - odparowała Katy. - Nawet jej nie znasz.

- Raz ją widziałem. Zjawiała się na pogrzebie. To mi wystarczyło. Nie zamierzam poznawać jej bliżej.

Katy skrzywiła się w duchu. Stare, bolesne wspomnienia Lukasa były ostatnią rzeczą, którą chciałyby przywołać. Wiedziała, że jego oboje rodzice i piękna żona, Ariel, zginęli przed trzema laty w wypadku lotniczym. Lecieli do Los Angeles na spotkanie z Lukasem z okazji otwarcia najnowszej restauracji z całej sieci, jaką Lukas z ojcem stworzyli w Kalifornii.

Restauracje, założone przez Lukasa i jego ojca na Złotym Wybrzeżu, odnosiły jeszcze większe sukcesy niż grupa restauracji w Seattle, należących do Justine. Nigdy nie konkurowały między sobą bezpośrednio, ponieważ nigdy nie wchodziły sobie w drogę w tym samym mieście, istniała jednak między obiema firmami podskórna rywalizacja i cała rodzina doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Thornton Gilchrist postanowił pokazać swojej matce, że nie potrzebuje ani jej, ani jej pieniędzy, aby odnieść sukces, i w pełni mu się to udało. Lukas szedł w ślady ojca.

Jednakże miesiąc po pogrzebie Lukas sprzedał wszystkie restauracje. Mówiono, że zbił majątek na sprzedaży, choć po prostu rzucił restauracje na nasycony, w gruncie rzeczy, rynek. Ale Lukas zawsze miał szczęście do pieniędzy. Od tej pory nie zbudował żadnego nowego lokalu. Wykorzystywał

swoje fenomenalne zdolności do pomocy w finansowaniu przedsiębiorstw związanych z żywnością i z napojami. Stworzył możliwości powstawania nowych restauracji, rozszerzania istniejących sieci, łączenia spółek. Katy zdołała się dowiedzieć, że Lukas załatwiał umowy, brał pokaźną prowizję i znikał ze sceny. Najwyraźniej stracił całe zainteresowanie biznesem restauracyjnym, którym jego rodzina zajmowała się od trzech pokoleń.

Katy odetchnęła głęboko i zmusiła się, aby jej głos zabrzmiał pojednawczo. Nie było to łatwe, ponieważ Lukas Gilchrist doprowadzał ją do szału.

- Na pewno wiesz, że twoja babka chciałaby położyć kres nienawiści, jaka od lat istnieje między nią a twoją rodziną.

Twarz Lukasa pozbawiona była jakiegokolwiek wyrazu.

- Nie ma żadnej nienawiści.

- Jak możesz tak mówić?

Lukas wzruszył ramionami.

- Nie jesteśmy w bliskich stosunkach, lecz nie ma też nienawiści. Nienawiść zakłada aktywną wrogość. Ani ona, ani reszta rodziny nie obchodzą mnie na tyle, abym z nimi walczył.

Katy znów zadrżała. Pomyślała, że w tych warunkach klan Gilchristów powinien się uważać za szczęśliwców. Gdyby Lukas wypowiedział im wojnę, byłiby dziś w jeszcze gorszej sytuacji.

- Przyjechałam tu, żeby cię prosić o odsunięcie na bok przeszłości - powiedziała cicho Katy. - Twoja rodzina cię potrzebuje.

W oczach Lukasa zabłysły na moment ból, chłód i ciemność, które od razu znikły tam, skąd wychynęły.

- Moja rodzina nie żyje.

Katy spojrzała na śpiącego przed kominkiem psa.

- Rozumiem, co czujesz. Moi rodzice zginęli na morzu, kiedy miałam dziewiętnaście lat. Mam tylko brata.

Zapadła krótką, napięta cisza.

- Przykro mi - powiedział wreszcie Lukas. Jego głos stał się trochę cieplejszy. Znów zapadła cisza, a po chwili Lukas spytał: - Skąd, u diabła, trafiłaś do mojej babki?

- Zaproponowała mi niezłą pracę, kiedy tego rozpaczliwie potrzebowałam.

- Czyżby? - Lukas obrzucił ją zaciekawionym spojrzeniem. - Jak rozpaczliwie?

Katy zawahała się, poszukując odpowiednich słów.

- Kiedy rodzice zginęli, niewiele po nich zostało oprócz małej fundacji przeznaczonej na kształcenie mojego brata. Okazało się, że ojciec przez dwa lata przed śmiercią znajdował się na skraju bankructwa. Kiedy zginął, wszystko się rozleciało.

- I zostałam bez grosza?

- Właściwie tak. Matt miał zaledwie osiem lat i musiałam szybko znaleźć jakąś pracę, żeby go przy sobie utrzymać. Byłam dopiero na drugim roku studiów i nic nie umiałam.

- Chcesz powiedzieć, że babka zatrudniła cię jako swoją osobistą asystentkę z dobroci serca? Trudno mi w to uwierzyć. Justine Gilchrist nie posiada takich zalet.

- Ale to prawda - stwierdziła zdecydowanie Katy. - A ja starałam się odwdzińczyć jak najlepszą pracą. A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym wrócić do tematu naszej rozmowy.

- Szkoda twojego gadania. Odpowiedź brzmi: „nie”.

- Chyba nie do końca rozumiesz aktualną sytuację.

- Ależ jak najbardziej. Spółka Gilchrist jest w opałach. Od kilku lat zdrowie babki się pogarsza. Ile ona ma teraz lat? Osiemdziesiąt jeden, osiemdziesiąt dwa?

- Osiemdziesiąt dwa - przyznała sucho Katy.
- Od wielu lat rządzi swym własnym, prywatnym królestwem i wreszcie zaczyna tracić kontrolę. Ma kłopoty przynajmniej z dwiema restauracjami. „Gilchrist Gourmet”, nowa gałąź mrożonych przystawek, nie weszła na tyle na rynek, aby się na nim wygodnie ulokować. Szefowie interesu tracą głowę, bo nigdzie nie widać następcy babki. Zaczynają się martwić o własną przyszłość, a najlepsi czym prędzej zmykają.

Katy przełknęła ślinę. Wszystko, co powiedział Lukas, było prawdą. A miało być tajemnicą.

- Jesteś świetnie poinformowany.

- Żyję z informacji. Jest dla mnie tym, czym dla innych ludzi tlen.

- Rozumiem. Skoro zdajesz sobie sprawę z problemów finansowych, nie będę wchodzić w szczegóły. Chciałabym tylko podkreślić, że Spółka Gilchrist nie jest jakąś tam anonimową spółką. To interes rodzinny.

Interes twojej rodziny. Wydaje mi się, że powinieneś poczuwać się do pewnej lojalności.

- Nie truj. - Lukas uśmiechnął się ponuro.

- W porządku, nie odczuwasz żadnej sympatii do Justine. - Katy usiłowała szybko znaleźć inny punkt odniesienia. - Musisz się czuć w jakimś sensie odpowiedzialny za swoich krewnych, niezależnie od problemów istniejących w przeszłości między twoją babką a ojcem.

- Nie. - Ciemne brwi Lukasa lekko się uniosły. - Niczego takiego nie czuję.

- Dobry Boże, jak możesz zachowywać się całkowicie nieracjonalnie wobec czegoś, co się zdarzyło jeszcze przed twoim urodzeniem? Nieporozumienie dotyczyło twojego ojca i Justine, a nie ciebie i jej.

- To było coś więcej niż nieporozumienie - powiedział sucho Lukas. - Babka wydziedziczyła ojca i obraziła moją matkę. Nazwała mnie bękartem, nim się urodziłem, i wyraźnie dała do zrozumienia, że nigdy nie zostanę jej spadkobiercą ani członkiem rodziny. Co mi zresztą zupełnie nie przeszkadza. Nie potrzebuję jej pieniędzy ani jej upadających restauracji.

- To widać - odparła Katy, starając się zachować rozsądny ton głosu. - Ale nie o to chodzi.

- Mój ojciec też nie potrzebował jej pieniędzy - mówił dalej Lukas, ignorując uwagę Katy. - Zaczął od zera, kiedy Justine go wydziedziczyła. Objął kierownictwo małej, zaniedbanej restauracji w Kalifornii. Postawił ją na nogi i odkupił od właściciela. I od tej pory odnosił same sukcesy. Kiedy zginął, byliśmy współwłaścicielami siedmiu najlepszych restauracji w Kalifornii.

- Justine docenia osiągnięcia twojego ojca. I to, co ty zrobiłeś. Teraz twoja rodzina cię potrzebuje. Możesz przecież okazać się na tyle wielkoduszny, aby pomóc. Ważą się losy wielu ludzi, którzy nic nie zawinili. Jak możesz odwracać się do nich plecami?

- Tak samo, jak babka odwróciła się plecami do moich rodziców trzydzieści siedem lat temu. Katy na moment przymknęła powieki, a potem spojrzała Lukasowi prosto w oczy.

- Nie ma co do tego wątpliwości. Z całą pewnością jesteś wnukiem Justine. Ośli upór jest u was cechą dziedziczną, podobnie jak kolor oczu. Sama nie wiem, dlaczego w ogóle z tobą rozmawiam.

- To ja ci powiem. Robisz to, bo Justine Gilchrist płaci ci pensję i wykonujesz jej polecenia. Jak długo zamierzasz działać na rozkaz mojej babki, Katy?

- To jest moje ostatnie zadanie. - Westchnęła. - Mam nadzieję, że niedługo będę mogła zrezygnować z pracy w Spółce Gilchrist.

Lukas zmrużył oczy.

- Wreszcie znudziła ci się praca u tej starej jędzy?

- Nigdy więcej nie mów tak przy mnie o swojej babce - warknęła Katy. Miała już dość jego niegrzecznego zachowania. - Rozumiesz?

Lukas uśmiechnął się, widząc tę reakcję. Oparł się wygodniej w fotelu i położył obute stopy na porysowanym stoliku.

- Ostro cię trzyma, co?

- Mówiłam ci, że mam wobec niej dług wdzięczności. A poza tym podoba mi się moja praca.

- Akurat.

Katy zaczerwieniła się.

- Przeważnie mi się podoba - poprawiła się ucziwie. - W każdym razie zapewniam cię, że Justine jest dla mnie bardzo dobra i w trakcie pracy wiele skorzystałam, i nauczyłam się rzeczy, których nigdzie indziej bym się nie nauczyła.

- To dlaczego chcesz zrezygnować?

- Opuszczam Spółkę Gilchrist, ponieważ mam własne plany.

- Jakie? - spytał Lukas z leniwym zainteresowaniem.

Katy spojrzała na niego podejrzliwie. Zastanawiała się, czy powinna mu pozwolić na odejście od tematu. Gilchristowie potrafili być przebiegli.

- Zamierzam otworzyć niewielki lokal z jedzeniem na wynos - powiedziała wreszcie.

- To ciekawe. - Lukas obdarzył ją swym ponurym uśmiechem. - Przypuszczam, że wiesz, w jakim tempie bankrutują restauracje.

- Zdaję sobie sprawę, że procent jest wysoki.

- Trzy na cztery padają w ciągu dwóch pierwszych lat. - Głos Lukasa po raz pierwszy zabrzmiał niemal wesoło.

Katy powoli traciła cierpliwość.

- Nie płacę ci za konsultacje i byłabym wdzięczna, gdybyś zachował swoje rady dla siebie. Poproszę o nie, jeżeli będą mi potrzebne. Na razie twoją zawodową opinię uważam za zbędną.

- Czy do Justine też tak się odzywasz?

- Justine rzadko złości mnie tak bardzo, jak ty w tej chwili. - Katy wstała z fotela i podeszła do okna. Stojąc z założonymi z tyłu rękami wpatrywała się we wzburzone morze i głęboko oddychała.

- Chciałabym, abyś wziął pod uwagę, o jaką stawkę toczy się gra, zanim definitywnie odmówisz pomocy rodzinie.

- Nie ma żadnej stawki. Przynajmniej mnie ona nie interesuje.

- Jak możesz być tak nieczuły? - Katy odwróciła się od okna. Kątem oka zauważyła, że Zeke podniósł głowę i badawczo jej się przygląda. - Pomyśl o stryju i ciotce.

- Dlaczego?

- Na litość boską, twój wuj Hayden jest artystą. I to bardzo dobrym. Ale w żaden sposób nie potrafi kierować takim interesem jak Spółka Gilchrist. Nie może zająć miejsca Justine.

- Wiem.

- Maureen, jego żona, prowadzi galerię. Zna się na sztuce, ale nie zna się na restauracjach. Ona też nie może przejąć Spółki Gilchrist.

- Widzę, że bardzo się w to wszystko zaangażowałaś.

- A twoi kuzyni, Eden i Darren? - mówiła z przejściem Katy. - Justine nie wierzy, aby któreś z nich umiało zająć się rodzinnym interesem. W dodatku Eden przeżyła pół roku temu bardzo nieprzyjemny rozwód i jest w depresji.

- Niech idzie do psychiatry.

- Niepotrzebny jej psychiatra, lecz moralne wsparcie rodziny. Martwię się także Darrenem. Ostatnio dziwnie się zachowuje. Coś jest nie w porządku, choć on nie chce o tym mówić.

- Zawsze się tak wszystkim przejmujesz?

- Jeśli mam powody. Ja mam znaleźć wyjście z całej sytuacji i sama sobie nie poradzę. To twoja rodzina. Powinieneś się tym zająć. - Z rękoma skrzyżowanymi na piersiach Katy zaczęła chodzić po pokoju. - Wszystko się rozpada. Muszę coś zrobić.

- Rzuć pracę. To najłatwiejsze wyjście z sytuacji - poradził jej Lukas.

- Nie mogę. Muszę najpierw zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby pomóc Justine ocalić Spółkę Gilchrist. Nie rozumiesz? Jestem jej to winna.

- Tylko dlatego, że dała ci pracę?

- Tak.

- Coś ci powiem. Sprytny pracownik nie bywa dziś tak lojalny. To nie popłaca.

Katy odwróciła głowę, aby na niego spojrzeć.

- A cóż ty możesz wiedzieć o lojalności?

- Ty mnie nie będziesz uczyć, panno Katy. - Lukas zacisnął usta.

Katy ugryzła się w język.

- Ta dyskusja do niczego nie prowadzi - stwierdziła pojednawczo.

- Zgadza się.

- Dobrze. Nie będę więcej tracić czasu, apelując do twojego, najwidoczniej nie istniejącego, poczucia rodzinnej solidarności. Spróbujmy inaczej. Czy nie mógłbyś zająć się Spółką Gilchrist w ramach swojej działalności zawodowej?

- Muszę przyznać, że jesteś wytrwała. Co mam zrobić, żebyś mi dała spokój?

- Nie uda ci się. Potrzebuję ciebie.

- Doprawdy? - Lukas uniósł brwi.

Katy spostrzegła błysk w jego oczach i zaczerwieniła się ze wstydu. Co za idiotyczne przejęzyczenie. Jako typowy Gilchrist zinterpretował, oczywiście, jej słowa w najgłupszy możliwy sposób.

- Wszyscy cię potrzebujemy. Nie rozumiesz? - Katy pomyślała o problemach oczekujących ją w Dragon Bay. Nie mogła się poddać. - To prawda, że mamy Frasera. I dzięki Bogu. Nie wiem, co byśmy bez niego zrobili. Ale Fraser sam sobie nie poradzi. Justine nie pozwoli mu samodzielnie rządzić przedsiębiorstwem.

- Kto to jest Fraser?

- Co? - Katy wytrzeszczyła na niego oczy, skonfundowana pytaniem. - Ach, Fraser. Fraser Stanfield. Jest prawą ręką twojej babki w głównych przedsięwzięciach spółki, odkąd Justine zaczęła się wycofywać z czynnego zarządzania. Fraser jest fantastyczny, ale cały problem - w oczach twojej babki - polega na tym, że Fraser nie jest Gilchristem.

- Czy jest taki lojalny jak ty?

- No, prawie. Jest wspaniały. Ja staram się pomóc, ale jestem tylko osobistą asystentką Justine. Robię, co mogę, lecz ja też nie jestem Gilchristem. Justine uważa, że tylko Gilchrist może zarządzać spółką. Musisz wrócić do rodziny, Lukasiu. To twój obowiązek.

- Nie chcę mieć nic wspólnego ze Spółką Gilchrist i to moje ostatnie słowo. Jeżeli nie potrafisz tego pojąć, jesteś jeszcze głupsza, niż sądziłem.

Katy spoglądała na niego z rozpaczą. Zdawała sobie sprawę, że mówi to, co myśli. Nie było sposobu, aby zmienić jego nastawienie. Podjął decyzję i nic nie można więcej zrobić. Miał wiele wspólnego ze swoją babką.

Katy stanęła przed nim, z rękami opartymi na biodrach.

- Wiesz co, Lukasiu? Powinieneś się wstydzić.

- Daj spokój.

- Nie, nie dam ci spokoju. Zasłużyłeś sobie na to. - Warknięcie Zeke na chwilę ją powstrzymało.

Katy ze złością rzuciła okiem na psa i znów zwróciła się do Lukasa. - Możesz poszczuć na mnie to zwierzę, ale i tak powiem, co mam do powiedzenia.

- Nie bój się, Zeke nie dałby ci rady.

- Uważasz, że to śmieszne?

- Nieszczerólnie. Ale interesujące. Wprowadziłaś pewne ożywienie w popołudnie, które zapewne byłoby nudne.

- Założę się, że byłoby bardzo nudne - odparowała Katy. - Założę się, że wszystkie twoje popołudnia są nudne. I poranki też. Że już nie wspomnę o wieczorach.

- To prawda. Nie są bardziej interesujące niż poranki i popołudnia - przyznał sucho Lukas.

- Myślisz, że to świetny dowcip, co? Otóż chcę ci powiedzieć, że to nie jest dowcip. Chodzi o coś poważnego. Masz szansę uratować wszystko, co twoja babka budowała przez całe swoje życie. Od ciebie zależy życie następnych pokoleń Gilchristów. Tylko ty jesteś w stanie utrzymać na powierzchni znakomite przedsiębiorstwo i zachować dumne dziedzictwo twojej rodziny.

- To brzmi jak film reklamowy.

- Nic mnie to nie obchodzi. Chcę, abys zrozumiał, z czego rezygnujesz, odmawiając wykonania swego obowiązku. Pomyśl tylko, co mógłbyś osiągnąć, Justine Gilchrist sama jedna stworzyła dynastię restauratorów w Seattle. Jako wnuk i naturalny spadkobierca możesz zająć jej miejsce. Ty, jako jedyny z całej rodziny.

- Aż mnie zatkało.

- Ciebie to śmieszy?

- Może. Trochę. Cofam to, co powiedziałem wcześniej. Jesteś nie tylko interesująca, ale zdecydowanie zabawna.

- Ach, do diabła! - Katy w geście rozpaczy uniosła ręce w górę. - Mieli rację wszyscy, którzy mówili, że rozmowa z tobą nie ma sensu. Powinnam była ich posłuchać.

- To prawda, ale ty nie słuchasz dobrych rad, co?

- Gilchristowie nie dają rad, tylko rozkazy. Masz jednak rację. Mam dość rozkazów. - Katy podeszła do krzesła, na którym wcześniej siedziała. Złapała żółty zakiet i teczkę i nie oglądając się za siebie, ruszyła w stronę wyjścia.

- O, cholera - mruknął Lukas.

Usłyszała stukanie jego obcasów o podłogę, kiedy szybko podążył za nią.

- Wiem, że nie płacisz mi za rady - powiedział Lukas za jej plecami - lecz i tak coś ci powiem. Kiedy odejdziesz ze Spółki Gilchrist, nie bierz się za interesy. Jesteś zanadto uczuciowa.

- Ja? Uczuciowa? I mówi to ktoś, kto chowa urazy od trzydziestu sześciu lat? Wsadź sobie swoje rady tam, gdzie słońce nie dochodzi. Mnie one nie interesują. - Katy szarpnięciem otworzyła drzwi i wyszła na ganek.

Ulewny deszcz walił w dach ganku i spadał na ziemię. Między schodami a samochodem Katy rozciągały się liczne kałuże. Przemoczy ją na wylot. Doskonałe zakończenie zmarnowanego dnia.

- Strasznie leje - powiedział Lukas. - Poczekaj chwilę, wezmę parasol.

- Nie fatyguj się. Nie zamierzam ani chwili dłużej przebywać w towarzystwie twoim lub twojego wściekłego psa.

Zeszła na dół i natychmiast przemokła do suchej nitki. Mokre włosy przyklejały jej się do szyi i opadały na oczy. Ze złości zapomniała włożyć zakiet i pod wpływem deszczu żółta jedwabna bluzka stała się niemal przezroczysta. Cienki materiał stanika i koronkowej koszulki także nie chroniły przed ulewą. Stwierdziła z rozżaleniem, że zapewne wygląda, jakby była na wpół naga.

- Do diabła! - Lukas zbiegł za nią po schodkach. - To idiotyczne. Lepiej wróć do środka i wysusz się

przed podróżą.

Katy obróciła się na pięcie i stanęła z nim twarzą w twarz. Trzymała przed sobą mokrą teczkę, zasłaniając oblepione bluzką piersi ze sterczącymi brodawkami.

- Już ci to mówiłam i powtórzę raz jeszcze. Kiedy zechcę twojej rady, zapłacę ci za nią! A teraz się zamknij!

- Skoro tak sobie życzysz. - Lukas otworzył jej drzwi samochodu i skłonił się z ironią. Był tak samo przemoczony jak Katy. Włosy zwisały mu w mokrych strąkach, a sweter ociekał wodą.

Katy musiała odłożyć teczkę, żeby wsiąść do samochodu. Ze złością rzuciła ją na przednie siedzenie, a potem zgarbiła się i pochyliła do przodu, siadając za kierownicą, starając się - bezskutecznie - zasłonić przed wzrokiem Lukasa. Szybko wsunęła kluczyk do stacyjki.

- Jedź ostrożnie. - Lukas przyglądał się bluzce Katy Jego usta wygięły się zmysłowo.

Oburzająco podniecający deszcz przeszył ciało Katy. To skończony idiotyzm, pomyślała. Jeszcze nigdy żadne męskie spojrzenie nie działało na nią w ten sposób. Ten facet rzucił na nią urok. Odgarnęła z oczu mokre włosy i ze złością spojrzała na Lukasa. Nagle pękła tama powstrzymująca wszystkie jej frustracje.

- Mam nadzieję, że odpowiada ci takie beznadziejne egzystowanie na tej przeklętej skale. Mam nadzieję, że rozkoszujesz się każdą minutą, jaką tu spędzasz na rozmyślaniu o swoich pieniądzach - powiedziała.

- Dzięki za dobre słowo.

- Mam nadzieję, że odczuwasz prawdziwą przyjemność na myśl o tym, że kiedy rodzina cię potrzebowała, kompletnie ją zignorowałeś, tak jak Justine zignorowała twojego ojca.

- Staram się, jak mogę.

- Mam nadzieję, że cieszysz się swoją zemstą, ale ostrzegam cię, że za parę lat nie będzie to takie miłe. Twoja babka już tego doświadczyła.

W oczach Lukasa zabłysło nagle coś znacznie groźniejszego niż rozbawienie. Przytrzymując otwarte drzwi samochodu, oparł pięść o jego dach i pochylił się do Katy.

- Kim ty, u diabła, jesteś, panno Katy Wade, i co cię obchodzi przyszłość mojej rodziny? W poprzednim wcieleniu musiałaś nieźle narozrabiać, skoro zostałam aniołem stróżem klanu Gilchristów.

- Już ci mówiłam, byłam to winna twojej babce. Zawsze spłacam długi.

- Dlaczego dała ci pracę, kiedy miałaś zaledwie dziewiętnaście lat? I nie zawracaj mi głowy jej dobrocią serca. Za dobrze ją znam.

Katy gwałtownie przekręciła kluczyk. Silnik zaskoczył z pomrukiem protestu.

- Zatrudniła mnie, bo ma duże poczucie rodzinnej dumy i odpowiedzialności. Miała okazję wynagrodzić mi to, co twój ojciec zrobił mojej matce, i z niej skorzystała.

Lukas znieruchomiał.

- O czym ty, do jasnej cholery, mówisz?

- Jeszcze się nie zorientowałeś? Moja matka była tą kobietą, którą twój ojciec zostawił przed ołtarzem, uciekając ze swoją sekretarką.

Rozdział 2

Lukas oparł dłonie na balustradzie ganku i spoglądał za samochodem Katy, aż znikł mu z oczu. Potem zaklął cicho i wszedł do domu, żeby przebrać się w suche ubranie. Zeke, który był na tyle sprytny, aby nie wybiegać na deszcz, czekał na końcu korytarza. Rzucił Lukasowi pytające spojrzenie z nadbrzeżu miski.

- No, to już wiemy, kim jest tajemnicza dama nagrywająca się na taśmę telefonicznej sekretarki - poinformował psa Lukas. - Z całym przekonaniem mogę teraz stwierdzić, że Katy Wade jest wcielonym diabłem. Prawdziwym aniołem stróżem Gilchristów. Dawno temu ktoś powinien był jej powiedzieć, że Gilchristowie zjadają anioły na śniadanie.

Pierwsze przekazy, jakie Katy nagrała na telefoniczną sekretarkę, zwróciły uwagę Lukasa, ponieważ ciepły kobiecy głos był pełen wdzięku. Lukas przesłuchał je kilka razy, zanim je skasował. Noce na nadmorskim odludziu bywały długie i dźwięk kobiecego głosu wydawał się przyjemną odmianą.

Jednakże przy dwunastym nagraniu wdzięk znikł. Zastąpiła go determinacja, poniekąd równie interesująca. Nieznajoma dama najwyraźniej zamierzała wypełnić swoje zadanie. Nie poddawała się aż do końca, dopóki nie została wyeliminowana z walki. Lukas wiedział, że tego typu zdeterminowane podejście mogło oznaczać kłopoty, ale traktował je z pewnym szacunkiem.

Listy i telegramy Katy były równie fascynujące. Pierwszy tryskał entuzjazmem i bezgranicznym optymizmem, sprawiając, iż Lukas poczuł się jak stary cynik. Katy próbowała wszystkiego, aby go namówić do przyjazdu do Dragon Bay. Nie posunęła się tylko do jęczenia. Lukas nie znosił jęczących ludzi.

Pod koniec listy zmieniły się w gwałtowne napomnienia dotyczące rodzinnego honoru i odpowiedzialności. Ostatni telegram stanowił wezwanie do walki:

POMYŚL O NASTĘPNYCH POKOLENIACH STOP NIE BÓJ SIĘ WYZWANIA STOP DASZ RADE STOP.

Lukas przeczuwał, że po tym telegramie Katy Wade prawdopodobnie pojawi się osobiście. Oczekiwał wizyty z zaciekawieniem. Chciał się przekonać, czy głos pasuje do osoby.

Teraz jego ciekawość została zaspokojona, pomyślał z niechęcią, ściągając mokry sweter. Katy Wade spełniła jego wyobrażenia. Była świetlaną bojowniczką, która z powodu niecodziennego zbiegu okoliczności - podjęła się niewdzięcznego zadania uratowania rodziny Gilchristów.

Katy była młoda - miała najwyżej dwadzieścia siedem, dwadzieścia osiem lat. Lukas się skrzywił. Była o wiele za młoda i za mało doświadczona, aby podejmować się uratowania Spółki Gilchrist. I w dodatku miała rude włosy.

Tego nie dało się odgadnąć z jej telefonicznych przekazów i z listów, lecz Lukas specjalnie się nie dziwił. Nigdy nie lubił rudowłosych kobiet. Musiał jednak przyznać, że włosy koloru zachodzącego słońca pasowały do Katy. Podobało mu się to, jak się podwijały przy brodzie i okalały jej delikatne rysy, podkreślając głęboki błękit oczu.

Z pewną zadumą Lukas przypominał sobie jeszcze kilka szczegółów z wyglądu Katy, na które zwrócił uwagę dzięki przemoczonej jedwabnej bluzce i dopasowanej spódnicy. Katy miała zgrabną, subtelnie zaokrągloną sylwetkę. Niezłe ciało. Zdrowe. Silne. Żywotne. Kobiece.

Katy miała w sobie jakąś powściąganą, raczej nieśmiałą zmysłowość, która nieoczekiwanie zaniepokoiła Lukasa. Więcej niż zaniepokoiła. Czuł, że będzie mu trudno zasnąć tej nocy z powodu Katy Wade, choć nie była nawet w jego typie. Niewątpliwie w ciągu ostatnich trzech lat zbyt wiele nocy spędził samotnie. Dziwne, że dopiero dziś zdał sobie z tego sprawę. Przeczesał dłonią wilgotne włosy, a potem wyciągnął z szafy czarną bawełnianą koszulę. Nie jest specjalnie ładna, pomyślał. Ze zmarszczonymi brwiami przeszedł do gabinetu. Nie tak porywająco piękna jak Ariel.

Jednakże Katy była tak żywiołowa, że brak klasycznych rysów twarzy nie rzucał się w oczy. Ale nie przypominała Ariel, a gdyby kiedykolwiek jeszcze miał się ożenić, z pewnością musiałaby to być kobieta taka jak jego pierwsza żona.

Egzotyczna, czarująca, tajemnicza Ariel z długimi czarnymi włosami i bladą delikatną cerą. Nawet teraz, trzy lata po jej śmierci, wkradała się w jego sny, chcąc go ponownie uwieść.

Od pierwszej chwili Lukas był pewien, że Ariel stanowiła jego naturalną towarzyszkę. Wrażenie było natychmiastowe i wzajemne. Spędzili ze sobą zaledwie półtora roku. W tym czasie kochali się i walczyli ze sobą w gorącym, dusznym wirze wszechobecnej namiętności.

Oprócz miłości, pożądania i pragnienia całkowitego posiadania Ariel ich stosunkom towarzyszyła dręcząca zazdrość. Uczucie to zaskoczyło Lukasa, ponieważ dorastał on w atmosferze związku swoich rodziców. Thornton i Cleo byli ze sobą związani na śmierć i życie i oboje o tym wiedzieli. Mieli do siebie absolutne zaufanie i Lukas przyjmował to za coś zupełnie naturalnego i oczywistego. Jednakże Ariel dręczyła go czasami wręcz z przyjemnością. Zachowywała się tak, jakby namiętna zazdrość męża ją podniecała. Lukas nie sądził, aby kiedykolwiek w czasie ich krótkiego małżeństwa faktycznie go zdradziła, lecz Ariel nie ukrywała, iż zachwycał ją podziw innych mężczyzn.

W głębi ducha Lukas zastanawiał się czasem, co by było, gdyby ich małżeństwo trwało pięć, dziesięć czy dwadzieścia lat. Żadna inna kobieta nie była w stanie wzniecić w nim tak gwałtownych emocji, choć - z drugiej strony - żadna inna kobieta nie potrafiła też wciągnąć go w taki wir pożądania.

Wciąż prześladowały go wspomnienia nocy spędzonych w ramionach Ariel.

Być może ożeni się ponownie któregoś dnia, pomyślał, ale na pewno nie z kimś takim jak Katy. Wiedział, czego oczekuje od żony. Musiała to być kobieta taka jak Ariel, kobieta, której mroczne namiętności wyzwalały w nim podobne uczucia. Niestety wydawało się zupełnie nieprawdopodobne, aby jeszcze kiedykolwiek spotkał taką kobietę.

Wszedł do gabinetu i usiadł za biurkiem. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w pusty monitor komputera. Zaczął myśleć o swych oczekiwaniach względem żony i nie mógł się od tych rozmyślań oderwać. To wina Katy Wade, pomyślał ponuro. Jej obecność wydobyła na wierzch stare, głęboko skrywane namiętności. Lukas zaklął pod nosem. Czekala go długa noc.

Zeke wszedł do pokoju z miską w pysku. Upuścił metalowe naczynie obok krzesła Lukasa i ułożył się tuż przy nim. Lukas wyciągnął rękę i odruchowo podrapał psa za uszami. Zeke mruknął z zadowolenia. Kiedy Zeke po raz pierwszy zjawił się na podwórku Lukasa, był wychudzony i w opłakanym stanie. Najwyraźniej poprzedni właściciel go bił, głodził, a wreszcie - wyrzucił. Zeke panicznie bał się dotyku ludzkiej ręki, ale był też bardzo, bardzo głodny.

Lukas zrozumiał i uszanował odwagę, z jaką Zeke zbliżył się do domu. Pies wprawdzie nie zebrał o pożywienie, lecz chyba zdawał sobie sprawę z tego, że zbliżał się do końca swych dni. Stał, trzęsąc się na deszczu i czekając ze stoickim spokojem na to, co miał mu przynieść los. Lukas znalazł starą, metalową miskę, napełnił ją mięsem z fasolą z puszki i wystawił na podwórko. Jedzenie znikło w mgnieniu oka i Lukas powtórnie napełnił miskę.

Po jakimś czasie sytuacja się unormowała i Zeke zniknął w ciągu dnia, wieczorem zaś wracał po swoją porcję jedzenia. Sześć tygodni później okolice nawiedziła burza gradowa. Lukas otworzył frontowe drzwi i znalazł skulonego Zeke na ganku, z miską w pysku. Lukas odsunął się i szerzej otworzył drzwi. Zeke wszedł powoli do środka i znalazł sobie miejsce przy kominku. Zajmował je od tej pory.

- Wiesz, Zeke, ty i ja jesteśmy do siebie podobni.

Nikt nas nie musi pouczać na temat rodzinnej odpowiedzialności, a już na pewno nie obłudna ruda baba.

Zeke spojrzał na Lukasa.

- No, dobrze, mnie nikt nie musi pouczać - poprawił się Lukas. - Ty możesz mieć własne zdanie.

Zeke mruknął na znak zgody i rozciągnął się na podłodze. Lukas przestał myśleć o niepokojącym wizerunku Katy Wade i otworzył na monitorze temat, nad którym pracował rano. Zmusił się do skupienia nad swoim najnowszym projektem konsultacyjnym. Było to rutynowe zadanie, nie różniące

się od niezliczonych innych takich projektów z ostatnich lat. Powinien skończyć pracę wieczorem, najpóźniej jutro rano, pomyślał.

A kiedy skończy, napisze sprawozdanie dla klienta i zainkasuje kolejną pokaźną sumę, którą doda do majątku, jaki mu wymawiała Katy Wade. Spojrzał na ekran monitora, wypełniony liczbami. Zazwyczaj wkraczał w czysty, przejrzysty świat komputerowych danych z poczuciem ogromnej ulgi. Mógł się pogрузić we wszechświecie anonimowej informacji, którą miał w zasięgu ręki.

W tym świecie nie istniał ból, nie istniała przeszłość ani przyszłość. Kiedy pracował, poruszał się w wiecznej terażniejszości, dopasowując fakty, ustawiając dane, podejmując decyzje. Ostatnie trzy lata Lukas niemal w całości spędził w tym komputerowym wszechświecie. Nauczył się manipulować informacją, którą tu znalazł, tak jak czarodziej manipuluje słowami w zaklętych rymach.

Dzisiaj jednak nie mógł się skupić na pracy. Miał wrażenie, że siedzi nad stertą złota, a nie przy klawiaturze komputera. Swoją pracą zarabiał pieniądze. I co z tego? Zarabianie pieniędzy stało się jego drugą naturą. To było jak pływanie albo jazda na rowerze - jeśli się raz nauczysz, nigdy tego nie zapomnisz.

Matka zawsze twierdziła, że talent do robienia pieniędzy odziedziczył w genach. Nazywała to przekleństwem Gilchristów i uważała, że ta umiejętność przeszła z jego babki na jego ojca, a później na Lukasa. Nie dało się zaprzeczyć, że nikt nie był w stanie pokonać połączonych działań Lukasa i jego ojca. Wyklęci Gilchristowie razem stworzyli w Kalifornii restauracyjną potęgę, która przewyższyła Spółkę Gilchristów z bazą w Północno-Zachodnich Stanach.

I nagle, trzy lata temu, w jednej potwornej chwili rozpadł się cały świat Lukasa. Samolot, który rozbił się na pasie lotniska w Los Angeles, miał na pokładzie wszystko, co się liczyło w jego życiu. W ciągu kilku sekund Ariel i rodzice przestali istnieć. Posiadanie imperium nie miało dalszego sensu. Trudno jednak było zerwać z przyzwyczajeniem do robienia pieniędzy. Lukas wyjechał na północ, do Oregonu, i znalazł miejsce, gdzie mógł się schować przed światem i wszystkim, co stracił. Siedział sam, w domu na skałach nad morzem, pracował na komputerze i zarabiał pieniądze. Dzięki temu czas jakoś mijał.

Niestety, pozostawały jeszcze noce. Dwie godziny później Lukas wstał od komputera i poszedł do kuchni. Zeke wziął miskę i ruszył za nim, aby obserwować, jak Lukas obiera parę kartofli, nakłuwa je widelcem i wkłada do piecyka. Na szczęście Lukas lubił pieczone kartofle, ponieważ jego umiejętności gotowania były nader ograniczone. Potrafił odgrzać puszkę zupy, przyrządzić mrożone warzywa w kuchence mikrofalowej i obrać kartofle. Jak na mężczyznę, którego rodzina od trzech pokoleń prowadziła restauracje, nie były to imponujące osiągnięcia.

Ojciec wytłumaczył mu kiedyś, że żaden Gilchrist nie splamił się gotowaniem, chyba że było to absolutnie konieczne. Tradycja rodzinna. Słowo „rodzinna” sprawiło, że Lukas zacisnął zęby. Zamknął drzwiczki piecyka i nalał sobie kieliszek wina, zastanawiając się, czy oficjalny anioł stróż Gilchristów potrafi gotować. Przypuszczał, że tak. Wyglądała na zdrową osobę, z przyjemnością zajmującą się kuchnią.

Lukas uśmiechnął się, kiedy sobie przypominał, jak dziewczyna zasłaniała się teczką niby tarczą. Niewątpliwie Katy Wade była doskonałą osobistą asystentką: wierną, lojalną i oddaną do końca. Lukas popijał wino i z ponurą fascynacją rozmyślał nad przyszłością Katy. Nie miała szans, aby w pojedynkę uratować Spółkę Gilchrist. Nawet z pomocą Frasera Stanfielda, kimkolwiek był.

Spółka Gilchrist była prawdziwym interesem rodzinnym, w staroświeckim znaczeniu tego słowa. Jeśli żaden z członków rodziny Gilchristów nie był dość mądry ani dość silny, aby zastąpić Justine Gilchrist, koniec spółki się zbliżał. Dlatego kierownictwo firmy zaczęło się denerwować. Doskonale wiedzieli, że będą musieli sprzedać pięć restauracji w Seattle i przedsiębiorstwo „Gilchrist

Gourmet", jeśli Justine rzeczywiście już nie dawała sobie rady. Sprzedaż aktywów była jedynym słusznym działaniem, jakie anioł stróż i jej przyjaciel Stanfield mogli podjąć. Lukas zastanawiał się, czy Katy to rozumie. Oczywiście Justine Gilchrist na pewno zabroniłaby sprzedaży. Lukas pamiętał, jak ojciec opisywał Justine: Boadicea w ognistym powozie, gotowa walczyć z Rzymianami i z każdym, kto by jej stanął na drodze. Justine Gilchrist stworzyła Spółkę Gilchrist długą i żmudną pracą. I odznaczała się takim samym uporem jak jej syn. Nigdy się nie zgodzi sprzedać firmy obcym. Co oznaczało, iż Katy Wade nie miała rozsądnej alternatywy. Co oznaczało porażkę dla groźnej Katy Wade, ktora z pewnością nie zamierzała rezygnować. Lukas zdecydował, iż nie jest to jego problem. Katy sama powinna orientować się w sytuacji. Miała pecha, że czuła się zobowiązana wobec Justine Gilchrist. Inna sprytna asystentka na miejscu Katy szybko porzuciłaby tonący statek. Lukas miał jednak przecucie, że Katy należy do osób, które do końca pozostaną na mostku kapitańskim, I przez cały czas będą walczyć.

Niespiesznie wrócił do gabinetu. Komputer cicho szumiał. Dźwięk kojąco wpłynął na Lukasa. Porzucił obliczenia, które wykonywał dla klienta, i przywołał potrzebny plik. Sam nie wiedział, dlaczego kilka miesięcy wcześniej zaczął śledzić informacje dotyczące Spółki Gilchrist. Przypuszczalnie z ciekawości albo po prostu z nudów. Odkąd zaczęła go prześladować Katy Wade, zwracał coraz większą uwagę na dane, które wprowadzał do komputera.

Lukas usiadł, położył nogi na biurku, odchylił się do tyłu, pociągnął łyk wina i rozważał fakty widniejące na rozjaśnionym ekranie monitora. Ciekaw był, jak szybko anioł i jej przyjaciel Stanfield zorientują się, że straty, jakie ponosiły dwie restauracje, wynikały z czegoś więcej niż chwilowa recesja. Wzór, jaki się przed nim wyłaniał, nie był ani nowy, ani oryginalny. Ktoś systematycznie i bardzo sprytnie wyciągał gotówkę z „Gilchrist's Grill” i z „Gilchrist's of Bellevue”.

W firmie „Gilchrist Gourmet” także sprawy nie wyglądały najlepiej, choć istniejące problemy jeszcze nie rysowały się wyraźnie. Były po prostu problemami, chociaż bardzo licznymi. Takimi, które psuły interes. Jeżeli „Gilchrist Gourmet” będzie nadal przynosił straty, Justine może mówić o szczęściu, jeśli uda jej się sprzedać firmę za niewielką część jej początkowej wartości.

Niewątpliwie Katy Wade będzie potrzebowała czegoś więcej niż pary skrzydeł i aureoli, żeby uratować Spółkę Gilchrist. Będzie potrzebowała prawdziwie diabelskiego szczęścia.

Rozdział 3

Katy stała przy oknie oszklonego salonu Justine Gilchrist i przyglądała się fali mgły nadciągającej znad oceanu. Szara mgła zbliżała się coraz bardziej, powoli, lecz z uporem pochłaniając świat. Za kilka minut zniknie plaża pod oknem i wspaniała stara posiadłość, dom Justine, zginie w szarej pustce.

Zazwyczaj Katy lubiła teatralność zbliżającej się mgły, ale dziś czuła się nieswojo. Nieubłagane nadciąganie szarej pustki przypominało o nieszczęściu, jakie zagrażało Spółce Gilchrist.

- Staralaś się, Katy - powiedziała Justine Gilchrist. - To miło z twojej strony, że próbowałaś coś osiągnąć, ale wynik twojego działania nie jest dla mnie niespodzianką. Najwyraźniej mój wnuk jest tak samo dumny i zawzięty jak jego ojciec.

Katy odwróciła głowę i spojrzała na wspaniałą, srebrnowłosą kobietę, siedzącą w fotelu. W wieku osiemdziesięciu dwóch lat Justine Gilchrist nadal była uderzającą osobowością. Mimo ostatnich kłopotów jej przenikliwe zielone oczy błyszczały młodością w patrycjuszowskiej twarzy. Justine nadal zachowała smukłą figurę. Dziś miała na sobie czarną jedwabną bluzkę i czarną spódnicę. Dekolt bluzki ozdabiał prosty sznur pereł.

Ostatnio Justine zaczęły prześladować najrozmaitsze choroby. Żadna z nich nie zagrażała wprawdzie jej życiu, lecz w ciągu dwóch lat Justine straciła swoją niespożytą energię, która umożliwiła jej zbudowanie i zarządzanie Spółką Gilchrist przez blisko sześćdziesiąt lat.

- Przepraszam, Justine. Źle pokierowałam rozmową z Lukaszem. Obawiam się, że dałam się wyprowadzić z równowagi.

- To nie twoja wina. - Justine słabo się uśmiechnęła. - Jesteś bardzo otwarta i bezpośrednia, moja droga. Zupełnie jak twój dziadek, Richard. On też zawsze mówił to, co myślał. Zawsze wiedziałam, o co mu chodzi. Brakowało mi go w ciągu tych ostatnich lat. Zawdzięczam mu więcej, niż jestem w stanie oddać.

Katy z zadumą pomyślała o swym głośnym, roześmianym, porywczym dziadku. Richard Quinnell był człowiekiem, który do wszystkiego doszedł sam. Bez wykształcenia, bez pieniędzy i bez rodziny przybył na zachód, aby zrobić majątek. Razem z żoną otworzył na nabrzeżu w Seattle restaurację z rybami i z frytkami i szybko odniósł sukces. Quinnellowie byli w stanie pomóc młodej Justine Gilchrist, owdowiałej i samej na świecie, z dwoma małymi synami i kiepską kawiarnią po mężu. Quinnellowie pomagali jej utrzymywać się na powierzchni, dopóki Justine, pracując dzień i noc, nie zaczęła osiągać zysków.

Przyjaźń Quinnellów z Justine przetrwała lata mimo uczciwej konkurencji między dwiema rozwijającymi się sieciami restauracji. Kiedy syn Justine, Thornton, poprosił o rękę matkę Katy, Deborah, Justine nie kryła zadowolenia. Rozważała nawet możliwość połączenia obu restauracyjnych przedsięwzięć. Richard Quinnell, który niedawno owdowiał, wyraził zgodę.

Małżeństwo i połączenie interesów wywołało wielkie zainteresowanie w handlowym świecie w Seattle. Gazety pisały o obu wydarzeniach, a lista gości weselnych przedstawiała się imponująco. Gdy Thornton Gilchrist nie zjawił się w kościele, Justine była głęboko zawstydzona. Drogi Quinnellów i Gilchristów się rozeszły. Oba przedsięwzięcia kwitły, ale nie mówiło się już o ich połączeniu.

Kiedy Richard Quinnell umarł na atak serca szesnaście lat wcześniej, jego sieć nowoczesnych restauracji sprzedających szybkie dania bliska była wejścia na rynek międzynarodowy. Niestety, jego następca, ojciec Katy, nie posiadał magicznego talentu Quinnella. Pod rządami Crawforda Wade sieć Quinnella podupadła i w końcu zbankrutowała.

- Przypuszczalnie powinnam była zachować się bardziej dyplomatycznie wobec twojego wnuka. - Katy z powrotem wpatrzyła się w okno. - Ale on mnie naprawdę rozżłościł.

- Mogę sobie wyobrazić.

Katy zastanawiała się nad swoim zachowaniem w domu Lukasa, doszukując się błędów. To prawda, że się na niego wściekła, ale zasłużył sobie na to.

- Nie masz pojęcia, jak on okropnie żyje - powiedziała na głos. - Siedzi sam, całkiem sam, w strasznym starym domu i dzień po dniu robi pieniądze. I nawet go to chyba nie cieszy. Dom nadaje się do remontu, a meble są stare i zniszczone. O ile się mogłam zorientować, jego jedynym przyjacielem jest wielki, zły pies.

- O Boże! - Po raz pierwszy Justine była naprawdę przerażona. - Mam nadzieję, że nie zmieni się w kolejnego Howarda Hughesa. Czy ma potwornie długie włosy i paznokcie?

Katy uśmiechnęła się sucho.

- Nie martw się, do tego się jeszcze nie posunął.

Powinien podciąć włosy, poza tym jednak wyglądał zupełnie normalnie.

Jak na Gilchrista...

Akurat. I kogo właściwie chce oszukać, spytała samą siebie Katy. Była zafascynowana Lukaszem. Po

plecach przeszedł jej kolejny dreszcz zmysłowego podniecenia, kiedy sobie przypominała hipnotyzerski wzrok Lukasa i jego tajemniczy wdzięk. Ciągle nie mogła sobie poradzić z jego dziwnym wpływem. Po pierwsze, najzwyczajniej w świecie nie pojmowała własnych reakcji. Nigdy, w najśmielszych marzeniach, nie wyobrażała sobie, że mógłby ją pociągać mężczyzna tego rodzaju. I nie mogła uwierzyć, aby ona była dla niego atrakcyjna.

Kiedy Lukas się żenił, pośród członków waszyngtońskiej rodziny Gilchristów wiele się mówiło o jego pięknej żonie. Katy widziała raz ich wspólną fotografię w piśmie branżowym. Lukas i Ariel byli dla siebie stworzeni - ciemny, nachmurzony czarownik i egzotyczna czarownica.

- Czyli jego dziedzictwo nie ma dla niego żadnego znaczenia. - Justine oparła głowę o oparcie fotela.

- Muszę przyznać, że miałam nadzieję zwabić go do nas obietnicą przywrócenia go w testamencie i oddania mu całkowitej kontroli nad Spółką Gilchrist. Katy chrząknęła.

- Wiesz, Justine, ja właściwie nie ofiarowałam mu Spółki Gilchrist. Szczerze mówiąc, nie wspominałam też, że chcesz go uwzględnić w testamencie. Justine lekko uniosła brwi.

- Myślałam, że na tym miało polegać osobiste podejście, moja droga. Konsekwentnie odmawiał spotkania ze mną, ale kiedy zgodził się zobaczyć z tobą, byłam pewna, że mamy tu jakiś punkt zaczepienia. Wydawało się, iż zechce wysłuchać przekazanej przez ciebie mojej informacji.

- Nie można powiedzieć, żeby się zgodził ze mną zobaczyć - przyznała Katy. - Wiem, że stwarzałam takie wrażenie, jednakże prawdę mówiąc, tak się rozżłościłam, kiedy nie reagował na moje listy i telefony, że postanowiłam pojechać do Oregonu i rozmówić się z nim osobiście. Zapadło znaczące milczenie.

- Rozumiem - mruknęła wreszcie Justine. - Jak go odszukałaś? Mieliśmy tylko numer telefonu i skrytki pocztowej. Wynajęłaś prywatnego detektywa?

- Nie. Zatrzymałam się w miejscowości, gdzie ma skrytkę pocztową, i zaczęłam się rozpytywać. Nietrudno było go znaleźć.

Nietrudno... dzięki dokładnemu opisowi, który mogła przedstawić, dobrze znając całą rodzinę Gilchristów. Pracownik jedynej stacji benzynowej w tej miejscowości bardzo jej pomógł.

„Wysoki? Czarne włosy? Wygląda jak jakiś rewolwerowiec z dzikiego zachodu? Pewno, że go znam. Czasem przyjeżdża tu do siłowni. Ćwiczy jakieś dziwne walki. Jeździ cudownym czarnym Jaguarem”.

- Jesteś bardzo pomysłowa, moja droga. - Justine pokiwała głową, - Czy mogę spytać dlaczego, skoro spotkałaś się z nim osobiście, nie przedstawiłaś mu mojej oferty?

- Zrozum, Justine, nie mogłam tego zrobić. - Katy zacisnęła dłoń w pięstkę. - Nie zasługuje na to, żeby dostać tak po prostu wszystko, co osiągnęłaś ciężką pracą - Nie powinien wracać dlatego, że podajesz mu Spółkę Gilchrist na tacy. Powinien wrócić, bo to jest jego obowiązek względem rodziny.

- Tak mu powiedziałaś?

- Tak. - Katy uniosła brodę. - Bez owijania w bawełnę.

Justine westchnęła.

- Cóż, przypuszczam, że rozumiem, dlaczego nie rzucił się na tę propozycję z entuzjazmem.

Katy zmarszczyła nos.

- Nie jest głupcem. Dobrze wie, że gdyby wrócił, to na własnych warunkach. Nie miałam ochoty się przed nim płaszczyć. I nie chciałam, aby pomyślał, że jesteś gotowa żebrać, błagać i dawać mu łapówkę. Chyba wszystko sknociłam. Przepraszam, Justine.

- Nie obwiniaj się zbytnio. To bardzo prawdopodobne, że nawet gdybyś mu powiedziała, że z powrotem figuruje w moim testamencie i że byłabym gotowa... mmm... płaszczyć się przed nim, i tak

by ci odmówił.

- Wiem. - Katy wyprostowała plecy. - Justine, musimy porozmawiać o przyszłości. Zrobiliśmy wszystko, co można, aby Lukas podjął się swoich obowiązków. Najwyraźniej nie chce tego zrobić. Wobec tego, musimy omówić inne możliwości. Fraser się denerwuje.

- Jeżeli chcesz w ten mało subtelny sposób powiedzieć, że musimy porozmawiać o sprzedaży „Gilchrist Gourmet”, tak jak sugeruje Stanfield, możesz sobie darować. - W głosie Justine zabrzmiał znajomy stalowy ton, którego ostatnio nie było w nim słyhać. Katy odwróciła się.

- Przedsiębiorstwo znajduje się na krawędzi katastrofy. Wiesz o tym tak samo dobrze jak ja. Tylko Gilchrist potrafi nim rządzić w ten sposób, jak ty zawsze rządziłaś. Sama przyznałaś, że nie masz siły ani ochoty na dalsze kierowanie firmą.

- Jestem zmęczona, Katy.

- Wiem. - Spojrzała w oczy Justine, w których nie było już dawnej zaciętości, i poczuła przyływ współczucia.

- Za długo z tym zwlekałam, co? już dawno temu powinnam była znaleźć następcę, ale wciąż to odkładałam. Poniekąd zawsze miałam nadzieję, że Thornton wróci.

- Rozumiem, Justine.

- Kiedy zginął, wmawiałam sobie, że Lukas wróci do rodziny. Poza nami nie ma teraz nikogo. Można by sądzić, że zechce być z nami. Oszukiwałam samą siebie, wierząc, iż wszystko się jakoś ułoży. Ale się nie ułożyło, prawda?

Katy powstrzymała jęk. Dobrze знаła melodramatyczny ton głosu Justine. Gilchristowie lubili melodramaty. Choć Katy musiała przyznać, że w tym wypadku było to uzasadnione. Wiedziała najlepiej ze wszystkich, że Justine od dawna hołubiła nadzieję na powrót Thorntona z rodziną do Gilchristów w Seattle.

- Sytuacja jest kiepska, Justine, ale możemy poczynić pewne kroki, dzięki którym uratujemy przynajmniej wartość netto aktywów, a nie stracimy wszystkiego, tak jak mój ojciec, kiedy zbankrutowały Restauracje Quinnella.

- Szkoda, że nie jesteś Gilchristówną – mruknęła Justine. - Mogłabym tobie przekazać firmę.

Katy zamrugła oczyma ze zdziwienia.

- Dziękuję, Justine. To mi pochlebia. Ale nawet gdybym była członkiem rodziny, nie mogłabym przejąć Spółki Gilchrist. Obie wiemy, że nie potrafiłabym zarządzać tak wielkim przedsiębiorstwem. Nie umiałabym tego robić, nawet gdybym chciała, a ja w dodatku nie chcę.

- Na pewno byś potrafiła. Myślę, że potrafisz zrobić wszystko, co zechcesz, Katy, rozumiem jednak, co czujesz. Masz własne marzenia i wszelkie prawo, aby dążyć do ich spełnienia.

- Chcę mieć własny interes - powiedziała cicho Katy, - Coś, co będzie tylko moje. Coś, czym będę sama rządzić. Chcę to zaplanować i wykonać.

I nie chcę przez resztę życia być uzależniona od Gilchristów, a tak na pewno by było, gdybym przejęła Spółkę Gilchrist, dodała w duchu Katy. Justine przez moment rozważała coś w myśli, a potem na jej twarzy ukazał się wyraz rezygnacji. Katy potrząsnęła głową. Obie wiedziały, że pomysł, aby Katy przejęła spółkę, był nierealny. Justine nigdy nie oddałaby firmy komuś spoza rodziny.

- Przypuszczam, że w najgorszym wypadku będę się musiała zastanowić na Darrenem. Ale on po prostu nie jest gotów na przyjęcie takiej odpowiedzialności. - Justine zacisnęła usta. - Na razie nie mam zamiaru rozpatrywać sprzedaży czegoś, co stworzyłam od zera gołymi rękami.

- Dobrze. Może więc sprzedamy część akcji? W ten sposób zyskamy kapitał. Zatrudnimy kierownictwo z zewnątrz. I jakąś dobrą firmę konsultingową. Wyłącznie tymczasowo.

Oczy Justine zabłyśły.

- Nie! To jest moje przedsiębiorstwo. Nie mam zamiaru oddać go w ręce płatnych konsultantów, którzy nie mają pojęcia o jego historii ani o tradycji. To jest interes rodzinny i taki pozostanie. Katy bezradnie wpatrywała się w Justine.

- Ja wszystko rozumiem, Justine, ale czasy się zmieniły. Nie można dziś zarządzać firmą, tak jak kiedyś zarządzało się rodzinnym interesem. Nie ma w rodzinie osoby, która potrafiłaby zająć twoje miejsce. Przynajmniej teraz. Może, tak jak mówisz, twój drugi wnuk Darren będzie mógł to zrobić za jakiś czas. Ale jeszcze nie teraz.

- Czasami myślę, że Darren nigdy nie zdoła zająć mojego miejsca, niezależnie od tego, ile będzie miał lat - warknęła Justine.

- To nie jest fair, Justine. Musisz przyznać, że nieźle sobie radzi z nową restauracją nad jeziorem.

- Nadal nie jestem przekonana, czy dobrze zrobiłam słuchając ciebie i dając mu to zajęcie - mruknęła Justine.

- Zdobędzie tam konieczne doświadczenie. Darren chce pracować w firmie - powiedziała łagodnie Katy.

- Ach, tak, przyznaję, że jest ambitny, jednak nie ma smykałki, aby sobie poradzić z firmą tej wielkości co Gilchrist. - Justine gorzko skrzywiła usta. - Trudno się dziwić, skoro jego ojciec też tego nie potrafił. Przypuszczam, że to moja wina. Nie powinnam była pozwolić Haydenowi na lekcje rysunku, kiedy był dzieckiem.

To, że drugiego syna, Haydena, świat sztuki pociągał bardziej niż świat interesów, nie cieszyło jego matki. Justine nie ceniła talentu Haydena i bynajmniej tego nie kryła. W ciągu ostatnich kilku lat Justine doszła do wniosku, że żadne z dzieci Haydena - ani Darren, ani Eden - nie odziedziczyło, niestety, jej talentów. Jej brak wiary w dwoje najmłodszych wnuków powodował ciągłe starcia w rodzinie.

- Justine, nie ma nikogo innego, kto mógłby zająć twoje miejsce - stwierdziła zirytowana Katy.

- Lukas potrafi zająć się firmą.

- Ale nie chce - przypomniała delikatnie Katy. - I co teraz?

Justine uśmiechnęła się ponuro.

- Zobaczymy. Zanim podejmę drastyczne decyzje, muszę ten problem jeszcze przemyśleć. Musi istnieć jakieś rozwiązanie.

Katy wyprostowała się.

- Istnieją różne rozwiązania, ale żadne z nich nie dotyczy twojego aroganckiego, upartego jak muł wnuka. Będę w swoim biurze. Daj mi znać, kiedy zechcesz porozmawiać o przyszłości.

Mgła podeszła już do szklanych ścian pokoju, otulając dom. Katy wyszła z prywatnych pomieszczeń Justine na korytarz wielkiego domu. Zirytowana, wbiegła na pierwsze piętro po dwa stopnie. Na górze ruszyła korytarzem południowego skrzydła domu.

Główna siedziba zarządu Spółki Gilchrist znajdowała się w Seattle, oddalonym o godzinę drogi. Jednakże od dziesięciu lat Justine rządziła imperium ze swego zamku z widokiem na Dragon Bay. Do niedawna często jeździła do miasta i utrzymywała ścisły kontakt z zarządem. Te wizyty, wspomagane przez komputery, faksy i telefony, sprawiały, iż Justine była w stanie trzymać palec na pulsie swego królestwa.

Kiedy jednak Justine zaczęła powoli ograniczać codzienne zajmowanie się firmą, geograficzna odległość między Dragon Bay a centrum Seattle jakby się powiększyła. Katy starała się ukryć stopniowe wycofywanie się Justine z codziennego działania, ale sprawy przybierały coraz gorszy obrót. Katy nie mogła już dłużej wymyślać pretekstów, dla których Justine nie pokazywała się w zarządzie, ani pisać memoriałów w jej imieniu. Jak długo się dało, Fraser Stanfield pomagał Katy w

ukrywaniu trudnej sytuacji, jednakże firma znalazła się w końcu w punkcie kryzysowym.

Katy weszła do biura. Jej sekretarka, Liz Bartlett, spojrzała na nią znad okularów w okrągłych oprawkach. Odłożyła książkę, którą czytała, i Katy zobaczyła tytuł: Wstęp do krótkoterminowej terapii percepcyjnej. Dwa lata wcześniej, następnego dnia po czterdziestych urodzinach Liz, rzucił ją mąż. Katy namówiła Liz na wieczorowe kursy w miejscowej szkole jako sposób na poznanie nowych ludzi i rozwinięcie nowych zainteresowań.

Ku powszechnemu zdumieniu Liz stała się entuzjastyczną studentką. Próbowwała wszystkiego - od układania kwiatów do naprawy systemów ogrzewania i wentylacji - i uwielbiała wykorzystywać swe nowo nabyte umiejętności w praktyce. Katy nie miała nic przeciwko temu, że przez trzy miesiące dekoracje kwiatowe w biurze zmieniały się codziennie, lecz pewnego dnia zepsuł się stary piec i Liz uparła się, że go naprawi. Mieszkańcy wielkiego domu zmuszeni byli ogrzewać się przy kominkach, dopóki zawezwany elektryk nie poprawił tego, co zepsuła Liz.

Na szczęście, po tym wydarzeniu Liz doszła do wniosku, że ma większe zdolności do nauk humanistycznych i przerzuciła się na kurs kreatywnego pisania. Ostatnio zaś zaczęła kurs psychologii i dowiedziała się tyle, iż stała się niebezpieczna dla otoczenia.

- A, jesteś, Katy - stwierdziła Liz. - Jak się miewa Jej Wysokość?

- Daje sobie radę.

Liz smutno potrząsnęła głową.

- Zdajesz sobie sprawę, że ta kobieta bliska jest stanu pełnej depresji klinicznej, prawda?

- Jest ostatnio trochę zmęczona i tyle. Były jakieś telefony?

- Zaraz sprawdzę. - Liz podniosła plik karteczek i przerzuciła je w ręce. - Dzwoniła panna Anoreksja Nerwosa.

Katy jęknęła.

- Eden nie jest chora. Schudła ostatnio z powodu problemów z rozwodem.

- Jest na skraju choroby, wspomnisz moje słowa. - Liz podniosła kolejną kartkę. - Piętnaście minut temu dzwoniła Maureen. Chce, żebyś do niej jak najszybciej oddzwoniła. Jak zwykle w jej głosie słychać było tłumioną wrogość.

- Ma ku temu powody - powiedziała cierpliwie Katy. - Justine nie chce przekazać firmy żadnemu z jej dzieci. Każda normalna matka czułaby się pokrzywdzona.

- Nie ma czegoś takiego jak normalny Gilchrist.

- Masz rację - przyznała Katy. - Coś jeszcze?

- Tak. Odezwał się Wielki Sublimator.

- Hayden jest artystą, Liz. Przestań go nazywać Wielkim Sublimatorem. Ostatnio ma wspaniały okres twórczy.

- Tylko dlatego, że sublimuje winę i gniew, jakie odczuwa wobec matki - stwierdziła radośnie Liz. - Gdyby nie wyżywał się w tych swoich szklanych rzeźbach, zupełnie by zwariował.

- A tak jest uznanym artystą.

Liz wydeła wargi.

- Wiesz co, uważam, że cała rodzina powinna się leczyć u psychiatry, łącznie z Darrenem. Jest bardzo sprytny, ale wyczuwam w nim pewne napięcie wynikające z tego, że się nie sprawdza w oczach babki. Katy uśmiechnęła się mimo woli.

- Bzdura. Gilchristowie się nie przejmują, tylko robią się złośliwi. I nie zawracaj głowy psychiatrą, zjedliby go w kaszy. Przypuszczalnie powinien się nimi zająć jakiś znachor.

- Pewno masz rację. Aha, przyszedł pan Stanfield z cotygodniowym sprawozdaniem. Czeka w twoim gabinecie. I chyba się zaczyna denerwować.

- Chciałby usłyszeć o wczorajszych wydarzeniach. Muszę mu powiedzieć, że sfuszerowałam sprawę.
- A co z tymi telefonami? - Liz pomachała karteczkami.
- Zajmę się tym, jak będę miała wolną chwilę.
- Gilchristowie robią się wściekli, jeśli się do nich szybko nie oddzwania - ostrzegła Liz.
- Dam sobie radę. - Katy otworzyła drzwi gabinetu i weszła do środka.

Fraser Stanfield opierał się o brzeg biurka. Czytał gazetę; na biurku stała filiżanka kawy. Podniósł wzrok, kiedy usłyszał, że drzwi się otwierają. Obrzucił krótkim spojrzeniem zaczerwienione policzki Katy i jej zaciśnięte usta i uśmiechnął się kwaśno.

- Widzę, że wielka wyprawa na południe w celu nawrócenia marnotrawnego wnuka nie bardzo się powiodła.

Fraser był przystojnym, miłym mężczyzną pod czterdziestkę. Był także naturalnym manekinem - wszystko, co na siebie włożył, wyglądało na jego barczystej sylwetce doskonale. Jego rozwichrzone, jasno-brązowe włosy stwarzały wrażenie, jakby właśnie wrócił ze spaceru po plaży. Miał ciemne, przyjacielskie, ciepłe i szczerze oczy i białe zęby pod wąsem. Ubrany w skórzaną lotniczą kurtkę mógłby występować na plakacie zachęcającym do zaciągania się do wojska.

- Nie bardzo - odparła krótko Katy. Złapała dzbanek z kawą i nalała sobie do filiżanki. Potem obeszła biurko i rzuciła się na krzesło. - Lukas Gilchrist jest zimnokrwistym, nieczułym, zarozumiałym szcurem bez serca. To szumowina. Żmija. Gorzej niż żmija. Jest okrutnym, gruboskórnym, upartym, wstrętnym bękartem.

- Inaczej mówiąc, nie rzucił się, aby skorzystać z okazji, kiedy błagałaś go na kolanach, żeby wrócił na łono rodziny, został uwzględniony w testamencie Justine i przejął na zawsze całkowitą władzę nad Spółką Gilchrist, tak? Zdumiewające. Ten facet musi być ślepy.

- Nie przedstawiłam mu tego w ten sposób.

Fraser wykrzywił usta w uśmiechu.

- To by się zgadzało. Założę się, że wygłosiłaś mu wykład na temat jego obowiązków i powinności, co, Katy? Kiedy się nauczysz, że muchy łapie się na miód, a nie na ocet?

- Gilchrist nie łapie się nawet na miód. Oni się żywią krwią, a ja nie miałam ochoty poświęcić własnej osoby.

- Nie o to chodzi. - Fraser odłożył gazetę; odsunął się od biurka. Wsunął ręce do kieszeni i podszedł do okna. - Chodzi o to, że Lukas Gilchrist jest ci potrzebny.

- Wszystkim nam jest potrzebny. - Katy ponurym wzrokiem wpatrywała się w rząd segregatorów na biurku. Powinna napisać streszczenia różnych sprawozdań i oddać je Justine, ale dlaczego niby miałyby sobie zaprzętać tym głowę? Justine niemal nie zaglądała już do jej opracowań. - Ale ponieważ się tu nie zjawi, musimy znaleźć inne wyjście.

- Nie ma innego wyjścia - stwierdził cicho Fraser. - i Chyba że Justine zgodzi się na wyprzedaż aktywów.

Na pierwszy ogień musi pójść „Gilchrist Gourmet”. Zaczyna podupadać.

- Wiem. Wciąż się tym zajmuję.

Fraser rozmasował sobie kark w geście wyrażającym zniechęcenie.

- Daj sobie z tym spokój.

- Nie mogę. Jeszcze nie.

- W końcu obydwójecie będziemy musieli pożegnać i się z Gilchristami. Wiesz o tym równie dobrze jak ja.

Ty i tak chcesz stąd odejść. Nie możesz bez końca odkładać swoich planów. Katy uśmiechnęła się, spoglądając na jego przystojny profil. Fraser pracował w Spółce Gilchrist od pięciu lat, ale Katy

poznała go bliżej dopiero niedawno, kiedy Justine awansowała go na swego dyrektora operacyjnego i Katy miała z nim coraz częstszy kontakt. Zaczynała go traktować jak przyjaciela i wiedziała, że Justine liczy na jego pojednawcze działania w zarządzie spółki.

Jednakże Fraser był inteligentny i ambitny. Myślał przede wszystkim o własnej przyszłości, tak samo jak ona. Był odpowiedzialny za różne sprawy w Spółce Gilchrist, ale nie miał żadnej władzy i doskonale o tym wiedział. Jeśli nic się nie zmieni, odejdzie.

- Wiem, Fraser, jednak nie mogłabym w tej chwili opuścić Justine. Jestem jej potrzebna.

- A ty uważasz, że masz wobec niej dług wdzięczności.

- Mam wobec niej dług wdzięczności.

- Katy, twoja lojalność jest godna podziwu, ale daleko na niej nie zajdziesz.

Nim Katy zdążyła odpowiedzieć, zadzwonił wewnętrzny telefon.

- Jej Wysokość chce cię natychmiast zobaczyć - poinformowała Liz.

- Dopiero co od niej wróciłam.

- Wiem. Coś się stało. - Liz zrobiła efektowną pauzę. - Objawił się Lukas Gilchrist we własnej osobie.

- Co? - Katy gwałtownie wyprostowała się na krześle, rozlewając kawę. - Jesteś pewna?

- Gospodyni przed chwilą obwieściła tę nowinę. U niej zabrzmiało to tak, jakby nadjechał jeden z Jeźdźców Apokalipsy. Znasz przecież panią Igorson.

- Nie wierzę. Jest tutaj! - Katy nacisnęła przycisk telefonu i zerwała się na nogi. - Fraser, jesteśmy ocaleni. Ten cholerny uparciuch zmienił zdanie. Wszystko będzie dobrze. Fraser obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

- Tak sądzisz?

- Jasne. Słyszałeś, co mówiła Liz? Lukas Gilchrist jest tutaj. To znaczy, że zmienił zdanie, postanowił wrócić do rodziny i przejąć odpowiedzialność za Spółkę Gilchrist. Muszę natychmiast zejść na dół. Jak wrócę, wszystko ci opowiem. Wiedziałam, że tak będzie. Wiedziałam.

- Jak to, wiedziałaś? Myślałem, że ten facet to szumowina. Gorszy od zmił. Gruboskórny i okrutny.

- Najwyraźniej się zmienił. - Katy była już przy drzwiach. Otworzyła je z rozmachem i wpadła do sekretariatu. - Nie łącz do mnie nikogo, Liz. Niedługo wrócę.

- W porządku. - Liz rzuciła jej dziwne spojrzenie. - Naprawdę uważasz, że wszystko będzie dobrze, skoro Bękart się tu zjawił?

- Nie mam cienia wątpliwości - powiedziała Katy przez ramię, wychodząc. - I lepiej go tak nie nazywaj.

- Trudno mi się będzie odzwyczaić, zawsze byłam tradycjonalistką - zawołała za nią Liz.

Katy przebiegła korytarzem południowego skrzydła i zbiegła po schodach. Zdyszana zastukała do drzwi prywatnego apartamentu Justine. Na pukanie odpowiedziała gospodyni pani Igorson, kobieta w nieokreślonym wieku i o surowym wyglądzie, krępa i tęga. Pracowała u Justine od blisko dwudziestu lat.

Katy prywatnie uważała, że pani Igorson doskonale pasuje do klanu Gilchristów. Było w niej coś odpychającego. Katy z trudem powstrzymywała się od zwracania się do niej per „Igorze”.

- Najwyższy czas - mruknęła pani Igorson. - Bękart już tu jest. To mi się wcale nie podoba. Ani trochę. Wiem, że pani Gilchrist go tu zaprosiła, ale mam przeczucie, że tylko ściągnie na nas kłopoty.

- Kolejność jest odwrotna. Kłopoty już mamy. Bękart, to znaczy pan Gilchrist, pomoże nam je rozwiązać. A skoro ma tu zostać szefem, nie powinniśmy chyba nazywać go Bękartem.

- Nie jestem taka pewna. Jeśli chce pani wiedzieć, dla mnie wygląda on jak najprawdziwszy łobuz.

- Gilchristowie często stwarzają takie wrażenie. Dziwię się, że pani tego nie zauważyła. - Katy

weszła do środka z uspokajającym uśmiechem. - Na pewno jest zdenerwowany. W końcu to musi być dla niego szalenie emocjonujące przeżycie.

- Nie byłabym taka pewna. Nie padli sobie w ramiona, kiedy przyszedł.

- A czegoż się pani spodziewała? To wstrząsająca chwila dla obojga.

Katy szybkim krokiem ruszyła przez korytarz. Przepelniało ją uczucie triumfu, wręcz ekstazy. Kryzys został zażegnany. Wkrótce stanie się wolnym człowiekiem. Z radością usunie się na bok, w przekonaniu, iż Spółka Gilchrist znajduje się w dobrych rękach. Nie mogła się doczekać chwili, kiedy będzie mogła powiedzieć o tym bratu. Nareszcie wolna.

Z szerokim uśmiechem weszła do oszklonego salonu Justine. Postanowiła, że będzie miła dla Bękarta. W końcu przejrzał i wrócił do domu, aby wypełnić swój obowiązek względem rodziny. Ponieważ wygrała, mogła zachować się wspaniałomyślnie. Napięcie w eleganckim salonie uderzyło w nią jak ściana lodu. Z wrażenia Katy o mało się nie potknęła, po czym w milczeniu ogarnęła wzrokiem wnętrze.

Justine nadal siedziała w swym fotelu. Zdawała się, jak zwykle, po królewsku spokojna, jednakże w jej oczach czaił się głęboki niepokój. Było w niej coś sztywnego, co natychmiast wprawiło Katy w stan pogotowia. Katy spojrzała na Lukasa i dreszcz przebiegł jej po plecach. Stał przy oknie - ciemna postać w czarnym swetrze, czarnych dżinsach i czarnych butach - i wpatrywał się w zamglony pejzaż. Katy wiedziała, iż Lukas zdaje sobie sprawę z jej obecności, mimo że się nie odwrócił. W jego pozornie swobodnej sylwetce Katy wyczuwała napięcie.

- Katy, kochanie. - Justine wyraźnie się ucieszyła na jej widok. - Tak się cieszę, że cię widzę. Mój wnuk podjął doniosłą decyzję.

Wbrew złowrogiej atmosferze Katy postanowiła skupić się na pozytywach. Najważniejsze było to, że Lukas przyjechał.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej i zdobyła na najbardziej uprzejmy ton głosu:

- Z prawdziwym zadowoleniem widzę, że podjął pan właściwą decyzję. Jestem pewna, że jej pan nie pożałuje. Lukas powoli odwrócił się w jej stronę. Jego zielone oczy złowróźnie zaśniły.

- Moja decyzja nie jest jeszcze przesądzona. Właśnie wyjaśniłem Justine, że podejmę się uratowania Spółki Gilchrist jedynie na pewnych warunkach.

Katy poczuła skurcz żołądka, ale jej uśmiech nie zmniejszył się nawet na jotę.

- Na jakich warunkach?

Justine poruszyła się lekko w fotelu.

- Lukas mówi, że nie chce się ponownie znaleźć w moim testamencie. Nie chce też kontrolować spółki na stałe. Twierdzi natomiast, że postara się wybawić nas z naszych obecnych kłopotów za pewną opłatą.

- Opłatą? - Katy była zaskoczona. Rzuciła Lukasowi ostre spojrzenie. - Za pieniądze? Potraktuje pan rodzinę jak pierwszego lepszego klienta?

- Niezupełnie - odparł cicho Lukas. - Tym razem moje honorarium będzie znacznie większe niż w przypadku przeciętnego klienta.

- O ile większe?

- Jeśli mi się uda, chcę dostać restaurację „Pacific Rim”.

Katy, zaskoczona, zamrugła powiekami.

- O czym pan mówi? Lukas wzruszył ramionami.

- Sama słyszałaś.

Katy zrozumiała i otworzyła usta ze zdumienia.

- Chce pan dostać „Pacific Rim” jako zapłatę?

- Tak.

Katy spojrzała na Justine z oburzeniem. Była pewna, że czegoś nie rozumie, ale Justine uśmiechnęła się słabo.

- Obawiam się, że on mówi serio - powiedziała spokojnie Justine.

- To po prostu niesłychane. - Katy wróciła spojrzeniem do Lukasa. - To najlepsza restauracja w całej spółce. Klejnot w koronie. Nasz okręt flagowy. Przyniosła w zeszłym roku więcej pieniędzy niż „Gilchrist's Grill” i „Gilchrisfs of Bellevue” razem.

- Zdaję sobie z tego sprawę - uśmiechnął się zimno Lukas.

- Nie może jej pan dostać - stwierdziła zdecydowanie Katy.

Justine podniosła rękę.

- Wystarczy, Katy. Ja się już zgodziłam na cenę Lukasa.

- Ależ, Justine, nie możesz mu oddać tej restauracji. To nie jest w porządku.

- Zamierzałam mu oddać wszystko - przypomniała jej Justine. - Razem z „Gilchrist Gourmet”.

- Ale to było wtedy, kiedy myślałaś, że przystąpi na stałe do spółki i podejmie rodzinne obowiązki. - Katy z obrzydzeniem machnęła ręką w kierunku Lukasa. - On najwyraźniej zamierza działać wyłącznie jako płatny konsultant. Dla niego Spółka Gilchrist jest tylko klientem. Sam tak powiedział.

- Jestem zmuszona przyjąć jego warunki - stwierdziła Justine.

Katy trzema szybkimi krokami przeszła przez pokój i ukucnęła przy fotelu Justine. Wzięła w dłonie delikatną, szczupłą rękę starej kobiety i mocno ścisnęła. Trzykaratowy brylant pierścionka Justine wbił jej się w dłoń.

- Nie pozwolę ci go o nic prosić, Justine. Nie pozwolę, abyś się tak upokarzała. Nie ma prawa stawiać tak wygórowanych żądań. Lukas uśmiechnął się niebezpiecznie.

- Katy, oszczędź sobie szlachetnego oburzenia. Na razie słyszałaś tylko mój pierwszy warunek. Jest jeszcze jeden.

- Co takiego?

- Chcę, abyś została moją osobistą asystentką. Będiesz pracować dla mnie, a nie dla Justine.

Katy zatrzęsała się.

- To nie wchodzi w rachubę.

Lukas wzruszył ramionami.

- Potrzebny mi ktoś, kto już w tym wszystkim siedzi i kto będzie moim łącznikiem z kierownictwem i z rodziną. Doskonale się do tej roli nadajesz.

- Skąd pan wie?

- Justine zapewniła mnie, że wiesz o Spółce Gilchrist niemal tyle samo, co ona. Stwierdziła także, że intuicyjnie rozumiesz większość ludzi, którzy pracują na szczeblu nadzorczym. No i jesteś prawie członkiem rodziny. Tego rodzaju wiedza będzie mi potrzebna.

Oszołomiona Katy wstała powoli. Oczyma wyobraźni ujrzała wszystkie swoje plany po raz kolejny rozplywające się w powietrzu. Pomyślała, że była już tak blisko. Prawie wolna. Przełknęła ślinę.

- Justine, czy zamierzasz oddać mu mnie tak po prostu?

Justine uniosła brwi.

- Jego żądanie nie jest pozbawione sensu, moja droga. Ale wybór należy do ciebie. Nie będę nalegać.

- Zastanów się - poradził Lukas, przyglądając jej się z rozbawieniem. - Masz czas. Muszę omówić kilka szczegółów z Justine. Za jakąś godzinę wpadnę do twojego biura i powiesz mi, co postanowiłaś.

Katy przyjrzała mu się z namysłem. Wiedziała, że Justine zgadza się na warunki Lukasa, bo ma

nadzieję, iż uda jej się go namówić, aby na stałe pozostał w zarządzie spółki. Katy przyznawała, że istnieje taka możliwość. Wprawdzie dość niepewna, ale jednak. W końcu się tu zjawiał, co już było dużym krokiem naprzód. Katy pokładała całą nadzieję w tym, że namówi Lukasa na permanentne zarządzanie Spółką Gilchrist. Tylko wtedy będzie mogła stąd odejść.

- Nie musi pan czekać na moją decyzję – oznajmiła chłodno. - Zostaję.

Teraz Lukas uśmiechnął się triumfalnie.

- Doskonale.

- Na pewien czas - dodała spokojnie Katy.

- To znaczy?

- Na trzy miesiące.

Lukas zastanawiał się przez chwilę.

- Nie wiem, czy w ciągu trzech miesięcy uda mi się przejąć kontrolę nad spółką. Moja praca może potrwać dłużej. Nie, obawiam się, że nie mogę się zgodzić na żadne ograniczenia czasowe. Muszę wiedzieć, że mogę na ciebie liczyć tak długo, jak to będzie konieczne.

- Dobrze, cztery miesiące - powiedziała szybko Katy.

- Dziewięć.

- Sześć.

- Zgoda - stwierdził zbyt łatwo Lukas.

Katy zacisnęła zęby. Gdyby postępowała ostrożniej, wytargowałyby więcej.

- Niezły z pana spryciarz.

- Mów mi po imieniu, mamy przecież blisko ze sobą współpracować. Powiedz mi, Katy, czy zawsze podejmujesz ważne decyzje bez zastanowienia?

Katy poczuła, że się czerwieni.

- To nie była żadna poważna decyzja, lecz szantaż.

A teraz przepraszam, ale mam dużo pracy.

Nie czekając na odpowiedź zakręciła się na pięcie i szybko wyszła z pokoju.

Czekająca w korytarzu pani Igorson rzuciła jej porozumiewawcze spojrzenie.

- Przewisko do niego pasuje, co?

- Owszem - mruknęła Katy. Bękart!

Jednakże, jak zwykle, do głosu doszedł wrodzony optymizm i Katy poweselała. Pocieszyła się, że pół roku to nie tak znów wiele. Wytrzyma. Wykorzysta ten czas na szukanie odpowiedniego lokalu oraz przepisów kulinarnych dla niewielkiej knajpki z jedzeniem na wynos, którą zamierzała otworzyć.

Przynajmniej znała datę odzyskania wolności. Teraz musi ją zaznaczyć w kalendarzu i zacząć odliczać dni.

Rozdział 4

Brzemienne cisza wypełniła salon, kiedy drzwi zamknęły się za Katy. Lukas odczuwał dziwną satysfakcję. Niełatwo się wygrywa z aniołami stróżami. Cnota zawsze ma niezasłużoną przewagę.

Omal się nie uśmiechnął, słuchając oddalających się kroków Katy. Teraz ją ma. Będzie mu podlegała przez następne pół roku. Była to oszałamiająca myśl, choć nie miał za bardzo pojęcia, do czego mógłby Katy wykorzystać.

- Zrobiłeś jej przykrość - stwierdziła po chwili Justine.

- Czyżby?

- Tak. Zazwyczaj jest bardzo opanowana. Spokojna. I przeważnie ma świetny humor. - Justine w zamyśleniu zmarszczyła brwi, podnosząc do ust filiżankę herbaty. - Często się zastanawiam, skąd się

to bierze. Nie wydaje mi się to całkiem naturalne. Ale miło jest ją mieć przy sobie.

- To dlatego ją zatrudniasz? Bo cię bawi?

Justine się nie obraziła.

- Wprost przeciwnie. Uważam, że to my, Gilchristowie, ją bawimy. Wtedy, kiedy nie ma nas dość. Szukała pracy. Zatrudniłam ją. To obopólnie korzystne rozwiązanie. Nie wiem, jak bym sobie bez niej poradziła, zwłaszcza przez ostatnie dwa lata.

- Wiem, że jest wnuczką Richarda Quinnella. - Lukas wrócił do okna.

- Tak, jest wnuczką Richarda. Podobieństwo jest zaskakujące. Po nim ma te wspaniałe rude włosy i niebieskie oczy. Jej matka w tym wieku wyglądała zupełnie tak samo.

- Justine... - Lukas zmarszczył czoło.

- Nigdy nie zapomnę tamtego dnia w kościele, kiedy wreszcie do nas dotarło, że twój ojciec się nie zjawi. Przeciętą panną młodą nie wiedziałyby, gdzie się podziać ze wstydu. Deborah Quinnell zachowała się bardzo dzielnie. Ona i jej ojciec nalegali, aby wszyscy goście zostali na przyjęciu. Richard stwierdził, że skoro zapłacił za jedzenie, przypilnuje, aby zostało zjedzone.

- Justine, pora sobie coś wyjaśnić. Jeśli nasz nowy układ ma mieć jakąś szansę na powodzenie, musimy ustalić podstawowe reguły. Po pierwsze - nie rozmawiamy o przeszłości. Ty i ja jesteśmy w tej starej wojnie po przeciwnych stronach i proponuję, abyś do tego tematu nie wracała.

Justine zacisnęła wargi.

- Z całą pewnością masz rację. To bardzo logiczna decyzja. Ale chciałabym, abyś zrozumiał, że w wojnie między twoim ojcem a resztą rodziny były dwie strony medalu. To my musieliśmy spojrzeć Quinnellom w oczy tamtego dnia w kościele.

- I to wy się wycofaliście z połączenia interesów Quinnellów i Gilchristów. Zerwaliście uzgodnioną umowę.

Justine zeszywniała.

- Musiałam się wycofać. Bez małżeństwa nie było żadnych, oprócz handlowych, powiązań między dwiema rodzinami. Kto wiedział, co się mogło zdarzyć, gdyby córka Richarda wyszła za kogoś obcego, co zresztą zrobiła? Nie mogłam ryzykować, że praca całego mojego życia przejdzie kiedyś w ręce obcych. Chyba możesz to zrozumieć.

- Owszem, rozumiem - powiedział Lukas. Bo naprawdę rozumiał. Gdyby był na miejscu Justine, zrobiłby dokładnie to samo. Szybko otrząsnął się z tej myśli. Nie zamierzał przyznawać racji Justine w żadnej kwestii.

- Twój ojciec zniszczył wszystko, kiedy uciekł z twoją matką - warknęła Justine pewniejszym głosem. Lukas uśmiechnął się ironicznie.

- Biorąc pod uwagę, że gdyby się w niej nie zakochał, dziś by mnie tu nie było, nie ukrywam, iż mój pogląd na tę sprawę jest lekko odmienny. Posłuchaj, Justine, każda historia ma dwie strony, jednakże w moim przypadku nie ma wątpliwości, po której jestem. Nie trać czasu, aby mnie przekonać do argumentów drugiej strony.

Justine niemal się uśmiechnęła.

- Katy często mi wykazuje, że my, Gilchristowie, mamy tendencję do upraszczania rzeczy i przedstawiania ich wyłącznie w biało-czarnych barwach. Twierdzi, iż mamy problem z szarą strefą życia.

- Ja takiego problemu nie mam.

Justine kiwnęła głową.

- Wiem. Bo jej nawet nie widzisz. Sama tak postępuję. Ale Katy jest inna.

- Ludzie, którzy się zajmują odcieniami szarości, odznaczają się sentymentalizmem i nieumiejętnością

podejmowania decyzji.

- Proszę, proszę - mruknęła Justine. - Wasze wzajemne kontakty będą na pewno interesujące.

Lukas wzruszył ramionami.

- Świetnie sobie poradzimy pod warunkiem, że Katy będzie pamiętać, iż to ja jestem szefem. Tymczasem ani ty, ani ja nie będziemy wracać do przeszłości, zgoda?

- Zgoda. - Justine odstawiła filiżankę. - Jestem bardzo zadowolona, że wreszcie tu jesteś, i nie zamierzam się z tobą sprzeczać. Muszę jednak przyznać, iż jest to ironia losu, że właśnie wnuczce Richarda Quinnella udało się ciebie tu ściągnąć.

Lukas zmrużył oczy.

- Myślisz, że jestem tu z powodu Katy?

- A nie?

Nie zamierzał przyznawać w niczym racji starej czarownicy. Zresztą tak naprawdę nie wiedział dokładnie, co go sprowadza do Dragon Bay.

- Przyjechałem, bo restauracja „Pacific Rim” jest łakomym kąskiem. Jako businessmen nie mogę przepuścić takiej okazji. - Częściowo mówił prawdę. Zamierzał przejąć restaurację po zakończeniu sprawy.

- Katy Wade też jest łakomym kąskiem - powiedziała spokojnie Justine. - Powinieneś chyba wiedzieć, że przez ostatnie kilka lat wiodła bardzo samotne życie.

Lukas skrzywił się niechętnie.

- Nie wątpię. Stąd te skrzydła i aureola.

- Działo się tak ze względu na jej brata – wyjaśniła chłodno Justine. - Większość mężczyzn zniechęca fakt, że Katy ma kilkunastoletniego brata, którym musi się opiekować, jak na młodą kobietę prowadzi stanowczo zbyt ograniczone życie towarzyskie. Lukas wpatrywał się we mgłę.

- Moje życie towarzyskie też było ostatnio dość ograniczone. O co ci, do diabła, chodzi, Justine?

- Brat Katy kończy za miesiąc szkołę średnią. Potem wyjedzie na studia i po raz pierwszy w życiu Katy zostanie sama. Ma prawo starać się zrekompensować sobie wszystkie te lata i wydaje mi się, iż zamierza to zrobić.

Lukas zawahał się, po czym powiedział:

- Mówiła mi coś o swoich planach zawodowych.

- Marzy o tym, aby otworzyć małą restaurację. To dość naiwne marzenie. Z drugiej strony zachęcam ją, żeby wypróbowała także inne aspekty wolności, do której tęskniła przez cały ten czas.

Lukas uniósł brew.

- Uważasz, że powinna zafundować sobie kilka namiętnych romansów?

Justine przechyliła głowę.

- Nie bądź ordynarny. Owszem, powinna mieć interesujące kontakty z młodymi mężczyznami. Chciałabym, aby doświadczyła w życiu prawdziwej namiętności. Jest w końcu atrakcyjną, młodą kobietą. Obawiam się jednak, że tak długo musiała odkładać wszystko na później, iż jest bardziej podatna na ciosy niż inne, doświadczone kobiety w jej wieku. Nie chciałabym, żeby ktoś ją skrzywdził.

- Czy przypadkiem nie masz na myśli mnie?

- Owszem. Rok temu był pewien mężczyzna. Nate Atwood. Spotykał się z Katy i przez nią poznał Eden. Porzucił Katy, aby się ożenić z moją wnuczką.

- Eden rozwiodła się z nim pół roku temu?

- Tak. - Justine zacisnęła usta z dezaprobatą. - Obawiam się, że wykorzystał Katy, aby się zbliżyć do naszej rodziny. Jego prawdziwym celem była Eden. Chciał się ożenić z panną Gilchrist. Myślał, że

zdobędzie jakąś pozycję w zarządzie spółki. Atwood nie jest już problemem, lecz nie chce, aby Katy znów cierpiała.

- Będę o tym pamiętał. A teraz, jeśli mogę, pójdę na górę i zacznę pokazywać, kto tu rządzi.

Justine gwałtownie pochyliła się do przodu.

- Lukasio!

- Tak?

- Nie jestem pewna, dlaczego się tu zjawiałeś, ale wiedz, iż jestem ci wdzięczna.

- Lepiej zaczekaj na rezultaty mojej działalności.

- Ty sam chyba nie wiesz, jak to wszystko wyjdzie. - Justine uważnie go obserwowała. - Aha, musisz przecież gdzieś mieszkać. Zastanawiałeś się nad tym?

- Z góry dziękuję za pokój w tym domu. Coś sobie znajdę.

- Niedaleko stąd, nad morzem, stoi kilkanaście domków. W jednym z nich mieszka Katy z bratem. Jestem pewna, że znajdziesz tam coś do wynajęcia.

Lukas zastanowił się nad propozycją, zdając sobie sprawę, iż jest coraz bardziej wciągany w niewidzialną sieć. Z drugiej strony musiał przez pewien czas gdzieś mieszkać. I chciał być blisko Katy.

- Dobrze.

Wyszedł z pokoju, nie zwracając uwagi na ponurą gospodynię, po czym opuścił prywatny apartament Justine. Wszedł po schodach na górę i doszedł korytarzem południowego skrzydła do otwartych drzwi.

Kiedy stanął w drzwiach, kobieta za biurkiem szybko poderwała głowę z nad książki. Na tabliczce na biurku widniało nazwisko: Liz Bartlett.

- Słucham pana? - Spojrzała na niego z nad za dużych okularów.

- Szukam Katy Wade.

Liz odłożyła książkę i popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma.

- Tak, proszę pana. Pan jest na pewno panem Gilchristem. Zaraz jej powiem, że pan tu jest. Jest u niej pan Stanfield. - Sięgnęła po wewnętrzny telefon.

- Proszę to zostawić - powiedział Lukas. - Sam się zaanonsuję.

- Ależ, proszę pana...

- Wszystko w porządku. Katy pracuje teraz dla mnie.

Lukas podszedł do drugich drzwi i otworzył je bez pukania. Katy z jakimś mężczyzną stała przy oknie. Byli zatopieni w rozmowie.

Na odgłos otwieranych drzwi oboje gwałtownie od siebie odskoczyli. Katy obróciła się i rzuciła Lukasowi gniewne spojrzenie. Mężczyzna przelotnie zmrużył oczy, a potem uśmiechnął się i wyciągnął rękę.

- Lukas Gilchrist? Witamy w Spółce Gilchrist. Jestem Fraser Stanfield, kierownik operacyjny.

Lukas krótko uściśnął mu dłoń. Ciekaw był, czy Stanfield był jednym z tych, którzy czekali, aż Katy uwolni się od obowiązków wobec młodszego brata.

- Stanfield, właśnie z panem chcę porozmawiać popołudniu. Moje biuro będzie się mieściło w tym budynku.

- Obok jest stare biuro Justine - wtrąciła Katy.

Lukas kiwnął głową, nadal obserwując Stanfielda.

- Niech pan tam przyjdzie o drugiej ze sprawozdaniem na temat restauracji i „Gilchrist Gourmet”.

Uśmiech Stanfielda przygasał.

- Tak jest, proszę pana.

- Będę się regularnie porozumiewał z zarządem.

Na początek kilka razy tygodniowo. Tam też proszę mi przygotować biuro, dobrze?

- Jasne. Nie ma problemu.

- Doskonale. - Lukas zwrócił się do Katy - Jutro jadę do Oregonu, żeby zabrać parę rzeczy. Wrócę do Seattle po południu i tam przenocuję. Po południu, wieczorem i następnego dnia rano chciałbym się spotkać ze wszystkimi pracownikami restauracji i „Gilchrist Gourmet”. Niech Liz zarezerwuje mi pokój w hotelu na jutrzejszą noc.

Katy skinęła głową.

Lukas odwrócił się w stronę wyjścia, ale zatrzymał się.

- A propos, ktoś się musi zaopiekować moim psem, kiedy mnie nie będzie. Pomyślałem, że zostawię go u ciebie. Katy zamrugła oczyma ze strachu.

- Twojego psa? U mnie? Ten pies mnie nie lubi.

- Jestem pewien, że przypadniecie sobie do gustu. - Lukas kiwnął głową Stanfieldowi i wyszedł.

Następnego ranka Katy siedziała przy stole kuchennym naprzeciwko brata i przyglądała się, jak Matt pije świeżo wyciśnięty sok pomarańczowy i pochłania ogromne ilości mieszanki płatków owsianych, które mu przygotowała. Matt ostatnio to prawdziwy worek bez dna, pomyślała Katy z uśmiechem. Spędzała mnóstwo czasu na przygotowywaniu mu jedzenia i patrzeniu, jak je połyka. Ale nie żałowała niczego. Matt wyrósł na świetnego młodego człowieka. Poranne słońce błyszczało w jego rudych włosach, a ramiona z dnia na dzień stawały się szersze. Mały braciszek szybko dorastał. W przyszłym roku pusto będzie bez niego.

- Co to znaczy, że Gilchrist ma tu zostawić swojego psa? - Matt posmarował dżemem trzecią kromkę. Katy upiekła chleb poprzedniego wieczoru.

- To, co powiedziałam. Wyjeżdża dziś na przegląd restauracji i „Gilchrist Gourmet”. Chce poznać kierownictwo i personel. Uważa, że nie może zabrać tego diabła ze sobą, zostawia go więc u nas.

- I chcesz, żebym go karmił i wyprowadzał na spacer, co?

- Tak. Zgoda?

- Będziesz mi za to coś winna.

- Domyślam się.

- Zgoda.

- No, to się cieszę. Będą tu za parę minut. Lukas powiedział, że zostawi psa wyjeżdżając z miasta. Mam nadzieję, że przyniesie solidny łańcuch, żeby go przywiązać na podwórzu.

- Myślisz, że ten facet naprawdę uratuje spółkę?

- Tylko on jest w stanie tego dokonać. Matt dolał sobie soku.

- Nie lubisz go, co?

- Trudno będzie z nim wytrzymać - stwierdziła sucho Katy. - Jak ze wszystkimi Gilchristami.

- Nie przejmuj się, na pewno będzie stale siedział w Seattle.

- Na to liczę.

Ktoś zapukał do drzwi, kiedy Katy nalewała sobie mleka do płatków.

- Ja pójde - powiedział Matt. Wstał i poszedł otworzyć drzwi.

Katy usłyszała głosy i stuk psich łap na starej, drewnianej podłodze. Po paru sekundach Lukas i Zeke pojawili się w drzwiach do kuchni. Lukas niósł pod pachą worek z psim jedzeniem. Zeke trzymał w pysku miskę.

Katy ze zdumieniem spostrzegła, że Zeke nie jest na smyczy. I nigdzie nie było widać łańcucha. Spojrzała groźnie na psa, który odwzajemnił się takim samym spojrzeniem i upuścił miskę na środek podłogi. Jego pan położył worek obok psa. Lukas miał na sobie czarny sweter i czarne dzinsy.

Najwyraźniej, tak jak reszta rodziny, zamierzał zawsze ubierać się na czarno. Katy musiała przyznać, że wygląda świetnie - kolor podkreślał jego męski wdzięk i siłę.

Lukas spostrzegł, że Katy mu się przygląda, i wykrzywił wargi w uśmiechu. W porannym świetle jego tajemnicze oczy błyszczały zielenią. Lekko drżącymi palcami Katy sięgnęła po sok pomarańczowy. Postanowiła, że nie da się zdenerwować.

- Dzień dobry. - Lukas rzucił znaczące spojrzenie na dzbanek z kawą, a Zeke obszedł powoli niewielką kuchnię. - Czy mógłbym dostać filiżankę kawy? Mam przed sobą długą drogę.

- Nalej sobie - powiedziała Katy, nie ruszając się z miejsca.

- Dziękuję - mruknął Lukas, szukając w szafce filiżanki. - Widzę, że jesteś doskonałą gospodynią.

- I tak zachowuję się grzeczniej wobec moich gości niż ty, kiedy byłam u ciebie w Oregonie. - Katy uśmiechnęła się ironicznie.

- Coś ci się nie podobało? - spytał Lukas, nalewając sobie kawy. - Wyszłaś stamtąd bez szwanku, prawda?

- I mam być ci za to wdzięczna?

- Tak.

- Przepraszam. - Matt przesunął spojrzenie z twarzy siostry na Lukasa i schylił się, aby pogłaskać psa. - Katy mówi, że ja mam karmić pańskiego psa. Ile on je?

- A więc pozbyła się tego zajęcia. Ciekaw byłem, jak się z tego wykręci. - Lukas łyknął kawy. - Dwa razy dziennie napełnij mu miskę. Jeśli zaczną gryźć meble, możesz mu dać coś jeszcze. Pozwól mu przelecieć się po plaży rano i wieczorem, a przez resztę dnia już sobie sam poradzi.

- W porządku. - Matt kiwnął głową.

Lukas oparł się o blat i uważnie przyglądał się Mattowi.

- Jestem ci bardzo wdzięczny.

- Nie ma sprawy. - Matt poklepał psa i wyprostował się. - Muszę już lecieć, żeby się nie spóźnić do szkoły. Cześć.

- Do widzenia - powiedziała Katy. - Trzymam kciuki za egzamin z matmy.

- Dzięki. - Matt złapał książki. - O rany, zupełnie zapomniałem. Czy mógłbym pożyczyć twój samochód dziś wieczorem? Chłopaki wybierają się do miasta.

Katy znieruchomiała. Ostatnio Matt coraz częściej prosił ją o samochód i wracał do domu o różnych dziwnych porach. Coraz trudniej było jej go kontrolować. Był wprawdzie niezłym chłopakiem, a Dragon Bay - małym miasteczkiem, lecz Katy i tak się denerwowała.

- Ostatnim razem, kiedy pojechałeś z kolegami, wróciłeś dopiero o drugiej rano.

- Mówiłem ci, że siedzieliśmy u Jeffa.

- Ale rodziców Jeffa nie było wtedy w domu. - Katy zdawała sobie sprawę, iż Lukas uważnie przysłuchuje się ich rozmowie. - Nie pozwolili Jeffowi zapraszać kolegów.

- Przestań jęczeć, Katy. - Matt obrzucił ją niechętnym spojrzeniem. - W tej dziurze i tak się nigdy nic nie dzieje. Poza tym mam prawie osiemnaście lat. Nie jestem dzieckiem.

Katy starała się nie stracić cierpliwości. Utarczki z Mattem stawały się coraz bardziej nieprzyjemne. Żałowała, że tym razem Lukas jest świadkiem wymiany zdań między nią a bratem.

- Możesz wziąć samochód, Matt, ale masz wrócić do domu na dziesiątą. Jutro idziesz do szkoły.

- No, wiesz, Katy, w tygodniu wszyscy mogą wracać o dwunastej.

Katy poczuła, że się czerwieni pod uważnym spojrzeniem Lukasa.

- Nie dyskutuj ze mną, Matt - powiedziała szorstko. - Już dawno ustaliliśmy, że w tygodniu wracasz o dziesiątej. A lekcje?

- Odrobię w szkole w ciągu dnia.

Katy spojrzęła na Lukasa z zakłopotaniem.

- Porozmawiamy, jak wrócisz po południu do domu - powiedziała bratu.

Matt przewrócił oczyma.

- Daj spokój, Katy. Nie jesteś moją matką. Cześć. - Ruszył w stronę drzwi.

- Chwileczkę - powiedział Lukas cicho. Matt zawahał się przy drzwiach.

- Tak?

- Dorabiasz sobie gdzieś?

- Jasne. Wszyscy dorabiają. Ja i jeszcze paru chłopaków pracujemy w tej nowej knajpie na Bay Street.

- Znam ją. - Lukas kiwnął głową. - Zależy ci na tej robocie?

- Jasne. - Matt dziwił się coraz bardziej. - Mam forszę na benzynę i takie rzeczy.

- No, to masz być w domu o dziesiątej, rozumiesz?

- Co? - Matt wytrzeszczył na niego oczy.

- Słyszałeś. Zgadzasz się z twoją siostrą. W ciągu tygodnia masz wracać o dziesiątej, właściwie w tygodniu w ogóle nie powinieneś wychodzić wieczorami.

- Pan zwariował. - Matt poczerwieniał z gniewu.

- Moje zdrowie psychiczne to nie twój problem. Dopóki twoja siostra pracuje dla mnie, zależy mi na jej spokoju ducha. Nie chcę, żeby podczas pracy martwiła się tym, co porabiasz wieczorami.

- Co pan sobie właściwie wyobraża? - wykrzyknął Matt. - Nie może mnie pan wyrzucić z pracy.

- Tak ci się tylko wydaje. - Lukas uśmiechnął się. - Jeśli zechcę, wyrzucę cię natychmiast. I twoich kolegów także. Wystarczy, że porozmawiam z właścicielem knajpy na Bay Street. Na pewno przyzna mi rację.

- Dlaczego niby miałby pana słuchać?

- Pomogłem mu załatwić pieniądze na tę knajpę i jeszcze dwie inne, których też jest właścicielem. Powiedzmy, że jest mi bardzo wdzięczny. Jeśli chcesz mieć tę pracę, wróć do domu na dziesiątą.

- Nie wierzę. - Matt był całkowicie zaskoczony. Odwrócił się do Katy. - Pozwolisz, żeby się tak tu rządził? To nasz dom.

Katy, zaszokowana zachowaniem Lukasa, z trudem odnalazła własny głos.

- Ja...

- Spadaj, Matt - powiedział spokojnie Lukas. - Zobaczmy się, jak wrócę. Dzięki za zajęcie się moim psem.

- Cholera! - jęknął Matt. Wyraźnie usiłował zapanować nad wściekłością z uwagi na to, że Katy pracuje dla Lukasa.

- Nie przeklinaj w obecności siostry.

Matt rzucił Lukasowi ostatnie wściekłe spojrzenie i wypadł z domu.

Katy odczekała, aż drzwi zamknęły się za Mattem, i zerwała się na nogi.

- Żebyś mi się nigdy więcej nie wtrącał do mnie i do mojego brata, rozumiesz? Nasze problemy nic cię nie obchodzą.

- Nie sądzę, abyś zbyt dużo wiedziała o siedemnastoletnich chłopakach - stwierdził spokojnie.

- W przeciwieństwie do ciebie, co?

- Oczywiście. Sam miałem kiedyś siedemnaście lat.

- Czyżby?

- Owszem. Wychowując siedemnastoletniego chłopaka musisz pamiętać o taktyce kija i marchewki. I zawsze zaczynać od kija.

- Rozmawiamy o moim bracie. Wychowuję go sama od ósmego roku życia i nie potrzebuję twojej

pomocy.

- Uspokój się, Katy. Twój mały braciszek jest już prawie dorosłym mężczyzną. I przechodzi teraz trudny okres.

- Doskonale się orientuję w problemach grupowych nacisków rówieśników i dążenia do niezależności, jakie są udziałem młodych mężczyzn w tym wieku. Liz pożyczyła mi książkę na ten temat.

- Czasami książki niepotrzebnie komplikują sprawy. Siedemnastoletni chłopak wymaga prostego i zwyczajnego podejścia. Właśnie ułatwiłem życie twemu bratu.

- Ułatwiłeś? - Katy aż zatkęła ze złości. - Jak możesz tak mówić?

- Postaw się w jego sytuacji, jak może się przyznać kumplom, że musi być w domu o dziesiątej, bo tak mu każe siostra? Wyjdzie na maminsynka. O wiele łatwiej jest powiedzieć kolegom, że skurwysyn, dla którego pracuje siostra, wyrzuci go z roboty, jeśli nie będzie wracał do domu o dziesiątej. Każdy to zrozumie.

Katy z powrotem usiadła na krześle. Lukas miał trochę racji.

- Bycie mężczyzną musi być czasami bardzo trudne - stwierdziła.

- Tak ci się wydaje, bo jesteś kobietą.

- Tak czy siak, nie powinienes być się wtrącać. To nie twoja sprawa.

- Wszystko tu jest moją sprawą. Jeśli ci się to nie podoba, to pech. To ty sprowadziłaś mnie na łono rodziny, prawda?

- Skąd miałam wiedzieć, że się będziesz tak zachowywał?

- Wszystkie znaki na niebie i ziemi powinny ci były podpowiedzieć, iż nie będę słodkim lalusiem. -

Lukas odstawił filiżankę i spojrzał na zegarek.

- Nie powinienes być tego mówić.

- Czego?

- Że mógłbyś zmusić właściciela tej knajpy, żeby ci się odwdzieczył.

- Ale to prawda. - Lukas wzruszył ramionami.

- Nie rozumiesz? - złościła się Katy. - Dajesz w ten sposób bardzo zły przykład.

- Zły przykład czego? - zdziwił się Lukas.

- Etyki i postępowania zawodowego - warknęła zniecierpliwiona Katy. - Nie chcę, aby Matt myślał, że takie metody załatwiania spraw są właściwe i do przyjęcia.

Lukas nalał sobie drugą filiżankę kawy.

- Są skuteczne. I to się liczy w interesach. Dziwię się, że od tak dawna pracujesz w Spółce Gilchrist i jeszcze do tego nie doszłaś.

- Zdaję sobie sprawę, że niektórzy ludzie posuwają się do takich metod, ale nie chcę uczyć Matta, iż są one właściwe.

- Matt musiał mieć jakiś pretekst, żeby powiedzieć kolegom, dlaczego musi wracać o dziesiątej. Właśnie mu go dałem, to wszystko.

- Lukas, muszę ci coś ważnego powiedzieć - zaczęła mówić Katy.

- Świetnie. - Lukas spojrzał na zegarek. - Muszę już iść. Dokończymy tę dyskusję innym razem.

- Zapominasz, że to nie ty jesteś odpowiedzialny za nastolatka, tylko ja. Ale wiem, że chciałeś dobrze.

- Nie bądź tego taka pewna. Nie kieruję się w życiu dobrymi chęciami.

- To po co się wtrącałeś?

- Wyjaśniłem to twojemu bratu. Oczekuję od ciebie pełnego zaangażowania w sprawy zawodowe. Nie chcę, abyś traciła czas martwiąc się problemami rodzinnymi.

Katy ze złością zastukała łyżką w miszkę po płatkach.

- Od dawna już martwię się o brata i jednocześnie wykonuję swoje obowiązki. Najbardziej przeszkadzają mi problemy twojej rodziny.

- No, tak, praca na tym ucierpiała. Spółka Gilchrist jest w opłakanym stanie.

- Do jasnej cholery, to nie moja wina! Staralam się, jak mogłam. Nic się nie dało zrobić, kiedy twoja babka wypuściła lejce z rąk. A ja jestem tylko osobistą sekretarką. Moja praca polega na organizowaniu jej pracy, nie na zarządzaniu firmą.

- Yhm. - Lukas nie był przekonany.

Katy przygryzła wargę.

- Czy chcesz powiedzieć, że sprawy mają się gorzej, niż myślałam, czy tylko celowo mnie złościsz?

- Mamy poważny problem. - Lukas schylił się i pogłaskał psa. - Będę wiedział więcej, jak wrócę z Seattle.

- O co ci chodzi? Co się dzieje?

- Nie wszystkie straty, które poniosła ostatnio spółka, wynikają z recesji i braku właściwego zarządzania. Wydaje mi się, że w przypadku obu restauracji i „Gilchrist Gourmet” ktoś na wysokim szczeblu postarał się podkopać ich pozycję.

Katy była przerażona. Zerwała się z krzesła.

- Chcesz powiedzieć, że Gilchrist jest ofiarą malwersacji czy czegoś takiego?

- Czegoś takiego. Nie jestem jeszcze całkiem pewien, o co tu chodzi.

- Moj Boże! - Katy wpatrywała się w niego z osłupieniem. - Kto mógłby coś takiego zrobić?

- Mam dla ciebie nowinę, Katy. W realnym świecie jest bardzo wielu ludzi, którzy wychodząc do pracy skrzydełka i aureole zostawiają w domu.

- Wiem. Nie jestem głupia. Ale Spółka Gilchrist nie jest dużą firmą. Jeśli ktoś celowo działa na jej niekorzyść, to jest to przypuszczalnie ktoś, kogo znam osobiście.

- Przypuszczalnie. - Lukas wyprostował się i odstawił filiżankę. - Może to być nawet ktoś z rodziny.

- O Boże! - Katy znów usiadła. - Nie mówisz poważnie.

- Powiedziałem ci już, że nie wiem, kto to jest. Ale z całą pewnością może to być ktoś z rodziny.

- To oburzające! Jak możesz twierdzić, że ktoś z rodziny miałby działać na szkodę firmy? To już ja jestem bardziej prawdopodobną kandydatką.

- Jesteś ostatnią osobą, którą bym podejrzewał. - Lukas uśmiechnął się przelotnie.

Katy zaczerwieniła się z zadowolenia. Uwaga Lukasa sprawiła jej przyjemność.

- Chyba powinnam być ci wdzięczna, że doceniasz moją długoletnią lojalność wobec Justine i firmy - stwierdziła krótko.

- Do diabła z twoją długoletnią lojalnością. Nie masz twarzy pokerzysty, ot co. Wszystko, co czujesz, widać od razu w twoich oczach. Natychmiast bym wiedział, gdybyś była zamieszana w coś podejrzanego.

Ciepłe uczucie zmieniło się w lód.

- Traktujesz mnie jak pięcioletniego dzieciaka, który nie potrafiłby zorganizować sobie paru cukierków.

- Zorganizować byś umiała - powiedział z namysłem Lukas. - Jesteś dostatecznie inteligentna. Tylko nie sądzę, byś umiała to ukryć.

Jego protekcyjny zachowanie zaczynało ją irytować.

- Nie znasz mnie tak dobrze, jak ci się zdaje.

- Zobaczymy. Nie mów nikomu o naszym małym kłopotcie, dopóki nie wrócę. Nawet Justine. Chciałbym znaleźć odpowiedzi na kilka pytań, zanim z czymś wystąpię. - Ponownie zerknął na

zegarek. - Muszę jechać.

- Jedź. Nikt cię tu nie trzyma.

- Jesteś naprawdę wkurzona, co?

- Owszem.

- Przepraszam. Nie chciałem cię obrazić mówiąc, że jesteś uczciwym człowiekiem. Do diabła! I ty uważasz, że mężczyźni są skomplikowani! - Lukas podszedł do drzwi. - Zeke, zostań. Tu jest jedzenie.

Pies zapisał i usiadł na środku kuchni obok swojej miski. Obserwując Lukasa stukał puszystym ogonem o podłogę. Lukas stanął przed Katy i kantem dłoni uniósł jej brodę do góry.

- Zawarliśmy pewną umowę, Katy.

- Umowę? - Dziewczyna znieruchomiała, jej tętno galopowało. Jakaś cząstką swej istoty obawiała się, że kiedy się poruszy, wpadnie w przepaść i zatonie w bezdennej zieleni oczu Lukasa.

- Wytlumaczę ci później. - Lukas uśmiechnął się dziwnie. - Tymczasem zaopiekuj się moim psem. - Schylił głowę i lekko musnął wargami usta Katy.

I wyszedł.

Przez długą chwilę Katy nie ruszała się z miejsca. Odetchnęła głęboko kilka razy, żeby uspokoić zdezorientowane zmysły. Kiedy już się opanowała, odwróciła się w stronę psa.

- Masz być grzeczny - powiedziała stanowczo.

Zeke wpatrywał się intensywnie w jej miskę z płatkami.

- Co mam zrobić? Przekupić cię? - Katy wstała i wrzuciła resztę śniadania do psiej miski. - Proszę.

Odbierasz mi jedzenie od ust. Ale to nie szkodzi. Ja jestem tylko wynajętą siłą roboczą.

Zeke przełknął płatki z mlekiem jednym haustem, a potem rozciągnął się na środku podłogi, obok miski, i natychmiast zasnął.

Katy zastanawiała się przez chwilę, czy nie powinna przywiązać psa na zewnątrz przed wyjściem do pracy, ale Zeke najwyraźniej nie przejawiał ochoty do wychodzenia dokądkolwiek, porzuciła więc ten zamysł.

Sprzątnęła ze stołu i nasypała jedzenia do psiej miski. Potem obejrzała się w lustrze. Zielona suknia z długimi rękawami opadała miękko do pół łydki. Szeroki pasek podkreślał szczupłą talię. Jeszcze raz przejechała szczytką po włosach, przewiesiła przez ramię skórzaną torbę i wyszła z domu.

Z przyjemnością wdychała świeże powietrze, idąc wzdłuż brzegu w stronę wielkiej posiadłości Justine. Obserwowała poranne światło odbijające się w spokojnej wodzie i kolejny raz uświadomiła sobie, jakie miała szczęście, kiedy przed laty Justine zaoferowała jej pracę w charakterze osobistej asystentki - Katy zdobyła dzięki temu finansowe zabezpieczenie oraz możliwość wychowywania Matta w małym, spokojnym miasteczku.

Dragon Bay znajdowało się zaledwie godzinę drogi od Seattle, ale równie dobrze mogłoby się mieścić na innej planecie. Miasteczko było dość duże i dość nowoczesne, aby zapewnić zaspokajanie podstawowych potrzeb życiowych, takich jak świeża bazylija, natomiast było na tyle małe, że odznaczało się niską przestępczością, doskonałymi szkołami i poczuciem bezpieczeństwa.

I z tego powodu także miała dług wdzięczności wobec Justine. Droga do posiadłości nie trwała dłużej niż dziesięć minut. Katy przeszła obok domku, który miał wynajmować Lukas. Stwierdziła, że ze swego okna kuchennego będzie widział jej okno od kuchni. Rano musi pamiętać o zasłanianiu żaluzji. Po drodze Katy rozmyślała nad tym, co powiedział jej Lukas. Trudno jej było przełknąć informację, że ktoś, kogo zna i komu ufa, może celowo działać na szkodę Spółki Gilchrist.

Liz mówiła coś kiedyś o osobowości paranoidalnej. Katy zastanawiała się, czy Lukas nie uległ jakiejś paranoi. Przecież normalny człowiek nie będzie szukał podejrzanych we własnej rodzinie.

Tylko tego mi trzeba, pomyślała ponuro Katy. Perspektywa pracy przez następne pół roku dla paranoika nie należała do przyjemnych.

Najbardziej jednak niepokojącą rzeczą było to, że pocałował ją czarownik. Za pięć dziesiąta wieczorem Katy usłyszała silnik własnego samochodu na podjeździe. Z westchnieniem ulgi wyłączyła robota. Wrócił Matt. Niezależnie od wszystkiego odczuła wdzięczność dla Lukasa. Przynajmniej tego wieczoru nie musiała się denerwować, gdzie i z kim jest brat. Przełożyła świeżo zrobiony sos z pietruszki i zielonych oliwek do słoika, wstawiła go do lodówki i podeszła do drzwi kuchennych. Nerwowo czekała na wejście Matta, zdając sobie sprawę, iż na pewno będzie w złym humorze po porannej sprzeczce z Lukaszem.

Zeke już wcześniej zaniósł swoją miskę do dużego pokoju, a teraz wstał powoli, kiedy drzwi się otworzyły i wszedł Matt.

- Wróciłem - zawołał Matt zadziwiająco wesołym głosem. - Hej, jak się masz, Zeke, stary kumplu? - Pochylił się i poklepał psa. Potem rzucił okiem na Katy. - Może lepiej wyskoczę z nim na chwilę.

- Dobry pomysł - stwierdziła ostrożnie Katy, - Jak film?

- Może być. Nic specjalnego. Chodź, Zeke. - Matt otworzył drzwi. Zeke wziął miskę do pyska i wyszedł z domu.

- Matt?

- Tak?

- Doceniam to, że wróciłeś dziś na czas do domu.

Matt wzruszył ramionami.

- Nie miałem wielkiego wyboru. Twój nowy szef to cholerny skurwysyn.

- Matt!

- Kiedy to prawda. - Matt uśmiechnął się. - Chyba masz rację. Tylko on jest w stanie uratować Gilchristów. Zaraz wracam.

Katy, idąc z powrotem do kuchni, pomyślała, że w głosie Matta dźwięczał autentyczny szacunek, a nie gniew czy obraza. Rozluźniła się i powiedziała sobie, że poranne wydarzenie stanowiło przykład jednego z tych tajemniczych męskich rytuałów, o których słyszała.

Podeszła do lady i zrobiła kilka zapisków w notesie. Najnowszy przepis na sos pesto wydawał się obiecujący. Gęsty, pikantny sos będzie pasował zwłaszcza do gryczanego makaronu. Jeśli przejdzie próbę smaku następnego dnia, może go włączyć do specjalnych sosów pesto, przeznaczonych do jej ekskluzywnego baru z potrawami na wynos.

Jej plany założenia „Pesto Presto” uległy zawieszeniu, ale jedynie na pół roku. Wkrótce będzie wolna. Matt pojedzie na studia, a ona spłaci dług wdzięczności wobec Justine. I nikt nie powstrzyma Katy Wade. Wreszcie będzie swym własnym szefem, kowalem własnego losu, dowódcą własnego przeznaczenia.

Wolność...

To słowo smakowało jak nektar.

Rozdział 5

Katy dopłynęła do brzegu basenu, zgrabnie zawróciła pod wodą i ruszyła w przeciwną stronę. Płynęła szybko, zrzucając z siebie napięcie całego dnia. Lukas wrócił rano, ponury i zamyślony. Poszedł prosto do swego nowego biura, obok Katy, i od razu zaczął wydawać rozkazy. Katy i Liz zrezygnowały z przerwy na drugie śniadanie, aby przekopać się przez całą zleconą im robotę.

Liz zaczęła się martwić, że jej nowy szef jest nałogowym poszukiwaczem sukcesu. Katy zapewniła ją, iż Lukas po prostu lubi rozkazywać, co było typową cechą Gilchristów. Wieczorem Katy czekało

dodatkowe parę godzin pracy, choć tym razem nie w biurze. Z siedziby Justine otrzymała królewskie polecenie: pani Gilchrist będzie w swoich apartamentach podejmować rodzinę. Oczekuje wszystkich Gilchristów i Katy.

Katy nie lubiła tych spotkań. Wiadomo było, że nie należy do rodziny. Zbyt często musiała odgrywać rolę buforu wśród obdarzonych temperamentem Gilchristów. Płynęła, rozkoszując się poczuciem wolności. Oszklony basen przylegał do domu Justine. Wcześniej była tu cieplarnia i wiele egzotycznych roślin nadal bujnie rosło w wilgotnej atmosferze.

Justine pływała regularnie każdego dnia o siódmej rano. Przez resztę dnia basen był pusty i dopiero o piątej po południu zjawiała się Katy. To jedna z korzyści, wynikających z pracy dla Justine, pomyślała, rozkoszując się wodą. Trudno jej było wyobrazić sobie zakończenie męczącego dnia bez ożywczej kąpieli.

Zdarzały się dni, kiedy Katy, zmęczona całodziennymi trudami, przemierzała basen tam i z powrotem, aż do utraty sił, zmieniając wodę w białą pianę. Wychodziła i wycierała się, ledwie stojąc na drżących ze zmęczenia nogach. Dzisiaj potrzebowała jedynie uczucia radości, jakie dawała jej woda. Ta myśl uderzyła ją jak piorun. Mogła się wreszcie trochę rozluźnić, nawet wiedząc, że czekają pół roku pracy pod rządami wyzyskiwacza niewolników. Ciężar uratowania Spółki Gilchrist spadł jej w końcu z barków. To zadanie przejął teraz Bękart.

Katy dopłynęła do brzegu basenu, oparła obie ręce na kafelkach i jednym ruchem wydzwignęła się z wody. Kiedy zobaczyła, kto przed nią stoi, omal nie wpadła z powrotem do basenu. Maureen Gilchrist, groźna synowa Justine, przybyła w towarzystwie męża - stryja Lukasa, Haydena - i dwójki dzieci, Eden i Darrena; uśmiechnęła się do Katy.

- Witaj, Katy. Właśnie przyjechaliśmy. Szukaliśmy cię i pani Igorson powiedziała nam, gdzie jesteś. Stryjenka Lukasa nie była Gilchristówną z urodzenia, lecz z pewnością doskonale pasowała do rodziny wyglądem i usposobieniem. Mężczyzn z rodziny Gilchristów najwyraźniej pociągały wysokie, ciemnowłose kobiety. Maureen podzielała także upodobania rodzinne do ubierania się na czarno.

Czarna, gładka, wieczorowa suknia na Maureen zmieniała się, dzięki ciężkiemu naszyjnikowi z kryształów i dżetów, w strój dramatyczny i wyniosły. Jej dyskretnie farbowane, ciemne włosy były krótko i elegancko przycięte.

- Witajcie, Maureen, Hayden. - Katy uśmiechnęła się uprzejmie także do kuzynów Lukasa, Eden i Darrena. - Cieszę się, że znów was widzę.

- Nie masz innego wyjścia - stwierdził ponuro Hayden. Był typowym Gilchristem, wysokim i arystokratycznym, nawet w wieku sześćdziesięciu lat. Trochę ostatnio utył, ale dodatkowe kilogramy tylko mu dodawały dostojności. Błęszące zielone oczy i patrycjuszowskie rysy twarzy także robiły imponujące wrażenie.

Katy zupełnie inaczej wyobrażała sobie zawsze prawdziwego artystę, ale przypuszczalnie żaden Gilchrist nie mógłby wyglądać jak prawdziwy artysta. Wewnętrzne poczucie dramatyzmu nie pozwalało na taką ekstrawagancję jak zwisające, poplamione farbą spodnie czy rozwichrzona broda. W nienagannie skrojonym garniturze Hayden mógłby uchodzić za prezesa rady nadzorczej lub wampira z dawnych czasów.

- Matka wezwwała rodzinę, jak zapewne doskonale wiesz - mówił dalej Hayden. W jego arystokratycznym głosie dało się słyszeć lekki ton zadawnionej niechęci do Justine. - Jesteśmy tu, by powitać go na łonie rodziny. W końcu zgodził się uratować nasze tyłki.

Darren, brunet o zielonych oczach, jak reszta rodziny, rozsiadł się na leżaku. Miał na sobie modny, ciemnoszary garnitur, pasujący do arystokratycznego wyglądu. Darren kierował od niedawna

najnowszą restauracją Spółki Gilchrist nad Lakę Union. Restauracja dobrze funkcjonowała pod jego kierownictwem, gdyż Darren miał talent do tego i dobrze o tym wiedział. Był bardzo niezadowolony, że Justine nie doceniła jego zdolności i nie mianowała go swoim następcą.

Liczył sobie zaledwie dwadzieścia siedem lat, a w jego oczach już widniało coś gorzkiego, może nawet desperackiego. Darren uśmiechnął się do Katy z ospałym wdziękiem, obserwując, jak wyciera nogi. Jego wzrok prześliznął się po jasnoniebieskim, jednoczęściowym kostiumie i zatrzymał się na wysoko odsłoniętych udach. Katy szybko owinęła się ręcznikiem. We wzroku Darrena nie było nic oprócz zwykłego, męskiego zainteresowania, lecz dziewczyna poczuła się nieswojo.

- Jak ci idzie, Katy? Jak ci się pracuje dla Bękart? - spytał Darren z podejrzaną łagodnością.

Katy, powodowana naturalnym odruchem obrony atakowanych, rzuciła się bronić Lukasa.

- Szczerze mówiąc, bardzo dobrze. Już wyczuwam pewne zmiany w organizacji pracy. Myślę, że Spółka Gilchrist jest w dobrych rękach.

- Oby - mruknęła Eden. - W grę wchodzi nasz majątek. - Była starsza od brata o trzy lata, ale różnica wieku nie rzuciła się w oczy. Tak jak w przypadku Justine, arystokratyczne rysy i szczupła, zgrabna figura zapewniały Eden aż do późnej starości nienaganny, wygląd osoby bez wieku.

Eden miała na sobie prostą, czarną, jedwabną suknię i srebrną obrozę. Czarne włosy podwijały się tuż nad ramionami w stylu wampa z klasycznego czarnego kryminału i podkreślały krwistoczerwoną szminkę na ładnych ustach oraz długie purpurowe paznokcie.

Eden, przynajmniej częściowo, odziedziczyła po Justine talent do cyfr. Kierowała działem płac w Spółce Gilchrist. Przypominając sobie amatorską diagnozę Liz, Katy obrzuciła powtórny spojrzeniem szczupłą sylwetkę Eden. Nie, z pewnością nie była anorektyczką, stwierdziła z ulgą Katy, chociaż niewątpliwie ostatnio schudła. A od czasu rozwodu Eden przed pół rokiem w jej oczach pojawił się dziwny, niespokojny wyraz.

Jeszcze jedno pokolenie niezadowolonych Gilchristów, pomyślała Katy. Ich negatywne emocje też widać są dziedziczne. Wprawdzie charakteru Maureen nie dało się wytłumaczyć genetyką, lecz jej niechęć, jak Katy powiedziała kiedyś Liz, była zrozumiała. Maureen bardzo się starała być doskonałą synową, tymczasem od Justine doczekała się jedynie wyśmiewania talentu męża i pomijania dzieci w interesach.

- Rozumiem, że babka nadal odmawia sprzedaży aktywów firmy - powiedziała ze złością Eden.

- Nie chce o tym słyszeć. - Katy ściągnęła z głowy czepek i potrząsnęła włosami.

- Zgłupiała na starość - stwierdziła Maureen. - Musimy się pozbyć przynajmniej tych dwóch najgorszych restauracji. Nie możemy ponosić takich strat jak w zeszłym roku. Mówiłaś jej to?

- Tak, proponowałam, aby się nad tym zastanowiła - odparła Katy.

- Ale nie udało ci się jej przekonać - mruknęła Maureen. - Myślisz, że Bękart potrafi ją do tego namówić?

- Nawet nie wiem, czy będzie próbował. Nie mam pojęcia, jakie Lukas ma plany. Myślę, że na razie zbiera informacje i daje ludziom do zrozumienia, że teraz on tu rządzi. Jest tu dopiero od kilku dni.

Darren uśmiechnął się cynicznie.

- To mu powinno wystarczyć, aby się zorientować, że tylko trzy z pięciu restauracji prosperują, a „Gilchrist Gourmet” z dnia na dzień traci reputację.

Katy szybko podniosła głowę, zastanawiając się, czy Darren wie, że Lukas zażyczył sobie najlepszej restauracji jako wynagrodzenia za uratowanie Spółki Gilchrist. Raczej nie wie, stwierdziła, obserwując jego twarz. No i dobrze, ona mu na pewno nie powie. Niech to robi Justine. Albo Lukas. Nie ukrywał dotąd swoich zamiarów.

- Przepraszam, ale muszę się przebrać do kolacji - mruknęła Katy. - Zostajecie na noc, prawda?

Hayden kiwnął głową.

- Dostaliśmy te same pokoje co zwykle. - Zmrużył oczy. - Nie bardzo mi się podoba ściągnięcie tu Lukasa. Dużo ryzykujemy. Nic przecież o nim nie wiemy.

- Nie możesz tak mówić. - Katy uśmiechnęła się. - Lukas ma wiele wspólnego z całą waszą rodziną. Myślę, iż dzięki niemu możemy mieć nadzieję, że Spółka Gilchrist wyjdzie z kłopotów obronną ręką. Niezależnie od wszystkiego Lukas wie, co robi, kiedy chodzi o interesy związane z jedzeniem i piciem.

- Ciekawa jestem, dlaczego Bękart wreszcie się zdecydował wrócić na łono rodziny - powiedziała zimno Eden.

- Może doszedł do wniosku, że już pora, aby wrócić do swych korzeni - odparła beztrąsko Katy.

- Akurat - zachichotał ponuro Darren. - Facet wkracza w nasze życie po tylu latach, ponieważ nagle zatęsknił za rodzinnymi więzami. Jeśli w to wierzysz, jesteś bardzo naiwna, moja droga.

- Przyjechał, bo Justine obiecała mu swoje stanowisko w Spółce Gilchrist - stwierdziła Maureen. - Nie jestem w stanie pojąć, dlaczego ta kobieta nie widzi, że w naszej rodzinie ma z kogo wybierać. Do cholery, to my byliśmy wobec niej lojalni przez wszystkie te lata.

Eden wykrzywiła karminowe usta.

- Już trzy lata temu, po śmierci żony Lukasa i jego rodziców, Justine chciała, żeby on przejął Spółkę Gilchrist. Ten facet doskonale wie, że wystarczy, by zjawił się w progu, a przejmie firmę. Dlaczego zdecydował się właśnie teraz, kiedy firma jest w tak kiepskim stanie jak nigdy dotąd?

- Dobre pytanie - mruknął Darren. - Dlaczego teraz? Jeśli jest taki sprytny, powinien był wejść do firmy dawno temu, kiedy wszystko szło jeszcze bez problemów.

Cztery osoby zwróciły zielone oczy na Katy i wpatrzyły się w nią oskarżycielsko, jakby oczekując, że przedstawi im wiarygodne wyjaśnienie. Uśmiechnęła się i ruszyła w kierunku wyjścia.

- Naprawdę muszę się przebrać.

- Zemsta - powiedział Darren złowieszczym tonem.

Katy chrząknęła.

- Słucham?

- Dlatego tu jest. - Hayden pokiwał głową w zamyśleniu. Wpatrywał się w nieruchomą wodę basenu, jakby chciał wyczytać z niej przyszłość. - Mój brat Thornton nigdy nie wybaczył matce tego, że nie zaakceptowała jego żony. Gniew Thorntona przeszedł na Lukasa.

I teraz Lukas znalazł okazję, aby pomścić rodziców. Przyjechał, żeby spalić Spółkę Gilchrist na stosie. Dość niefortunnie dobiera słowa, pomyślała Katy.

- Firma zaczęła podupadać sama z siebie - powiedziała głośno.

- Jakoś byśmy z tego wyszli - stwierdziła Maureen. Spoglądała na męża. - Och, stracilibyśmy parę restauracji i musieli ograniczyć plany dotyczące „Gilchrist Gourmet”, ale prawdopodobnie dalibyśmy sobie radę. W końcu Justine zrozumiałaby nasz punkt widzenia. Nie jest głupia.

- Masz rację. - Eden przyglądała się matce w skupieniu. - Lukas wie, że wpadliśmy do głębokiej wody, ale potrafimy pływać. Przypuszczalnie zdał sobie sprawę z tego, że jeśli firma ma przapaść, to powinien być na miejscu, aby pomóc jej w upadku.

- Tak, to na pewno zemsta - mruknął Darren. - To jedyne logiczne wytłumaczenie. Cholera! Justine da mu tyle sznurków, że będzie mógł powiesić całą rodzinę. Katy zdumiało tempo, w jakim wszyscy dochodzili do tego samego wniosku.

- Chwileczkę - zaprotestowała. - Jestem pewna, że Justine wie, co robi. Nigdy by go tu nie zaprosiła, gdyby się spodziewała, że może narazić firmę na szwank. Sami wiecie, ile Spółka Gilchrist dla niej znaczy.

- Wiemy także, jak bardzo jej zależy na wzmocnieniu swojej pozycji - powiedział Hayden. - I to może jej przesłonić rzeczywistość.

- Na pewno tak nie jest - stwierdziła stanowczo Katy.

- Nie obrażaj się, Katy, ale ty zawsze usiłujesz wyszukiwać we wszystkim same dobre strony - wtrąciła się Eden. - Potrafisz być strasznie naiwna.

- Odezwała się znawczyni - mruknęła pod nosem Katy w rzadkim przyływie irytacji.

Eden zamrugała oczyma, najwyraźniej zaskoczona złośliwą uwagą w ustach łagodnej zazwyczaj Katy. Po chwili dotarł do niej sens jej słów.

- Mój Boże! Nie zamierzasz chyba wypominać mi Nate'a Atwooda. Kiedy wreszcie pojmiesz, że wychodząc za niego zrobiłam ci przysługę? Ciesz się, że nie ożenił się z tobą.

- Cieszę się - powiedziała Katy. Nie znaczyło to jednak, że mogła zapomnieć o przeżytym upokorzeniu. Katy wiedziała, że małżeństwo z Nate'em byłoby pomyłką, ale świadomość tego nie umniejszała faktu, iż została po prostu obrzydliwie wykorzystana.

- Przestańcie - powiedział spokojnie Darren. - Już niebawem i tak się dowiemy, co planuje Lukas. - Uśmiechnął się do Katy. - Do zobaczenia u Justine o siódmej. Katy kiwnęła głową i pospiesznie ruszyła do wyjścia przez tropikalną dżunglę. Rozstanie z grupą Gilchristów zawsze przynosiło jej ulgę.

W drodze do domu przypomniawszy sobie uwagę Haydena o tym, że Lukas chce spalić Spółkę Gilchrista stosie. Może powinna włożyć na wieczór żaroodporną bieliznę? Ktoś zastukał do drzwi w chwili, kiedy Katy zakończyła zmagania z suwakiem turkusowej sukni. Wykrzywiła się do swego odbicia w lustrze, wiedząc, kto to może być.

- Ja otworzę - zawołał z kuchni Matt, który odrabiał tam lekcje.

- Dzięki.

Katy zaczesawszy pasmo włosów za ucho i przytrzymała je złotą zapinką. W tym momencie z dużego pokoju dobiegł znany jej głęboki głos.

- Dobry wieczór, Matt - powiedział Lukas. - Powiedz siostrze, że po nią przyszedłem, dobrze? Nie mam ochoty wchodzić samotnie do pomieszczenia pełnego rekinów.

- Zupełnie ci się nie dziwię - zaśmiał się Matt. - Katy mówi, że w otoczeniu Gilchristów zawsze jest podenerwowana.

- Tak?

- Ale ona nazywa ich sabatem czarownic i czarowników, a nie stadem rekinów.

- Zamknij się, Matt! - zawołała z sypialni Katy.

- Twój szef tu jest - zawołał do niej Matt. - Mówi, że dzisiejszego wieczoru dotrzyma ci towarzystwa.

Katy jęknęła w duchu, widząc w lustrze, jak czerwienieją jej policzki. Głupi nastolatek traktuje spotkanie w interesach jak randkę. Włożyła buty na bardzo wysokich obcasach i niechętnie weszła do dużego pokoju.

Bez zdziwienia skonstatowała, że Lukas wygląda niezwykle elegancko w czarnym smokingu i nieskazitelnie białej koszuli, jego kruczoczarne włosy lśniły w świetle lampy, a zielone oczy wyrażały chłodną rezerwę. Obrzucił ją spojrzeniem wyrażającym aprobatę.

- Bardzo ładnie - stwierdził, podając Katy płaszcz. - Nie zapomnij skrzydeł i aureoli. Mogą ci pomóc w szybkiej ucieczce z sabatu.

- Daję sobie radę z Gilchristami od wielu lat. I nie używam skrzydeł ani aureoli, lecz pejcza.

- Jak uważasz. Nie mów potem, że cię nie ostrzegałem. - Lukas spojrział na Matta porozumiewawczo.

- Nie martw się o siostrę. Kiedy wszystko się skończy, odprowadzę ją do domu.

- Jasne. - Matt uśmiechnął się do Katy. - Nie siedź za długo. Pamiętaj, że jutro idziesz do pracy.
- Nie przejmuj się, nie będę ani chwili dłużej, niż to absolutnie konieczne. Żałuję, że nie muszę wracać do domu przed dziesiątą. To byłby bardzo dobry pretekst do opuszczenia towarzystwa.
- Jak to przyjemnie wyjść z kobietą, która się z góry cieszy na czekający ją wieczór - stwierdził sucho Lukas. - Chodźmy. - Wziął Katy za rękę i wyprowadził ją z domu.
- Nie musiałeś po mnie przyjeżdżać - powiedziała, kiedy otwierał przed nią drzwi czarnego Jaguara.
- Z chęcią bym się przeszła. Tu jest całkiem bezpiecznie.
- Nie martwiłem się o twoje bezpieczeństwo. Bardziej o swoje. To ja nie chciałem iść tam sam dzisiaj wieczora.

Rzuciła mu z ukosa spojrzenie, kiedy siadał za kierownicą.

- Nie wierzę, że się boisz własnych krewnych.
- Nie boję się, tylko nie uśmiecha mi się spędzanie wieczoru w towarzystwie czarownic i czarowników.

Katy poczuła się zakłopotana.

- Matt nie powinien być ci tego powtarzać. Oczywiście przesadzałam. Żartowałam. Nie chciałam...
- Daj spokój. Już ci mówiłem, że nie umiesz kłamać. Katy, chciałbym cię o coś zapytać. Kto z rodziny, twoim zdaniem, miałby powód, aby okradać Spółkę Gilchrist?

Wpatrywała się w niego w całkowitym osłupieniu.

- Ty wciąż o tym samym?
- Jak najbardziej. - Lukas wyjechał na drogę i zakręcił w stronę świateł najbliższego dużego domu. - Coś mi się tu nie zgadza.
- Mylisz się, Lukas. Nikt z twojej rodziny nie zrobiłby czegoś takiego.
- Jestem pewien, że to, co się dzieje, to robota kogoś z wewnątrz. Jeśli w ciągu miesiąca nie uda mi się załatwić tego po cichu, rozpocznę oficjalne postępowanie wyjaśniające.

- Jak masz zamiar wyjaśnić to po cichu?

- Przy pomocy specjalisty komputerowego z zewnątrz. Kogoś, kogo znam od trzech lat. Zarabia na życie tego typu zleceniami. Gdybym miał czas, sam bym się tym zajął, ale muszę nieustannie gasić pożary w Spółce Gilchrist. Nie mogę zasiać do komputera na tak długo, aby znaleźć winowajcę.

- Nie przyjmuję do wiadomości, że mógłby to być ktoś z rodziny czy nawet ze ścisłego kierownictwa. I mam nadzieję, że nie będziesz mówił wszem i wobec o swoim braku zaufania do najbliższych krewnych - powiedziała stanowczo Katy. - Jeżeli Gilchristowie dowiedzą się, że podejrzewasz kogoś z nich, będą wściekli i obrażeni.

- I co z tego?

Katy z westchnieniem wzniosła oczy do nieba.

- To, że teraz ty jesteś głową rodziny. Powinieneś współpracować z innymi. Pokazać im, że nie jesteś ich wrogiem. Lukasiu, to jest twoja rodzina.
- Wiesz co, Katy, jesteś stanowczo zbyt sentymentalna.
- Wolę być zbyt sentymentalna, niż zmienić się w gruboskórnego, nieczułego, bezlitosnego typa.
- Taki właśnie, według ciebie, jestem?

Zawahała się.

- Myślę, że taki starasz się być - powiedziała miękko. - Po tym, co ci się zdarzyło trzy lata temu, myślisz, że tak będzie dla ciebie bezpieczniej. Lukasiu, wiem, przez co przeszedłeś. Wiem, jak to jest.

- Doprawdy?

- Nie wyśmiewaj się ze mnie. Myślisz, że nie wiem, jaką pokusą jest chęć odejścia stąd na zawsze?

Nie mogłam tego zrobić, bo musiałam zająć się Mattem. Ale ty także masz rodzinę, która na ciebie liczy. Najwyższy czas, abyś wyszedł ze skorupy i zaczął się zachowywać jak odpowiedzialny mężczyzna. Jesteś Gilchristem, Lukasiu, i inni Gilchristowie liczą na ciebie.

- Dlaczego niby miałbym brać na siebie odpowiedzialność za gromadę czarownic i czarowników? - spytał chłodno.

- Bo jesteś jednym z nich.

- Nie, nie jestem. Ja jestem bękartem, zapomniałaś?

- Przy tobie trudno o tym zapomnieć - syknęła Katy przez zęby.

Lukas milczał przez chwilę.

- Ciekaw jestem, czy Justine powiedziała im, że zamierzam zabrać „Pacific Rim” jako honorarium za uratowanie ich tyłków - powiedział wreszcie.

- Nie mam pojęcia.

Okazało się, że Justine poinformowała już resztę rodziny. Kiedy Katy i Lukas weszli do apartamentu Justine, powitała ich namacalna wrogość.

Pani Igorson zaczęła roznosić sherry, ale Hayden i Maureen przeszli wprost do celu.

- Jesteś wyjątkowo bezczelny, Lukasiu - warknął Hayden. - Ciekawe, co by na to powiedział twój ojciec.

- Mój ojciec nigdy by tu nie wrócił, żeby dla was pracować - odparł Lukas. - Wiesz o tym tak samo dobrze jak ja.

- Nie masz prawa zabrać najlepszej restauracji jako wynagrodzenia - stwierdziła oburzona Maureen.

- To nasz rodzinny interes.

- Katy stale mi o tym przypomina. - Lukas odszedł i samotnie stanął przy oknie.

Pozostał tam przez cały czas, odizolowany od reszty, podczas gdy członkowie rodziny przystąpili do ataku. Justine, wyglądająca zdumiewająco silnie i prawdziwie po królewsku w czarno-srebrnej, wieczorowej sukni, przyglądała się chłodno, jak pozostali Gilchristowie wyrażają swoje oburzenie.

- To niesprawiedliwe - powiedziała Eden z przejęciem. - Niesłuszne. Po pierwsze, nie zasługujesz, aby cię przyjąć, ot tak, z powrotem do rodziny, a po drugie, nie masz prawa zachowywać się jak płatny konsultant z zewnątrz.

- Jak ci się nie podoba, znajdź sobie innego konsultanta. - Lukas popijał sherry i wyglądał przez okno.

- Mścisz się za to, co się przydarzyło trzydzieści siedem lat temu twoim rodzicom, prawda? - Darren zmrużył oczy. - Przyznaj się.

Katy nie mogła już dłużej wytrzymać.

- Przestańcie, na litość boską - zawołała. - Lukas podjął się uratowania Spółki Gilchrist. Dajcie mu szansę.

Wszyscy Gilchristowie zwrócili się w jej stronę z pałającymi oczyma.

- Z tego, co babcia nam powiedziała - zaczęła Eden - wynika, że Lukas tu jest, bo ty go namówiłaś, żeby wrócił do rodziny. Czy to również ty ofiarowałaś mu „Pacific Rim” jako honorarium za okazane usługi?

Katy zacisnęła palce na nóżce kieliszka, ale udało jej się zachować opanowany ton.

- Nie, to nie byłam ja. Nikt mu tego nie ofiarował.

Lukas po prostu oświadczył, że weźmie sobie tę restaurację jako wynagrodzenie. To część jego umowy z Justine.

Maureen zmarszczyła brwi.

- Jaka jest w ogóle twoja rola w tym wszystkim, Katy? Zauważyłam, że ostatnio tkwisz w samym

środku problemów. Myślałam, że jesteś osobistą asystentką Justine, ale od jakiegoś czasu zachowujesz się tak, jakbyś była członkiem rodziny.

- Wystarczy, Maureen - odezwał się zimno stojący przy oknie Lukas. Jego głos ciął jak miecz. - I to dotyczy was wszystkich. Pokazujecie pazury.

- O czym ty mówisz? - Hayden zmarszczył czoło.

- Ostrzegam was, żebyście się nie czepiali Katy. Nie pracuje już dla Justine, Teraz jest moją osobistą asystentką. Ja jestem za nią odpowiedzialny i nie będzie się tłumaczyć nikomu oprócz mnie. Jasne?

Zebrani, włącznie z Katy, patrzyli na niego zaszokowani. Katy pomyślała, że od wielu lat nikt jej nigdy nie spieszył na ratunek. To ona zazwyczaj ratowała innych.

- Ależ Katy zawsze pracowała dla Justine - mruknął wreszcie Darren. - Od samego początku.

- A teraz pracuje dla mnie. - Głos Lukasa brzmiał podejrzenie miękko. - To także jest część mojej umowy z Justine.

W pokoju zapadła cisza. Katy zdawała sobie sprawę z podejrzeń malujących się w oczach Eden i jej matki. Miała wrażenie, że obie kobiety wyciągają z tej sytuacji własne wnioski.

- Myślę, że możemy zasiąść do stołu – powiedziała Justine. Na jej twarzy malował się subtelny triumf.

Wstała z fotela i przyjęła ramię Haydena. – Przejdziemy do jadalni?

Nikt nie protestował.

Dla Katy nie był to szczególnie przyjemny wieczór. W gruncie rzeczy był to jeden z najgorszych wieczorów, jakie ostatnio spędziła w towarzystwie Gilchristów. Cała rodzina na zmianę atakowała Lukasa, który wydawał się coraz bardziej znudzony. Katy była przygnębiona. Chciała wyjść, kiedy tylko będzie można.

Wszyscy wciąż zajęci byli dyskusją nad przyszłością Spółki Gilchrist. Darren uśmiechnął się do Katy, zapewne wyrażając w ten sposób sympatię. Po chwili wziął swoją filiżankę o połączonych brzegach i przysiadł się do Katy.

- Wyglądasz na zmęczoną. - Wskazał ruchem głowy otwarte drzwi na balkon. - Może byśmy wyszli na chwilę na zewnątrz i odetchnęli świeżym powietrzem?

- Dobrze.

Katy zawsze jakoś się dogadywała z Darrenem, a teraz była mu wdzięczna za przyjazny gest. Odstawiła filiżankę i wstała.

Lukas rozmawiał o czymś z Haydenem, ale kiedy Katy wstała i ruszyła za Darrenem, podniósł głowę i śledził ją wzrokiem. Czuła na sobie jego spojrzenie, dopóki nie wyszła na balkon. Dreszcz, który ją przeszedł, nie był spowodowany wyłącznie chłodnym wieczornym powietrzem. Wyczuła, że Lukas nie jest zadowolony, że wyszła.

- Ufff! - Darren przesadnym gestem otarł pot z czoła. - Justine spuściła na nas niezłą bombę. Muszę przyznać, że się nie spodziewałem, iż uda jej się go tu ściągnąć. Tata mi mówił, że kiedy Thornton uciekł ze swoją sekretarką, babka powiedziała, że do śmierci nie chce widzieć Thorntona, jego wycierucha ani ich syna.

Stryj Thornton miał podobno odpowiedzieć, że jemu to nie przeszkadza.

Katy mocno chwyciła ręką balustradę.

- Justine musiała być potwornie wściekła. Została publicznie znieważona.

- Czy twoja matka wybaczyła Gilchristom?

- W końcu tak. - Katy uśmiechnęła się. - Była szczęśliwa z moim ojcem. Mieli udane małżeństwo. Niestety, tata nie miał takiej głowy do interesów jak dziadek.

- Mój ojciec też jest znacznie gorszy w interesach od Justine. Cholera, nie wiem tylko, dlaczego

Justine uważa, że w naszej rodzinie już nikt się nie nadaje do robienia interesów. Pewne predyspozycje objawiają się czasem w następnym pokoleniu. Chciałbym, żeby mi dała szansę.

- Wiem, Darren. Przykro mi bardzo. Próbowалам z nią na ten temat rozmawiać, ale wmówiła sobie, że jedynie Lukas potrafi zająć jej miejsce. Ostatnio tylko o tym myśli.

- Bękart. Wchodzi głównymi drzwiami i zrywa z drzewa najbardziej dojrzały owoc. Nie mogę w to uwierzyć. Dlaczego Justine się zgodziła, żeby mu oddać naszą najlepszą restaurację? Aż tak bardzo Lukas nie jest nam potrzebny.

- Justine uważa, że jest.

- Cholera! - Darren spojrział na nią z napięciem. - Posłuchaj, Katy, muszę z tobą porozmawiać.

- Rozmawiasz ze mną.

- Nie teraz. Muszę z tobą omówić coś bardzo ważnego. Nie przy nich wszystkich. Kiedy mogę się z tobą zobaczyć?

- Kiedykolwiek. Będę w biurze o ósmej.

- Nie, nie w twoim biurze. - Darren potrząsnął głową. - Wpadnę do ciebie jutro późnym popołudniem.

Katy zawahała się, ale po chwili wzruszyła ramionami.

- Dobrze.

- Dzięki, Katy. - Pochylił się i pocałował ją lekko w policzek. - Doceniam to. Zawsze byłaś dobrą przyjaciółką naszej rodziny.

Katy niczego nie usłyszała, wyczuła jednak znajomą postać w otwartych drzwiach balkonowych. Odwróciła głowę i dostrzegła Lukasa. Jaskrawe światło za jego plecami sprawiało, że twarz tonęła mu w cieniu.

- Jesteś gotowa do wyjścia? - Głos Lukasa pozbawiony był jakiegokolwiek wyrazu.

- Tak. - Katy z ulgą zrobiła krok do przodu. - Wezmę tylko płaszcz od pani Igorson. Dobranoc, Darren. Do jutra.

- Do jutra - odparł cicho Darren.

Lukas obrzucił go przelotnym spojrzeniem i poszedł za Katy do pokoju.

- Zawiozę Katy do domu - poinformował babkę Lukas.

- Naturalnie. - Justine kiwnęła głową Katy. - Cieszę się, że mogłaś być tu z nami. Pozdrów ode mnie Matta.

- Dziękuję. Dobranoc, Justine. - Katy cmoknęła ją w policzek. Powiedziała dobranoc pozostałym i poszła po płaszcz.

- Nie dziwię się, że pani już idzie - mruknęła pani Igorson. - Szkoda, że ja nie mogę sobie pójść. Po waszym wyjściu nie będzie tu wesoło.

- Nie zauważyłam, żeby do tej pory było specjalnie wesoło - powiedziała sucho Katy. - No, ale wesołość w żaden sposób nie pasuje do Gilchristów. Do widzenia pani.

Lukas wziął Katy za ramię i wyprowadził na dwór. Nie odzywał się ani słowem, kiedy wsiadali do Jaguara ani kiedy ruszyli w stronę domków nad brzegiem.

- No, tak, to było dokładnie tak zabawne i rozrywkowe, jak się spodziewałam. - Katy położyła głowę na oparciu.

- Moje oczekiwania również się spełniły. - Lukas prowadził samochód, spoglądając prosto przed siebie, w ciemność. Z daleka widać było światło nad wejściem do jego domku. - Wejdz do mnie, napijemy się czegoś.

Katy poczuła, że przenika ją dziwny dreszcz.

- Czy to polecenie szefa, czy zaproszenie?

- Zaproszenie. Oczywiście, jeśli odmówisz, wydam ci polecenie. Potrzebuję jakiegoś towarzystwa, żeby się rozluźnić. Mam za sobą długi dzień i jeszcze dłuższy wieczór.

- Zeke dotrzyma ci towarzystwa.

- Zeke jest fantastyczny w wielu dziedzinach, ale trudno z nim porozmawiać. - Lukas zaparkował samochód na podjeździe do domu.

- Tego ci teraz trzeba? Rozmowy?

Lukas wyjął kluczyk ze stacyjki i odwrócił się do Katy.

- A czego miałbym potrzebować?

- Nie mam pojęcia. Dziękuję za zaproszenie, z przyjemnością skorzystam. Nie mogę jednak siedzieć za długo. Matt na mnie czeka.

- Wiem.

Lukas wysiadł z samochodu i poprowadził ją do drzwi. Na dywanie w dużym pokoju leżał rozciągnięty Zeke. Obok stała jego miska. Kiedy Lukas zapalił lampę, Zeke poruszył uchem i otworzył jedno oko, lecz poza tym ani drgnął.

- Wspaniale pilnuje domu - zauważyła Katy.

- Zeke wie, kiedy reagować, a kiedy się nie przejmować. Rozpalę w kominku. Zimno tu. - Lukas wziął płaszcz Katy i ruchem ramion wyswobodził się ze smokingu. Podchodząc do kominka rozluźnił krawat i rozpiął górne guziki koszuli. - Koniak jest w kuchni - powiedział, przyklękając na jedno kolano i sięgając po rozpałkę. Katy zrozumiała aluzję. Przeszła do kuchni i zaczęła otwierać szafki, dopóki nie znalazła butelki ze wspaniałą francuską nalepką. Gilchristowie, nawet Lukas, mieli w tych sprawach dobry gust. Katy nalała koniaku do dwóch kieliszków i zaniósła je do dużego pokoju.

Lukas zdążył już rozpałcić ogień. Kiedy się do niej odwrócił, Katy dojrzała w rozpięciu koszuli kręcone, czarne włosy. Jej ręka lekko zadrżała, gdy odstawiała kieliszki.

- Dzięki. - Lukas zgrabnie wstał od kominka i podszedł, aby wziąć swój kieliszek.

- O czym chcesz rozmawiać? - Katy usiadła na kanapie i zadała pytanie nienaturalnie lekkim tonem.

Fałdy turkusowej sukni zakrywały jej nogi.

- Wszystko mi jedno. O czymkolwiek. Wybierz jakiś temat. - Lukas usiadł przy niej, oparł się wygodnie o poduszki i wyciągnął przed siebie nogi.

Katy zaskoczyło to, jak bardzo Lukas jest zmęczony. Zmarszczyła brwi.

- Dobrze się czujesz?

- Świetnie. - Wpatrywał się w płomień. - Po prostu nie jestem przyzwyczajony do ciepła rodzinnych spotkań.

W nagłym porywie współczucia Katy zapomniała o zdenerwowaniu. Nie było mu lekko, mimo że udawał zimnego, aroganckiego faceta.

- Twoja rodzina też potrzebuje trochę czasu, żeby się do ciebie przyzwyczaić. Nie wiem dlaczego, lecz chyba nie mają do ciebie zaufania.

- Gilchristowie nie są głupi. - Lukas lekko wykrzywił usta w uśmiechu.

- Niespecjalnie się wysilałeś, aby ich zapewnić o swych uczciwych zamiarach - przypomniała mu Katy.

- A po co? Po pierwsze moje zamiary nie są znów takie uczciwe. Naprawdę zamierzam wziąć sobie „Pacifie Rim”.

Katy wyprostowała się i usiadła sztywno na brzegu kanapy.

- Może zmienisz zamiar.

- Ach, uwielbiam optymistki o szeroko otwartych oczach. Mówią takie zabawne rzeczy.

- Czy nie jest ci trudno odgrywać przez cały czas takiego drania?

- To u mnie wrodzone.

- Rozumiem. - Katy założyła nogę na nogę, a potem szybko ją opuściła. Postawiła obie stopy obok siebie i złączyła kolana.

- Spokojnie - powiedział Lukas. - Nie mam zamiaru się na ciebie rzucać.

- Wcale tak nie sądziłam.

- Porozmawiaj ze mną.

- O czym? - Katy poczuła, że zaczyna się pocić. - O wpływach z ostatniego kwartału?

- Opowiedz mi o swoich planach na przyszłość. - Lukas zamknął oczy i oparł głowę o poduszki. - Co zamierzasz robić, kiedy wreszcie wymkniesz się z moich łap?

- Mówiłam ci. - Katy zawahała się. - Otworzę „Pesto Presto”, restaurację z jedzeniem na wynos.

Powieki Lukasa lekko drgnęły.

- Skoro interesuje cię prowadzenie restauracji, dlaczego nie zostaniesz w Spółce Gilchrist? Zarobiłabyś więcej forsy. We własnym interesie można sporo stracić.

- Szczerze mówiąc, mam już dość wykonywania poleceń Gilchristów. Sama chcę być swoim szefem.

- Katy wpatrywała się w skaczące płomienie i myślała o wszystkich swoich marzeniach. - Chcę być wolna. Chcę podejmować własne decyzje. Chcę tworzyć własną przyszłość.

- Przez wiele lat czułaś się uwiązana, prawda?

- Kocham mojego brata najbardziej ze wszystkich na świecie. A oferta pracy u Justine, kiedy miałam dziewiętnaście lat, była podarunkiem od Boga. Nie zrozum mnie źle, nie narzekam. Ale teraz Matt może już pójść własną drogą. Za kilka miesięcy będzie mógł korzystać ze swojego funduszu powierniczego. To mu wystarczy na opłacenie studiów. A Justine ma wreszcie ciebie do zajmowania się jej ukochaną Spółką Gilchrist.

- Czyli jesteś wolna, żeby odlecieć w świetlaną przyszłość?

- Będę mogła rozwinąć skrzydła i ryzykować na własną rękę. - Katy uśmiechnęła się do siebie i usiadła wygodniej. Myślenie o przyszłości wprawiało ją zawsze w dobry nastrój. Pociągnęła łyk koniaku i rozkoszowała się jego ciepłem. - Dokładnie wiem, jak zorganizuję moją małą restaurację.

- Opowiedz mi.

Była zaskoczona jego zainteresowaniem, a jednocześnie chętna do podzielenia się swym ulubionym marzeniem.

- To będzie w każdym calu restauracja pierwszej klasy. W doskonałym miejscu, ze świetną klientelą. Może w Bellevue albo w Edmonds, albo w centrum Seattle. Z mrożonymi i świeżymi sosami pesto według moich własnych przepisów i z dużym wyborem makaronów.

- Makaronów?

- Makaron jest doskonałym nowoczesnym pożywieniem. Zdrowym i szybkim. Musisz go tylko pogotować przez kilka minut i dodać sos. „Pesto Presto” dostarczy wszystkiego, co jest potrzebne do wykwintnego posiłku.

- Żartujesz.

- Wcale nie. Będą u mnie orientalne makarony z gryki, z pełnoziarnistej mąki, makarony o różnych smakach. A każdy z moich sosów pesto będzie robiony na miejscu. Może nawet będę produkować własny makaron.

- I sama będziesz to wszystko robić?

- Zatrudnię parę osób.

- No, oczywiście. Ale i tak będziesz cholernie zajęta. Nie znajdziesz zbyt dużo czasu na życie towarzyskie. Justine mówi, że od paru lat w ogóle się nie udzielasz. Uważa, że i w tym kierunku zechcesz rozwinąć skrzydła.

Lukas nawet nie otworzył oczu, lecz Katy poczuła, że zwilgotniały jej dłonie. Co się z nią dzieje? Powoli stawiała się kłębkim nerwów. Szybko odstawiła kieliszek.

- Owszem, byłabym zainteresowana życiem towarzyskim - przyznała ostrożnie. - To znaczy, gdybym spotkała odpowiedniego mężczyznę.

- Odpowiedniego mężczyznę? To znaczy jakiego?

- Każdy jakoś sobie wyobraża swego idealnego towarzysza.

- A twój? Jaki ma być?

Rzuciła mu niepewne spojrzenie, ale wciąż miał zamknięte oczy. Zauważyła, że jego rzęsy są kruczoczarne i bardzo gęste i że na policzkach ma głębokie cienie.

- Mój idealny mężczyzna musi być otwarty, ciepły i łagodny. Ktoś, komu mogłabym ufać. Ktoś, kto się potrafi zaangażować. A co najważniejsze - ktoś, kto potrafi gotować.

- Gotować? - Lukas otworzył oczy. - Chcesz faceta, który umiałby gotować?

- Jasne. Z pewnością wiele razy będzie mi musiał pomagać w kuchni w „Pesto Presto”.

- Cholera! - Lukas wyglądał na rozzłoszczonego. - Nie wymagasz zbyt dużo, co? Nic nie wspomniałaś o umiejętnościach łóżkowych faceta. A może ci na tym nie zależy, pod warunkiem, że będzie miły i przydatny w kuchni?

- To ty zaczęłaś tę rozmowę - powiedziała ze złością Katy. - A teraz chcesz mnie wprowadzić w zakłopotanie.

Lukas pochylił się nad nią, zmuszając ją do głębszego wciśnięcia się w poduszki.

- Wiesz, co myślę?

- Co? - Katy brakowało tchu. Tętno skoczyło jej do góry, a w dolnych częściach ciała odczuwała rozlewające się ciepło. Spojrzała na Lukasa i poczuła się jak sparaliżowana. Oczy czarownika, pomyślała.

- Myślę, że seks jest za nisko na twojej liście.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Uważam, że jeśli miałabyś wybierać między facetem, który potrafi gotować, a takim, który jest dobry w łóżku, powinnaś wybrać tego drugiego.

- Dlaczego? Zawsze mogę mojemu kucharzowi doskonałemu kupić podręcznik seksu. Każdy facet, który ma dość rozumu, aby dobrze gotować, potrafi się nauczyć, co ma robić w łóżku.

- Tak ci się tylko wydaje. Muszę ci coś powiedzieć. Gotowania można nauczyć każdego idiotę. Natomiast kochanie się z aniołem stróżem wymaga prawdziwego talentu.

Zamierzał ją pocałować. Katy przygryzła dolną wargę.

- Myślę, że nie powinieneś tego robić, Lukasiu.

- Poproszę cię o radę, kiedy będę jej potrzebował, aniele - odparł i wpił się w jej usta.

Rozdział 6

Lukas pomyślał, że za chwilę utonie w kryształowo przejrzystych, błękitnych oczach Katy. Przyglądała mu się z ostrożną ciekawością, sprawiającą, iż czuł się, jakby był mierzony i ważony na jakiejś niewidocznej wadze. Złościło go to. Pragnął jej i chciał, aby i ona chciała jego. Bardzo.

Nachylił się nad Katy, smakując oczekiwanie, które jak lava przepływało przez jego żyły. Zrozumiał, że czekał na tę chwilę od momentu, gdy postanowił przyjechać do Dragon Bay. I cały czas czekał na odpowiedni moment. Widok Katy stojącej na balkonie z Darrenem przyspieszył jego decyzję. Jeżeli Katy chciała mieć do czynienia z Gilchristem, niech to będzie Lukas, a nie jego kuzyn.

Fakt, iż Katy nie jest w jego typie, przestał mieć jakiegokolwiek znaczenie. Pomyślał, że Katy jest miękka. Miękka, słodka i słaba. Objął dłonią jej szyję, rozkoszując się jedwabistym dotykiem skóry.

Powoli wypełniał go jej zapach, wnikając głęboko w jego świadomość. Czuł nęcący dotyk jej piersi i bioder, a ciało miał twarde i spięte z podniecenia. Położył się przy niej i nakrył wargami jej usta. Przez moment nic się nie działo. Zupełnie nic. Lukas tak był zajęty własnym pożądaniem, że dopiero po dłuższej chwili zorientował się, że Katy na niego nie reaguje. Poczł się zaszokowany tym odkryciem. Katy nie walczyła z nim, ale też i nie topniała pod wpływem jego pieszczot. Po prostu leżała oparta o poduszki. Jej ciało było sztywne, a usta - szczelnie zamknięte. Pomyślał ze złością, że pewno czeka na jakieś niebiańskie objawienie, zanim łaskawie podda się zwykłej ludzkiej namiętności.

Powoli narastało w nim poczucie nieuchronnego nieszczęścia. Nie mdgł uwierzyć, że odczuwa pożądanie do kogoś, kto najwyraźniej nic do niego nie czuje. Przecież tak silne przyciąganie musi być wzajemne. Lukas lekko chwycił zębami koniuszek jej ucha. Katy zesztwniała, jakby się obawiała, że ją naprawdę ugryzie, Lukas poczuł się sfrustrowany. Czego ona, do diabła, oczekuje? Wcześniej przypuszczał, że odpowie na jego wyzwanie, tak jak odpowiadała na inne wyzwania wynikające z ich stosunków. Był przygotowany na rozmaite reakcje z jej strony, ale nie na całkowity brak reakcji. Był pewien, że Katy reagowała na jego męskość od samego początku. Instykt podpowiadał mu, iż jest tak samo jak on świadoma elektryzującej atmosfery, jaka ich otacza. Oszołomiony uniósł głowę. Nie mógł uwierzyć, że Katy nie poddaje się prądom seksualnego napięcia, jakie wokół nich przepływają. Zwyczajnie nie chciał w to uwierzyć.

Celowo wcisnął Katy w poduszki. Zgiął kolano i przesunął wzdłuż jej uda. Ruch ten uniósł do góry suknię i odsłonił kolana dziewczyny. Kiedy poczuł jej gładkie udo przy swojej nodze, przeszła go nowa fala pożądania. Wargi Katy poruszyły się po raz pierwszy.

- Lukas? To nie jest dobry pomysł.

- To wszystko, co masz do powiedzenia?

- Raczej nie jesteś w moim typie, a już na pewno ja nie jestem w twoim. Biorąc zaś pod uwagę fakt, że mamy przez następne pół roku razem pracować, chyba byłoby najlepiej, gdybyśmy uniknęli tego rodzaju zaangażowania, nie sądzisz?

Lukas zamknął jej usta pocałunkiem. W ten sposób skutecznie wyciszył jej protest, lecz nie osiągnął niczego więcej. Przesunął dłonią po jej biodrze, pozwalając palcom wspinać się coraz wyżej, aż do kuszącej piersi.

Katy drgnęła, ale nie zarzuciła mu rąk na szyję, błagając, aby ją posiadał. Ku swemu zdumieniu Lukas nie był nawet pewien, czy dreszcz, który ją przeszedł, był spowodowany pożądaniem czy niesmakiem.

- Nie wierzę - mruknął chrapliwie.

- W co?

- Nie wierzę, że nie jesteś ani trochę ciekawa, jak by to było między nami.

Katy delikatnie dotknęła jego policzka.

- Nie mówiłam, że nie jestem ciekawa, tylko że nie wydaje mi się, aby to był dobry pomysł.

Lekki dotyk jej palców przyniósł nową falę pożądania.

- Boisz się mnie, prawda? - Lukas dalej szukał wytłumaczenia.

- Nie. Jestem tylko ostrożna, jak zawsze w kontaktach z Gilchristami.

- Kurczę, nie łącz mnie z nimi wszystkimi. Nie jestem taki jak oni.

- Tak ci się wydaje? - Uśmiechnęła się lekko.

- Jestem tego pewien. Katy, przestań się ze mną kłócić i pocałuj mnie.

- Dlaczego?

- Dlaczego? - Lukas wpatrywał się w nią zaskoczony. - Ponieważ ci się to spodoba.

- A tobie?

- Mnie też. I to bardzo. Pocałuj mnie, kotku. Obejmij mnie i pozwól mi pokazać ci, jak to będzie z nami.

Katy dotknęła czubkiem języka kącika ust. Badawczo przyglądała się Lukasowi.

- A czy obiecasz, że nie będziesz się złościł, kiedy ci każę przestać?

Lukas odczuł ulgę wobec nadchodzącego zwycięstwa. Poblazliwie wykrzywił wargi. Teraz już wszystko będzie dobrze.

- Słowo honoru.

- Dobrze. - Katy objęła go.

Lukas mocno ją do siebie przycisnął, jedną ręką trzymając ją za szyję, drugą otaczając jej talię.

- Tak jest lepiej - wymruczał. - Znacznie lepiej.

Znów zaczął ją całować, tym razem zamierzając wedrzeć się do wnętrza.

Wargi Katy zadrżały niezdecydowanie, a potem otworzyły się pod jego łagodnym naciskiem. Lukas odczuł wielką radość. Kiedy Katy zacisnęła dłonie na jego ramionach i cicho jęknęła, Lukas poczuł się tak, jakby wręczono mu klucze od więzienia.

Spostrzegł, że drżą mu ręce. Dziwne doświadczenie omal nie odebrało mu odwagi. Zagłębił się w jej ustach, prowokując, drażniąc, spijając jej smak. Katy zadrżała w jego ramionach, ale się nie odsunęła. Wsunął kolano wyżej i głębiej, wciskając je między jej uda. Poczul żar emanujący spomiędzy jej nóg. Chciała go. Ostatecznie nie pomylił się w ocenie ich wzajemnego przyciągania. Problem polegał na tym, że Katy się go obawiała. Jednakże mógł łatwo przewyciężyć jej strach. Da jej trochę czasu, jeśli go potrzebuje. W tego rodzaju sytuacjach miał cierpliwość świętego.

Lukas głaskał ją powoli, przeslizgując się dłonią po piersi Katy. Poczul stwardniałą brodawkę i ucieszył się, że wreszcie zaczyna na niego reagować. Odszukał ręką zamek jej turkusowej sukni i powoli go otworzył. Palcami przejechał po kręgosłupie aż na sam dół. Tak wspaniale się jej dotykało - była gładka, miękka i ciepła. Lekko dotknął niewielkiego zagłębienia tam, gdzie się zaczynają pośladki. Katy znów głęboko zadrżała z podniecenia.

Lukasa zżerało gorące pragnienie, ale narzucił sobie żelazną dyscyplinę. Od dawna już nie pożądał tak mocno niczego ani nikogo, lecz mógł jeszcze trochę zaczekać. Chciał być pewien, iż Katy będzie tak samo mocno zaangażowana jak on. Że dozna tego samego oszałamiającego wrażenia. Nie musieli się spieszyć, mieli przed sobą całą noc.

Katy jęknęła cichutko i rozkosznie, zaciskając palce na ramionach Lukasa. Odruchowo uniosła do góry biodra. Wreszcie się roztopiała. Składała się teraz z gorącego miodu i płynnego ognia. Za kilka minut będzie jego. Lukas objął dłonią pośladek dziewczyny, pamiętając, co mówiła mu swego czasu Justine o jej niewielkim doświadczeniu w tej dziedzinie. Obiecał sobie, że od tej chwili będzie działał powoli i ostrożnie, mimo że doprowadzało go to do szaleństwa. Uwodzenie aniołów było dla niego nowością.

- Lukas?

Z początku jej nie usłyszał. Zastanawiał się, czy przyszła już pora na zerwanie z niej sukni, i nie od razu do niego dotarło, że Katy się odezwała.

- Chyba wystarczy - powiedziała drżącym głosem.

- Co? - Objął ręką jej udo, delikatnie pieszcząc je palcami.

- Powiedziałam, że to wystarczy. Muszę wracać do domu.

Lukas spostrzegł, że dziewczyna rękami odpycha jego pierś. Oszołomiony gwałtownym pragnieniem, które niemal wypalało mu wnętrzności, unióś głowę. Spojrzał na Katy zmrużonymi oczyma. Miała usta opuchnięte od pocałunków i zaczerwienione policzki.

- Chcesz iść do domu? - spytał z niedowierzaniem.
- Jest już bardzo późno. Brat będzie się o mnie niepokoił.
- Nie możesz teraz wyjść.

Katy przygryzła wargę.

- Obiecałeś, że przestaniesz, kiedy cię o to poproszę.
- Wiem, ale...
- Ale nie sądziłeś, że cię poproszę, prawda? - Usta Katy wykrzywiły się. - Typowy Gilchrist.
- Ostrzegam cię, Katy, że jeśli nie przestaniesz mi mówić, iż jestem takim samym Gilchristem, jak pozostali, stracę cierpliwość.
- I co zrobisz? Wyrzucisz mnie?
- Chciałabyś, co?
- Z mojego punktu widzenia to by mi z pewnością ułatwiło życie.
- Nie rób sobie nadziei.
- Nie będę. - Katy westchnęła. - Proszę cię, Lukasiu, ja naprawdę muszę już iść.

Zmełł w ustach przekleństwo i puścił ją. Jego ciało gwałtownie przeciwko temu zaprotestowało.

- Leć, aniołku. Uciekaj, póki możesz.
- Nie musisz się tak zaraz obrażać. Sam zacząłeś. - Szybko usiadła, starając się zapiąć suwak. - Mówiłam ci, że to nie jest dobry pomysł.
- Pomysł nie jest zły. - Jednym ruchem podciągnął suwak do góry. Cholera, pomyślał, ona nie żartuje. Naprawdę chce wyjść. - Problem polega na tym, że się boisz.
- Jestem tylko ostrożna. - Katy sięgnęła po buty. - Romans z tobą mnie nie interesuje.
- Czemu nie? Bo nie umiem gotować?

- Między innymi. - Katy szybko wstała z kanapy.

Lukas rozparł się na poduszkach, z jedną nogą podciągniętą na kanapie, z rękoma założonymi za głowę. Przyglądał się Katy z namysłem. Była ciepła, zaróżowiona i podniecona. Chciał ją posiąść. Postanowił spróbować innej taktyki.

- Posłuchaj, Katy - zaczął łagodnym tonem. - Porozmawiajmy.
- Przestań tak na mnie patrzeć. - Podniosła torebkę. - Oboje wiemy, że nie jesteś tak naprawdę mną zainteresowany, jesteś na mnie wściekły za to, że cię namówiłam na przyjazd tutaj i pomaganie twojej rodzinie. Czujesz wobec mnie niechęć i złość, bo przeze mnie przyjąłeś na siebie odpowiedzialność za resztę Gilchristów. Postanowiłeś się na mnie zemścić, wykorzystując mnie seksualnie.

Zamrugał oczyma, zdumiony jej idiotycznym rozumowaniem.

- Bzdura.
 - To prawda i dobrze o tym wiesz. Rozumiem twoją reakcję. Przypuszczalnie wydaje ci się, że uwodząc mnie odpłacisz mi za wtrącanie się w twoje życie. Ale ja nie chcę być uwiedziona z takiego powodu. Będziesz się musiał mścić, wyzywając się na mnie w biurze, tak jak wszyscy Gilchristowie. A teraz, jeżeli pozwolisz, już pójdę.
- Odwróciła się i ruszyła do drzwi. Lukas wpadł na moment w prawdziwą panikę. Zręcznym ruchem zerwał się z kanapy i stał tuż za nią, kiedy wyciągnęła rękę, aby otworzyć drzwi. Przytrzymał drzwi w momencie, gdy próbowała je otworzyć.

- Odprowadzę cię do domu.
- Dam sobie radę.
- Powiedziałem, że cię odprowadzę, do cholery! Obiecałem twojemu bratu, że się dziś wieczorem tobą opiekuję, i zamierzam dotrzymać słowa.

Odwrócił się i wyciągnął z szafy czarną kurtkę, po czym podał jej płaszcz, zdjęty z wieszaka.

- Dziękuję - szepnęła Katy.

Obrócił ją przodem do siebie i ujął jej twarz w dłonie. Spoglądała na niego zakłopotanym wzrokiem.

- Pożałujesz tego, Katy.

- Dlaczego? Bo uprzykrzysz mi życie w pracy? Potrafię sobie radzić z Gilchristami. Robię to od lat.

- Praca nie ma z tym nic wspólnego - warknął. - Pożałujesz, że wyszłaś dziś stąd, bo przez resztę życia będziesz się zastanawiała, jak by to było między nami.

Zamrugnęła oczyma, a potem, ku zdumieniu Lukasa, wyraźnie się rozluźniła.

- Dobry Boże, Lukasiu, skąd ci to przyszło do głowy? - Uśmiechnęła się i poklepała go po policzku. - ja wiem, jak by było z tobą w łóżku.

- Tak myślisz?

- Oczywiście. Mam bujną wyobraźnię i jestem pewna, iż byłoby to coś bardzo podniecającego. Gorącego, namiętnego i burzliwego. Przynajmniej tyle spodziewałabym się po Gilchristcie.

Zacisnął wargi, jednak postanowił nie zwracać uwagi na to, że wciąż wszystko generalizuje.

- A co jest złego w gorącym, namiętym i burzliwym seksie?

- Nic, jeśli się jest odpowiednią osobą. Ja nie jestem i oboje o tym wiemy.

- A może okazałoby się, że jesteś. Może mógłbym cię nauczyć. - Ta myśl sprawiła, że jego ciało znów usztywniło się z pożądania.

- Nie. - Jej oczy były jasne i poważne. - Nie zamierzam uczyć się od ciebie.

- Dlaczego nie?

- Bo ostatnią rzeczą, jakiej bym chciała, jest angażowanie się w związek z tobą.

Katy otworzyła drzwi. Tym razem Lukas nie próbował jej zatrzymać. Rzucił okiem za siebie, na psa.

- Chodź, stary. Możesz się z nami przejść.

Zeke wziął w zęby miskę i poszedł na dwór za Katy i Lukaszem.

Zimne nocne powietrze uderzyło Lukasa jak strumień wody. Zaczął myśleć jaśniej. Jego ciało trochę się uspokoiło. W porządku, powiedział sobie. Ma przed sobą pół roku. Pół roku, aby przekonać Katy, że ona chce go tak bardzo, jak on jej.

W milczeniu przeszli krotki odcinek drogi dzielący ich domy. Kiedy doszli na miejsce, Lukas cierpliwie poczekał, aż Katy otworzy drzwi kluczem. W dużym pokoju paliło się światło, ale reszta domu pogrążona była w ciemnościach. Najwyraźniej Matt poszedł spać. Katy uśmiechnęła się przepraszająco, przechodząc przez próg i zamykając Lukasowi drzwi przed nosem.

- Przepraszam, jeśli wprowadziłam cię w błąd. Nie powinnam była pozwolić, żebyś mnie całował. Jeżeli uważasz, że to, co zaszło u ciebie, stało się z mojej winy, to bardzo tego żałuję. Wiem, że Gilchristowie mają skłonności do intensyfikacji uczuć.

Lukas oparł rękę na framudze i pochylił się do niej. Chciał być pewien, że Katy widzi gniew w jego oczach.

- Wyjaśnijmy sobie jedną rzecz, Katy Wade. To, co się zdarzyło u mnie w domu, było moją winą. Ponoszę za to całkowitą odpowiedzialność. Ja to zacząłem i pewnego pięknego dnia ja to, do diabła, skończę. A teraz idź spać i przemyśl to sobie.

- Ależ, Lukasiu...

- I przestań zakładać, że jestem taki jak wszyscy inni Gilchristowie, których znasz. - Wyciągnął rękę, złapał za klamkę i zatrzasnął drzwi, nim zdążyła cokolwiek powiedzieć.

Zeke spojrzał na niego pytająco.

Lukas przeczesał palcami włosy i podniósł wzrok na rozgwieżdżone niebo. Księżyc w pełni rzucał blask srebra na morze.

- Chodź, stary, pójdziemy na plażę. Muszę się przespacerować.

Zeke pogalopował naprzód, w kierunku ścieżki, która prowadziła na kamienistą plażę. Chłodny wiatr walił w plecy Lukasa, kiedy podążał za psem aż na brzeg wody.

Przez dłuższą chwilę szedł szybkim krokiem wzdłuż plaży. Koncentrował się na tym, aby zimne, rześkie powietrze wyrzuciło z jego ciała resztki namiętności. Gdy doszedł wreszcie do krańca plaży, był już znów opanowany. Jego umysł uspokoił się na tyle, że znów mdgł myśleć jasno i wyraźnie.

Odkąd podjął tę decyzję, zapytywał sam siebie, dlaczego przyjechał do Dragon Bay. Usiłował sobie wmówić, że chodziło mu o restaurację „Pacific Rim”. Zastanawiał się nad motywem zemsty nad resztą rodziny. Nie był pewien, czy to nie nuda sprowokowała go do przyjazdu i zajęcia się Spółką Gilchrist. I wreszcie teraz Lukas zrozumiał motywy swego postępowania. Przyjechał tu z powodu Katy.

Następnego ranka Katy weszła do biura i postawiła na biurku Liz mały plastikowy pojemnik. Otworzyła go, nabrała nożem pesto i posmarowała zielonym sosem krakersa.

- Powiedz, co o tym myślisz - poprosiła, podając herbatnika Liz.

Liz wzięła krakersa, wsunęła go do ust i przez chwilę przeżuwała w skupieniu.

- Dobrze. Bardzo dobrze.

- Jesteś pewna? - Katy zmarszczyła brwi.

- Nie. Nie mogę być absolutnie pewna po jednym kęsie. Daj mi jeszcze trochę.

Katy posmarowała sosem następnego krakersa.

- Tym razem zrobiłam pesto z bazylii i ze szpinaku. Dałam też więcej piniowych orzeszków.

Liz ugryzła następny kęs i uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Kolejny sukces, Katy.

- Naprawdę ci smakuje?

- Fantastyczne. Mogę zjeść resztę?

Zanim Katy zdążyła odpowiedzieć, dobiegł ją dźwięk od drzwi. Wiedziała, kto w nich stoi, nim się odezwał. Przez całą noc przebywał w jej myślach, pozostając na skraju jej snu jak ciemny, niebezpieczny, podniecający fantom. Był ostatnią rzeczą, o której pomyślała przed zaśnięciem, i pierwszą, która jej przyszła na myśl po przebudzeniu.

- Nie sądzisz, że przydałaby ci się jeszcze jakaś opinia w tym badaniu konsumenckim? - spytał Lukas.

Zmusiła się do zachowania zewnętrznego spokoju i spojrzała przez ramię. Lukas opierał się ramieniem o drzwi. Jak zwykle miał na sobie czarny sweter i czarne spodnie. Ani śladu marynarki czy krawata. Najwyraźniej tego dnia nie planował wyjazdu do Seattle.

- Czy chciałbyś spróbować? - spytała uprzejmie Katy.

- Tak. - Oczy czarnoksiężnika zalśniły mocniej.

Zaciskając palce na trzonku noża Katy posmarowała następnego krakersa.

- Szpinak i bazylią - wyjaśniła. - Wciąż jestem na etapie eksperymentów.
Lukas wyprostował się i podszedł, aby wziąć krakersa. Przez cały czas nie spuszczał z niej oczu. Na moment błysnęły białe zęby, kiedy wkładał krakersa do ust. Przez dłuższą chwilę przeżuwał w zamyśleniu.

- Niezłe - stwierdził w końcu.

- Nieszczere pochwały nie są mi potrzebne. - Katy zmarszczyła nos. - Powiedz, jeśli ci nie smakuje. Uśmiechnął się powoli, uśmiechem zmysłowej pogróżki. Obrzucił ją pełnym namysłu spojrzeniem, po czym jego wzrok spoczął na jej ustach.

- Tak jak powiedziałem. Niezłe. Trochę za mdłe. Brakuje trochę pikanterii.

- Pikanterii? - Katy zaczynała się domyślać, że Lukas wcale nie mówi o jej sosie. Poczwała, że się czerwieni.

- Tak, pikanterii. Jakiejś przyprawy. Wyczuwam tu pewną nieśmiałość. Element niepewności. Niewątpliwie jakiś brak doświadczenia.

- Czyżby? - Katy dumnie uniosła do góry brodę.

- Naprawdę dobry sos pesto ma w sobie naturalną intensywność. Celem jest wydobyć całej intensywności ziół. Wiesz, co mam na myśli?

- Chyba tak. - Katy obrzuciła go groźnym spojrzeniem.

- Nie przejmuj się. W tym akurat sosie nie ma nic, czego nie dałoby się poprawić większą ilością eksperymentów i praktyki.

- Zapamiętam to sobie - syknęła Katy przez zaciśnięte zęby.

- Świetnie. - Lukas z satysfakcją pokiwał głową. Wyjął jej z ręki nóż i posmarował sosem kolejnego krakersa. - Nie martw się, jeszcze się nauczysz.

Oddał nóż Katy, wsunął krakersa do ust i wyszedł z biura.

- Uff! - Liz wytarła z czoła wymaglinowany pot. - O co w tym wszystkim chodziło?

- Ten facet najwyraźniej uważa się za autorytet od pesto. - Katy zamknęła wieczko pojemnika.

- Nie mów - mruknęła Liz. - Gadał zupełnie o czymś innym.

- Wcale nie. - Katy ruszyła w kierunku własnego biura. - Sama wiesz, jacy są Gilchristowie. Gwałtownie reagują na wszystko, łącznie z jedzeniem.

- To chyba normalne - stwierdziła Liz, marszcząc czoło. - W końcu zajmują się restauracjami.

Katy szybko zamknęła za sobą drzwi i opadła na krzesło. Przez długą chwilę kontemplowała widok za oknem, jeśli tak będzie wyglądało następne pół roku, wpadnie w kłopoty.

Od początku zdawała sobie sprawę, że Lukas jest wobec niej wrogi i niechętny. Doskonale wiedziała, że ją wini za swój przyjazd i zaangażowanie się w problemy Spółki Gilchrist. Ale mówiła też sobie, iż potrafi z tym żyć.

Niestety, po tym, co zaszło poprzedniego wieczoru, musiała się zmierzyć z nowym elementem układu. Obawiała się, że w jakiś sposób stała się dla Lukasa wyzwaniem.

Gilchristowie potrafili obsesyjnie do czegoś dążyć, zwłaszcza jeśli im ktoś powiedział, iż nie dostaną tego, na co mają ochotę. Mieli to we krwi. Dawanie sobie rady z Gilchristem, który postanowił osiągnąć określony cel, nie było łatwe w najlepszych nawet okolicznościach. Jednakże w tym przypadku sprawy stawały się znacznie trudniejsze. Po ostatnim wieczorze Katy wiedziała, iż nie da się zaprzeczyć, że Lukas ją pociąga. Nigdy nie może się dowiedzieć, ile siły woli musiała wykazać, aby wyjść z jego domu.

To stwierdzenie wstrząsnęło nią do głębi.

Lukas był bardzo niebezpieczny. Wiedziała o tym od pierwszej chwili, kiedy go zobaczyła. Przez następne pół roku będzie musiała bardzo uważać, aby nie dać się zranić czarnoksiężnikowi. Późnym

popołudniem warkot silnika na podjeździe przed domem przypomniał Katy o zapowiedzianej wizycie Darrena. Uniosła głowę znad książki kucharskiej.

- To chyba nowe Porsche Darrena - stwierdził Matt. Z trzaskiem zamknął szkolny podręcznik. - Co on tu robi?

- Chce ze mną porozmawiać.

- Tak? O czym? - Matt wstał i podszedł do okna. - Ten facet przychodzi do ciebie tylko wtedy, kiedy czegoś potrzebuje.

- To nieprawda, Matt.

- Ostatnim razem, gdy tu wpadł, chciał, abys namówiła Justine, żeby mógł na próbę pokierować Spółką Gilchrist, pamiętasz? O kurczę, ależ to samochód! Nie sądzę, aby mi się dał przejechać.

- Możesz to sobie wybić z głowy. Ten samochód jest oczkiem w głowie Darrena. - Katy odłożyła książkę kucharską. - Otwórz mu, Matt, dobrze?

- Jasne. - Matt posłusznie otworzył drzwi.

Darren stał na stopniu, ubrany w czarną skórzaną kurtkę i czarne spodnie, które przyjemnie pasowały do czarnego Porsche. Uśmiechnął się do Matta.

- Cześć, Matt. Dawno cię nie widziałem. Jak leci?

- Może być. - Matt spojrzał na zaparkowany na podjeździe samochód. - Niezły wóz.

- Dzięki. - Darren wręczył mu kluczyki. - Chciałbyś się przejechać?

- Żartujesz? - Oczy Matta rozszerzyły się w niedowierzaniu.

- Nie. Przejedź się do miasta. Kup sobie hamburgera czy coś takiego, a ja porozmawiam z twoją siostrą.

- Dzięki. Super. Będę ostrożny. - Matt w sekundzie wypadł za drzwi.

Katy, niezadowolona, spoglądała przez okno, jak Matt z szacunkiem wsiada do samochodu.

- Naprawdę nie wiem, czy to dobry pomysł, Darrenie. Matt nie ma żadnego doświadczenia z takimi samochodami.

- Samochód to samochód. Widziałem, jak Matt prowadzi. Nic mu się nie stanie, nie martw się, Katy.

- Darren zamknął za sobą drzwi. - Mogę usiąść?

- Ależ tak, bardzo proszę. - Katy machnęła ręką w kierunku krzesła. Kiedy czarny samochód powoli wyjechał z podjazdu, westchnęła i odwróciła się od okna w stronę swego gościa.

Klasyczne rysy Darrena rozplynęły się w zniewalającym uśmiechu Gilchristów.

- Doceniam to, Katy.

- Nie ma problemu. Zrobię herbatę.

- Fantastycznie. - Darren wstał i poszedł za nią do kuchni.

- O czym chciałeś ze mną porozmawiać? - spytała Katy napełniając czajnik wodą i stawiając go na kuchence.

- To trochę skomplikowana sprawa. - Uśmiech Darrena zgasł. Teraz w jego oczach wyraźnie widać było ponurą zgorzkniałość. - Mam problem, Katy. Duży problem. I ty jesteś jedyną osobą, która może mi pomóc.

Katy przyjęła to oświadczenie ze spokojem, jaki zawsze odczuwała przy dramatycznych oświadczeniach Gilchristów.

- Wiesz, Darrenie, że zrobię, co będę mogła. O jakich problemach mówimy tym razem?

- O problemach za sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

- Co? - Katy o mało nie upuściła na ziemię kubka, który właśnie zdejmowała z półki. - Czy to jakiś żart?

- Niestety nie. - Darren włożył ręce do kieszeni i spojrzał na czubki butów. Kiedy podniósł głowę,

popatrzył na nią tragicznym wzrokiem. - Jestem winien pewnym ludziom forszę.

- Sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów?!

- Tak.

- Och, Boże! Darrenie, co ty zrobiłeś? Wpadłeś w długi karciane?

- Nie. To była spółka. W nieruchomościach. Z wielkimi perspektywami, Katy, naprawdę ogromnymi. Gdyby mi się udało, udowodniłbym Justine, że mam głowę do interesów.

- Rozumiem. I co się stało?

- Spółka padła, ponieważ nie mogła dostać finansowego zabezpieczenia. Facet, który ją założył, Milo Nyle, powiedział mojemu brokerowi, że pierwsi kupcy podadzą nas do sądu, jeśli ich nie spłacimy. Mój udział wynosi sto pięćdziesiąt tysięcy.

- O, mój Boże!

- Muszę pożyczyć forszę, Katy. Szybko. Nyle twierdzi, że jeśli prędko nie zapłacimy, możemy trafić do więzienia.

- Do więzienia? - Katy wpatrywała się w niego oniemiała. - Darrenie, ja nie mam takich pieniędzy. Wiesz o tym.

- Wiem, ale mogłabyś je zdobyć.

- W jaki sposób miałabym zdobyć sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów? Obrabować bank?

- Niezupełnie. Mam pewien plan.

- Nie chcę o tym słyszeć. - Katy nalała wrzątku do imbryka. - No, jaki masz plan?

- Jest bardzo prosty. Poprosisz Justine o pożyczkę na założenie „Pesto Presto”. Wiesz, że ci pomoże.

- Nie będę brała pieniędzy od twojej babki - powiedziała sucho Katy. - To ostatnia rzecz, którą mogłabym zrobić. Usiłuję się uwolnić od rodziny Gilchristów.

- Katy, te pieniądze nie są dla ciebie, tylko dla mnie. Weźmiesz pożyczkę od Justine i dasz je mnie. Ja spłacę inwestorów, a potem ci oddam.

- To się nie uda.

- Owszem, uda się. Oczywiście nie będę mógł ci oddać wszystkiego od razu, lecz w końcu znajdę jakiś sposób. - Zawahał się, po czym dodał z zadumą - Pewno będę musiał sprzedać samochód.

- Na pewno - powiedziała ponuro Katy. - Na sto procent będziesz musiał sprzedać samochód. Twój plan nie ma żadnych szans. Musisz sam zwrócić się do babki.

Darren walnął pięścią w ścianę.

- Nie mogę tego zrobić, wiesz dobrze. To będzie tylko potwierdzeniem tego, co ona myśli o moim talencie do robienia interesów.

- Zatem porozmawiaj z Lukaszem.

Darren spojrzał na nią zdumiony.

- Zwariowałaś? Mam pójść do Lukasa i poprosić go o sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów, żeby się wyciągnąć z kłopotów? Roześmieje mi się w twarz.

- Nie jestem taka pewna.

- Ale ja jestem. Katy, musisz mi pomóc. W rodzinie nie mogę się zwrócić do nikogo. Justine będzie wściekła. Moi rodzice wreszcie uwierzą, że to ona ma rację, twierdząc, że się nie nadaję do interesów. A Lukasa w ogóle nie obchodzi, czy trafię do więzienia. Wszystko zależy od ciebie, Katy.

Rozdział 7

Lukas spostrzegł czarne Porsche, kiedy wyszedł ze sklepu w Dragon Bay z tygodniowym zapasem puszek dla Zeke'a. Samochód Darrena był zaparkowany przed knajpą, w której pracował Matt i jego koledzy.

Lukas skrzywił się na widok Porsche, zaskoczony, że Darrenowi chciało się tu przyjeżdżać na hamburgera i frytki. Potem przypomniał sobie zakończenie rozmowy, które usłyszał poprzedniego wieczoru na balkonie Justine. Darren przyjechał do miasta, bo chciał się spotkać z Katy.

Lukas wrzucił torbę z puszkami do bagażnika Jaguara. Ciekaw był, czy Darren postanowił zaprosić Katy do takiej taniej knajpy. Zamknął bagażnik, schował kluczyki do kieszeni i ruszył przez ulicę. Kiedy doszedł do rogu, zobaczył, że otwierają się drzwi restauracji i wychodzi z nich roześmiany Matt i kilku jego kumpli.

Matt podrzucił w górę kluczyki od samochodu i powolnym krokiem podszedł do czarnego wehikułu. Jego koledzy rzucili ostatnie tęskne spojrzenie na Porsche i ruszyli w przeciwną stronę.

Lukas znalazł się przy samochodzie w tej samej chwili, co Matt. Chłopak spojrzał na niego zdziwiony.

- Dzień dobry, panu. Co pan tu robi?

- Kupuję jedzenie dla psa. To samochód Darrena, prawda?

- Tak. Chciał porozmawiać z Katy i dał mi się przejechać. - Matt wzruszył ramionami. - Pewno chciałem, żebym mu nie przeszkadzał, ale co tam. To może jedyna okazja, żebym się przejechał takim wozem.

- Darren jest teraz z Katy?

- Tak. W domu. Lepiej już pojedę, bo się będzie zastanawiał, co się stało z jego ukochanym samochodem.

- Nie ma pośpiechu. Wyjaśnię Darrenowi, co cię zatrzymało. Wróćmy do knajpy. Postawię ci kawę albo fantę, czy co tam chcesz do picia.

Matt zawahał się.

- Dlaczego? - spytał.

- Widzę, że jesteś tak samo ostrożny jak siostra - stwierdził Lukas i uśmiechnął się.

- Zawsze mówi, żeby uważać na Gilchristów przychodzących z prezentami.

Lukas potrząsnął głową z udawanym rozżaleniem.

- Nie pojmuję, dlaczego Katy ma takie negatywne nastawienie do rodziny Gilchristów. Chodźmy się czegoś napić.

- Dobrze.

Pięć minut później Lukas siedział naprzeciwko Matta i przyglądał mu się z zastanowieniem.

- O czym Darren chciał rozmawiać z twoją siostrą?

- Kto wie? - Matt potrząsnął kostkami lodu w coli. - Może chce, żeby Katy znów porozmawiała z Justine na jego temat.

Lukas rozważył tę możliwość.

- O co Katy miałyby dla niego prosić Justine?

- Jakiś czas temu chciał, żeby namówiła Justine na oddanie mu kierownictwa restauracji w Lake Union.

- Katy się to najwyraźniej udało - zauważył sucho Lukas. - Darren kieruje tą częścią spółki.

- Jasne. Katy zazwyczaj udaje się przekonać Justine. Ale nie zawsze. Nie namówiła Justine, żeby pozwoliła Darrenowi kierować całą spółką.

- Justine potrafi być uparta.

- Aha. Może Darren chce, żeby Katy jeszcze raz spróbowała. Choć można by się spodziewać, że teraz, po pana przyjeździe, da sobie z tym spokój. Ale Katy mówi, że Gilchristowie potrafią być naprawdę nachalni, jak czegoś chcą. Mówi, że dostają obsesji.

Lukas zaklął pod nosem.

- Twoja siostra jest autorytetem od Gilchristów, co?

- Aha. Nie miała raczej innego wyjścia. - Matt zmarszczył czoło. - Chciałbym, żeby się wreszcie od nich uwolniła. Przez mnie była z nimi za długo związana. Jak tylko się znajdę na studiach, będzie mogła rzucić tę robotę i zająć się swoim życiem. - Podniósł wzrok na Lukasa, zdając sobie sprawę z tego, co właśnie powiedział. - Nie chciałem nikogo obrazić - dodał.

- Nie martw się. I tak nie rozumiem, jak mogła tak długo pracować dla Justine Gilchrist.

- Liz mówi, że to dlatego, że Katy łatwo się przystosowuje i nie jest konfliktowa.

- A co mówi Katy?

Matt wzruszył ramionami.

- Mówi, że sama praca nie jest taka zła. Mówi, że bywają gorsze. Jeśli chce pan wiedzieć, to myślę, że Katy raczej lubi Justine. I mówi, że inni też ujdą w tłoku.

- Ale ty ich nie lubisz?

Matt poczerwieniał.

- Tego nie powiedziałem. Tylko oni czasem usiłują nią manipulować. Maureen i Hayden zawsze to robią. Darren ją czaruje, żeby dostać to, co chce, a Eden...

- Co Eden?

Wzrok Matta stwardniał.

- Jakiś rok temu kręcił się koło Katy jeden facet. Nie przepadałem za nim, lecz Katy go lubiła. Myślę, że była w nim zakochana.

Lukas zeszywniał.

- To był Nate Atwood?

- Aha. Potem zjawiała się Eden i ten gnojek spojrzał na nią i zakochał się do szaleństwa. Katy ich sobie przedstawiła, a parę tygodni później wzięli ślub. Justine była wściekła.

- Skurwysyn - stwierdził cicho Lukas.

- Aha. Rzeczywiście. Ale Katy nie mogła tego od razu wiedzieć. Problem w tym, że Katy nie ma za dużego doświadczenia. Ma wprawdzie dwadzieścia osiem lat i tak dalej, jednak nie wie tyle o facetach, ile można by się spodziewać po kobiecie w jej wieku. Do tej pory zajmowała się mną i pracą.

Lukas zastanawiał się nad wszystkim przez całą noc i postanowił spróbować podejścia bezpośredniego. Zaraz po dziewiątej następnego dnia przeszedł przez pokój Liz wprost do biura Katy. Liz rzuciła mu wściekle spojrzenie, oboje jednak wiedzieli, że nie zdąży ostrzec Katy przez wewnętrzny telefon.

Lukas po cichu otworzył drzwi. Katy, oparta o biurko, trzymała w ręce prospekt, nie studiowała jednak jego treści. Zamyślona wpatrywała się w szare morze. Miała na sobie zieloną jedwabną bluzkę i błyszczącą złotą spódnicę. Jej szyję owijał złoty szal. Rude włosy świeciły ciemnym ogniem w porannym świetle. Lukas pomyślał, że Katy wygląda jak bukiet wiosennych kwiatów.

- Czego chciał od ciebie wczoraj mój kuzyn? - zapytał obcesowo, zamykając za sobą drzwi.

Katy, zaskoczona, odwróciła się w jego stronę.

- Dobry Boże! Ależ mnie przestraszyłeś. Byłabym wdzięczna, gdybyś się w przyszłości tak nie skradał.

- Przepraszam. - Podszedł do ekspresu i nalał sobie kawy do filiżanki. Kawa Katy zawsze smakowała mu najlepiej. - Następnym razem zapukam. Czego chciał?

Katy zacisnęła wargi z dezaprobatą.

- To była sprawa osobista. Nie miała nic wspólnego z pracą.

- Twój brat twierdzi, że Darren zawsze czegoś chce, kiedy wpada do ciebie na pogawędkę. Czego

chciał tym razem?

- Chciał po prostu porozmawiać. Czy to takie dziwne? Znamy się od lat.

Lukas obrzucił Katy uważnym spojrzeniem i doszedł do wniosku, że tego ranka niczego się od niej nie dowie. Tyle mu przyszło z bezpośredniego podejścia.

- Niech ci będzie. Przygotuj się do wyjazdu do Seattle po drugim śniadaniu. Spakuj torbę. Zostaniemy tam na noc.

Katy wpatrywała się w niego zaskoczona.

- Zaraz, zaraz - odezwała się.

- Oddzielne pokoje - stwierdził spokojnie Lukas. - Jedziemy w interesach. Zapomniałaś, że jesteś moją osobistą asystentką? Będiesz mi potrzebna. Weźmiesz udział w większości spotkań. Później przekażesz mi swoje intuicyjne spostrzeżenia i wnioski. Znasz tych ludzi lepiej niż ja.

Było wyraźnie widać, że mu nie uwierzyła. Pech.

Nie mógł jej przecież oświadczyć, iż zamierza zabrać ją na kolację, nakarmić i napić, a potem zaciągnąć do łóżka. Dopiero by się zdenerwowała. Punktualnie o pierwszej po południu Katy zasunęła suwak podróźnej torby i zaniósła ją razem z torebką do dużego pokoju, gdzie czekali na nią Matt, Lukas i Zeke. Zeke spojrzał na nią znad brzegu metalowej miski tkwiącej w jego pysku.

- Jesteś pewien, że możesz zostać sam? - Katy po raz setny spytała o to brata.

- Kurczę, Katy, ile razy ci mówiłem, że nic się nam nie stanie, ani mnie, ani psu. Nie martw się.

- Zadzwoń do ciebie dziś wieczorem.

- Dziś jest piątek - przypomniał jej cierpliwie Matt. - Pracuję do późnego wieczora.

- Ach, tak, prawda. Obiecuj, że wrócisz wprost do domu.

- Obiecuję.

- I pamiętaj, jedź ostrożnie.

Lukas wyjął jej z ręki torbę.

- Nie martw się o niego, Katy. Nic mu się nie stanie. Chłopak ma siedemnaście lat.

- Pewno, nie przejmuj się - dodał Matt, rzucając Lukasowi wdzięczne spojrzenie.

- Dobrze, dobrze, rozumiem. - Katy szybko uściskała brata. - Wrócę jutro po południu.

- Świetnie. - Matt podszedł z nimi do drzwi. - Bawcie się dobrze.

- To wyjazd służbowy - przypomniała mu Katy.

Lukas uśmiechnął się sucho, wkładając jej torby do bagażnika Jaguara.

- To nie znaczy, że nie możesz się dobrze bawić, Katy - powiedział.

- Owszem, znaczy. - Katy wsiadła do samochodu i pomachała Mattowi i psu.

Lukas bez słowa wyprowadził samochód z jej podjazdu i ruszył drogą do Dragon Bay. Po kilku minutach miasteczko zostało za nimi. Wjechali na autostradę prowadzącą na południe, w kierunku Seattle. Niebo było zachmurzone i padała lekka mżawka.

- Rozumiem, że niezbyt często zostawiałaś Matta samego - stwierdził Lukas, przerywając ciszę.

- Mhmm. Wiem, że muszę się przyzwyczaić do tego, że Matt jest prawie dorosły, ale nie jest to łatwe.

Martwię się o niego.

- On też się o ciebie martwi.

- Naprawdę? - Katy była wyraźnie zaskoczona.

- Uważa, że przez niego nie ułożyłaś sobie dotąd życia.

- To bzdura.

- Nie. To prawda i Matt zdaje sobie z tego sprawę. Obawia się, że z jego powodu nie miałaś do tej pory dość doświadczeń życiowych.

- Czyżby?

- Martwi się, że dlatego właśnie nie potrafisz odróżnić skurwysyna od porządnego człowieka.

- Jestem pewna, że potrafię - odparła Katy. - Zawsze byłam pojętną uczennicą.

Biura Spółki Gilchrist zajmowały jedno piętro zgrabnego wieżowca w Seattle. Z okien na dwudziestym piętrze rozciągał się spektakularny widok. Miasto tętniło energią, jaką mógł generować tylko port w Pacific Rim.

Port Elliott Bay, stalowoszary pod ołowianym niebem, pełen był ogromnych statków. Tankowce i frachtowce, małe światy same w sobie, nosiły znaki firmowe towarzystw okrętowych z całej Azji i Pacyfiku. Pokryte śniegiem wierzchołki gór były niemal niewidoczne we mgle, która przykrywała cały świat.

- Dlaczego Lukas przywiózł cię dzisiaj ze sobą, Katy? - spytała Eden. - Co się stało? Co on właściwie zamierza?

Katy odwróciła się od wspaniałego widoku i spojrzała na kuzynkę Lukasa.

Eden siedziała za biurkiem w wytwornej pozycji, lecz jej postawa zdradzała lekkie zdenerwowanie. Miała na sobie szykowny czarny kostium, który podkreślał jej szczupłą figurę i stanowił doskonałe tło dla jaskrawo-czerwonych ust i paznokci. Zielone oczy spoglądały ostro i zimno.

- Mam mu pomóc analizować zachowanie różnych ludzi na dzisiejszych zebraniach. - Katy wzruszyła ramionami. - Co ci mogę powiedzieć? Jestem tylko sekretarką, choć on nazywa to inaczej.

- Ale o co mu chodzi? - Eden zabębniła palcami po wypolerowanym biurku.

Katy pomyślała o komputerowym śledztwie, wszczętym przez Lukasa, ale nic nie powiedziała. Lukas bardzo wyraźnie przykazał jej, aby nikomu o tym nie mówiła, a w końcu był teraz jej szefem. Czy jej się to podobało, czy nie, musiała być wobec niego lojalna.

- Nie jestem pewna - odparła ostrożnie. - Teraz zbiera dane. Tyle ci mogę powiedzieć.

- Mam przeczucie, że on coś knuje. - Eden obrzuciła Katy srogim spojrzeniem. - Musisz nam powiedzieć, o co mu chodzi. Zbyt wiele mamy do stracenia.

- O ile wiem, Lukas robi dokładnie to, co zapowiedział Justine. Stara się uratować spółkę.

- Tata mówi, że nie możemy mu ufać, i ja też tak sądzę. - Eden wpatrywała się w rozświetlony ekran komputera, jakby mogła w nim wyczytać przyszłość. - On mi działa na nerwy.

- Lukas chyba wszystkim działa na nerwy. Słuchaj, Eden, nie wiem, co ci jeszcze powiedzieć. Justine chciała, żeby tu przyjechał, i przyjechał. A my możemy tylko mieć nadzieję, że wszystko będzie dobrze. - Katy rzuciła okiem na zegarek. - Muszę lecieć. Za pięć minut zaczyna się kolejne zebranie, na którym mam być.

- Katy, zaczekaj. - Eden pochyliła się w jej stronę. - Powiesz nam, gdyby Lukas szykował coś, co mogłoby zaszkodzić rodzinie, dobrze? Przynajmniej tyle jesteś nam winna.

Katy zawahała się.

- Powiem Justine - odparła cicho. - Tyle jestem jej winna. Wam raczej niczego nie zawdzięczam, prawda? Eden zmrużyła oczy.

- Co to ma znaczyć?

- To, co powiedziałam. Zawsze pracowałam dla Justine, a nie dla was.

- O, nie - szepnęła Eden. - Chodzi ci o coś więcej. O wiele więcej. Nigdy mi nie wybaczyłaś ślubu z Nate'em, prawda? No, przyznaj się.

- Nate nie ma z tym nic wspólnego.

- Nie wierzę. - Eden wstała i podeszła do okna. Z zadumą spoglądała przez chwilę na szare niebo. - Nawet nie wiesz, jakie miałaś szczęście, że zostawił cię dla mnie. W gruncie rzeczy zawdzięczasz mi to, że nie wyszłaś za Nate'a Atwooda, Katy przyglądała się jej ze zdumieniem.

- Wiem.

- Ten facet chciał mnie tylko wykorzystać.
- Tak.
- Nie kochał mnie. Nigdy mnie nie kochał. Wykorzystał mnie - syknęła Eden.
- Wiem - powiedziała Katy. I wykorzystał mnie, aby poznać ciebie, pomyślała. - Ale teraz uwolniłaś się od niego. Dzięki Bogu prawnicy Justine zajęli się sprawą rozwodową. Babka cię uratowała.
- Tak myślisz?

Katy zmarszczyła brwi, nie bardzo rozumiejąc gorzki ton w głosie Eden.

- No, może nie emocjonalnie - przyznała. - Nikt nie mógł cię przed tym uratować. Ale finansowo na pewno. Nate wiele nie dostał. Symboliczną sumę.

Eden na moment zamknęła oczy.

- Boże, cóż to był za drań. - Otworzyła oczy. - A teraz musimy sobie radzić z następnym draniem.
- Życie nie jest łatwe, co? - stwierdził Lukas, stając w drzwiach. Spojrzał na Katy. - Jesteś gotowa? Zebranie zaczyna się za dwie minuty.

- Jestem gotowa. - Katy rzuciła ostatnie niespokojne spojrzenie na Eden i wyszła za Lukaszem na korytarz.

Popatrzył na Katy spod oka, idąc obok niej do sali zebrań.

- O czym mówiliście?
- O jej rozwodzie.
- Przyjemny temacik.
- Nieszczególnie - mruknęła Katy. - Gilchristowie rzadko...
- Nie mów. Wiesz, Katy, czasami jestem trochę zmęczony twoimi uogólnieniami na temat Gilchristów.

- Nic nie szkodzi. - Ożywiła się. Przekomarzanie z Lukaszem poprawiało jej humor. - Czasami ja też jestem zmęczona Gilchristami.

Kiedy Katy i Lukas weszli do sali zebrań, stał tam Fraser Stanfield z małą grupką wyższych urzędników. Kiwnął głową Lukasowi i uśmiechnął się do Katy. Podszedł, aby odsunąć jej krzesło.

- Co tu robisz? - spytał w zagłuszającym go gwarze ogólnej rozmowy.
- Sama nie wiem. Powiedziano mi, że mam doradzać.
- Nie dziwi mnie to zupełnie. Jesteś w tym bardzo dobra. Zostajesz na noc?
- Owszem.

- Świetnie. - Uśmiechnął się. - Co powiesz na kolację?

Zdumiała się. Nigdy dotąd Fraser nie proponował jej niczego, co byłoby choćby zbliżone do randki, jednak po tym, co oboje przeszli w ciągu ostatnich miesięcy, nie miała żadnych obiekcji.

- Czemu nie.
- Będę na ciebie czekał w recepcji hotelu o siódmej. Nie martw się, nie pójdziemy do restauracji Gilchristów.

Katy roześmiała się głośno. Kątem oka spostrzegła, że Lukas z zaciekawieniem odwrócił głowę. Jego wzrok przemknął po Fraserze, a potem spoczął na niej. Lukas nie wyglądał na zadowolonego.

W tym momencie zrozumiała intuicyjnie, że Lukas sam chciał ją zabrać na kolację. Gilchrist zawiedziony to Gilchrist niebezpieczny.

Z drugiej strony Katy wiedziała, że ledwie uniknęła sytuacji, która mogła być dla niej groźna. Nie umiała sobie radzić z takimi sprawami.

Powinna więc być zadowolona, ale jakoś nie była.

- O co mu, do diabła, chodzi? - spytał w pewnym momencie Fraser.

Katy spojrzała na niego znad karty dań. Kolejny raz wypytywano ją o intencje Lukasa. A miało to być

przyjemne, odprężające spotkanie przy kolacji. Przez cały dzień ludzie wypytywali ją o plany Lukasa dotyczące sytuacji Spółki Gilchrist. Ze smutkiem zrozumiała, że Fraser nie różni się od innych. Zapewne nie powinna go zbyt surowo osądzać. Przecież martwił się o własną przyszłość. Z drugiej strony pracowała dla Lukasa i musiała pozostać wobec niego lojalna.

- Nie wiem - powiedziała i wróciła do karty dań.

- Żadnych przeczuć?

- Żadnych.

Fraser uśmiechnął się do niej.

- Hej, Katy, to ja, Fraser. Twój stary kumpel. Od pół roku tkwimy razem w okopach Gilchristów. Możesz mi powiedzieć, co się dzieje. Muszę jakoś zadbać o swoją karierę zawodową.

- Wiem. - Katy niechętnie odłożyła kartę dań. - Przykro mi, ale w tej chwili naprawdę nie mogę ci nic powiedzieć. Lukas zbiera dane. Wiem, że martwi go pogarszająca się sytuacja w „Gilchrist Gourmet” i zajmuje się dwiema restauracjami, które mają kłopoty. Nie wiem jednak, co zamierza zrobić.

- Jeśli ma choć w połowie taką głowę do interesów, jak ludzie mówią, to sprzeda „Gilchrist Gourmet”.

- Może.

- Gilchristowie zawsze zajmowali się jedynie restauracjami - powiedział ostro Fraser. - Powinni nadal zajmować się tym, co umieją. Nie rozumieją, że należy się wycofać z rynku mrożonych przystawek.

- Rok temu „Gilchrist Gourmet” świetnie prosperował.

- To było rok temu. - Fraser podniósł kieliszek z winem i niecierpliwym gestem zawirował jego zawartością. - Dzisiaj zszedł na psy. Gilchrist musi wiedzieć, że jedyne, co mu zostało, to sprzedać cały interes.

- Jeśli trzeba, to Lukas na pewno to robi - stwierdziła spokojnie Katy. - Ale jeżeli ktoś potrafi ocalić „Gilchrist Gourmet”, to tylko on.

- Bardzo w niego wierzysz.

- Ten człowiek nie jest może dżentelmenem ani naukowcem, lecz w tym, co robi, jest bardzo dobry.

- Innymi słowy, potrafi robić pieniądze?

- Z całą pewnością. - Katy uśmiechnęła się smutno.

Fraser odstawił kieliszek i czule dotknął jej dłoni.

- Katy, ja naprawdę mam w tej chwili dużo do stracenia, jeśli chodzi o moją karierę. Czy mogę liczyć na to, że będziesz mnie informować o posunięciach Bękartą?

- Zrobię, co będę mogła - odparła cicho. - Czy moglibyśmy teraz coś zjeść? Umieram z głodu.

Wydawało się, że Fraser nie chce odejść od tematu. Zamrugał oczyma, a potem udało mu się uśmiechnąć.

- No, jasne. Zamów łososia. Świetnie go przyrządzają. Wiesz, rozmawiałem parę razy z Eden.

- Tak?

- Problem polega na tym, że ona też nie ma pojęcia, co się dzieje. I nie jestem pewien, czyby mi powiedziała, gdyby nawet wiedziała. Należy do rodziny, a ja jestem zaledwie pracownikiem. W każdym razie wydaje mi się, że ona ma aktualnie jakieś inne kłopoty.

- Dlaczego tak myślisz?

- Widziałem ją w tym tygodniu z byłym małżonkiem - stwierdził od niechcienia Fraser, otwierając kartę dań. - Może planują spektakularne pogodzenie. - Zachichotał. - Justine dostałaby zawału. Taka była zadowolona, kiedy rozwód się uprawomocnił.

Katy osłupiała.

- Eden i Nate? Widziałeś ich razem? Jesteś pewien?

- Wsiadali razem do taksówki przy jednej z restauracji. Właśnie skończyłem rozmowę z kierownikiem i wychodziłem. Atwood chyba po nią przyjechał.

- Trudno mi w to uwierzyć. - Katy mimo woli przypomniawszy sobie gorzki ton w głosie Eden. „Wykorzystał mnie”.

- Znasz Gilchristów. Lubią dramatyzować. Romans z eksmałżonkiem może Eden odpowiadać. To nawet trochę podniecające. Wiesz co, Katy?

- Co? - Katy usiłowała sobie wyobrazić, dlaczego Eden miałaby na nowo wzniecać płomień namiętności w stosunku do Nate'a Atwooda. O ile wiedziała, Eden nienawidziła teraz tego człowieka. Z drugiej strony wiele osób twierdziło, iż nienawiść to tylko bratnia siostra miłości.

- Bardzo się cieszę, że jesteś po mojej stronie - powiedział Fraser. - W kontaktach z Gilchristami przyjaciele muszą trzymać się razem. A my jesteśmy przyjaciółmi, prawda, Katy?

- Tak - potwierdziła cicho Katy - Chyba zrezygnuję z łososia i spróbuję makaron z sosem pesto. Chcę sprawdzić, czy jest lepszy od mojego.

Godzinę później Katy otworzyła drzwi swego pokoju hotelowego, zadowolona, że udało jej się pozbyć Fräsera. Wydawało jej się, że dostrzegła w jego oczach zimną kalkulację, i to ją rozżłościło. Pomyślała, że może Fraser zechce ją uwieść, aby zapewnić sobie dopływ informacji z centrum dowodzenia.

Czy naprawdę każdy uważał ją za kompletną idiotkę? Gdyby chciała znaleźć sobie faceta, poszukałaby takiego, który kieruje się emocjami, a nie obawami o swoją karierę. Tak jak na przykład Lukas.

Ta myśl ją zaskoczyła. Nie może przecież tak uważać. Ale przynajmniej w wypadku Lukasa wiedziało się, że kieruje nim jakaś namiętność. Gilchristom z całą pewnością nie brakowało namiętności. Miłość z Fraserem byłaby czystym interesem.

Zresztą, nie jest przecież zainteresowana jakimkolwiek uwodzeniem, zapewniła samą siebie Katy, zamykając za sobą drzwi do pokoju. Szukała ręką przycisku, żeby zapalić światło, kiedy wyczuła, że ktoś jest w pokoju. Znieruchomiała.

- Przynajmniej miałaś na tyle rozumu, żeby wrócić sama. - Z ciemności dobiegł ją ponury, ciemny i groźny głos Lukasa.

Katy wciągnęła oddech. Uderzyła w przycisk od światła i wściekłym wzrokiem spojrzała na Lukasa. Nie zwrócił uwagi na wyraz jej twarzy. Rozciągnięty w fotelu przy oknie wpatrywał się w miasto. Obie stopy miał oparte na parapecie. W szklance w jego dłoni stukały kostki lodu. Jednym rzutem oka na małą lodówkę w kącie pokoju stwierdziła, że się poczęstował alkoholem.

- Boże, o mało nie umarłam ze strachu. - Katy poczuła, że tętno jej wali i że coś ściska ją w środku. Całe ciało nastawiło się na walkę lub na ucieczkę, chociaż na razie nic jej nie groziło. - Co ty tu robisz?

Nawet się nie odwrócił.

- Czy umówiłaś się na randkę ze Stanfieldem, żebym był zazdrosny? - zapytał.

Zdumiała się.

- Ależ skąd. Oczywiście, że nie. Zwariowałaś? Dlaczego miałabym chcieć, abyś był zazdrosny?

- Nie wiem. Słyszałem, że kobiety stosują takie sztuczki.

- Może niektóre kobiety. Na pewno nie wszystkie, - Katy usiłowała wziąć się w garść. Widok Lukasa kompletnie zbił ją z tropu.

- Udało ci się - powiedział spokojnie Lukas. - Byłem zazdrosny. - Wypił trochę whisky ze szklanki. -

Boże, i to jedyne uczucie, jakiego rzeczywiście nienawidzę.

- Przez większość czasu w moim małżeństwie byłem zazdrosny.

- Lukasie...

- Kiedy Ariel wchodziła do pokoju, wszyscy mężczyźni patrzyli tylko na nią i jej pożąkali. Natychmiast. Wiedziała o tym. Uwielbiała obserwować moje reakcje. Twierdziła, że potem nasz seks był lepszy.

Katy przycupnęła ostrożnie na brzegu łóżka. Ręce jej drżały. Lukas nadal się nie odwrócił, nie widziała więc jego twarzy. Słyszała jednak w jego głosie zadawniony gniew i ból. Nagle zapalała chęcią, aby go pocieszyć, ale nie wiedziała, jak to zrobić.

- Przykro mi, Lukasie.

- Nie ma powodu. - Lód znów zadzwonił w szklance. - Była piękną kobietą. Nie potrafiła się powstrzymać.

- Tak. - Ale nie powinna była bawić się zazdrością Lukasa, pomyślała Katy. Nie powinna była wykorzystywać zazdrości do rozpalania namiętności. Ten człowiek miał w sobie i tak wiele uczucia.

- Zawsze mi to potem wynagradzała. W łóżku.

Katy zacisnęła dłonie w pięści.

- Rozumiem. I wtedy ci to nie przeszkadzało? Nie miałeś nic przeciwko temu, aby wzniecała w tobie zazdrość, bo wiedziałeś, że ci to wynagrodzi w łóżku?

- Nienawidziłem tego. - Słowa zabrzmiały jak ciche, okrutne warknięcie. - Znosiłem to tylko dlatego, bo wiedziałem, że mnie kocha. A innymi się bawiła. Jednakże z czasem znenawidziłem i te zabawy. Nigdy tego nie rozumiała.

Katy nie wiedziała, co powiedzieć.

- Słuchaj, Lukasie, nie miałam zamiaru prowokować cię do zazdrości. Niczego między nami nie ma, nie istnieje zatem powód, aby pojawiały się w tobie czy we mnie zazdrość lub jakiegokolwiek inne gwałtowne uczucia.

- Czyżby?

- A poza tym - mówiła dalej Katy - chcę powiedzieć, że nigdy nie usiłowałambym sprowokować nikogo, na kim by mi zależało, do zazdrości. To ostatnia rzecz, jaką bym zrobiła. To okrutne.

- A nie podniecające?

- Nie. Po prostu okrutne.

- Zgadzasz się z tobą - przyznał Lukas. - To okrutne. - Wypił resztkę whisky. - A poza tym niniejszym stwierdzam, że nigdy nie usiłowałbym sprowokować kogoś, na kim by mi zależało, do zazdrości.

Katy uśmiechnęła się drżącymi wargami. Wierzyła mu.

- Czyli ten problem mamy z głowy.

- Między nami niczego nie ma, lecz właśnie przysięgliśmy, że nie będziemy się prowokować do zazdrości. Załatwiliśmy zatem pomniejsze szczegóły. - Lukas odstawił szklankę na stół.

Zdjął nogi z parapetu i wstał z fotela. Po raz pierwszy odwrócił się do Katy. Wpatrywał się w nią szalenie intensywnie.

- Lukas? - Katy znieruchomiała, odczuwając to spojrzenie i jego obecność każdym nerwem swego ciała. Wstała powoli z łóżka, kiedy do niej podchodził.

- Wiem, że nie jestem w twoim typie. - Zatrzymał się tuż przed nią. - Wyraźnie mi wytłumaczyłaś, że nie jestem mężczyzną twoich marzeń. Ale ja ciebie bardzo chcę. Jeśli do mnie przyjdiesz, choćby na krótko, przysięgam, że nie będę się tobą bawił. Cokolwiek się między nami zdarzy, będzie uczciwe.

Czy to ci wystarczy?

Katy zdała sobie sprawę, że podczas jego słów wstrzymywała oddech. Objął ją słodki, gorący

plomień. Było to uczucie, jakiego jeszcze nigdy nie doznała. Była jednocześnie zdenerwowana, pozbawiona tchu i niesłuchanie ucieszona.

Z desperacją pomyślała, iż choć nie jest kobietą namiętną, nie mogła jednak zignorować tego wstrząsającego odczucia. Przyszło jej na myśl, że może go już nigdy nie zaznać z innym mężczyzną. Jeśli nie skorzysta z okazji, będzie przez resztę życia zastanawiała się, co straciła. A przecież już tyle w życiu straciła. I wtedy podjęła decyzję.

- Tak - powiedziała. - To wystarczy.

Rozdział 8

Lukas uśmiechnął się do niej. Był to powolny, dziwny uśmiech, który ledwo dotknął jego warg, zmienił za to jego oczy w szmaragdy. Uśmiech czarownika; uśmiech przywołujący na myśl tajemnice, których mogła się tylko domyślać; uśmiech, który obiecywał, że Lukas podzieli się z nią swoją czarnoksięską magią. Zdumiona własną odwagą Katy spojrzała mu prosto w oczy i nie była pewna, czy wie, co robi.

Za późno było jednak na odwrót, nawet gdyby tego chciała. Jej ciało i dusza już do niego należały. Poczula, że żyje w taki sposób, w jaki nigdy jeszcze nie żyła, i wiedziała, że niezależnie od wszystkiego już się przed tym ogniem nie cofnie. Choć raz pozwoli sobie kierować się namiętnością, tak jak to zawsze czynili Gilchristowie.

- Coś cię rozbawiło? - Lukas jedną ręką objął ją za szyję, wiodąc kciukiem wzdłuż jej gardła, jakby to była złota żyła.

- Nie. - Katy zadrżała pod jego dotknięciem. - Tak.

- Powiedz. - Lekko musnął wargami jej usta.

- Pomyślałam, że zbyt wiele czasu spędziłam w towarzystwie Gilchristów i zaczynam się zachowywać tak jak oni.

- Mam do ciebie prośbę.

- Jaką?

- Byłbym ci bardzo wdzięczny, gdybyś dzisiaj, choć raz, unikała uogólnień. To ja będę się z tobą kochał. Reszta Gilchristów nie ma z tym nic wspólnego.

- Rozumiem. To nie są działania grupowe.

- Nie, tylko ty i ja. - Poruszył lekko palcami i odsunął lok rudych włosów. Nachylił się i pocałował miejsce za jej prawym uchem.

Zaskoczyło ją, jak bardzo to miejsce było wrażliwe. Odetchnęła głęboko i dotknęła twarzy Lukasa. Odwrócił głowę i pocałował wnętrze jej dłoni. Palce Katy zadrżały.

Lukas znów uśmiechnął się swym czarodziejskim uśmiechem, kiedy poczuł jej drżenie.

- Dzisiaj mnie chcesz, prawda? - spytał miękko.

- Tak.

- To dobrze. Ostatnim razem u mnie w domu było inaczej.

- Ostatnim razem nie byłam pewna, czy chcę się angażować.

- Ale dzisiaj jesteś tego pewna? - Oczy Lukasa zabłyśły.

- Nie, lecz i tak to zrobię. - Katy uśmiechnęła się i objęła go za szyję.

Lukas zaśmiał się i wziął ją na ręce. Katy, zaskoczona, instynktownie złapała go za ramiona. Uniósł ją tak, jakby nic nie ważyła.

- Dokąd idziesz? - spytała zdziwiona, gdy podszedł do drzwi, trzymając ją na rękach.

- Niedaleko. - Zatrzymał się przy przycisku. - Zgaś światło.

Katy spojrzała na niego i posłusznie zgasła światło. Pokój pogrzyżył się w ciemnościach i ich gorąca

bliskość stokrotnie się zwielokrotniła. Katy doskonale zdawała sobie sprawę z reakcji własnego ciała na dotyk Lukasa. Nie była pewna, czy potrafiłaby w tej chwili stanąć na własnych nogach.

Zamknęła oczy, rozkoszując się siłą Lukasa, gdy niósł ją z powrotem przez pokój. Była przekonana, że położy ją na łóżku. Wyobraziła sobie następne minuty. Położy się przy niej i weźmie ją w ramiona. Modliła się, aby nie działał zbyt szybko, tak jak tamtej nocy. Potrzebowała czasu, żeby się przyzwyczać do tego rodzaju namiętności, tak bardzo dla niej nowej.

Za chwilę poczuje łóżko pod plecami. Proszę, nie za szybko, szeptała bezgłośnie. Nie jestem taka jak ty. Nie wybucham namiętnością od jednego dotknięcia. Potrzebuję trochę czasu. Tak myślę. Jednakże kiedy świat przestał wokół niej wirować, nie poczuła pod sobą łóżka, lecz twarde, muskularne udo Lukasa. Otworzyła oczy i zobaczyła przed sobą zapłakane deszczem światła miasta, rozrzucone przed nią jak diamenty. Lukas nie położył jej na łóżku, ale usiadł razem z nią na krześle. Jego ramiona były silne i ciepłe.

- Tym razem postaram się, aby było dobrze – powiedział Lukas, jakby czytając w jej myślach.

Pochylił głowę i pocałował Katy z powolną, zapraszającą namiętnością, która pozbawiła ją tchu. Miała wrażenie, że zapada się w ruchomym piasku. Jej wargi otworzyły się pod jego łagodnie perswazyjnymi ustami.

Lukas wydał ochryply dźwięk, który zdradził jego pożądanie i poruszył jej zmysły. Coś głęboko w środku odpowiedziało na to męskie pragnienie. Pocałowała go z rosnącą namiętnością.

Zawahała się, kiedy sam otworzył usta i zaprosił ją do siebie. Później porwała ją ciekawość. Zaczęła ostrożnie, dopóki nie odkryła podniecającego ciepła, emanującego ze środka jego ciała. Wskazywało na tłący się ogień, którego zapragnęła dotknąć. Przytuliła się mocniej, prosząc w milczeniu o więcej.

Lukas jęknął cicho i namiętnie. Zaciśnął dłoń na jej szyi, a potem wsunął palce pod kołnierz sukni. Katy poczuła chłód na plecach, gdy rozpinał suwak, ale ciepło jego ręki, przesuwającej się w dół, poruszało każdą końcówkę nerwów. Instynktownie napięła ciało.

- Spokojnie, kochanie. Tym razem nie będę cię pospieszał. - Lukas uniósł lekko głowę, aby na nią spojrzeć. - Mamy całą noc.

Katy uśmiechnęła się drżącymi wargami. Czowała pod udami jego twardą męskość i wiedziała, że jest bardzo podniecony. Czowała jednak także dyscyplinę, jaką sobie narzucił. Panował nad każdym skrawkiem swego ciała. Dotknęła jego twarzy z poczuciem czegoś cudownego.

- Wiedziałam, że jesteś namiętnym mężczyzną – szepnęła - ale nie zdawałam sobie sprawy, że potrafisz całkowicie się kontrolować. - Nie знаła dotąd Gilchrista, który umiałby kontrolować swe namiętności. Zawsze się im poddawali.

- Niekontrolowana namiętność jest najbardziej niszczącą siłą na ziemi - powiedział Lukas. - Już dawno temu musiałem się nauczyć, jak podporządkować sobie ogień.

- A namiętność kontrolowana?

Lukas uśmiechnął się swoim tajemniczym uśmiechem.

- To najbardziej twórcza siła we wszechświecie. Poskromiony ogień.

- Nigdy nie znałam człowieka, ktory poskromił ogień. - Katy przesunęła dłoń do otwartego kołnierzyka jego czarnej koszuli. - Jesteś wyjątkiem, Lukasiu Gilchrist.

- Nie, to ty jesteś wyjątkowa. Stanowczo jedyna w swoim rodzaju. W tobie także jest ogień. Słodki, gorący, czekający na odkrycie.

Katy była zafascynowana. Fakt, iż ten mężczyzna, przepełniony namiętnością, w niej także widział to uczucie, był niesłychanie podniecający. Nigdy tak o sobie nie myślała.

- Skąd wiesz, że jest we mnie?

- Widzę go i słyszę. I czuję. Był w twoich oczach, kiedy mi powiedziałaś, że moim obowiązkiem jest

ocalenie Spółki Gilchrist. Był w twoim głosie, kiedy zabroniłaś Justine na mnie krzyczeć. Wibruje w tobie, kiedy mówisz o swoich planach na przyszłość. Kochanie, jesteś prawdziwym wulkanem.

- Nie, chyba nie. - Katy położyła mu dłonie na piersi. Podobało jej się to, co czuła dotykając czarnych kręconych włosów, które znalazła pod jego koszulą. - Ale się cieszę, że widzisz we mnie kilka płomieni.

- Jest w tobie ogień - powtórzył Lukas przy jej ustach. - Spalimy się w nim oboje.

- A co potem? - spytała cicho. Ta jej część, która zawsze jednym okiem spoglądała w przyszłość, nie dała się zignorować nawet przez jedną noc.

- Potem poskromię go na chwilę. - Ręka Lukasa objęła jej pierś. - Ale na bardzo krótko. Połowa radości z zabawy z ogniem polega na tym, aby się przyglądać, jak się pali dziko i swobodnie. Katy bezlitośnie zdusiła w sobie wszelkie myśli o przyszłości. Raz w życiu będzie żyła wyłącznie chwilą obecną. Objęła Lukasa za szyję i mocno do siebie przycisnęła.

- Słodka i gorąca - szepnął Lukas. Dotknął brodawki przez koronkę stanika, przesuwając lekko palcami, oczekując jej odpowiedzi.

Katy poruszyła się niespokojnie pod wpływem pieśczości. Chciała czegoś więcej. Rozpięła koszulę Lukasa i sięgnęła do środka, aby dotykać go tak samo jak on jej.

Cały zadrżał w odpowiedzi. Zamknął jej usta długim, namiętym pocałunkiem, nie zdejmując z piersi ciepłej, silnej dłoni. Katy czuła, jak ruchomy piasek porywa ją, wciąga, coraz głębiej i głębiej, aż nie mogła się poruszyć pod jego wszechogarniającą pieśczością. Teraz już nie chciała się uwolnić. Przekręciła się, szukając ognia Lukasa. Odpowiedział przesunięciem ręki wzdłuż jej nogi, pod rąbek sukni. Nie zatrzymał się. Jego dłoń sunęła teraz wewnątrz jej uda, wprost do serca jej wewnętrznego ognia. Lekko zacisnął palce.

Katy jęknęła; przeniknął ją rozkoszny dreszcz.

- Już jesteś mokra - stwierdził Lukas, jednocześnie zadowolony, usatysfakcjonowany i zaskoczony. - Gorąca i mokra. Czuję cię przez bieliznę i przez te cholerne rajstopy.

- Lukas. - Katy z trudem oddychała.

- Rozluźnij się, mówiłem, że mamy mnóstwo czasu.

- Nie mogę się rozluźnić. Czuję się tak dziwnie.

- Jesteś piękna. - Puścił ją na chwilę i sięgnął ręką pod gumkę rajstop. Zdjął z niej rajstopy i figi jednym długim i zmysłowym ruchem, który sam w sobie był pieśczością. Katy wtuliła się w niego, kiedy wrócił ręką w wilgotne, gorące miejsce między jej udami. Przytuliła głowę do jego ramienia, kiedy delikatnie wsunął w nią palec.

- Ciasna - powiedział jej do ucha. - Ciasna, ale gotowa. - Wysunął z powrotem palec z ciasnego przesmyku i użył jej własnej wilgoci, aby zwilżyć mały, pęczniejący guzik jej pożądania. Powtórzył wszystko bardzo powoli, wsuwając w nią palec i drażniąc mały pączek kobiecego ciała. I znów to zrobił. I jeszcze raz. Cudowna tortura trwała w nieskończoność.

Katy czuła się tak, jakby za moment miała eksplodować. Wbiła paznokcie w plecy Lukasa. Całowała go gwałtownie i gorączkowo, w usta, w szyję, w pierś.

- Teraz? - spytał miękko Lukas.

- Och, Boże, tak. Tak.

- Jesteś pewna?

Przygryzła mu delikatnie dolną wargę, za karę.

- Tak. Teraz. Zrób to.

- Dobrze, kochanie. Jeśli chcesz.

Usłyszała, jak Lukas rozpina czarne dzinsy i poczuła ruch jego ręki, kiedy się dla niej

przygotowywał. W ciemności rozległ się cichy trzask, gdy otwierał zębami foliowy pakiecik. Katy z niecierpliwością czekała, kiedy weźmie ją na ręce i zanieśie do łóżka, ale Lukas nie próbował nawet wstać z krzesła. Uniósł ją lekko i obrócił, tak że patrzyła teraz wprost na niego. Położył ręce na jej udach i rozsunął jej nogi, aby mogła na nim usiąść.

- Co robisz? - spytała, oszołomiona pożądaniem.

- Poskrwiam ogień - odpowiedział. Jego oczy błysnęły w ciemności.

Powoli ją opuszczał. Katy mocno wciągnęła powietrze, kiedy się zorientowała, do czego zmierza.

Miał zamiar kochać się z nią tu, na krześle. Na krześle, na litość boską. Nie mogła w to uwierzyć.

Oto, co się dzieje, gdy się człowiek zadaje z czarownikiem, pomyślała.

Poczuła, jak członek Lukasa delikatnie szuka wejścia. Oparła się obiema rękami na ramionach mężczyzny.

- Ależ wielki - szepnęła, zaskoczona rozmiarami członka.

Lukas roześmiał się krótko, gardłowo.

- Nie martw się, kochanie. Będziemy do siebie doskonale pasować.

Zaczął w nią wchodzić, pozwalając, żeby to ona ustalała tempo. Katy wstrzymała oddech, mocno oparła się na ramionach Lukasa i powoli opadła w dół. Był wielki. Czowała, jak ją otwiera, rozciąga, robi sobie miejsce w samym jej środku. W odpowiedzi jej ciało się zwarło. Lukas wchodził powoli, lecz siłą, mimo jej oporu.

- Poczuj ogień, kochanie - wyszeptał Lukas w jej szyję. - Pozwól mu płonąć.

Złapał ją za biodra i zmusił do namiętego rytmu. Z cichym okrzykiem zaskoczenia ciało Katy przejęło inicjatywę. Objęła mężczyznę nogami i zaczęła go ujeżdżać niczym najwspanialszego, dzikiego rumaka.

Kiedy omiotły ją płomienie, nie rozpoznała ich. Doświadczyła ich po raz pierwszy w życiu. Zaszokowana władzą własnego ciała, niepewna tego, co będzie dalej, powtarzała imię Lukasa jak mantrę.

- Taki właśnie jest ogień - powiedział Lukas. Zaciśnął dłonie na biodrach Katy. - Nie bój się go. Urodziłaś się, żeby iść przez ogień.

Z cichym, stłumionym okrzykiem zaskoczenia Katy zapadła w rozkosz swego pierwszego orgazmu. Przeniknęło ją cudowne uczucie euforii, podczas gdy jej ciało śpiewało pieśń uwolnienia. Gdzieś w drżącej ciemności usłyszała gardłowy dźwięk męskiej satysfakcji. Poczuła, jak palce Lukasa zaciskają się na jej pośladkach, a potem wstrząsnął nim potężny dreszcz.

Należy teraz do niej, pomyślała triumfalnie. Przez tę chwilę w czasie należy do niej, tak jak ona należy do niego. Ledwo zauważyła, kiedy Lukas uniósł się wreszcie z krzesła i zaniósł ją na łóżko. Gdy się obok niej położył, sięgnęła po niego i schowała się w jego ciepło. Objął ją opiekuńczo ramionami i Katy zasnęła.

Jakiś czas później Lukas, oparty na poduszkach, z jednym ramieniem wokół Katy, a drugim założonym za głowę, patrzył na deszczowo-neonowe miasto za oknem i robił to, czego się bardzo dobrze nauczył w ciągu ostatnich trzech lat. Koncentrował się na chwili obecnej. Jednakże otaczająca go rzeczywistość zmieniła się. Nie był w niej sam. Dzień dzisiejszy to Katy.

Zdał sobie sprawę, że od dawna nie czuł się tak dobrze. Właściwie nigdy nie czuł się dokładnie tak jak teraz. Nawet ze swoją piękną żoną czarownicą. Seks z Ariel był fantastyczny, ale później nie było poczucia spokoju. Poczucia całkowitego zjednoczenia. Lukas pomyślał, że przy Ariel zawsze wisiał na skraju niepewności. Życie było ekscytujące, a jednocześnie męczące.

Z Katy czekają go chwile takie jak ta - pełne spokoju i łagodności, ciszy i pogody ducha bez konieczności przebywania w samotności. To było zupełnie nowe uczucie. A więc dzień dzisiejszy to

właśnie Katy. A także - problemy.

Jego myśli wędrowały przez jakiś czas swobodnie, zatrzymując się przelotnie na wielu sprawach. Przypomniawszy sobie spotkanie, jakie odbył po południu z kierownictwem firmy „Gilchrist Gourmet”. Później wrócił myślą do rozmowy z wywiadowcą komputerowym, którego zatrudnił do wykrycia sprawcy nadużyć finansowych.

Przez pewien czas umysł Lukasa pracował jak komputer. Automatycznie, niemal bez wysiłku porządkował w głowie dane, analizował je, przetwarzał, szukał powtarzających się wzorów. Później jego myśli zajęły się czymś innym. Lukas zmarszczył brwi.

- Czy coś się stało? - nie otwierając oczu, spytała zaspianym głosem Katy.

- Nie. Rozmyślałem.

- O czym?

- O wielu rzeczach.

- Myślisz o spółce, prawda?

- Skąd wiesz?

- Zgadłam. - Lekko go dotknęła. - Wszystko będzie dobrze. Wyciągniesz Spółkę Gilchrist z opałów. -

Przysunęła się do niego i ziewnęła. - Mam do ciebie absolutne zaufanie.

- Doprawdy?

- Mhmm.

- A co byś powiedziała, gdybym stwierdził, że na dłuższą metę los spółki w ogóle mnie nie obchodzi?

- Nie uwierzyłabym - mruknęła. - Jesteś Gilchristem. Przyjąłeś tę pracę, bo należysz do rodziny i zrobisz, co będziesz mógł, aby firma w rodzinie została.

- Chciałbym, żebyś wreszcie coś zrozumiała, Katy. Nie przyjąłem tej pracy powodowany lojalnością rodzinną. Przyjąłem ją przez ciebie.

- Przeze mnie? - Szeroko otworzyła oczy ze zdumienia. - O czym ty mówisz?

- Słyszałaś. - Spoglądał na nią z takim pożądanym, że w końcu zrozumiała. - Jestem tu przez ciebie.

- Nie wierzę. - W całym jej życiu nikt nigdy niczego takiego dla niej nie zrobił. Nie była tym typem kobiety.

- Uwierz mi. Sam tego początkowo nie rozumiałem, ale dość szybko zdałem sobie z tego sprawę. Chciałem ciebie, a w głębi duszy wiedziałem, że nie mam szans, jeśli się nie zgodzę na tę robotę. I zawarłem transakcję.

Zdumiona Katy otworzyła usta i zaraz szybko je zamknęła.

- Transakcję? Tak to widzisz?

- Mamy umowę. Wygasa za pół roku.

Trzymając prześcieradło przy piersi, Katy podciągnęła się na łóżku i usiadła po turecku.

- To szaleństwo - stwierdziła. - Nic nie rozumiem. Czy chcesz mi powiedzieć, że kiedy zmusiłeś mnie, abym pracowała dla ciebie jeszcze przez pół roku, zakładałeś, że zostanę twoją kochanką?

- Tak jest. - Lukas przyglądał się Katy z rozleniwionym pożądanym. Odczuwał głęboką satysfakcję z tego powodu, że Katy przeżyła swój pierwszy w życiu orgazm w jego ramionach.

Justine nie musiała mu mówić, iż seksualne doświadczenia Katy były mocno ograniczone. Wiedział to od razu, kiedy dotknął jej pierwszy raz u siebie w domu. Rozkoszował się świadomością, że przez następne sześć miesięcy będzie uczył Katy jej własnej namiętności. Na myśl o tym jego ciało napięło się z emocji.

Kary patrzyła na niego ze złością, co nie zmieniało faktu, iż wyglądała niezwykle seksownie.

- To po prostu bezczelność. Nie mówisz poważnie. Ludzie nie robią takich rzeczy. Przynajmniej nie

dla mnie.

- Jakich rzeczy? - Lukas delikatnie zakręcił sobie jej włosy wokół palców. Uwielbiał ich jedwabisty dotyk.

- Nie podejmują się arcytrudnego zadania takiego jak uratowanie Spółki Glichrist po to, aby mieć okazję do półrocznego romansu z kobietą, której wcale nie znają - wykrztusiła Katy.

- To właśnie zrobiłem. - Lukas uśmiechnął się.

- Nie wierzę - powtórzyła. - Nie jestem typem kobiety, która prowokuje mężczyzn do takich reakcji. Zwłaszcza mężczyzn twojego pokroju.

- Nie znasz sama siebie, moja pani.

- A gdybym nie pozwoliła się tak łatwo uwieść? - Katy podejrzliwie zmrużyła oczy. - Gdybym ci się przez całe pół roku opierała? Co byś zrobił?

- Strasznie bym cierpiał. - Lukas przyciągnął ją do swej piersi. Była ciepła i miękka. Jej zapach wywołał kolejną falę pożądania.

Spoglądała na niego szeroko otwartymi oczyma.

- Czy jest to dla ciebie tylko źródłem rozrywki? Wyzwaniem, które zaakceptowałeś dla zaspokojenia chwilowej zachcianki?

Na krótko zacisnął palce na jej włosach i przesunął ją tak, że leżała na plecach. Potem położył się na niej.

- Wierz mi, że nie bawią mnie problemy Spółki Glichrist. Ani Justine i cała reszta. Unikałem ich przez wszystkie te lata i nadal nie miałbym z nimi nic wspólnego. Nie sprowokowało mnie żadne ambicjonalne wyzwanie.

- Dlaczego zatem?

- Już mówiłem. Chciałem ciebie. - Pocałował ją namiętnie. Kiedy podniósł głowę, był całkowicie podniecony. - I ciągle chcę.

Katy dotknęła czubkiem języka dolnej wargi.

- Na następne pół roku?

- Tak.

- To nie jest bardzo długo - szepnęła.

- Dla mnie jest. - Nie wiedział, jak jej wytłumaczyć, że po trzech latach wiecznej terażniejszości pół roku wydawało się wiekiem. Na dalszą przyszłość nie był w stanie nic planować.

Wiedział jednak, jak okazać Katy swoje pożądanie.

Pieścił ją od piersi do bioder, rozkoszując się przyjemnymi okrągłościami i gładką, jedwabistą skórą. Przesunął dłonią po brzuchu i znalazł na nowo ciasno zwiniętą kępkę włosów, skrywającą jej wilgotną tajemnicę.

- Lukas?

- Ciii, kochanie - mruknął z ustami przy jej piersi. - Nie chcę rozmawiać o przyszłości. Chcę się skoncentrować na chwili obecnej.

W długi czas później Katy poruszyła się i przekręciła na bok. Nie była przyzwyczajona do spania z drugą osobą. Spostrzegła, że Lukas zajmował większą część łóżka.

Ułożyła się wygodniej i poczuła, że Lukas znów ją obejmuje ramieniem. Miło było z nim spać. I bezpiecznie.

Nie uwierzyła, że zajął się Spółką Gilchrist wyłącznie dla niej, lecz postanowiła odłożyć to zmartwienie na później. Teraz była zbyt przyjemnie zmęczona, aby się tym przejmować. Ziewnęła i miała zamiar ponownie zasnąć.

- Katy?

- Mhmm?

- Czego chciał od ciebie Darren?

Zaspana Katy nie zareagowała zbyt przytomnie. Odpowiedziała odruchowo, bez namysłu: - Pożyczyć pieniądze.

- Ile? Zamrugła oczami, zdziwiona ostrym tonem Lukasa. Przeczuwając kłopoty, usiłowała się wykręcić. Niestety, jej umysł był jeszcze dość zaspany.

- Eee, pewną ilość.

- Ile?

- Sto pięćdziesiąt tysięcy - usłyszała własny głos.

- Sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów? - Lukas gwałtownie usiadł na łóżku. - Chciał, żebyś mu pożyczyła sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów? Zabiję tego skurwysyna.

Katy ponieważ zdawała sobie sprawę, że rozpętała burzę, której nie potrafi powstrzymać.

- Uspokój się, Lukasiu.

- Mam się uspokoić? - Lukas odrzucił przykrycie i zerwał się na równe nogi. Nie zwracając uwagi na swoją nagość zaczął chodzić po pokoju. - Ten drań prosi cię o sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów, a ja mam się uspokoić? Połamię mu wszystkie kości. Skąd niby miałabyś wziąć tyle pieniędzy?

Katy westchnęła. Byłoby o wiele łatwiej omówić całą sprawę przy śniadaniu, ale wiedziała, że Lukas nie ustąpi. Usiadła, opierając się o poduszki i zasłaniając piersi prześcieradłem.

- Darren wie, że nie mam tyle pieniędzy. Wymyślił pewien plan.

- Jasne, mogę się założyć, że przyszedł do ciebie z gotowym planem. - Lukas przestał chodzić po pokoju i stanął przy łóżku. - Jaki plan? Chciał, żebyś się zwróciła do Justine, prawda?

Katy westchnęła widząc jego przenikliwość.

- Chciał, żebym poprosiła Justine o pożyczkę na uruchomienie „Pesto Presto”.

- A potem miałaś te pieniądze przekazać jemu. Zaduszę łajdaka.

Katy drgnęła. Lukas potrafił uchwycić najważniejsze wątki. Nie zdziwiło jej to. Ten facet miał wyczucie do pieniędzy.

- Tak to mniej więcej miało wyglądać - przyznała.

- Na co Darrenowi sto pięćdziesiąt tysięcy? - zapytał.

Katy przygryzła wargę.

- Mam wrażenie, że ma jakieś kłopoty.

- Jakie kłopoty?

- Nie jestem pewna. Coś z handlem nieruchomościami i spółką, która nie wypaliła. Inwestorzy chcą zwrotu pieniędzy. Facet, co to wszystko zorganizował, straszy, że Darren pójdzie do więzienia, jeśli nie zwróci tych pieniędzy.

Lukas rozmyślał przez chwilę nad tym, co usłyszał.

- Dlaczego Darren sam nie pójdzie do Justine? - zapytał w końcu.

- Nie bądź śmieszny. Darren nie może się zwrócić do Justine. Wpadł w to wszystko, bo chciał jej udowodnić, że ma głowę do interesów. Nie może pójść ani do Justine, ani do rodziców. Pomyśl, że jest absolutnym nieudacznikiem.

- Jest po prostu skończonym idiotą. Także dlatego, że sądzi, iż wykorzystywanie ciebie ujdzie mu na sucho.

- Słuchaj, Lukasiu...

- Jak sobie wyobrażałaś wyciągnięcie go z tej afery?

- Wymyśliłam coś w rodzaju planu.

- Coś w rodzaju. - Lukas przeciągnął dłonią po włosach. - Nie wierzę. Dobrze, powiedz po kolei. Co

chciałaś zrobić? Co zaplanowałaś? Poprosić Justine o pożyczkę?

- Nie, skądże znowu. Wiedziałam, że nic by z tego nie wyszło.

Lukas spojrział na nią spod oka i znów zaczął chodzić po pokoju.

- Dlaczego nie? Pewno dałaby ci te pieniądze.

- Tak, raczej tak. Ale nie potrafiłabym okłamać Justine nawet po to, aby uchronić ją przed wiadomością, że Darren znalazł się w kłopotach.

- Ty jesteś bardzo lojalna, prawda? I uważasz, że masz wobec Justine dług wdzięczności. Na czym wobec tego polega twój plan?

Katy postanowiła, że nie będzie dłużej odwlekać tego, czego i tak odwlec się nie da. Miała zamiar przemyśleć jeszcze całą sprawę i porozmawiać z Lukaszem w bardziej odpowiednim momencie.

Teraz jednak znalazła się w pułapce.

- Zamierzałam zwrócić się z tym do ciebie - wyjaśniła.

Zatrzymał się gwałtownie i spojrział na nią w osłupieniu.

- Do mnie? Chciałaś przyjść z całą tą aferą do mnie?

- Tak. Darren jest twoim kuzynem. To problem rodziny Gilchristów. Przez następne pół roku ty jesteś odpowiedzialny za problemy twojej rodziny.

- Nie jestem. Odpowiadam jedynie za uratowanie spółki - wykrzyknął Lukas. - Nie jestem odpowiedzialny za wszystkie problemy Gilchristów. Jest w tym pewna różnica.

- Nie ma żadnej - odparła spokojnie Katy. - Spółka Gilchrist jest rodziną, a rodzina - spółką.

Obecnie ty jesteś głową rodziny. Moim zdaniem problem Darrena jest twoim problemem.

- Dobrze. Chcesz wiedzieć, jak rozwiążę problem kuzyna Darrena? Pozwolę temu idiotcie pójść do więzienia. Tak to rozwiążę.

Katy uśmiechnęła się.

- Jesteś zły, bo Darren przyszedł do mnie po pieniądze, prawda?

- Zły? Mógłbym go rozszarpać na strzępy.

- To pewna przesada, nie sądzisz?

- Nie. To dopiero początek. - Lukas pochylił się nad łóżkiem i oparł obie dłonie po dwóch stronach Katy. - Nikt nie będzie cię bezkarnie wykorzystywał.

- Posłuchaj, Darren był w rozpacz. - Katy dotknęła napiętej szczęki Lukasa. - Czy naprawdę nie potrafisz zrozumieć, co to dla niego znaczy? Justine nigdy nie traktowała go jak spadkobiercy. Nie dała mu najmniejszej szansy. Chciał się tylko wykazać w interesach.

- Wykazał, że jest głupcem. Natomiast odpowiadając na twoje pytanie muszę stwierdzić, że nie jestem w stanie zrozumieć tego durnia ani troszeczkę.

- I tak będziesz musiał się tym zająć.

- Niby dlaczego?

- Bo powiedziałam Darrenowi, że mu pomożesz.

Rozdział 9

Gdyby to była inna kobieta, pomyślał Lukas, gdyby to była jakakolwiek inna kobieta na ziemi, byłby przysięgł, że poddała go celowej manipulacji. Trudno jednak było winić anioła stróża za jego naturalne postępowanie. Poza tym, to on uwiódł Katy, a nie ona jego. W tych warunkach nie można było jej podejrzewać o manipulację.

Sobie tylko zawdzięczał znalezienie się w takiej sytuacji. Lukas zaklął pod nosem. Musiał przyznać, że gdyby nawet wiedział, dokąd go to wszystko zaprowadzi, i tak poszedłby z Katy do łóżka. Wspaniała noc. Na samo wspomnienie czuł przyływ pożądania. Nawet biorąc pod uwagę fakt, że od

dawna nie miał kobiety, było to niewiarygodne doświadczenie. Niepodobne do niczego, co do tej pory przeżył. Katy sprawiła, że ożył i że tak się dobrze potem czuł. Przynajmniej dopóki nie wyskoczyła z tą swoją niespodzianką. Do tej pory nie mógł uwierzyć, że się zgodził.

Lukas, jak zwykle w czarnych dżinsach i w czarnym swetrze, opierał się o ścianę wewnątrz klubu sportowego w Seattle i czekał na swoją ofiarę. Klub mieścił się obok Pike Place Market. Ekskluzywni członkowie przyjeżdżali w garniturach, które zmieniali na jaskrawe dresy renomowanych projektantów. Na ulicy długi rząd furgonetek i przyczep zajmował najlepsze miejsca do parkowania. Lukas mimochodem spostrzegł, że wszystkie pojazdy są białe i nie oznakowane. Kolejna ekipa filmowa kręciła film w Seattle.

W furgonetkach były zainstalowane przenośne garderoby, tam także złożono sprzęt oświetleniowy i dźwiękowy. Kable, składane krzeselka i wielkie czarne pudła leżały na chodniku. Niedaleko parkowała nawet ciężarówka z jedzeniem, chociaż film kręcono na ulicach, gdzie znajdowały się najlepsze restauracje w mieście. Jedną z restauracji uwiecznianych na filmie była „Pacific Rim”. Widok lokalu przypominał Lukasowi pewne rzeczy, o których się dowiedział podczas spotkań poprzedniego dnia.

- Lukas, co ty tu robisz?

Aż jęknął w duchu słysząc zdumiony i zaniepokojony głos Darrena. Wyprostował się i opuścił ręce.

- Chcę z tobą porozmawiać - powiedział.

- Tak. Jasne. O czym? - Darren najwyraźniej skończył właśnie trenować. Włosy miał wciąż wilgotne po prysznicu. Był w dopasowanych czarnych spodniach i w czarnej koszuli z krawatem. Czarną marynarkę miał przewieszoną przez ramię.

- Nie tutaj. - Lukas ruszył w stronę szklanych drzwi. - Chodźmy w jakieś spokojne miejsce.

Otworzył drzwi i wyszedł na ulicę. Za nim szedł Darren z niepewną miną.

- Czy chodzi o interesy? - spytał, idąc chodnikiem obok Lukasa.

- Można tak powiedzieć. - Lukas skreślił i przeszedł kilka kroków w górę ulicy, aby wydostać się z jej najbardziej ruchliwej części. Po chwili znów skreślił w cichą alejkę, zostawiając za sobą hałas i zamieszanie.

- O co ci właściwie chodzi? - chciał wiedzieć Darren.

- Dziś rano odbyłem długą rozmowę z Katy.

- Cholera. - Darren milczał przez moment. - Powiedziała ci?

- Powiedziała, że się zająłeś szwindlem związanym z nieruchomościami.

- Nieprawda - rozżościł się Darren. - To nie był żaden szwindel, lecz legalny partnerski układ, który nie wypalił. Potrzeba mi trochę forsy, żeby spłacić pierwotnych inwestorów.

- Sto pięćdziesiąt tysięcy?

- To nie taka wielka suma w handlu nieruchomościami. Sam wiesz.

- Ale nie masz tyle?

- A kto ma tyle forsy w banku?

- Na pewno nie Katy. - Lukas zatrzymał się i popatrzył na Darrena. - Jakim prawem się do niej zwróciłeś?

Darren też przystanął.

- Przecież nie prosiłem jej o pieniądze. Chyba ci to wyjaśniła?

- Chciałeś, żeby okłamała Justine.

- Sam nie mogłem pójść do starej wiedźmy. Byłbym skończony. Katy to rozumie. Wie, jaka jest Justine.

- Chciałeś wykorzystać Katy.

Darren wzruszył ramionami.

- Katy umie postępować z Justine. Przynajmniej czasami.

- Czyżby? Ile razy prosiłeś Katy, żeby ci załatwiła pieniądze?

- Tylko ten jeden raz. Nie wiedziałem, co robić. Nie rozumiesz?

- Tak, rozumiem - powiedział cicho Lukas. - Znalazłeś się w potrzasku i poszedłeś po pomoc do anioła stróża Gilchristów.

Usta Darrena wykrzywiły się w uśmiešku.

- Anioł stróż, co? To dobre określenie dla naszej Katy.

Uśmiešek Darrena przeważył szalę. Lukas zaatakował.

Przyparł Darrena do ściany i pochylił się nad nim.

- Na przyszłość w podobnej sytuacji musisz, kuzynku, uważać na jedną rzecz. Zanim postanowisz wykorzystać kogoś takiego jak Katy, sprawdź najpierw, kto się opiekuje aniołem stróżem.

- Co ci jest? - Zdumiony Darren wpatrywał się w Lukasa z otwartymi ustami. - Zwariowałeś?

- Nie, jestem troszeczkę zirytowany.

- Niech cię diabli wezmą! Myślisz pewno, że możesz ot tak, jakby nigdy nic, wejść głównymi drzwiami i przejąć Spółkę Gilchrist, co? Sądzisz, że będziesz miał całą firmę tylko dlatego, że Justine postanowiła położyć kres rodzinnej waśni. Otóż chciałbym ci coś powiedzieć: nie uda ci się to. Tak czy inaczej znajdziemy sposób, aby cię powstrzymać.

- Nie macie szans - uśmiechnął się Lukas. - Mam po swojej stronie anioła stróża.

- Myślisz, że to dowcip, co? Puść mnie, Bękarcie. - Darren wykonał precyzyjnie wymierzonego kopniaka.

Lukas nie miał wiele czasu na uniknięcie ciosu. Szybko odskoczył i popchnął Darrena, wykorzystując to, że trzymał go za ramię. Darren zachwiał się, odzyskał równowagę i wymierzył kolejnego kopniaka w podbrzusze przeciwnika. Lukas zrobił unik i nim Darren ponownie zdołał odzyskać równowagę, zaatakował go serią szybkich ciosów kantem dłoni.

Darren opadł powoli na kolana, łapczywie chwytając powietrze. Lukas zrobił krok do przodu i gwałtownie się zatrzymał, kiedy się zorientował, iż nie są już w alejce sami. Rzucił okiem za siebie i zobaczył u wejścia w uliczkę parę w średnim wieku. Byli tak zaszokowani, że zastygli w miejscu.

- Leć, Ethel - odezwał się wreszcie mężczyzna z akcentem ze środkowego zachodu. Oczy miał wlepione w Lukasa. Złapał kobietę za ramię i zrobił chwiejny krok do tyłu, w stronę bezpiecznej ulicy. - Leć, na litość boską. Poszukaj jakiegoś policjanta.

Lukas przyglądał się turystom, zastanawiając się w wyobraźni nad tym, co zobaczyli. Dwóch ubranych na czarno mężczyzn, walczących ostro w małej alejce. Lukas uśmiechnął się uspokajająco.

- Wszystko w porządku, proszę się nie denerwować. - Lukas odstąpił na kilka kroków od Warrena i znów się uśmiechnął do przerażonej pary. - Jesteśmy z filmu. On gra główną rolę, a ja jestem kaskaderem.

Chcieliśmy przeciwyczyć kilka ujęć. - Spojrzał na Darrena. - Prawda, stary?

Darren wytrzeszczył na niego zdumione oczy. Potem rzucił okiem na turystów i wykrzywił się.

- Tak, prawda - potwierdził. Kobieta natychmiast się rozpromieniła.

- Naprawdę? A pan gra główną rolę? - Z pękatej torby wyciągnęła pióro i mały notesik. Potem uwolniła się z uchwytu męża i podeszła naprzód. - Czy mogę prosić pana o autograf?

Aktorzy? Nie mogłeś wymyślić nic lepszego? - Darren spojrział ze złością na Lukasa, który nalewał piwo do szklanki. W małej, zatłoczonej restauracji mogli bez przeszkód rozmawiać wśród szumu i gwaru licznych gości.

- Przepraszam. To jedyne, co mi w tym momencie przyszło do głowy. Dlaczego narzekasz? Zrobiłem

z ciebie gwiazdę.

- Wielkie rzeczy. Nie ty musiałeś wymyślać, jakie nazwisko wpisać tej kobiecie.

- I co napisałeś?

- Lukas Darren.

- Nieźle. Jak z Hollywood. - Lukas rozparł się na krześle i spoglądał z zainteresowaniem na kuzyna. - Gdzie się nauczyłeś karate?

- Uczę się już od paru lat. Właśnie wychodziłem z treningu, kiedy cię spotkałem. - Darren skrzywił się z bólu, podnosząc szklankę. Odstawił ją i delikatnie dotknął żeber. - Mam wrażenie, że ty ćwiczyłeś znacznie dłużej ode mnie.

- Jestem od ciebie parę lat starszy - stwierdził Lukas.

- To prawda. Miałeś więcej czasu, żeby się nauczyć podstępów i podłości. - W głosie Darrena mimo to zabrzmiał niechętny podziw. - Nie znam tych ciosów, których użyłeś. Od jak dawna trenujesz?

- Praktycznie od dziecka. Kiedyś, jako nastolatek, wdałem się w bójkę i razem z innymi wylądowałem na policji. Tata przyjechał mnie odebrać. Zamiast na mnie wrzeszczeć, zaprowadził mnie do najbliższej szkoły walk wschodnich i zapisał na karate.

Darren pokiwał z uznaniem głową.

- Chciał, żebyś się nauczył właściwej obrony, co?

Lukas lekko się uśmiechnął.

- Niezupełnie. Powiedział, że Gilchrist musi się przede wszystkim nauczyć, jak unikać kłopotów. Uważał, że walki wschodnie nauczą mnie dyscypliny i samokontroli.

- No, i się nie sprawdziło.

- Jak to nie? Zostawiłem ci przecież głowę na karku. Gdybym nie użył dyscypliny i samokontroli, już byś jej nie miał.

- Naprawdę jesteś wściekły, że poszedłem do Katy po pieniądze, co?

- Naprawdę.

- Szukałem innych możliwości - mruknął Darren. - Ale broker mówi, że facet, który załatwił całą sprawę, strasznie naciska. Mówi, że musimy oddać forszę albo wylądujemy w więzieniu. I co miałem robić?

Lukas chłodził sobie dłoń zimną szklanką piwa.

- Powinieneś się czegoś wreszcie nauczyć, kuzynku - powiedział.

- Czego?

- Jeśli masz zamiar wplątywać się w takie lewizny, powinieneś się nauczyć, jak się z nich wyplątywać. A nie polegać wyłącznie na aniele stróżu.

- Niby jak mam się z tego wyplątać? - burknął Darren.

- W interesach karate ci się nie przyda. Musisz korzystać z informacji. Opowiedz mi o tej spółce od nieruchomości.

Darren zawahał się.

- Dlaczego?

- Ponieważ tkwisz wśród rekinów. Aby zapobiec przyszłym, irytującym przypadkom tego rodzaju, nauczę cię, jak pozbawić ich wody.

Katy wpatrywała się w świetlistą czarę, obserwując z zachwytem wspaniały, wirujący kolor uchwycony w szkłe. Smukła, wytworna czara miała prawie metr wysokości.

Katy pomyślała, że ten przedmiot jest jednym z najpiękniejszych dzieł Haydena. Czara stała samotnie wyeksponowana na białym podium pośrodku galerii. W całkowicie białej sali było wiele innych

wspaniałych przedmiotów, ustawionych dyskretnie na białych podestach.

Maureen wiedziała, jak najlepiej wyeksponować dzieła Haydena. Katy podeszła do następnego podium, aby z bliska obejrzeć czerwonozłoty szklany wazon. Z boku sali stała Maureen, w czarnym jedwabnym kombinezonie, stanowiącym uderzający kontrast z białą salą, i rozmawiała z jakąś młodą parą. W końcu młodzi ludzie zdecydowali się na małą czarkę w bursztynowo-zielonym kolorze.

Maureen uśmiechnęła się z zadowoleniem, wprowadzając dane o sprzedaży do komputera, stojącego na wyłożonej białymi kafelkami ładzie. Zaczekała, aż klienci wyjdą z galerii, po czym rzuciła się do Katy.

- Dzięki Bogu, dotarła do ciebie moja wiadomość - powiedziała bez żadnych wstępów. - Bałam się, że już wyjechałaś.

Katy spojrzała na zegarek.

- Lukas zabiera mnie z hotelu za godzinę. Co się stało, Maureen?

- Muszę z tobą porozmawiać o Eden. - Maureen złowrogo zacisnęła usta. - Okropnie się o nią martwię.

I tak miałam do ciebie dzwonić, kiedy się jednak do wiedziałam, że jesteś w mieście, postanowiłam, że dziś z tobą porozmawiam.

- Widziałam wczoraj Eden w jej biurze. Jest trochę spięta, ale poza tym chyba nic jej nie jest.

- Owszem, jest - powiedziała przez zęby Maureen, - Dzieje się coś bardzo niedobrego i Eden nie chce mi powiedzieć, o co chodzi. Ale ja i tak wiem. Niechcący wygadała się z czymś przy Darrenie i sądzę, że ona znów się spotyka z tym potwornym Nate'em Atwoodem.

Katy zmarszczyła brwi, przypominając sobie, że Fraser mówił, że widział Eden wsiadającą do taksówki z Nate'em.

- To bez sensu, Maureen. Dlaczego miałyby się spotykać z Nate'em po tym wszystkim, co przez niego przeszła?

- Bóg jeden wie. Wiesz, jak bardzo jej na nim zależało rok temu.

- Wierz mi, że pamiętam. - Katy uśmiechnęła się z przekąsem.

Maureen spojrzała na nią uważnie.

- Wielki Boże, chyba nie jesteś wciąż zdenerwowana całą tą nieszczęsną historią?

- Nie, Maureen, nie jestem zdenerwowana.

- No, chyba. Musisz być rozsądna, moja droga. Eden myślała, że jest zakochana.

- I to wszystko tłumaczy, prawda? Nic nie przeszkodzi Gilchristowi, jeśli sobie coś upatrzy.

Maureen wyprostowała się z godnością.

- Jeśli chcesz wiedzieć, ja uważam tak samo jak Eden. To tobie się udało. Ucierpiała moja córka. Ten straszny człowiek ożenił się z nią tylko dlatego, że była z rodziny Gilchristów.

- Można tak sądzić - przyznała sucho Katy.

- Myślał, że jak się z nią ożeni, dostanie część firmy. Wykorzystał moją córkę.

- Tak, przypuszczam, że to słuszna ocena sytuacji. - Katy przechyliła głowę i w zamyśleniu spoglądała na Maureen. - Ale Eden to wszystko wie. Zaledwie wczoraj mówiła coś o tym, jak Nate ją wykorzystał. Nie ma powodu, aby sądzić, że zechce się z nim zejść z powrotem.

- Podobno się z nim spotyka.

- Nie wiesz na pewno. Maureen potrząsnęła głową.

- Wiem, że coś się tam dzieje.

- Nawet jeśli tak, to co ja mam z tym wspólnego?

- Chcę, żebyś powstrzymała Nate'a Atwooda przed tym, co planuje.

Katy wytrzeszczyła na nią oczy.

- Powstrzymać go? Ja? Niby jak miałabym to zrobić?

- Całkiem po prostu. Do takiego faceta przemawia tylko jedna rzecz. Pieniądze. Chcę, abyś mu zaproponowała dużą sumę pieniędzy w zamian za to, żeby się odczepił od mojej córki.

Katy, zaskoczona, zrobiła krok w tył i wpadła na biały podest. Zielono-pomarańczowa misa stojąca na szczycie zachwiała się i zaczęła przewracać. Maureen krzyknęła. Złapała ręką za gardło.

- Łap ją!

Katy obróciła się i wyciągnęła rękę. Misa wpadła wprost w jej ramiona. Dziewczyna odetchnęła z ulgą i ostrożnie postawiła ją z powrotem na postumencie.

- Przepraszam - powiedziała.

- To jedno z najlepszych dzieł Haydena. Uważaj, Katy. Ta misa jest wyceniona na pięć tysięcy dolarów.

- Pięć tysięcy? Może zamiast gotówki powinnaś zaoferować Nate'owi kilka takich dzieł?

Maureen poważnie pokiwała głową.

- To dobry pomysł. Nie wiem jednak, jaką sumę mu zaproponować. To bardzo chytry człowiek i przy rozwodzie nie dostał prawie nic.

- Dzięki adwokatowi Justine. Maureen, jeśli uważasz, że Nate stanowi jakieś zagrożenie, dlaczego nie pójdziesz z tym do Justine?

- Zwariowałaś? Gdyby się dowiedziała, że nadal mamy kłopot z Atwoodem, byłaby wściekła na nas wszystkich. Nigdy nie wybaczyła Eden tego, że w ogóle za niego wyszła.

- Wiem. - Katy westchnęła.

- I nie pozwoliła nam, mnie i Haydenowi, zapomnieć, że to nasza wina. Uważa, że powinniśmy byli ukrócić całą sprawę, nim doszło do małżeństwa. Stara wiedźma przypuszczalnie nigdy nam tego nie wybaczy ani nie zapomni.

- Typowe dla Gilchristów - stwierdziła Katy, usiłując się uśmiechnąć.

- To wcale nie jest śmieszne, Katy. Potwornie się boję, co mogłoby się stać, gdyby Nate Atwood znów omotał moją córkę. Dla Justine byłaby to ostatnia kropla. Mogłaby nas wszystkich wydziedziczyć.

- Daj spokój, Maureen, przecież nie wydziedziczy dziewięćdziesięciu procent swojej rodziny.

- Czemu nie? Teraz, kiedy ma z powrotem tego cholernego Bękartę, nikogo z nas już nie potrzebuje. Wyraźnie dała nam do zrozumienia, że woli go od nas.

- To syndrom syna marnotrawnego. Nie mogła dostać Lukasa, więc zaczęło jej na tym tak zależeć. Co jednak nie znaczy, że chciałyby was wydziedziczyć.

- Jeśli się porządnie wścieknie, zrobi to, Katy. Już wcześniej wydziedziczała członków rodziny.

Katy zmarszczyła brwi.

- Mówisz o tym, kiedy wykreśliła z testamentu rodziców Lukasa?

- Tak. Ciebie jeszcze na świecie nie było. Ja się właśnie zaręczyłam z Haydenem. Byłam tego dnia w kościele, kiedy ojciec Lukasa się nie zjawił. Widziałam, jaka Justine była zła. Nigdy nie widziałam takiej wściekłości u nikogo w tej rodzinie. Katy przygryzła wargę.

- To musiała być okropna scena.

- Tak samo okropna jak ta, kiedy miesiąc później Thornton przyprowadził Cleo do domu. Chciał ją przedstawić Justine i nam. - Maureen usiadła na małej, białej ławeczce pod ścianą.

Katy powoli usiadła obok niej.

- To musiało być straszne dla wszystkich.

- Jeśli chcesz wiedzieć, naprawdę najbardziej było mi żal Ciego - powiedziała cicho Maureen. - Biedna kobieta nie miała pojęcia, w co się pakuje. Nigdy nie zapomnę, jak stała tam, a Justine się na

nią rzuciła. Wyzwała ją od najgorszych. Powiedziała, że jej dziecko nigdy nie zostanie uznane dziedzicem Gilchristów.

- A co na to Cleo?

- Dzielnie doczekała końca wybuchu, a potem popatrzyła i powiedziała, że bardzo jest jej żal Justine i że Gilchristowie są sami dla siebie najgorszymi wrogami. Thornton wziął ją za rękę i wyprowadził z salonu. Nigdy ich już nie zobaczyliśmy.

- To bardzo smutne. - Ale w typowo dramatyczny dla Gilchristów sposób, pomyślała Katy.

Maureen patrzyła wprost przed siebie na szeroką czarę, która błyszczała różowym i zielonym światłem.

- Tego dnia nauczyłam się jednego. Że Justine nigdy nie wybaczy synowej, która przekroczy pewne granice. I przysięgam sobie, że nie dam jej powodu do tego, aby zwróciła się przeciwko mnie, tak jak to zrobiła wobec Cleo.

Katy spojrzała na zasępiony profil Maureen.

- Wiem, że to nie jest moja sprawa, ale dlaczego wyszłaś za męża za Haydena? Dlaczego chciałaś wyjść za Gilchrista, wiedząc, co zdarzyło się tamtego dnia?

- Kochałam Haydena i zdawałam sobie sprawę z. jo go talentu. Wiedziałam, że nie mogę go porzucić i go stawić na pastwę tej starej wiedźmy. Justine próbowałaby zniszczyć jego talent, zmusić go, aby zajął miejsce Thorntona.

- Więc wyszłaś za niego, żeby go chronić przed Justine?

- Kochałam go. Wyszłam za niego, żeby się mógł rozwijać jako artysta. Nienawidziłby zarządzania Spółką Gilchrist. - W oczach Maureen zabłyśły łzy.

- Tak - przyznała miękko Katy, wiedząc, że to prawda. Spontanicznie pochyliła się i objęła Maureen.

- Nie masz pojęcia, co to znaczyło przez wszystkie te lata osłaniać Haydena i jednocześnie pacyfikować Justine. Byłam absolutnie przekonana, że kiedy przyjdą na świat wnuki, Justine będzie ze mnie zadowolona. Myślałam, że na nich skupi swoją uwagę. Przez jakiś czas tak było. Myślę, że zaczęła traktować Darrena jako swego następcę.

- Wtedy Thornton i jego żona zginęli w wypadku i wszystko się zmieniło - dokończyła Katy. Poklepała Maureen po ramieniu.

- Nagle okazało się, że tylko Lukas godzien jest kierowania firmą. - Maureen westchnęła. - Ten Bękart. Po tylu latach Cleo wygrała, nie sądzisz? Teraz jej syn rządzi Spółką Gilchrist. A ja się przez cały czas staram uchronić moją rodzinę przed Justine.

Katy milczała przez dłuższą chwilę, zastanawiając się nad tym, co usłyszała.

- Czy jesteś całkiem pewna, że Eden znów się spotyka z Nate'em Atwoodem? - spytała w końcu.

- Nie. - Maureen wyjęła chusteczkę i wydmuchała nos. - Nie jestem całkiem pewna.

- Spróbuj się dowiedzieć czegoś konkretnego - powiedziała łagodnie Katy. - I zadzwoń, jak będziesz coś wiedziała. Zobaczę, co się da zrobić.

Maureen zamrugnęła i uśmiechnęła się drżącymi wargami.

- Dziękuję, Katy. Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć. Zawsze jesteś taka pomocna w trudnych sytuacjach. Nie powiesz o tym nikomu, prawda?

- Nie, oczywiście, że nie.

Katy nie odzywała się, dopóki Lukas nie skierował czarnego Jaguara w stronę Dragon Bay. Jedno spojrzenie na jego ponury profil powiedziało jej, że Lukas nie jest w najlepszym nastroju, była jednak przyzwyczajona do humorów Gilchristów.

- Jak się udało twoje spotkanie z Darrenem? - spytała niespokojnie, kiedy Jaguar wsunął się miękko ruchem w sznur samochodów na autostradzie.

- Kuzyn Darren i ja doszliśmy, jak to się mówi, do porozumienia.

- To świetnie. Ach, Lukasiu, strasznie się cieszę. - Katy rozluźniła się i usiadła wygodniej. - Okropnie się denerwowałam. Wiesz, on chciał jak najlepiej. Starał się tylko wykazać.

- Mhmm.

- Jaki jest więc ostateczny plan?

- Darren wciąż nad nim pracuje. Katy zmarszczyła czoło.

- Ale ty mu pomagasz, prawda?

Lukas uniósł brwi, wyprzedzając ciężarówkę.

- Powiedzmy, że go odpowiednio ukierunkowałem. Działać musi sam.

- Nie rozumiem.

- Wplątał się w tę sytuację, ponieważ dał się podpuścić niejakiemu Milo Nyle'owi. Wygląda to na oszukańczą aferę mającą na celu wyłudzenie forsy od takich młodych głupków jak Darren, którym się zdaje, że mają głowę do interesów.

- Na czym to polega?

- Nyle proponuje udział w spółce zajmującej się nieruchomościami na niebywale korzystnych warunkach. Na początek nie żąda dużych pieniędzy. Obiecuje kolosalne profity. Faceci tacy jak Darren dają się na to nabrać, a potem się dowiadują, że spółka padła. I że oni, jako wspólnicy, są odpowiedzialni finansowo.

Katy odgarnęła włosy z twarzy.

- I dowiadują się także, że muszą spłacić niczego nieświadomych ludzi, którzy wykupili nieruchomości, albo iść do więzienia, tak?

- Tak. Wszystko polega na tym, że nie ma nieświadomych nabywców. Nie ma żadnych projektów na przyszłość. Jest tylko Nyle. Zbiera, ile się da, od różnych partnerów, i znika, jedzie gdzieś indziej i zakłada nowy interes.

- Wielki Boże! - krzyknęła Katy. - A biedny Darren dał się nabrać?

- Tak.

- Jak odkryłeś, że to jest oszustwo?

- Pozbierałem trochę informacji. Podstawowe dane, które powinien był sprawdzić Darren, kiedy Nyle zgłosił się do niego przez brokera. Spółka Nyle'a nie istnieje. Darrenowi nic nie grozi.

- Musiał się szalenie ucieszyć, gdy się dowiedział.

- On jeszcze o niczym nie wie - stwierdził krótko Lukas.

- Nie powiedziałeś mu? Lukasiu, jak mogłeś? Wiesz przecież, jak on się denerwuje.

- Nic mu się nie stanie, jak się jeszcze trochę pomartwi. Wy tłumaczyłem mu, co ma zrobić, żeby uzyskać informacje, które pozwolą wyjść z tego cało. Jeśli zrobi to, co mu poradziłem, za kilka dni dowie się, że nic mu nie grozi. Tymczasem może się czegoś nauczyć.

Katy rozmyślała przez chwilę nad tym, czego się dowiedziała od Lukasa. Ucieszyło ją to, że Darren jest bezpieczny. Chociaż fakt, iż nic o tym nie wie, wydawał się niepotrzebnym okrucieństwem. Może powinna zadzwonić do niego wieczorem i powiedzieć mu prawdę.

- Nawet o tym nie myśl, Katy.

- O czym?

- Czytam w tobie jak w książce. Nie zadzwonisz do Darrena i nie powiesz mu tego, czego się przed chwilą ode mnie dowiedziałaś. Musi dostać w skórę. Anioł stróż Gilchristów tym razem stanie z boku.

- Ależ Lukasiu...

- Nie ma mowy. To rozkaz, Katy. Poprosiłaś mnie o pomoc. Spełniłem twoją prośbę. Teraz nie masz

wyjścia, jeśli nie podoba ci się mój styl rozwiązywania problemów, to pech.

- Będę o tym pamiętać, nim cię znów o coś poproszę.

- Proszę bardzo. - Lukas zniecka szeroko się uśmiechnął.

Katy nie podobał się jego uśmiech, obnażał za dużo ostrych zębów. Postanowiła zmienić temat.

- Czy wczorajsze spotkania przyniosły coś nowego?

- W zasadzie nie. Jestem przekonany, że problemy w restauracjach i w „Gilchrist Gourmet” wynikają z działań kryminalnych, że nie są skutkiem pecha czy złego zarządzania.

- Czyli kontynuujesz śledztwo?

- Tak.

Katy zawahała się.

- Nadal uważasz, że to może być ktoś z rodziny, prawda?

- Powiedzmy, że nikogo nie wykluczam.

- Ależ, Lukasiu, jedyne osoby z rodziny, które pracują w firmie, to Darren i Eden. Nie zrobiliby czegoś takiego.

- Nie jestem pewien. Poza tym nie masz racji mówiąc, że tylko Eden i Darren pracują w firmie. Maureen i Hayden są związani ze Spółką Gilchrist od dziesięcioleci. Nie pracują bezpośrednio w firmie, ale od lat mają dostęp do istotnych informacji. A dzisiaj, w czasach komputerów, każdy, kto wie, co robi, może spowodować kłopoty.

- Ale dlaczego ktoś z nich miałby powodować kłopoty?

- Na przykład z zemsty. Być może nie spostrzegłaś, aniele, że nie każdy w tej rodzinie uważa Justine za świętą.

Katy przypomniał się gniew i strach Maureen. Oraz jej komputer.

- Pewno masz rację.

- Oczywiście, że tak. W sprawach dotyczących interesów mam zawsze rację. A teraz porozmawiajmy o czymś, co jest znacznie ciekawsze od Darrena i reszty rodziny.

- O czym?

- O nas.

Katy poczuła delikatny dreszczyk. Usilnie starała się nie myśleć o ich stosunkach. Jednocześnie wiedziała, iż prędzej czy później będzie musiała jakoś się do tego odnieść.

- Ale co o nas?

- Chcę postawić sprawę jasno i wyraźnie, żeby nie było potem żadnych nieporozumień. Jesteśmy teraz razem, Katy. Ty i ja.

Intensywność jego odczuć wibrowała i wciągała Katy w swoje pole oddziaływania. Katy usiłowała pogodzić namiętność ze zdrowym rozsądkiem.

- Nie sądzę, abyś był zadowolony z romansu ze mną - ostrzegła go delikatnie.

- Dlaczego nie?

- Dlatego, że ja nie potrafię poddać się namiętności w takim stopniu, w jakim oczekiwaliby tego Gilchrist.

- Nie martw się o namiętności. Dziś w nocy poszło ci świetnie.

Katy zaczerwieniła się i skoncentrowała na samochodzie jadącym przed nimi.

- Nie o to mi chodzi, Lukasiu. Nie potrafię wskoczyć z głową w gorący romans. Wychowuję siedemnastoletniego chłopaka. Muszę mu dawać dobry przykład.

- Przecież twój brat jest praktycznie dorosłym mężczyzną, Katy. I ty też jesteś dorosła. Nie musisz mu się spowiadać ze swoich spraw osobistych.

- Nie rozumiesz? Nie jestem przyzwyczajona do takiego życia osobistego. Nie chcę, żeby Matt zastał

nas któregoś ranka w łóżku. Nie możesz u mnie zostawać na noc. I ja nie będę zostawać na noc u ciebie.

- Czyli musimy się ukrywać?

- Musimy być dyskretni. Bardzo dyskretni.

- Do diabła, Katy! Jestem za stary na takie zabawy.

Katy podniosła brodę, wiedząc, iż drży jej dolna warga. Wiedziała, że nic z tego nie wyjdzie.

- Mówiłam, że romans ze mną nie będzie ci odpowiadał. Oczywiście zrozumiem, jeśli zakończysz całą sprawę w tej chwili.

- Mowy nie ma.

- Lukasie, tak chyba byłoby najlepiej. Dzisiejsza noc była dla mnie czymś aboslutnie wyjątkowym. Musisz to wiedzieć. Z drugiej strony ty i ja jesteśmy całkowicie różni. W końcu i tak wszystko by się rozpadło. Sam powiedziałeś, że możesz mi poświęcić pół roku.

- Posłuchaj, Katy...

- Szczerze mówiąc, wolałabym, żebyśmy zakończyli całą sprawę teraz, niż żebyśmy potem musiała znosić twoje humory, kiedy nie dostaniesz tego, co chcesz.

Ku zdumieniu Katy Lukas uśmiechnął się do niej zagadkowym uśmiechem, który poruszył ją do głębi.

- Zapewniam cię, że nie masz się o co martwić - powiedział. - Ja się zajmę namiętnościami. I nie będę miewał humorów dlatego, że nie możesz spędzić nocy w moim łóżku.

Katy rzuciła mu nieufne spojrzenie.

- Co to ma znaczyć? - spytała podejrzliwie.

- To znaczy, że jeśli ty chcesz ukrywać nasz związek, ja też go będę ukrywał. Przez jakiś czas.

Rozdział 10

Rano, dwa dni później, Liz zajrzała do biura Katy.

- Pssst. Już. Justine właśnie po niego posłała. Za parę minut schodzi na dół, aby jej złożyć raport.

Katy zerwała się na nogi.

- Dzięki, Liz.

- Nie ma problemu. - Liz uśmiechnęła się szeroko. - Teraz, kiedy odbieram zarówno twoje, jak i jego telefony, jestem prawdziwą kopalnią złota. Ważnym trybem w firmowym kole. Bezennym pracownikiem. Lojalnym podwładnym, który da z siebie wszystko, by zadowolić swojego szefa.

- Jeśli się przymawiasz o podwyżkę - powiedziała Katy, wychodząc z pokoju - zwróć się do pana Gilchrista. On tu teraz rządzi pieniędzmi.

- To prawda, ale po głębszej analizie doszłam do wniosku, że on robi wszystko, co ty chcesz. Wstaw się za mną, dobrze?

Zaskoczona Katy przystanęła przy drzwiach prowadzących na korytarz.

- Doszłaś do wniosku, że on co?

- Słyszałaś. - Liz wzięła do ręki książkę, która leżała na jej biurku, i otworzyła ją. - Wiesz, jak sobie z nim radzić, tak samo jak sobie radzisz z resztą sabatu.

Katy poczuła, że się gwałtownie czerwieni. Spojrzała na tytuł książki Liz. Powrót do dżungli: psychologia męsko-żeńskej dynamiki seksualnej we współczesnym świecie.

- O czym to jest? - spytała zdumiona.

- Zgadnij. W tym tygodniu na moim wieczorowym kursie psychologii zajmujemy się ludzkimi reakcjami seksualnymi. Wiesz, tutaj jest napisane, że choć współczesna psychologia stworzyła wiele nowych teorii na temat zachowania seksualnego, prawda jest taka, iż mężczyznami nadal powodują prymitywne hormony i instynkty.

- Liz, na litość boską!

Liz przerzuciła kilka stron.

- Posłuchaj: „Mężczyzna w pogoni za kobietą jest przede wszystkim zwierzęciem”.

- To nic nowego.

- „Po wyborze towarzyski mężczyzna koncentruje się wyłącznie na niej. Odsuwa ją od stada, wykonuje rytualne gesty zdobywające kobietę i walczy z innymi mężczyznami, którzy chcieliby się zbliżyć do jego wybranki”. - Liz zatrzasnęła książkę i zadrżała. - Aż dreszcz cię ogarnia, nie?

Katy przytrzymała ręką krawędź drzwi.

- To prawda. Będę zadowolona, kiedy zaczniesz studiować coś, co dotyczy szczurów w labiryncie.

- Wydaje mi się, że potem będziemy się zajmować zachowaniem socjopatycznym i innymi formami dewiacji. Wiesz, kto to jest socjopata?

- Słyszałam to określenie. Ktoś bez sumienia.

- Nie zdziwiłabym się wcale, gdyby się okazało, że twój stary przyjaciel Nate Atwood jest klinicznym przypadkiem socjopaty. - Liz kontynuowała „zawodowym” głosem: - Czarujący, inteligentny i absolutnie pozbawiony sumienia. Zimnokrwisty jak gad.

Katy już miała jej przyznać rację, ale się zawahała.

- Nie, chyba nie. Nate nie był pozbawiony uczuć. Miał swoje własne plany, które uważał za najważniejsze, lecz nie chciał mnie zranić.

- Twój problem polega na tym, że zawsze szukasz w ludziach dobrych cech. - Liz potrząsnęła głową.

- Biedna Eden. Jej życie z tym facetem musiało być straszne. Miałaś szczęście, że uciekłaś z jego szponów.

- Tak wszyscy twierdzą - mruknęła Katy. - Przepraszam, muszę pójść porozmawiać z Lukaszem. -

Wyszła pospiesznie na korytarz i po chwili pukała do jego drzwi.

- Wejść - zawołał.

Katy popchnęła drzwi i weszła do środka. Zatrzymała się z obiema rękami z tyłu, na klamce. Lukas spojrział znad skoroszytu, który leżał na biurku. Na widok Katy zabłyśły mu oczy.

Katy nagle poczuła, że robi jej się gorąco. Niewątpliwie jego spojrzenie było szalenie prymitywne. Nie kochali się od trzech dni, odkąd wrócili z Seattle, lecz Lukas patrzył na nią tak, jakby była jego własnością.

Dobry Boże, pomyślała Katy, obiecał, że będzie dyskretny, ale niedługo wszyscy się dowiedzą, że mamy romans. To był jeden z problemów w stosunkach z Gilchristami - nie potrafili być subtelni.

- Co się stało, Katy?

- Liz mówi, że idziesz na dół, aby złożyć sprawozdanie Justine.

- Za parę minut. Prosiła mnie o regularne raporty i sądzę, że od czasu do czasu coś jej się należy. Jak wiesz, Justine jest właścicielką Spółki Gilchrist.

Katy puściła klamkę i podeszła do biurka.

- Nie chcę, abyś już teraz wspominał Justine o swoich podejrzeniach.

Lukas rozparł się w krześle i z zainteresowaniem obserwował Katy.

- Nie?

- Nie. Poczekaj, aż zakończysz śledztwo i będziesz pewien, kto stoi za malwersacjami w restauracjach i w „Gilchrist Gourmet”. Nie ma powodu, żeby wobec niej rzucać podejrzenia na kogoś z rodziny. W końcu możesz się mylić.

- To mało prawdopodobne.

- Nie bądź taki zarozumiały. - Katy rzuciła mu wściekłe spojrzenie. - Ja uważam, że się mylisz. Nie chcę, żebyś niepotrzebnie alarmował Justine, dopóki nie będziemy pewni, co się dzieje. Zwariuje na

myśl o zdrajcy w rodzinie.

- Więc co mam zrobić?

- Nie wiem. - Katy wykonała bezradny gest ręką. - Albo wiem. Opowiedz jej o aktualnych problemach i o tym, że masz wszystko pod kontrolą.

- Mam ją oszukiwać? - Lukas uniósł brwi. - No, wiesz, Katy, to zupełnie nie pasuje do anioła, którego znam.

- Nie musisz kłamać. Powiedz, że wciąż zbierasz dane. Co jest prawdą. - Katy pochyliła się i oparła rękami na biurku. - I jeszcze coś. Obiecuj mi, że nic nie powiesz o kłopotcie Darrena. To by ją tylko zdenerwowało i nie wiadomo, jak by się zachowała.

Lukas przez chwilę rozważał instrukcje Katy.

- Zobaczmy, czy wszystko zrozumiałem. Mam nie mówić Justine, że moim zdaniem ktoś z rodziny okrada firmę.

- Tak jest.

- I mam nie wspominać o sprawie Darrena.

Katy szybko kiwnęła głową, zadowolona, że Lukas wszystko zrozumiał.

- Tak jest.

- O czymś jeszcze mam nie wspominać? - zapytał uprzejmie Lukas.

Katy zamyśliła się na moment.

- To chyba już wszystko - stwierdziła.

- Dobrze, zrobię, jak chcesz.

- Naprawdę? - Odetchnęła z ulgą.

- Pod warunkiem, że mi to wynagrodzisz.

- Co? - Wyprostowała się z oburzeniem.

- Daj mi jakiś powód, dla którego mam nie wspomnieć o kradzieży, malwersacjach i głupim zachowaniu jednego z członków rodziny.

- Jaki powód?

- Nie mam takich zasad moralnych jak ty i przyjmę łapówkę. Zaproś mnie na randkę.

- Na randkę? Tak. - Katy zaczerwieniła się. - Już ci tłumaczyłam, że romans ze mną jest bardzo uciążliwy.

- Chwileczkę, mówiłaś tylko, że bardzo trudno będzie znaleźć sposobność do kochania się. Tym problemem ja się zajmę. Teraz przymawiam się wyłącznie o wspólne pójście na kolację.

- Och.

- Tylko tyle masz do powiedzenia?

- Nie, po prostu mnie zaskoczyłeś. - Katy skryła uśmiech. - Jakoś nie mogę sobie ciebie wyobrazić na normalnej kolacji.

- A jak myślisz, czym ja żyję?

Katy spojrzała na niego niewinnie rozszerzonymi oczyma.

- Pijesz krew?

Lukas uniósł się z krzesła. Katy wyciągnęła przed siebie obie ręce.

- Żartowałam. Dobrze. Przyjdź dziś do mnie na kolację. Wypróbuję na tobie jeden z moich nowych przepisów na pesto.

- Umowa stoi. Moje milczenie na temat pewnych spraw wobec Justine w zamian za kolację u ciebie. Niezła wymiana.

Katy znów się zawahała.

- Pamiętaj, że mój brat będzie w domu. Nie będzie my sami. Koło dziesiątej będziesz musiał sobie

pójść.

Lukas wstał i obszedł biurko.

- Mówiłem ci, że sam się zajmę organizacją naszego życia seksualnego. - Lekko dotknął wargami jej ust.

- Ty tylko zrób kolację.

Wyszedł z pokoju, nim Katy mogła cokolwiek sensownego odpowiedzieć.

Po jego wyjściu stała przez kilka minut zatopiona w myślach. Zdała sobie sprawę, że nie ma pojęcia, czego może się spodziewać po Lukasiu. Nie miała wprawdzie wielu doświadczeń romansowych, lecz za to napatrzyła się na namiętności targające rodziną Gilchristów. Była pewna, że skoro Lukas postanowił ją zdobyć, teraz będzie jej bardzo trudno go kontrolować. I najwyraźniej zależało mu na seksie.

Jednakże, ku jej zdumieniu, nie naciskał jej, odkąd wrócili z Seattle. W tej rozmowie po raz pierwszy nawiązał do tematu. Katy była zupełnie zdezorientowana. Gilchrist, który potrafił panować nad własną namiętnością, był czymś nadzwyczajnym. Katy pomyślała, że taki Gilchrist może być znacznie bardziej niebezpieczny od zwykłego Gilchrista.

Wróciła do własnego biura i siedziała, zamyślona, przy biurku. Wiele by dała, aby wiedzieć, o czym Lukas opowiada teraz swojej babce. Sądziła, że dotrzyma złożonych jej przed chwilą obietnic. Na tyle mu ufała. Wiedziała jednak również, iż Justine oczekuje konkretnych odpowiedzi na jej pytania dotyczące stanu firmy i planów Lukasa zmierzających do uratowania Spółki. Justine potrafiła być szalenie nalegająca. Z kolei Lukas też umiał się jej oprzeć, jeśli tak postanowił.

Czterdzieści minut później Katy usłyszała kroki na korytarzu. Wrócił Lukas. Usłyszała odgłos otwieranych drzwi i pomyślała, że Lukas wstąpił do niej, aby powiedzieć, że dotrzymał warunków umowy. Przywołała na twarz aprobujący uśmiech. Rozległo się pojedyncze stukanie do drzwi i pojawił się w nich uśmiechnięty Darren.

- Cześć, Katy. Lukasa nie ma u siebie, pomyślałem więc, że wpadnę na chwilę do ciebie.

- Jasne. Siadaj, Darrenie. Co tu robisz?

- Przyjechałem, aby przekazać Lukasowi informacje o Milo Nyle'u. - Darren usiadł na krześle. Wyglądał dużo lepiej niż przedtem. - Cholera, ciągle nie mogę uwierzyć, że Lukas miał rację. Niestety, Nyle jest tak samo prawdziwy jak trzydolarowy banknot. Ależ się dałem wpuścić w maliny. To się jednak więcej nie powtórzy.

- I nie musisz płacić stu pięćdziesięciu tysięcy dolarów?

- Nie. - Darren włożył ręce do kieszeni i wyciągnął nogi przed siebie. - Nic mu nie jestem winien. Wszystko było jednym wielkim oszustwem.

- Dzięki Bogu.

- Tak, spółka istniała wyłącznie na papierze. Lukas powiedział, że kiedy zdobędę niezbędne informacje, skontaktujemy się z odpowiednimi władzami. Stwierdził jednak także, że do tego czasu Nyle prawdopodobnie zniknie. Tacy faceci działają całymi latami i nikt im nic nie może zrobić. Już jest pewno w innym stanie. Broker, którego wykorzystał Nyle, jest przypuszczalnie niewinny.

- Nie masz pojęcia, Darrenie, jak się cieszę, że z tego wybrnąłeś.

- Ty się cieszysz? Tego się nie da porównać z moimi odczuciami. Poza tym, oczywiście, czuję się jak skończony idiota.

- Nie jesteś idiotą. Oszust może nabrać każdego.

- Założę się, że Lukas by się nie nabrał. Ten facet wie, co robi.

Słyszac ton szacunku w głosie Darrena, Katy uniosła brwi.

- Tak, Lukas jest dość inteligentny - przyznała sucho.

- Jaki tam inteligentny. To prawdziwy geniusz. Powiem ci, że z całej tej sprawy wyniosłem jedną naukę. - Darren skrzywił się ponuro. - Mógłbym się wprawdzie obyć bez pierwszej lekcji, ale pewno i na to sobie zasłużyłem.

Katy spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Jaka była pierwsza lekcja?

- Lukas zaciągnął mnie w małą uliczkę przy Pike Place Market i niezłe mi przyłożył.

Katy była zaszokowana.

- Co zrobił?

- Wściekł się, że przyszedłem do ciebie po forszę - wyjaśnił beztrząsowo Darren. Przestał się uśmiechać, kiedy zobaczył wyraz twarzy Katy. - Nie martw się, wszystko jest w porządku. Miał w pewnym sensie rację.

Katy zerwała się na nogi.

- Nie wierzę! Lukas mi nie mówił, że cię zaatakował.

- Daj spokój - powiedział uspokajająco Darren. - Nic mi się nie stało.

- Ale pobił cię przeze mnie. Poprosiłam, żeby ci pomógł, a on na ciebie napadł.

- Przykro mi, że w ogóle o tym wspomniałem. Nie chciałem, żebyś się denerwowała. Myślałem, że ci o tym powiedział. - Darren przerwał, słysząc kroki za drzwiami. - To na pewno Lukas. Powiem mu, że tu jestem.

Katy, wyprostowana, wyszła zza biurka.

- Zaczekasz tutaj. Chcę z nim najpierw porozmawiać.

- Chwileczkę, Katy. Nie chcę, żebyś się w tę historię nadal angażowała. To, co się przydarzyło w uliczce, jest wyłącznie naszą sprawą.

- Nie tylko waszą. Ja też jestem zamieszana. Prosiłam Lukasa, aby ci pomógł.

- I zrobił to. - Darren wstał z krzesła i poleciał za Katy. - Poczekaj...

Jednak jej już nie było. Szybkim krokiem przemknęła obok zdumionej Liz i wyszła na korytarz. Drzwi do biura Lukasa były otwarte; stał przy biurku i czytał fax, który właśnie nadszedł.

- Chcę z tobą porozmawiać.

Podniósł głowę, jednym spojrzeniem oceniając jej wojowniczy nastrój.

- O co chodzi tym razem, aniele?

- Nie nazywaj mnie aniołem. - Katy zaczęła zamykać za sobą drzwi, ale przeszkodziła jej w tym stopa Darrena.

- Przepraszam cię, Lukasiu - powiedział Darren nad głową Katy. - Trochę się zdenerwowała. Nie miałem pojęcia, że nie wie o naszej scenie w uliczce.

Wyraz oczu Lukasa świadczył o tym, że rozumie, jak do tego doszło. Odrzucił fax, oparł się o biurko i skrzyżował ręce na piersiach.

- W porządku, Darrenie. Dam sobie radę. Zamknij drzwi, dobrze? Chcę przez chwilę porozmawiać z Katy w cztery oczy. Zaczekaj w jej biurze.

- Jesteś pewien?

- Jestem pewien. - Lukas kiwnął głową. - No, już, wyjdź stąd.

- Dobrze. Będę obok. - Darren uśmiechnął się. - Mam ci dużo do powiedzenia o Milo Nyle'u.

- To mnie zupełnie nie dziwi. Spadaj.

- Już mnie nie ma. - Darren zamknął drzwi.

- Po pierwsze - oznajmiła Katy donośnym głosem, stając przed Lukasem z rękami na biodrach - chciałabym usłyszeć kilka odpowiedzi i wyjaśnień. Czy to prawda, że pobiłeś Darrena?

- Tak ci powiedział?

- Owszem. Lukasie, to potworne. Jak mogłeś coś takiego zrobić?

- Nie było mi łatwo. Darren trenuje karate. Muszę przyznać, że potrafi się bronić.

- Dobrze wiesz, że nie o to mi chodzi - wycodziła Katy przez zęby. - Prosiłam, abys mu pomógł.

- Pomogłem.

- Po tym, jak go pobiłeś? - spytała Katy z niedowierzaniem.

- Najpierw musieliśmy to załatwić - odpowiedział cierpliwie Lukas.

Katy uniosła ręce w górę w geście całkowitej desperacji.

- Lukas, to nie jest sposób załatwiania spraw. - Zaczęła chodzić tam i z powrotem po małym pokoju.

- jaki to ma być przykład?

- Miejmy nadzieję, że taki, który Darren sobie zapamięta.

- Przemoc nigdy nie jest właściwym podejściem do rozwiązywania problemów.

- Potraktuj to jako agresywną interwencję. - Lukas obserwował chodzącą obok niego Katy. - Uspokój się, Katy. Sprawa została załatwiona. Darren jest zadowolony z rozwoju sytuacji, więc nie ma powodu, żebyś się denerwowała.

- Dlaczego go pobiłeś?

- Bo chciał cię wykorzystać.

Katy zatrzymała się gwałtownie, zbита z tropu zielonymi ognikami w jego oczach.

- Chcesz powiedzieć, że wdałeś się z nim w bójkę, ponieważ poprosił mnie o pomoc w trudnej sytuacji?

- Nie. - Twarz Lukasa na moment stwardniała. -Zrobiłem to, ponieważ postawił cię w całkowicie niedopuszczalnej sytuacji. W gruncie rzeczy poprosił, żebyś dla niego dopuściła się oszustwa. Nie miał prawa tego robić. I on to już zrozumiał. Więcej tego nie robi.

- Nie wiem, co mam powiedzieć. Przy tobie czuję się nieswojo.

- Zrobiłem to, o co mnie prosiłaś - przypomniał.

- Tak, ale nie wiedziałam, że tak się do tego zabierzesz. - Rzuciła mu ponure spojrzenie. - Mamy do czynienia z poważną kwestią. Co ja mam z tobą zrobić?

- Mogłabyś mi podziękować. - Jego wyraz twarzy był podejrzanie obojętny.

- Za co?

- Za uratowanie tyłka Darrena.

Katy była w rozterce. Lukas miał rację. Uchronił Darrena przed bardzo nieprzyjemnymi konsekwencjami. Co więcej, nauczył swego kuzyna, jak unikać podobnych sytuacji na przyszłość. I Darren był z takiego obrotu sprawy zadowolony.

Katy opadła na najbliższe krzesło i rzuciła Lukasowi zjadliwe spojrzenie.

- Przypuszczam, że chciałeś dobrze?

- Już ci kiedyś tłumaczyłem, że dobre uczynki nie są głównym celem mojego życia. Zrobiłem to, o co mnie prosiłaś. Ni mniej, ni więcej.

- Ale zrobiłeś to na swój własny sposób - stwierdziła niezadowolona. - Ty się zachowujesz jak dżin w butelce. Moje życzenia się spełniają, choć nie całkiem tak, jak to sobie wyobrażałam.

Lukas się roześmiał.

- Tak się czasem zdarza. - Opuścił ręce i odszedł od biurka.

Katy patrzyła, jak podchodzi do drzwi i zamyka je na klucz.

- Co ty robisz?

- Chcę spełnić kilka moich życzeń. - Lukas podszedł i stanął tuż przed nią.

Katy spojrzała na niego przez rzęsy, nie ufając wyrazowi jego twarzy. Pod wpływem tych palących zielonych oczu wszystko topniało jej w środku.

- Co się dzieje, Lukasiu? Co ty robisz?

- Już mówiłem. Spełniam swoje marzenie. - Pochylił się i bez ostrzeżenia wziął ją na ręce.

- Przestań, Lukasiu! - krzyknęła cicho Katy. Liz i Darren byli w sąsiednim pokoju. - Puść mnie. Co ty właściwie wyrabiasz?

- Potraktuj to jako ćwiczenie w kierowaniu personelem. - Posadził Katy na skraju biurka i wsunął jej ręce pod spódnicę. Stanowczym ruchem wziął ją za kolana, rozsunął jej nogi i wszedł pomiędzy uda. Katy - chwyciła go za ramiona, żeby się przytrzymać, bo zrozumiała, co chce zrobić.

- Lukasiu, przestań. Nie możesz tego robić. Nie tutaj. Nie teraz.

- Nie przejmuj się, aniele. Wszystkim się zajmę.

- Mówiłeś dokładnie to samo, kiedy się zgodziłeś pomóc Darrenowi - syknęła Katy. - Lukasiu, naprawdę, nie możemy tego tutaj robić. To jest biuro, na litość boską. W pokoju obok są dwie osoby. Na dole jest Justine. A pani Igorson? Czy któraś ze służących?

- Nie zamierzam ich tu zapraszać. - Pochylił się i chwycił zębami koniuszek ucha Katy. Dłonią przesunął po wewnętrznej stronie uda, aż dotknął kroku i zaczął go delikatnie masować jednym palcem.

Katy wciągnęła powietrze i odruchowo starała się zewrzeć nogi, ale przeszkadzały jej w tym silne uda Lukasa. Czuli, że za chwilę się roztopi. Częściowo już to zrobiła.

- O nie - jęknęła, czując, że wilgotnieją jej figi. - To straszne. Co zrobię przez resztę dnia? Nie trzymam zapasowej bielizny w biurku. Na litość boską, Lukasiu!

- Któregoś pięknego dnia zrozumiesz, że nie robię niczego dla boskiej litości. - Palce Lukasa wślizgnęły się pod gumkę od rajstop i fig. Jedną ręką objął Katy w pasie i lekko unióśł ją do góry. Zręcznym ruchem ściągnął z niej bieliznę.

Katy bała się, że zemdleje, kiedy poczuła jego dłoń na nagim ciele. Dotykał jej tak jak tamtej nocy w hotelu, tak samo jak w marzeniach, które od tamtej nocy snuła. Było to idiotyczne. Zmieniała się w trzęsącą galarete.

- Wiesz, co najbardziej lubię, kiedy się z tobą kocham? - Lukas gładził ją powoli, rozsuwał ją, otwierał. - To, że nie jesteś w stanie ukryć swoich reakcji.

- To szaleństwo.

- Nic podobnego. W ten sposób zachowuję zdrowy umysł. Szaleję od trzech dni, planując, jak i kiedy będę się z tobą kochać.

Z rękami nadal wspartymi na jego ramionach Katy spojrzała w dół, w chwili gdy Lukas rozpiął suwak czarnych dzinsów. Jego duży, w pełni pobudzony członek wyrastał z kępy czarnych włosów. Impulsywnie sięgnęła w dół i wzięła go w rękę.

- Tak - mruknął ochryple Lukas. - Dokładnie tak.

Fantastycznie.

Pchnął naprzód, głębiej w jej dłoń. Katy zapomniała, gdzie jest i kto się znajduje w pokoju obok. Palce Lukasa nadal się w niej poruszały, wyciągając wilgotne ciepło, rozpalając płomień, aż była na wpół oszalała z podniecenia.

- Lukasiu - szepnęła nagle.

- Wiem, aniele, wiem - powtarzał nabrzmiałym napięciem głosem.

I wciąż kazał jej czekać.

I czekać.

Wreszcie, kiedy wbijała mu w ramiona paznokcie i zagryzała wargi, żeby nie krzyknąć, przygotował się i wszedł w jej przytulne wnętrze jednym, powolnym i głębokim pchnięciem.

Katy objęła go nogami. Poczuła, że się lekko wycofuje i wchodzi z powrotem.

- Lukasie, ja nie... Nie mogę... Och, Lukasie. - Poczwała, jak w środku powstaje w niej cudowne i dziwne wrażenie. Tym razem wiedziała, dokąd ją zaprowadzi, i już sama ta wiedza doprowadzała ją niemal do ekstazy.

- Tak dobrze, aniele. Teraz zrobię to trochę mocniej. Ściśnij mnie. - Wchodził w nią z kontrolowaną siłą, która sama w sobie była niewiarygodnie erotyczna.

- Och, Lukasie.

- Jeszcze głębiej. Chcę być jeszcze bardziej w środku. Chodź, kochanie. Otwórz się szerzej. Tak, właśnie tak. Jesteś taka wspaniała. Słodka, gorąca i wspaniała.

- Lukasie, ja już dłużej nie wytrzymam.

- Więc rozpal się dla mnie, aniele. - Sięgnął między jej rozwarte uda, znalazł punkt, w którym łączyły się ich ciała, i dotknął czarodziejskiego miejsca.

Katy zadrżała i rozpadła się na milion świecących cząsteczek. Z całej siły trzymała się Lukasa. Był jedyną solidną rzeczą w jej wszechświecie. Otworzyła usta, aby wydać z siebie krzyk rozkoszy. Lukas natychmiast zamknął jej usta swoimi, tłumiąc odgłosy jej namiętności. Katy poczuła, że i on zadrżał i pchnął mocno po raz ostatni. W piersi dudnił mu zduszony odgłos ekstazy.

Przez kilka minut w pokoju panowała cisza. Wreszcie Katy parę razy głęboko odetchnęła, starając się wrócić do rzeczywistości. Poczwała, że Lukas lekko się od niej odsuwa i zapina dzinsy. Sięgnął gdzieś poza nią na biurku. Nie była w stanie otworzyć oczu. Potem poczuła, że dotyka jej papierową chusteczką między udami. Wzdrygnęła się zażenowana. Czerwieniąc się, szybko złapała chusteczkę.

- Sama to zrobię.

Uśmiech Lukasa wyrażał męską satysfakcję.

- W porządku, aniele. Ja to chętnie zrobię.

Katy jęknęła.

- To najbardziej skandaliczna rzecz, jaka mi się kiedykolwiek przydarzyła.

- Traktuję to jako komplement.

- Jesteś po prostu niemożliwy, Lukasie Gilchrist. - Katy zajęła się ubraniem. - Nie mogę uwierzyć, że to zrobiliśmy. A gdyby Liz i Darren nas usłyszeli?

- Jeśli nawet tak było, mam nadzieję, iż mają dość rozumu, aby ci o tym nie wspominać.

- Nie o to chodzi. - Katy zeskoczyła z biurka, potknęła się i omal nie upadła. Lukas chwycił ją za ramię. Wciąż się uśmiechał tym typowo męskim uśmiechem.

- Nie przejmuj się, kochanie.

Zmarszczyła brwi, po czym sięgnęła po majtki i rajstopy. Stwierdziła, że bielizna jest nadal wilgotna. Ona sama także, mimo chusteczki, była wilgotna.

- Ojej, nie mogę tego włożyć.

- Zrobisz, jak zechcesz, ale Liz na pewno zauważy, że nie masz na sobie rajstop.

- Ojej.

- Nie martw się, aniele. Kiedyś wyschną.

- Łatwo ci mówić. To nie ty musisz siedzieć do końca dnia w mokrej bieliźnie.

- Coś ci powiem. Opróżnię jedną z szuflad w biurku i możesz tam trzymać zapasową bieliznę na takie okazje.

Katy pomyślała, że gdyby nie czuła się tak słodko, ciepło i szczęśliwie, natychmiast by go udusiła. Ten człowiek nie miał żadnego wstydu.

- To się więcej nie powtórzy - oznajmiła, wciągając rajstopy.

- Dobrze - zgodził się potulnie. Obserwował każdy jej ruch wzrokiem posiadacza. - Następnym razem pomyślę o czymś innym zamiast biurka. Chociaż osobiście jestem zadowolony.

- Lepiej, żebym stąd zaraz wyszła.
- Pamiętaj, że przychodzę dzisiaj na kolację.
- Na pewno nie zapomnę. - Katy wygładziła spódnicę i ruszyła do drzwi.
- W porządku. - Lukas usiadł za biurkiem. Wziął do ręki złote pióro i uśmiechnął się. - Powiedz Darrenowi, żeby do mnie przyszedł.
Katy przerwała obracanie klucza w zamku. Rozejrzała się nerwowo.
- Czy myślisz, że on będzie wiedział, że my... coś tu robiliśmy?
Lukas wzruszył ramionami.
- Jak już mówiłem, dopóki nic o tym nie wspomni, jest mi wszystko jedno.
- Ale mnie nie jest - mruknęła. - Wy, Gilchristowie, jesteście zbyt swobodni. Życie namiętnością i dramatem. Żadnego poczucia dobrych obyczajów.
- Uspokój się, Katy. Jeżeli kuzyn Darren pozwoli sobie na jakąś nietaktowną uwagę, wyrwę mu rękę i tą ręką rozwalę mu głowę.
Katy poddała się. Z Lukaszem nie dało się rozmawiać. Wyszła z jego biura i wstąpiła do najbliższej łazienki. Kiedy stamtąd wyszła, czuła się znacznie lepiej. Była opanowana. Włosy miała świeżo uczesane, a ubranie bez zarzutu.
Co do jednej kwestii miała jednak racje. Mokre majtki schły cały dzień.

Rozdział 11

Następnego ranka Katy siedziała z Justine w jej apartamencie, pijąc herbatę przy zajmującym całą ścianę oknie. Dobrą nowiną, w odczuciu Katy, było to, że Justine wyglądała teraz znacznie lepiej niż przed przyjazdem Lukasa. Miała na sobie czarną koszulową suknię i spoglądała na świat bardziej optymistycznie. Złą nowiną było to, że Justine się złościła.
Problem z Gilchristami polegał na tym, że zmiana ich nastrojów często nie była wcale zmianą na lepsze. Z drugiej strony, mówiła sobie filozoficznie Katy, przyzwyczała się już radzić sobie ze złością Justine. Bardziej przejmowała się jej depresją niż jej gniewem.
- Wczoraj poprosiłam Lukasa o zwykły i zrozumiały raport na temat stanu mojej firmy, To wszystko. - Filiżanka Justine głośno zadzwoniła, kiedy ją odstawiała na spodeczek. - Usłyszałam jakieś bzdury o zbieraniu danych. Wygląda na to, że od przyjazdu nic nie zrobił.
Katy skrzywiła się. To przez nią Lukas nie powiedział babce, czego się dowiedział o Spółce Gilchrist. Chciała koniecznie powiedzieć coś przyjemnego i uspokajającego.
- Lukas ma bardzo pozytywny wpływ na kierownictwo.
- Nie interesuje mnie to, jaki on ma wpływ na kierownictwo. Jego raport mnie obraża. Za kogo on mnie ma? Nie pozwolę się traktować jak dziecinna staruszka. Czekam na wyniki.
- Jestem pewna, że będzie je miał.
- Szkoda, że ja nie jestem tego pewna. - Justine przez moment siedziała w milczeniu. - Katy, muszę cię o coś zapytać. Chcę poznać twoje zdanie.
- Dobrze, Justine. - Katy zacisnęła w duchu kciuki.
- Wiem, że początkowo nie popierałaś moich starań o to, aby Lukas wrócił do rodziny. Czy nadal uważasz, że popełniłam błąd?
Katy zaskoczył cię niepewności u Justine.
- Nie - powiedziała ostrożnie. - Nie uważam tego za błąd. Myślę, że Lukas wie, co robi, i że potrafi uratować Spółkę Gilchrist.
- Jeśli zechce - stwierdziła ponuro Justine. - Zaczynam się zastanawiać, czy jemu naprawdę na tym zależy.

- Co masz na myśli? - zdziwiła się Katy.

- Nie jestem pewna, czy przyjechał, aby nam pomóc. Po tym idiotycznym wczorajszym raporcie zaczynam się zastanawiać, czy przypadkiem Hayden i Maureen nie mieli racji, kiedy sugerowali, iż Lukas wrócił, aby zniszczyć naszą firmę.

- Ależ, Justine, jestem absolutnie przekonana, że to nieprawda. Jeśli Lukas nie przedstawił konkretnego raportu, to dlatego, że wciąż jeszcze zbiera informacje. Zanim podejmiemy jakieś działania, chce poznać wszystkie istotne fakty. Pracuje przy pomocy komputera.

- Nie wiem, Katy. Sama już nie wiem. - Justine oparła głowę na oparciu fotelu i wpatrywała się we mgłę nad morzem. - Przez całe życie byłam pewna tego, co robię. Zawsze starałam się postępować tak, żeby było to z korzyścią dla firmy i dla rodziny. Ostatnio jednak doszłam do wniosku, że popełniłam wiele błędów.

- Wszyscy robimy błędy, Justine - powiedziała cicho Katy.

- To całkiem możliwe, że Lukas przyjechał tutaj, aby zniszczyć Spółkę Gilchrist. Wmówiłam sobie, że skoro już się tu znajdzie, zechce zostać częścią firmy i rodziny. Ale może się myliłam.

Katy ostrożnie dobierała słowa:

- Nie wiem, czy Lukas zechce zostać na stałe w firmie, nie wierzę jednak, aby specjalnie chciał ją zniszczyć.

- Czemu nie? - Justine wykrzywiła usta w smutnym grymasie. - Dlaczego miałby mnie darzyć uczuciem? Nikt w rodzinie mnie nie lubi.

- Justine, jak możesz mówić coś takiego?

- Sama wiesz, że to prawda, Katy. Ach, wszyscy mnie tolerują, ponieważ przez całe te lata ja rządziłam pieniędzmi. Przychodzą na kolację, kiedy tego żądam. Zjawiają się na moje urodziny i przynoszą obowiązkowe prezenty. Ale nikt z nich tak naprawdę o mnie nie dba, a Maureen chyba mnie nawet nienawidzi.

- Maureen cię nie nienawidzi - powiedziała spokojnie Katy. - Ona się ciebie boi.

- Boi się mnie? - Justine rzuciła Katy gniewne spojrzenie. - To głupie z jej strony. Maureen zawsze brakowało charakteru. Czego się właściwie boi?

Katy napiła się herbaty.

- Ona nie boi się o siebie, lecz o swoją rodzinę.

- Kompletna bzdura.

- Wcale nie - zaprotestowała stanowczo Katy. - Wywarłaś na niej trwałe wrażenie trzydzieści siedem lat temu, kiedy wyrzuciłaś z domu syna i jego żonę, matkę Lukasa. Maureen spędziła następne trzydzieści siedem lat starając się, aby to samo nie spotkało z jej powodu Haydena, Eden i Darrena. Przez wszystkie te lata dźwigała na sobie ciężkie brzemie.

Justine zbladła.

- Mój Boże! Nie mówisz tego poważnie?

- Jak najpoważniej. I moim zdaniem miała powody, aby się przejmować. Nie zawsze byłaś najbardziej dyplomatyczną czy wyrozumiałą teściową.

- Bo nie apróbowałam obsesji Haydena na punkcie szkła? - spytała ze złością Justine. - Co niby miałam robić, kiedy się okazało, że Hayden woli marnować czas na sztukę, zamiast wypełniać swoje obowiązki?

- Zaakceptować jego decyzję - stwierdziła łagodnie Katy. - To jest jego życie. Ma prawo zrobić z nim, co chce. Ty zrobiłaś ze swoim życiem to, co chciałaś.

- Skąd wiesz? Coś ci powiem, Katy. Coś, czego nigdy nikomu nie mówiłam. Nie chciałam brać na siebie odpowiedzialności za Spółkę Gilchrist. Kiedy jednak zmarł mój mąż, miałam dwadzieścia

cztery lata i dwóch małych synków. Jedyłą rzeczą, jaką nam zostawił mój mąż, była mała obskurna knajpka na wybrzeżu, która z każdym miesiącem przynosiła coraz więcej strat.

- Proszę, Justine, nie musisz mi tego tłumaczyć. Znam tę historię. - Katy odstawiła filiżankę i podeszła do starszej pani, klękając przy jej fotelu. Serdecznie objęła sztywne ramiona Justine.

- Pracowałam dzień i noc, żeby uratować tę restaurację - szepnęła Justine. - Musiałam zająć się dziećmi. Musiałam znaleźć sposób, aby moi synowie nie chodzili głodni. Nie przeżyłabym pierwszego roku, gdyby twoi dziadkowie się nade mną nie zlitowali.

- Wiem, Justine. Chcieli ci pomóc. Zasłużyłaś sobie na tę pomoc. Byłaś ciężko pracującą młodą matką, która usiłowała się jakoś przebić. Dziadek to szanował. Zawsze szanował ludzi, którzy ciężko pracowali.

Oczy Justine spoglądały na szary horyzont.

- Doradzali mi. Przysyłali mi klientów. Powiedzieli dostawcom, żeby przywozili mi towar, nawet wtedy, kiedy nie mogłam za niego zapłacić. Sami płacili dostawcom. Wszystko, co dziś mam, zawdzięczam twoim dziadkom, Katy. Pomogli mi przetrwać pierwszy rok, do chwili gdy restauracja zaczęła przynosić nie wielkie zyski.

Katy uśmiechnęła się do siebie. W typowy dla siebie sposób Gilchristowie przesadzali ze wszystkim, łącznie z wdzięcznością.

- To nie tak, Justine. To, co dziś masz, zawdzięczasz swojej ciężkiej pracy. Dziadkowie pomogli ci przetrwać pierwszy rok, ale ty zrobiłaś całą resztę.

- Byłam im winna więcej, niż mogłam spłacić - powiedziała Justine, jakby nie słyszała Katy. - Staralam się. Bóg jeden wie, jak bardzo się starałam. Wszystko się rozleciało, kiedy Thornton uciekł ze swoją sekretarką. Katy zeszywniała.

- Chcesz powiedzieć, że zaaranżowałaś romans między moją matką a twoim synem jako sposób spłacenia długu mojej rodzinie?

- Tyle przynajmniej mogłam zrobić - stwierdziła Justine z zadumą. - Wszyscy by na tym skorzystali. Połączylibyśmy obie nasze sieci restauracyjne. Takie imperium podwoiłoby majątek obydwóch stron. Zjednoczyłoby Quinnellów i Gilchristów.

- O mój Boże! - szepnęła Katy. Gilchristowie nigdy nie stosowali półśrodków.

- Nie wiem, jak się to wszystko skończy - westchnęła Justine. - Sprawy nie potoczyły się tak, jak planowałam. A teraz, kiedy jest tu Lukas, w ogóle nie wiem, co będzie.

- Lukas ma swoje własne zasady i sposoby postępowania - stwierdziła Katy. - Musimy poczekać i przekonać się, co załatwi.

- Nie podoba mi się to, że już nie kontroluję sytuacji - mruknęła Justine.

- Jeśli chciałaś, żeby Spółką Gilchrist zarządzał ktoś, kogo mogłabyś kontrolować, nie powinnaś była wybierać do tego Lukasa. Kontrolowanie go jest równie łatwe jak ujeżdżanie tygrysa.

- Inaczej mówiąc, jazda jest niebezpieczna, ale jeśli teraz postanowimy ją przerwać, tygrys nas zje?

- Tak mi się zdaje - przyznała Katy.

Tego wieczora Lukas z Zeke przybyli do domku Katy punktualnie o szóstej trzydzięci. Nim Lukas zastukał do drzwi, spojrzał na psa.

- Zachowuj się lepiej, jeśli nasz wygodny układ ma przetrwać - powiedział. - Żadnego ściągania ze stołu resztek pesto.

Zeke z miską w pysku starał się przybrać jak najbardziej niewinny wyraz mordy. Lukas stwierdził, że pouczanie psa nie ma większego sensu. Poprzedniego wieczoru, kiedy Lukas przyszedł po raz pierwszy na kolację do Katy, Zeke pokochał pesto. Matt dał mu trochę do spróbowania ze swego talerza i pies oszalał.

Kiedy nikt nie patrzył, zakradł się do kuchni i ściągnął ze stołu pojemnik z resztą pesto. Nim ktokolwiek się zorientował, wylizał naczynie do czysta. Gdy Zeke chciał coś mieć, nie było praktycznie sposobu, aby go powstrzymać. Lukas doszedł do wniosku, że on i jego pies mają pewne cechy wspólne.

Drzwi otworzyły się ze złowieszczym zgrzytem, przypominającym stare filmy grozy. W szparze pojawił się Matt, z jednym ramieniem sztucznie wzniesionym do góry i oczyma zwróconymi w prawo.

- Witaj, mistrzu - zarechotał Matt. - Witaj w Domu Zielonego Szlamu. Kolacja jest prawie gotowa. Jedyne najtłustsze zielone rzeczy są zabijane dla twojej smakowej rozkoszy. Nawet teraz słysząc przygotowania. Posłuchaj tych jęków. Przyjemny dźwięk, czyż nie?

Z kuchni dobiegał furkoczący odgłos. Lukas uśmiechnął się lekko.

- Rozumiem, że będziemy poddani kolejnemu eksperymentowi z sosem pesto?

- Tak, mistrzu. Katy mówi, że ty i twój demon pieszczoszek zasługujecie na najlepsze jadlo. - Matt uśmiechnął się i poklepał Zeke'a po głowie.

Pies przez chwilę znosił to przywitanie, ale zaraz wszedł do środka i pomaszerował wprost do kuchni.

- Zawsze to jakaś odmiana po pieczonych kartoflach - stwierdził Lukas i wszedł do domu. - W najgorszym wypadku wszyscy zmienimy kolor na zielony.

Konstatacja Lukasa rozbawiła Matta do łez.

Lukas poszedł za psem do kuchni i zobaczył, że Zeke siedzi na podłodze obok swej miski, nie spuszczać wzroku z Katy, która przenosi sterty zielonych liści ze zlewu do robota.

Katy, w dzinsach, łososiowej bluzie i fartuchu w kratkę, uśmiechnęła się do Lukasa na powitanie.

- Cześć, jesteście bardzo punktualni.

- To zasługa Zeke'a. Nie chciał się spóźnić. Katy wykrzywiła się do psa.

- Jeśli myślisz, mój kochany, że zrobię porcję sosu specjalnie dla ciebie, jesteś w grubym błędzie.

Psu pociekła ślina z pyska.

- Lepiej daj mu trochę - poradził Lukas, otwierając szafkę i wyjmując z niej dwa kieliszki do wina - bo sam sobie weźmie, tak jak wczoraj.

- Mam dla niego wiadomość. Drugi raz nie będzie miał okazji do wykręcenia takiego numeru. Dzisiaj wszystkie resztki idą prosto do lodówki. - Katy wrzuciła liście do robota.

- Nie wiem, czy ci się to uda - powiedział Lukas nalewając wina do kieliszków. - Pesto jest teraz dla Zeke'a jak narkotyk.

Pies zaskomlał.

- Powinieneś być dać mu jeść, zanim przyszliscie.

- Nakarmiłem go, ale twój sos to co innego.

- Tym razem nie dostanie nic. - Katy włączyła kuchennego robota, skutecznie zagłuszając jakąkolwiek odpowiedź.

Lukas uśmiechnął się z satysfakcją, opierając się o kuchenną ladę. Stwierdził, że Katy dobrze wygląda w fartuchu. To było dopiero drugie zaproszenie na kolację, jakie udało mu się wydebić, zamierzał jednak wprowadzić je na stałe do swego kalendarza.

Katy doskonale gotowała.

Ponadto poprzedniego wieczoru Lukas przekonał się, że lubi towarzystwo Katy i Matta. Zrozumiał, jak bardzo był samotny przez poprzednie trzy lata. Chociaż nigdy przedtem nie uważał się za domatora, odpowiadała mu przytulna atmosfera kuchni Katy. Lubił opierać się o ladę i popijać wino, obserwując, jak Katy krząta się po niewielkim pomieszczeniu. Lubił żartować z Mattem. Lubił nawet

eksperymenty z połączeniem pesto i makaronu.

Jedyną rzeczą, jakiej Lukas zdecydowanie nie lubił, był samotny powrót do domu o dziesiątej. Przypomniawszy sobie jednak, że zbliża się koniec tygodnia. W piątek i w sobotę Matta nie będzie w domu do północy.

Lukas miał wielkie plany na piątek i sobotę.

- Chciałam z tobą porozmawiać. - Katy wyłączyła robota.

- Słucham.

- Dziś rano miałam długą rozmowę z Justine. Była zła.

- Nic nowego.

- Chodzi o to, że nie jest zadowolona z raportu, który jej przedstawiłeś na temat sytuacji Spółki Gilchrist. Wydaje się jej, że nie dostała żadnych konkretnych informacji.

Lukas uniósł brwi.

- Rzeczywiście. Jeśli pamiętasz, to ty nie pozwoliłaś mi podać jej żadnych konkretnych informacji.

Katy zacisnęła usta.

- Prosiłam, żebyś jej nie mówił o Darrenie ani o tym, że podejrzewasz kogoś z rodziny o malwersacje.

- No właśnie. Konkretnie informacje.

- Co jej powiedziałaś?

- Niewiele. Że zbieram dane.

Katy nasypała tartego parmezanu do pojemnika robota.

- Nie mogłaś zachować się bardziej dyplomatycznie? Bardziej taktownie?

- Dlaczego?

- Dlatego, że jest twoją babką. I właścicielką Spółki Gilchrist.

- Posłuchaj, Katy. Nie wiem, czy zdążyłaś się już zorientować, ale ja nie odczuwam potrzeby, aby zachowywać się dyplomatycznie lub taktownie wobec Justine. Ona na pewno się tak nie zachowuje wobec nikogo. Dlaczego miałyby oczekiwać tego ode mnie?

- Oboje dobrze wiemy, że mogłaś przedstawić swój raport tak, jakbyś był na dobrej drodze do uratowania firmy.

- Może. Ale nie miałem ochoty.

- Na litość boską, Lukasiu, Justine zaczyna się zastanawiać, czy przypadkiem nie przyjechałeś tu po to, aby zniszczyć spółkę. Twoje intencje zaczynają ją niepokoić.

- Będzie się miała nad czym głowić.

Katy jęknęła; była sfrustrowana. Z łyżką w dłoni pomaszerowała wprost do Lukasa.

- Posłuchaj, mój panie. Mam tego absolutnie dość.

Chcę, żebyś się zachowywał przyzwoicie, rozumiesz? Następnym razem, kiedy będziesz składał Justine sprawozdanie, masz się zachowywać dyplomatycznie i taktownie. Jasne?

Wyglądała czarująco. Pełne ognia oczy były czystym wyzwaniem. Gdyby byli sami, zdjąłby z niej fartuch i dzinsy, i kochaliby się na kuchennym stole.

- Słyszę cię, aniele. Co mam powiedzieć Justine? Że mój przyjaciel prześledził problemy ze znikaniem gotówki i doprowadziło go to do komputera w jednym z biur spółki?

- Ach, nie! Jesteś pewien?

- Tak.

- To straszne. Miałam nadzieję...

- Że co? Że nie ma żadnych malwersacji? Że problemy w obydwóch restauracjach były zwykłymi błędami matematycznymi?

- Coś w tym rodzaju - przyznała Katy.
- W interesach nie ma miejsca dla Pollyanny. Katy przygryzła wargę.
- I nadal nie wiesz, kto to robi.
- Nie, ale teraz to już nie potrwa długo.
- Słuchaj, Lukasiu, jeżeli naprawdę wykryjesz, że to jest ktoś z rodziny, chciałabym, żebyś najpierw powiedział o tym mnie.
- Nie ma mowy. To mój problem i ja się nim zajmę.
- Znając twój brak taktu, nie sądzę, aby to był szczególnie dobry pomysł - powiedziała ponuro Katy.
- Przykro mi, ale tak będzie.
- Posłuchaj, Lukasiu, to bardzo ważne.

W drzwiach kuchni pojawił się Matt. Spojrzał na zirytowaną twarz siostry, a potem zwrócił wzrok na Lukasa.

- Co się tu dzieje? Kłóćcie się?
- Nie - odparł spokojnie Lukas. - Twoja siostra właśnie udzieliła mi lekcji, jak zarządzać Spółką Gilchrist. Stwierdziłem, że będę działał tak, jak sam uważam za stosowne, ale ona by chciała, żebym działał pod jej dyktando.

Matt wyraźnie się odprężył.

- Katy potrafi być uparta.
- Zauważyłem.
- Przyzwyczaisz się.

Lukas wypił łyk wina i uśmiechnął się.

- Wiem. Nie martw się. Dam sobie z nią radę.

Katy wyprostowała się.

- Przestańcie obaj. Jeśli chcecie dostać dziś coś do jedzenia, macie natychmiast przestać mówić o mnie w trzeciej osobie. Jeszcze jedno słowo i cały sos dostanie Zeke.

Pies załomotał ogonem o podłogę.

- Zrozumiałem aluzję - stwierdził Lukas.

- Ja też - dodał szybko Matt.

Katy przyjrzała się im obu zmrużonymi oczami i kiwnęła głową, najwyraźniej usatysfakcjonowana.

- A teraz zajmijcie się czymś pożytecznym. Możecie nakryć do stołu.

Lukas prędko wyciągnął najbliższą szufladę i wyjął garść noży i widelców.

- Ja wezmę talerze - powiedział Matt, rzucając się do szafki.

- Lepiej, znacznie lepiej. Lubię, jak mężczyźni są aktywni w kuchni. To wymarzone miejsce dla nich.

Zeke siedział pośrodku kuchni i oblizywał się.

Godzinę później Lukas był już po drugiej porcji japońskiego makaronu sobą z sosem pesto. Oparł się wygodnie w krzesło i uśmiechnął do Matta.

- Poświęcenie tych wszystkich małych zielonych rzeczy nie poszło na marne.

- Tak, to było niezłe - zawtórował mu Matt. Katy przyjrzała im się podejrzliwie.

- Jakie poświęcenie - spytała.

- Ach, nic takiego - zapewnił ją Matt.

- Naprawdę wam smakowało? - zapytała z nadzieją w głosie?

- Było pyszne - odparł Lukas. - Czego tym razem użyłaś do sosu?

Katy rozpromieniła się i z ożywieniem podjęła temat.

- Zielonej pietruszki i listków estragonu. Plus to co zwykle: parmezan, orzeszki piniowe i, oczywiście, oliwa z oliwek. Nie sądzisz, że może dałam za dużo estragonu?

- W żadnym wypadku - zapewnił ją Lukas. - Kolejny sukces.

- To świetnie. - Katy wstała i zaczęła zbierać ze stołu. - Wydaje mi się, że wreszcie uzyskałam taki smak, o jaki mi chodziło. Dodam ten przepis do zbioru „Pesto Presto”.

- Czy tylko o tym myślisz ostatnio? - spytał cicho Lukas. - O „Pesto Presto”?

Odpowiedział mu Matt:

- Tak. Uwierz mi, że Katy myśli wyłącznie o swoich przepisach. Szkoda, że nie widziałeś niektórych rzeczy, jakie musiałem jeść. jedno ci powiem: facet, który będzie się chciał z nią ożenić, musi tak samo jak ona interesować się gotowaniem albo nie będzie miał u niej żadnych szans.

Katy zaczerwieniła się gwałtownie i wyszła do kuchni.

Matt spojrzał na Lukasa.

- Hej, może byśmy znów zegrali w szachy?

- Chętnie - odparł Lukas, podążając wzrokiem za znikającą Katy.

- Muszę cię ostrzec, że ostatnio dużo ćwiczyłem.

Głuchy łomot z kuchni przerwał odpowiedź Lukasa. Po nim nastąpił pełen oburzenia okrzyk Katy.

- Ty ohydny, podstępny, obrzydliwy potworze! Pewnego dnia zapędzisz się za daleko. Słyszysz?

Lukas wszedł do kuchni i rozejrzał się. Zeke połykał pesto. Katy wpatrywała się w psa wściekłym wzrokiem, ale nie była w stanie wyrwać mu resztek.

- W jaki sposób dopadł pojemnika? - spytał z zainteresowaniem Lukas.

Katy podniosła na niego zagniewane oczy.

- Popęłniłam błąd i zaofiarowałam mu odrobinę. Chciałam zrobić psu przyjemność. Pochyliłam się, żeby mu do miski nałożyć jedną łyżkę, nie więcej, a on wyrwał mi z ręki cały pojemnik. Ten twój

pies przynosi ci wstyd.

- Cóż mogę powiedzieć? - Lukas wrzucił ramionami. - Lubi twoje potrawy.

Matt zajrzał do kuchni.

- Spójrz na to w ten sposób, Katy. Teraz możesz być pewna, że sos jest dobry. Pies by cię nie oszukał.

O dziesiątej wieczorem Lukas wykonał ostatni ruch na szachownicy i niechętnie wstał od stołu. Spojrzał na Katy, która z książką kucharską leżała na kanapie.

- Chyba już pójdę.

Odłożyła książkę i prędko wstała. Poszukała wzrokiem jego oczu.

- Cóż, dzięki za spróbowanie nowego sosu. Do jutra.

Lukas patrzył na nią, pełen zmysłowego głodu i pożądania.

- Tak, do jutra. - Pochylił się i pocałował miękkie, nie spodziewające się niczego usta.

Wciągnęła powietrze i szybko rzuciła okiem na Matta. Czyżby naprawdę sądziła, że Lukas będzie udawał, że niczego między nimi nie ma, tylko dlatego, że jej brat znajduje się w tym samym pokoju? Miał zamiar spełnić jej prośbę i zachować daleko posuniętą dyskrecję, ale niech Katy wie, że nie ma mowy o całkowitym ukrywaniu ich związku.

Zanim Katy zdążyła cokolwiek powiedzieć, Lukas był już w połowie drogi do drzwi.

- Chodź, Zeke. Czas na nas.

Pies poderwał się, wziął miskę w zęby i ruszył do wyjścia.

Matt wstał nagle, przenosząc spojrzenie z zaczerwienionej twarzy Katy na Lukasa.

- Przejdę się z tobą kawałek - powiedział. - Potrzeba mi trochę ruchu.

- Dobrze. - Lukas otworzył drzwi. Miał przecucie, co go czeka.

Katy podeszła do drzwi. Policzki miała mocno zaróżowione, w oczach widniał niepokój. Lukas delikatnie zamknął za sobą drzwi.

W drodze do domku Lukasa Matt milczał najpierw przez dłuższą chwilę. Lukas też się nie odzywał, dając chłopcu czas na zebranie myśli.

- Zastanawiałem się, czy ty i Katy jesteście... no, wiesz... zainteresowani sobą - wykrztusił wreszcie Matt.

- Tak - odpowiedział spokojnie Lukas.

Nastąpiła krótka, napięta chwila ciszy.

- Nie obraż się, ale nie jesteś zbyt w jej typie. Wiesz, o co mi chodzi?

- Nie.

Matt nie bardzo wiedział, jak sobie z tym wszystkim poradzić.

- Katy uważa, że Gilchristowie są trudni we współżyciu.

- Twoja siostra potrafi być równie trudna, jak każdy Gilchrist.

Matt przełknął to i spróbował z innej strony.

- Słuchaj, nie chcę, żeby znowu ktoś ją skrzywdził. Wystarczyło już, kiedy ten głupek Atwood rzucił Katy, żeby się ożenić z Eden. To nie znaczy, że Atwood był dla niej odpowiednim facetem. Skądże znowu. Nigdy mi się nie podobał. Ale Eden nawet nie powiedziała „przykro mi”, czy coś takiego.

- Chcesz mi powiedzieć, że nie ufasz nikomu o nazwisku Gilchrist?

Matt zawahał się.

- Nie całkiem o to mi chodziło.

Lukas zatrzymał się i obrócił twarzą do Matta w zimnym świetle księżyca. Widział, że chłopak troszczy się o Katy i rozumiał go.

- Nie martw się, Matt. Zaopiekuję się twoją siostrą.

Chłopiec przyglądał mu się przez chwilę. To, co zobaczył w twarzy Lukasa, najwyraźniej go usatysfakcjonowało.

- W porządku. Wiesz, chciałem się tylko upewnić. W końcu to moja siostra.

- Wiem. Dobranoc, Matt.

- Dobranoc.

Lukas odwrócił się i ruszył w stronę światła swego domu. Zeke biegł obok niego. Lukas wszedł do środka i podszedł do okna z widokiem na ciemny ocean. Wiedział, że dał Mattowi obietnicę i gwarancję. Obietnice i gwarancje były angażowaniem się sięgającym w przyszłość. Przyszłość. Kolejny raz został wyrwany z bezpiecznej, wygodnej terażniejszości i zmuszony do patrzenia w przyszłość. Zdał sobie sprawę, wyglądając w noc, że choć nie ma jasnej wizji własnej przyszłości, wie już, iż Katy Wade będzie na pewno jej częścią. Ona nadawała jego przyszłości formę i treść.

Rozdział 12

Telefon zadzwonił, kiedy Katy właśnie zamierzała wyjść z domu do pracy. Wyjrzała przez okno, zobaczyła, że pada, i chwyciła jednocześnie parasolkę i słuchawkę.

- Katy? - Głos Maureen zabrzmiał okropnie nieszczęśliwie.

- Co się stało, Maureen? - Katy odłożyła parasolkę. Coś jej mówiło, iż nie będzie to krótka rozmowa.

- Odkryłam, że Eden na pewno znów się spotyka z Nate'em Atwoodem.

- Och, nie. Jak się dowiedziałas?

- Widziała ją jedna z klientek. Spytała mnie, czy się pogodzili? Katy, musisz coś zrobić. Justine nie będzie tego tolerować. I obie wiemy, że on tylko znów zrani Eden. Musisz go powstrzymać.

Katy powoli oparła się o kanapę. Jedną ręką pocierała skroń, starając się szybko coś wymyślić. Gilchristowie często działali impulsywnie. Należało zwolnić tempo i porządnie się zastanowić.

- Rozmawiałaś z Eden? - spytała.

- Nie, nie potrafię jej tego powiedzieć. Wiesz, jaka ona jest. Będzie wściekła, że się wtrącam.

Katy pomyślała, że Maureen ma rację. Gilchristowie często mieli za złe innym, że się do nich wtrącają.

- Moim zdaniem powinnaś ją spytać, co się dzieje, zanim zrobisz coś drastycznego.

- Znam moją córkę lepiej niż ty - warknęła Maureen. - Słuchaj, Katy, chcę żeby ten facet wyniósł się z jej życia raz na zawsze. Ty go wprowadziłaś do rodziny. Duża część winy spada na ciebie.

- Winy?

- Poszukaj go. Dowiedz się, czego chce. Na pewno pieniędzy. Dowiedz się, ile.

- Nie mogę proponować mu nieograniczonej sumy. Wyciągnie z ciebie wszystko.

- Dowiedz się, ile chce za to, żeby się odczepić od mojej córki. Jakoś znajdę pieniądze. - Maureen rozłączyła się.

Katy popatrzyła na słuchawkę i powoli odłożyła ją na widełki. Rozmowa z Nate'em Atwoodem była ostatnią rzeczą, o której marzyła. Ten człowiek był podstępny jak wąż.

Eden o tym wiedziała. To Eden chciała rozwodu. I była zbyt dumna, aby go przyjąć z powrotem. W końcu ona także była z rodziny Gilchristów. Wiedziała, co to jest duma. Zatem o co chodziło? Katy na chwilę przysiadła na oparciu kanapy, machając stopą i rozważając całą sytuację. Potem podniosła słuchawkę telefonu i wykrciła numer własnego biura. Liz odebrała po pierwszym dzwonku.

- Spółka Gilchrist, słucham?

- Liz? Mówi Katy. Nie przyjdę dziś do biura. Biorę wolne z powodów prywatnych. Mam parę spraw do załatwienia w mieście.

- Jakich spraw? - spytała Liz ze swą zwykłą bezpośredniością.

- Wizytę u dentysty. Zakupy. Nic ważnego. Zobaczymy się jutro.

- Skoro tak mówisz. Wszystko w porządku? Wydaje mi się, że jesteś lekko zdenerwowana.

- Wszystko w porządku, Liz. Zadzwońię po południu i dowiem się, co się dzieje w biurze. Co robi dzisiaj Lukas?

- Pojechał rano do Seattle. Prawie przez cały dzień ma różne spotkania. Wraca po południu. Mam mu coś przekazać?

- Nie, dziękuję. Nie mam nic pilnego. - Katy odłożyła słuchawkę, marszcząc brwi. Jeśli Lukas jest w Seattle, lepiej będzie nie spotykać się z Eden w firmie. Prawdopodobnie by go tam zobaczyła, Lukas zacząłby zadawać pytania i wszystko by się skomplikowało.

Katy spojrzała na zegarek i stwierdziła, że Eden pewnie nie wyszła jeszcze do pracy. Wykręciła jej domowy numer.

- Tak? - Głos Eden był zawsze nerwowy, nawet przez telefon.

- Eden, to ja, Katy. Muszę z tobą porozmawiać. Będę w Seattle za godzinę. Spotkajmy się w barze kawowym obok Westlake Mail.

- O co ci chodzi? Masz jakieś informacje na temat planów Lukasa? Co się dzieje?

Katy pomyślała, że trzymanie Eden w niepewności będzie najlepszym sposobem na to, aby przyszła na spotkanie.

- Wyjaśnię ci wszystko, jak się spotkamy. Za godzinę. - Podała nazwę baru i odłożyła słuchawkę.

Co to, u diabła, znaczy, że Katy nie ma w biurze? - Lukas jedną ręką trzymał słuchawkę telefonu, a drugą kartkował segregator. - Gdzie ona jest?

- Powiedziała, że ma jakieś sprawy do załatwienia - wyjaśniła Liz. - Skontaktuje się ze mną po południu.

- Powiedz jej, żeby natychmiast do mnie zadzwoniła.

- Dobrze, proszę pana.

Lukas rzucił słuchawkę na widełki. Przeczytał zapis w aktach i zamknął segregator. Podniósł wzrok na siedzącego naprzeciwko młodego mężczyznę. Roger Danvers był chudy, żyłasty i przejęty. Wciąż się poruszał. Dotykał uszu, stukał stopami i bębnił palcami. Sam jego widok wprawiał Lukasa w zdenerwowanie. Ale Danvers był najlepszy w swoim rodzaju.

- Jest pan tego pewien? - spytał cicho Lukas.

- Jestem pewien, jakie hasło jest używane, żeby wejść do rachunków restauracji i wyciągnąć stamtąd pieniądze. I obaj wiemy, czyje to hasło. Oczywiście jest możliwe, że ktoś inny poznał hasło i wykorzystuje je do malwersacji.

- Jednakże jest to, pana zdaniem, niezbyt prawdopodobne?

Danvers zakręcił się na krześle.

- Tak. Zabezpieczenie haseł jest w firmie bardzo pilnowane. Wyciąganie pieniędzy odbywa się podczas normalnych godzin pracy i w czasie weekendów, kiedy ta osoba pracowała w nadgodzinach.

- Czyli nikt się nie zakrada do komputera po godzinach - stwierdził Lukas. - Dobrze, Danvers. Wykonał pan swoją robotę. Nie podobają mi się rezultaty, lecz to nie jest pana wina. Dziękuję.

- Czy nadal mam się zajmować sytuacją w „Gilchrist Gourmet“?

- Tak.

- Załatwione.

Danvers zamknął za sobą drzwi i Lukas spojrział na jego raport.

- Cholera!

Katy się to nie spodoba. Lukas z góry wiedział, że będzie się starała wyperswadować mu to, co musi zrobić. Anioł stróż ma za dobre serce. Lepiej będzie, jeśli przygotuje dla niej odpowiednie

argumenty. Musi uzasadnić działania, jakie zamierzał podjąć. Wiedział, że Katy nie podda się bez walki.

- Cholera!

Katy niewątpliwie komplikowała mu życie. Lukas wykrzywił się w stronę telefonu. Gdzie ona się w ogóle podziewa? Katy, ubrana w długą, prostą suknię w kolorze mięty, którą włożyła rano do pracy, siedziała na wysokim stołku w barze kawowym. Odruchowo mieszała kawę, czekając na Eden.

Bar, utrzymany w kolorystyce arbuzowo-czarnej, pełen był ludzi pijących poranną kawę w stylu charakteryzującym Seattle. Ekspres do kawy jęczał żałościwie, syczał i warczał, produkując nie kończącą się ilość najrozmaitszych rodzajów kawy ulubionych przez mieszkańców Seattle. Tutaj nawet sklepy z towarami żelaznymi i stacje benzynowe miały ekspresy do kawy, gotowe do obsługi klientów.

Katy wypła pierwszy łyk, kiedy Eden weszła do baru. Bez trudu można było zauważyć, że dzieje się z nią coś bardzo niedobrego. Tego ranka Eden była w każdym calu panną Gilchrist, od czubków błyszczących czarnych szpilek po szerokie klapy czarnego kostiumu. Krucze włosy miała gładko uczesane i lśniące, a usta i paznokcie pomalowane na purpurowy kolor. Poruszała się w sposób typowy dla Gilchristów, wyniośle i po królewsku, ale w jej zielonych oczach czaił się strach. Stres, jaki przeżyła od czasu rozvodu, wyraźnie się nasilił.

Eden spostrzegła Katy przy barze i podeszła wprost do niej. Usiadła na sąsiednim stołku, całkowicie ignorując zainteresowanie mężczyzn.

- Mam nadzieję, że to coś ważnego, Katy. Jestem dziś bardzo zajęta.

- Czy znów się spotykasz z Nate'em Atwoodem? - spytała bez ogródek Katy.

Eden zamrugła oczyma.

- Kto ci powiedział?

- Pierwszy wspomniał o tym Fraser Stanfield - odparła Katy. - Widział, jak wsiadałaś do taksówki z Nate'em. A potem jedna z klientek twojej matki zobaczyła was razem. Możesz sobie wyobrazić reakcję Maureen.

Eden siedziała jak sparaliżowana.

- Matka wie?

Katy napiła się kawy.

- Mhmm. Dlatego tu jestem.

- Nie wtrącaj się, Katy. To nie ma nic wspólnego z tobą. - Palce Eden, trzymające pasek czarnej skórzanej torby, drżały.

- Słuchaj, Eden, obie wiemy, że Nate Atwood jest trucizną. Dlaczego znów się z nim zadajesz? Dopiero co się od tego szczura uwolniłaś.

Eden zacisnęła zęby.

- To nie twoja sprawa, Katy. Nie wtrącaj się.

- Nie uwierzę, że wzięłabyś go z powrotem - powiedziała powoli Katy.

- Nie biorę go z powrotem.

- Więc dlaczego się z nim spotykasz?

- Nie spotykam się z nim - warknęła Eden. - Nie w tym sensie, co myślisz. Nie łączy nas uczucie. Proszę, jesteś zadowolona?

- Nie. Jeżeli nie łączy was uczucie, to dzieje się tu coś dziwnego. Czy zmusza cię, żebyś się z nim widywała?

- Do cholery, Katy, przestań się wtrącać.

- Co on knuje? - Katy uważnie obserwowała twarz Eden. - Czego od ciebie chce? Wszyscy wiemy,

że nie był zadowolony z tego, co dostał po rozwodzie. Czy chce więcej pieniędzy?

Wyraz twarzy Eden wystarczył Katy za odpowiedź.

- Wielki Boże - mruknęła Katy. - Powinnam była się domyślić. Maureen powiedziała, że bym go spławiła forszą. Ile chce?

- Nie rozumiesz - powiedziała z rozpaczą Eden. - To nie jest takie proste. Za każdym razem, kiedy daję mu pieniądze, mówi, że to ostatni raz. I wciąż przychodzi po więcej.

- Ale dlaczego w ogóle mu płacisz? Adwokaci Justine załatwili z nim sprawę. Eden, o co chodzi? Eden zamknęła oczy, a na jej twarzy malowała się śmiertelna udręka.

- On mnie szantażuje.

- O Boże! - Katy nie bardzo wiedziała, o co pytać dalej. - Jak? Czym cię szantażuje?

- Nie chodzi o mnie. O matkę. Wie coś o niej. Coś, co się zdarzyło dawno temu. Coś, co doprowadziłoby Justine do szału. Nie mogę powiedzieć matce. Ona nie ma pojęcia, że ja wiem. Byłaby zrozpaczona, gdyby się domyśliła, że ktoś z rodziny o tym wie.

- I przerażona, że Justine się dowie?

Eden ze smutkiem pokiwała głową.

- Tak. Wiesz, jak bardzo matka starała się przez wszystkie te lata zadowolić Justine.

- Ze względu na rodzinę - szepnęła Katy, mając w pamięci rozmowę, jaką przeprowadziła z Maureen w galerii. - Starala się chronić was wszystkich przed Justine.

- Zdaję sobie z tego sprawę. - Palce Eden zacisnęły się na pasku od torebki. - A teraz ja muszę ją chronić przed Justine.

Katy milczała przez parę minut.

- Co takiego wie o niej Nate? - spytała wreszcie.

Eden zawahała się, a potem lekko wzruszyła ramionami, jakby uznając, że szkoda i tak się już dokonała.

- Wszystko zdarzyło się wiele lat temu. Jeszcze w Nowym Jorku. Przed ślubem z ojcem. Chodziło o oszustwo.

- Oszustwo?

- Oszustwo czy fałszerstwo, coś w tym rodzaju - stwierdziła niecierpliwie Eden. - Nie znam całej historii. Nate mi wszystkiego nie powiedział. On chyba też dokładnie nie wie, ale ma stare wycinki prasowe. - Oczy Eden wypełniły się łzami.

- Mów dalej - ponagliła ją Katy.

- Dawno temu, kiedy matka była bardzo młoda, dostała wyrok za sprzedawanie fałszowanych dzieł sztuki. Nate grozi, że wyśle te wycinki Justine.

- Chyba że będziesz mu nadal płacić?

- Tak. - Eden otworzyła torebkę i wyciągnęła czarną lnianą chusteczkę. Lekko dotknęła nią oczu i z powrotem schowała do torebki. - Ja oszaleję, Katy. Nie mogę się go pozbyć. Płacę mu i płacę, a on nie chce się odczepić.

- Słyszałam, że szantażyści rzadko się odczepiają. Obie wiemy, że Nate nie ma żadnych skrupułów.

- To prawda.

Katy poklepała ją po ramieniu.

- Nie martw się, Eden. Wszystko będzie dobrze.

Znajdziemy jakieś wyjście. Powiedz mi jedno. Skąd brałaś pieniądze dla Nate'a?

Oczy Eden znów zalśniły od łez.

- Już dawno podjęłam z konta wszystko. Nie miałam się do kogo zwrócić. Zrobiłam to, co musiałam.

Katy wpatrywała się w nią z przerażeniem.

- Proszę, nie mów, że to ty wyciągałaś pieniądze z kont restauracyjnych.

- Skąd wiesz?

- Nieważne. To ty defraudowałaś pieniądze?

Eden głęboko westchnęła.

- Nie miałam wyboru. Zamierzam oddać całą sumę, jak tylko pozbędę się Nate'a.

- Twój plan ma dwie wady - powiedziała Katy. - Po pierwsze, nigdy nie pozbędziesz się Nate'a, jeśli będziesz mu płacić. Po drugie, twój czas się kończy. Lukas wie, co się dzieje w restauracjach. Nawet w tej chwili pracuje nad wykryciem osoby odpowiedzialnej za defraudację.

- Lukas wie? - Eden była przerażona. - Nie może wiedzieć. Działałam bardzo ostrożnie.

- Mogłaś działać ostrożnie, ale Lukas jest mądry. Na pewno wykryje, że to twoja robota. To tylko kwestia czasu.

- Pójdzie prosto do Justine, a ona dostanie szalu. - Ręce Eden drżały. - Bóg jeden wie, co robi. Zwróci się przeciwko nam wszystkim. Przeciw matce, ojcu, Dar-renowi. Boże, co ja zrobiłam?

Katy starała się myśleć jasno, mimo poczucia nadciągającej klęski.

- Dobrze, będziemy działać krok po kroku.

- Nie możemy zrobić ani kroku - szepnęła Eden. - Stoimy nad przepaścią.

- My? - Katy uśmiechnęła się, mimo powagi sytuacji.

- Musisz mi pomóc, Katy. Nie wiem, co robić.

- Dobrze. Zaczniemy od początku. Pójdziemy do Nate'a i powiemy mu, że jeśli nie da ci spokoju, będzie go to drogo kosztowało.

Eden zmarszczyła brwi.

- Nie mamy go czym postraszyć.

- Owszem, mamy. - Katy odstawiła pustą filiżankę i poprawiła na ramieniu pasek od żółtej torebki. Pomyślała, że Lukas jest coraz bliżej dotarcia do prawdy. - Chodźmy. Nie mamy dużo czasu.

Katy wiedziała, że już od dawna nic nie czuje do Nate'a Atwooda, a jednak denerwowała się na myśl, że znów go zobaczy.

W czasie, kiedy był mężem Eden, prawie go nie widywała. Większość związanych z nim wspomnień dotyczyła czasów, kiedy się spotykali.

Na pozór Nate reprezentował wszystko, czego szukała w mężczyźnie. Wobec niej ukazywał tylko przyjemną, otwartą osobowość. Miał doskonałe poczucie humoru. Interesował się jej planami otwarcia małej restauracji. Zaprzyjaźnił się z Mattem. Dodatkową atrakcją stanowił fakt, iż był przystojny - miał rzeźbione rysy twarzy, brązowe oczy i jasnobrązowe włosy.

Patrząc wstecz Katy wiedziała jednak, że niemal od początku podświadomie wyczuwała w nim coś złego. Był zbyt doskonały, aby mógł być prawdziwy. I dlatego nigdy nie poszła z nim do łóżka.

Podczas tych ekscytujących tygodni z Nate'em Katy nieustannie miała się na baczności, podświadomie szukając w nim wad.

I znalazła tego wieczoru, kiedy natknęła się na Nate i Eden połączonych namiętym uściskiem na leżaku przy basenie. Później Katy zdała sobie sprawę, że ta scena została specjalnie dla niej zaaranżowana. Ani Nate, ani Eden nie chcieli jej powiedzieć, co się dzieje, i dlatego zorganizowali taką demonstrację. Wszyscy wiedzieli, że codziennie po pracy Katy pływa w basenie.

Kiedy otrząsnęła się z szoku tego odkrycia, przeżyła jeszcze większą niespodziankę. Na własne oczy zobaczyła zmianę osobowości Nate'a. Nie był już sympatycznym i przyjacielskim mężczyzną, jakiego знаła przedtem. Jak jakiś sprytny kameleon przemienił się nagle w tajemniczego, egzotycznego kochanka Eden.

Wspominał o swojej dawnej pracy w CIA. Rzucał nazwiskami znanych gangsterów i polityków.

Dzięki niemu Eden obudziła się kiedyś w łóżku zasypianym różami w kolorze świeżej krwi. Podarował jej sznur czarnych pereł. Zrobił jej publiczną awanturę, kiedy zatańczyła z innym mężczyzną.

Awantura zakończyła się tym, że Nate porwał Eden z parkietu do oczekującej limuzyny. Eden powiedziała później Katy, że Nate kochał się z nią w samochodzie, podczas gdy kierowca jeździł bez celu po mieście.

Eden była zafascynowana do chwili, kiedy uciekła z Nate'em, aby wziąć z nim ślub. Wkrótce potem zdała sobie jednak sprawę z tego, że popełniła błąd. Przekonała się, że namiętność Nate'a nie miała nic wspólnego z miłością. Zwierzyła się Katy, iż zamierza się rozwieść. Katy, rozpoznając w Nacie potencjalne zagrożenie, udała się do Justine, żeby załatwić Eden jak najlepszą obsługę prawną. I to się opłacało. Aż do tej pory.

- Myślałam, że Nate ma biuro w Seattle - powiedziała Katy, kiedy Eden wjechała swym czarnym BMW na most Mercer Island.

- Po rozwodzie przeprowadził się do Bellevue - odparła Eden; w jej głosie brzmiało rozgoryczenie.

- Szkoda, że się nie przeprowadził na drugą półkulę. Katy, powiedz mi, jak go zamierzasz postraszyć. Za chwilę zwariuję ze zmartwienia. Nie mogę jeść ani spać.

- Postraszę go Lukaszem - wyjaśniła Katy.

- Lukaszem? - Eden była przerażona. - Nie możesz w to mieszać Lukasa.

- Być może wcale nie będę musiała go w to mieszać - powiedziała zmęczonym głosem Katy. Wyrzała przez okno na zmarszczone wiatrem wody jeziora Waszyngton. - Mam nadzieję, że wystarczy sama groźba.

Eden potrząsnęła głową.

- Chyba już mi nic nie pomoże. O Boże, Katy, co ja najlepszego zrobiłam? Jak mogłam kiedykolwiek myśleć, że jestem w nim zakochana?

- Nie mam pojęcia - odparła sucho Katy. - Ale kiedyś byłaś tego pewna.

Eden spojrzała na nią spod oka.

- Zupełnie się na nim nie poznałam.

- Daj spokój, Eden. Ja też go na początku bardzo lubiłam.

Biura Atwood Investments mieściły się w nowym wieżowcu w Bellevue. Eden zaparkowała samochód w garażu. Kiedy wyjmowała kluczyki ze stacyjki, Katy zobaczyła, jak trzęsą jej się ręce ze zdenerwowania. Ona sama też się bardzo denerwowała.

- Ile mu do tej pory dałaś? - spytała Katy, kiedy wsiadały do windy.

- Nawet nie chcę o tym myśleć. Tysiące, jestem w rozpaczliwym położeniu.

Wysiadły z windy i szły korytarzem w stronę biura Nate'a.

- Co zrobimy, jeśli go nie będzie? - zapytała Eden.

- Zaczekamy na niego.

Katy otworzyła drzwi biura i weszła do środka. Eden szła za nią. Młoda kobieta ze zdumiewająco rozwiniętym biustem spojrzała na nie wyczekująco.

- Czym mogę paniom służyć? - spytała, po czym spostrzegła Eden i zaczerwieniła się. - Halo, panno Gilchrist.

- Halo, Cynthia. Powiedz swojemu szefowi, że chcę się z nim zobaczyć.

- Obawiam się, że pan Atwood jest w tej chwili zajęty - powiedziała z zadowoleniem Cynthia.

- Jestem pewna, że nas przyjmie - stwierdziła Katy. Przeszła obok biurka Cynthia i weszła do gabinetu Nate'a. Eden poszła za nią.

Nate rozmawiał przez telefon, trzymając jedną nogę na biurku. Rozparty w fotelu, podziwiał widok

na jezioro Waszyngton. Z wyraźną złością spojrzął przez ramię, gdy usłyszał, że ktoś wchodzi do pokoju. Widząc, kim są jego goście, przybrał odpychający wyraz twarzy, choć nadal mówił do telefonu przyjacielskim głosem.

- Muszę kończyć, Mike, coś mi niespodziewanie wypadło. Zadzwoń do ciebie później. Pomyśl o mojej propozycji. Nie pożałujesz. - Nate odłożył słuchawkę i pochylił się do przodu. - Proszę, proszę. Czemu zawdzięczam waszą wizytę, miłe panie?

- Myślę, że znasz odpowiedź na swoje pytanie, Nate. Twój mały szantażyk dobiegł końca. Dziś. W tej sekundzie. I oddasz wszystkie pieniądze, które dostałeś od Eden.

Nate przez długą chwilę przyglądał się jej lekceważąco.

- Zawsze byłeś trochę naiwna - stwierdził, a potem zwrócił się do Eden: - Ostrzegałem cię, żebyś nikomu nie mówiła o naszych sprawach. Bardzo mnie rozczarowałaś, Eden. Będzie cię to drogo kosztować.

Eden się nie poruszyła.

- Musisz to skończyć, Nate. Ja po prostu nie mam już skąd brać pieniędzy dla ciebie.

- Owszem, masz. I nadal będziesz to robić. Jesteś mi coś dłużna. Powinienem być dostać część firmy. Skoro udało ci się pozbać mnie tej części przy rozwodzie, wydostanę te pieniądze w inny sposób. Eden zadrżała.

- Już dość dostałeś. Nie mogę dawać ci więcej.

- Ale dasz. Tak czy inaczej. Dobrze wiesz, że w przeciwnym wypadku pošlę te wycinki o twojej matce do Justine. Nie mam nic do stracenia. Katy postąpiła krok naprzód.

- Mylisz się - stwierdziła spokojnie. - Masz bardzo dużo do stracenia. Przyjechałam, aby cię ostrzec, że jeśli natychmiast nie przestaniesz szantażować Eden i nie oddasz jej pieniędzy, bardzo tego pożałujesz.

- Gówno prawda. - Nate zachichotał. - Jak to zrobisz, Katy? Pójdiesz do tej starej wiedźmy, Justine? Nie masz szans. Wiesz, co Justine robi Eden i całej jej rodzinie, kiedy się dowie, że jej synowa zajmowała się sprzedażą sfałszowanych dzieł sztuki? Wydziedziczy ich wszystkich.

- To nieprawda - powiedziała stanowczo Katy.

Nate uśmiechnął się półgębkiem.

- Daj spokój, Katy. Kogo chcesz nabrać? Przez jakiś czas byłem członkiem rodziny. Wiem, jaka jest Justine Gilchrist. I wiem dokładnie, co robi, kiedy się dowie o Maureen. Nie wtrącaj się. To są sprawy między Eden a mną. Gilchristowie są mi coś winni i zapłacą.

Katy zrozumiała, że albo jej groźba zabrzmi bardziej przekonująco, albo może od razu zrezygnować.

- Może jeszcze o tym nie wiesz, Nate, lecz Justine nie zarządza już Spółką Gilchrist. Jej wnuk, Lukas, przejął kierownictwo firmy. Jeżeli nie przestaniesz szantażować, pójdę wprost do niego.

Nate nadal się uśmiechał, a jego lodowato niebieskie oczy spoglądały na Katy z wyraźną ironią.

- Bękart? Nie rozśmieszaj mnie. Dobrze znam Lukasa Gilchrista. Ten człowiek ma swoją reputację. Jest twardy i nie będzie się przejmował ani Eden, ani jej matką. Pozwoli im pójść na dno. Nie, do niego się nie zwrócisz.

- Nie bądź taki pewny - odparowała szybko Katy.

- Myślisz, że jestem aż tak głupi? Mam swoje informacje o Lukasiu. Należałem kiedyś do rodziny. Wiem, co Justine zrobiła jego rodzicom.

- To nie ma nic do rzeczy - stwierdziła Katy.

- Akurat. - Nate rozparł się na krześle i uśmiechnął szeroko. - Nie zajmuję się restauracjami, ale wiem trochę o nieruchomościach i znam wszystkich liczących się ludzi w tutejszej społeczności finansowej. W świecie interesów wiadomości rozchodzą się szybko, a Gilchrista dobrze tu znają.

Jemu Spółka Gilchrist nie jest potrzebna. Przejmie ją wyłącznie z jednego powodu. Chce się zemścić za to, co spotkało jego rodziców.

Kątem oka Katy dostrzegła, że Eden płacze.

- Mylisz się - stwierdziła stanowczo.

- Na pewno nie. Znam tę historię i znam Gilchristów. Lukas Gilchrist albo od razu zniszczy firmę, żeby ukarać Justine i całą rodzinę, albo całkowicie przejmie spółkę i nie dopuści do niej nikogo z rodziny. Osobiście uważam, że zniszczy interes i zostawi rodzinie nędzne resztki. Muszę przyznać, że specjalnie mnie to nie zmartwi. Zamierzam jednak wyciągnąć z firmy jeszcze trochę forsy, zanim upadnie.

- Nie dostaniesz ani centa, Nate - powiedziała cicho Katy. - Lukas cię powstrzyma. Nie pozwoli szantażować nikogo z rodziny. - Katy spojrzała na Eden. - Chodźmy.

- Tak, tak, idźcie już - mruknął Nate. Począł, aż Eden wyjdzie z pokoju i zwrócił się do Katy. - Po co ci to?

Zaskoczona dziwnym tonem jego głosu Katy odwróciła się od drzwi.

- O co chodzi?

- Marnujesz czas starając się ich ocalić. Niech ich piekło pochłonie. Zasłużyli na to.

- Wiesz, że mam dług wdzięczności wobec Justine.

- Bzdura. Rzuć Gilchristów i zajmij się własnym życiem.

- Odkąd to troszczysz się o moje życie? - spytała Katy i wyszła, nim Nate zdążył cokolwiek powiedzieć.

Eden nie odezwała się ani słowem, dopóki nie wsiadły do windy.

- Nie udało się - powiedziała, patrząc przed siebie na zamknięte drzwi windy.

- Nie.

- Wiedziałaś, że tak będzie. Co teraz zrobimy?

- Nie mamy wyboru - stwierdziła ponuro Katy. - Nate musi się przekonać, że nie blefowałam.

Eden wyglądała na jeszcze bardziej przerażoną niż przed wizytą u Nate'a.

- Pójdiesz do Lukasa? Poprosisz go o pomoc? Nie możesz tego zrobić.

- Nie mam innego wyjścia. Uspokój się, Eden. Lukas nie będzie zachwycony, kiedy się o wszystkim dowie, ale zajmie się twoim problemem.

- Nie wierzę. Wykorzysta to, aby się zemścić. Boże, co ja zrobiłam. Matka i ojciec odpokutują za moje błędy. I biedny Darren. Justine na pewno go zwolni.

Katy dość miała dramatycznych wydarzeń na dzisiaj.

- Musisz mieć trochę zaufania do więzów rodzinnych, Eden - powiedziała szorstko.

- Więzy rodzinne? Zwariowałaś? Mówimy o rodzinie Gilchristów.

- Rzeczywiście.

Katy pomyślała, że musi starannie obmyślić następne posunięcie. A w myśleniu najbardziej pomagało jej pływanie.

Rozdział 13

O dziesiątej wieczorem Katy postanowiła popływać w basenie. Od kilku lat była to dla niej najlepsza forma uwalniania się od stresów. Z Seattle wróciła dość późno i w drodze do domu zatrzymała się jeszcze na jakiś czas w bibliotece w Dragon Bay, aby przemyśleć swoje plany.

Jak zwykle w piątek Matt wracał dopiero o północy. Katy miała dla siebie cały wieczór i, jak dotąd, spędziła go na obmyślaniu właściwego podejścia do Lukasa. Dostanie szalu, kiedy się dowie o sytuacji Eden. Jak prawdziwy Gilchrist zareaguje wybuchowo i gwałtownie, nim Katy zdąży mu

cokolwiek wyjaśnić.

W drodze do domu Justine Katy zauważyła, że w oknach domku Lukasa jest ciemno. I bardzo dobrze. Nie była jeszcze gotowa, aby się z nim zmierzyć.

Otworzyła drzwi własnym kluczem i, nie zapalając światła, weszła do starej ciepłarni. Wystarczała jej trochę niesamowita, niebieska poświata podwodnego podświetlenia basenu. Przeszła przez dżunglę palm i paproci, rzuciła ręcznik i szlafrok na leżak i wskoczyła do wody.

Z ulgą popłynęła do najdalszego brzegu basenu. Jak zwykle w wodzie doświadczała błogosławionego poczucia wolności. Wymachując energicznie rękami i nogami, myślała jednocześnie nad tym, co powie Lukasowi.

Zajął się wprawdzie problemem Darrena, ale tamto było znacznie prostsze. Darren stał się ofiarą oszusta. Natomiast szantaż i defraudacja stwarzały poważniejsze trudności. Katy była w stanie to zrozumieć, choć nadal uważała, iż jest to problem rodzinny.

Musiała przekonać Lukasa do ostrożnego i taktownego działania. Eden z pewnością nie chciała wyrządzić szkody Spółce Gilchrist ani nikomu w rodzinie. Starła się chronić najbliższych. Lukas musi to zrozumieć. Postanowiła, że postara się załatwić całą sprawę delikatnie. Dyplomatycznie. Użyje argumentów rozsądnych i logicznych.

Katy dopłynęła do brzegu basenu i obróciła się pod wodą, ruszając w przeciwną stronę. Czuła, że napięcie mija. Pływanie uwalniało ją od stresów i dawało poczucie wolności, przynajmniej na jakiś czas. Pomyślała, że powinna była przyjść tu wcześniej.

Dopłynęła do brzegu i zatrzymała się, aby wziąć głęboki oddech. Jakaś ciemna postać poruszyła się w cieniu, obok palmy. Katy znieruchomiła.

- Gdzie byłeś, do cholery, przez cały dzień? - spytał Lukas cichym, groźnym głosem.

Pomysły na dyplomatyczne poinformowanie go o sprawie uleciały w powietrze już przy jego pierwszych słowach. Dość już miała przeróżnych nacisków. Dzień był ciężki i stresujący. Nie zamierzała poświęcić wieczoru na wysłuchiwanie kolejnych pretensji od nikogo z Gilchristów.

- Wzięłam wolne - powiedziała. Schowała się pod wodę i ruszyła do przeciwległego brzegu. Potem zawróciła i płynęła z powrotem znacznie wolniej.

Lukas nadal stał w cieniu, czekając z cierpliwością czającego się drapieżnika.

- Chcę z tobą porozmawiać.

- Może później, jak wyjdę z wody. - Katy złapała rękami za zaokrągloną krawędź kafelkowej ściany i przygotowała się do energicznego wypchnięcia naprzód. Czuła, że Lukas gotuje się ze złości.

Doszła do wniosku, iż nie jest to najszcześniejszy moment, aby zaczynać rozmowę o najnowszym problemie rodzinnym.

- Powiedziałem, że chcę z tobą porozmawiać. Teraz. - Lukas przeszedł parę kroków i usiadł na brzegu leżaka. Niebieska poświata podwodnych lamp podkreślała jego klasyczne rysy.

- Czy nie możemy poczekać do jutra, Lukasiu? Jest już bardzo późno.

Zignorował jej uwagę.

- Gdzie byłeś przez cały dzień? Dlaczego nie odebrałaś z biura informacji?

- Byłam zajęta. Kiedy wróciłam do domu, było już za późno, aby się zajmować sprawami biurowymi. Postanowiłam poczekać do jutra.

- Dokąd dziś jeździłaś?

- Na litość boską, Lukasiu, to moja sprawa. To, że jesteśmy ze sobą w pewnym sensie związani, nie daje ci prawa do wypytywania mnie za każdym razem, kiedy się gdzieś sama wybiorę.

- W pewnym sensie? Tak to nazywasz? Nie tylko ze sobą śpimy, lecz...

- Zaledwie parę razy - przerwała mu Katy. - Trudno to nazwać mocnym, trwałym związkiem.

- Nie tylko ze sobą śpimy - powtórzył Lukas przez zaciśnięte zęby - lecz także pracujesz dla mnie. I to daje mi prawo do pytania, gdzie byłaś przez cały dzień.

- Nie, nie daje. - Katy dopłynęła do brzegu basenu i podciągnęła się do góry. - Najwyraźniej szukasz zaczepki, a ja nie jestem w nastroju do kolejnej dzisiaj dramatycznej sceny z udziałem Gilchristów. Dziękuję bardzo.

- Co to znaczy? - Lukas zerwał się i ruszył w jej kierunku.

- Nic. Nic ważnego. - Katy złapała szlafrok i szybko się weń owinęła. Pospiesznie rozejrzała się wokół w poszukiwaniu butów. Stały pod leżakiem. Wiedziała, że nie zdąży ich włożyć i uciec. Lukas zatrzymał się tuż przed nią.

- Czekam na odpowiedź, Katy.

- No, to się nie doczekasz. W każdym razie nie dzisiaj. - Ściągnęła z głowy czepek i potrząsnęła włosami. - I nic mnie nie obchodzi, co czujesz.

- Czyżby? Zmień lepiej zdanie, ponieważ nie pójdziesz do domu, dopóki nie porozmawiamy. Katy przejechała ręką po włosach.

- Powiedziałam, że nie mam ochoty dziś z tobą rozmawiać.

- Pech. Trzy razy zostawiałem ci wiadomość u Liz. Nie odezwałaś się do mnie. Katy uniosła głowę.

- Teraz wiesz, jak to jest, kiedy się nie dostaje odpowiedzi, na którą się czeka. Pamiętasz, ile razy nagrywałam się na twoją automatyczną sekretarkę, kiedy chciałam, żebyś się tu zgłosił? Pamiętasz ekspresowe listy, które ci wysyłałam? A telegramy? Nie dostałam od ciebie żadnej, najmniejszej odpowiedzi.

- Nie rozmawiamy teraz o czasach prehistorycznych. Rozmawiamy o dniu dzisiejszym.

- Trudno. Nie mam nastroju do rozmowy. I jeśli nie przestaniesz mnie nękać, będę bardzo zła.

- Chcesz mnie nastraszyć, Katy? Widok rozżłoszczonego anioła stróża przypomina fajerwerki na święto Czwartego Lipca. Zabawne, ale niegroźne.

Miarka się przebrała. Katy dość miała Gilchristów na jeden dzień. Może w ogóle miała dość Gilchristów. Coś w niej pękło. Podniosła ręce, zrobiła krok do przodu i mocno pchnęła Lukasa. Zupełnie go zaskoczyła. Nieziemskie oświetlenie basenu ukazało zdumienie malujące się na jego twarzy, kiedy wpadał do wody. Katy patrzyła, równie jak on zdziwiona swoją agresywnością. Z głośnym pluskiem Lukas wylądował w głębokim końcu basenu i natychmiast poszedł na dno. Przerażona własnym uczynkiem Katy podbiegła do brzegu basenu i wlepiła wzrok w wodę. Z pewnością Lukas umiał pływać. W dzisiejszych czasach wszyscy umieli pływać. Gorączkowo przygryzła dolną wargę, widząc jego ciało pod wodą. Kilka sekund później Lukas wyskoczył na powierzchnię. Błysnął w uśmiechu wspaniałymi, białymi zębami.

- Jeszcze zrobimy z ciebie Gilchrista.

Podpłynął do brzegu basenu i położył obie dłonie na krawędzi. Katy szybko się cofnęła, kiedy podciągnął się w górę i wyszedł z wody. Ruszył w jej stronę. Z czarnej marynarki i spodni lała się woda, a buty wydawały chlupoczący odgłos. Na jego twarzy malowała się groźba. Przestraszona Katy rzuciła się do ucieczki. Lukas złapał ją po kilku krokach. Śmiał się cicho, biorąc ją na ręce.

- Puść mnie - powiedziała rozkazująco.

- Ty zaczęłaś. - Zaniósł ją z powrotem na brzeg basenu.

- Nie zaczęłam. Lukasie, co robisz? - Katy zdała sobie sprawę, że Lukas nie zamierza zatrzymać się na brzegu. - Przestań. Nie. Proszę. Na litość boską. Myślała, że chce ją wrzucić do wody. Tymczasem Lukas po prostu wskoczył do wody, trzymając Katy w ramionach. Razem wpadli do

basenu, z głośnym pluskiem, i poszli na dno.

Kiedy się wynurzyli, Lukas jedną ręką obejmował Katy w pasie. Odgarnęła z twarzy mokre włosy i spojrzała w górę. Przyglądał jej się z widocznym pożądaniem.

- Przestań tak na mnie patrzeć. - Katy usiłowała się wyrwać z jego uścisku. - Wiem, o czym myślisz.

- Naprawdę?

- Oczywiście, że wiem, ale nie możemy. Nie tutaj.

Lukas zacisnął uchwyt i przylgnął do jej pleców. Podpłynął razem z Katy do płytszej wody, gdzie mógł stanąć na dnie basenu. Potem przysunął usta do jej ucha.

- Twój brat wróci dziś dopiero o północy. Mamy basen dla siebie. Nikt tu w nocy nie przychodzi.

Justine i pani Igorson dawno śpią.

- Wiem, ale to nie znaczy, że mamy tu robić takie rzeczy.

- Tak myślisz? - Ściągnął z niej szlafrok i uśmiechnął się triumfalnie, kiedy spostrzegł brodawki jej piersi wbijające się w cienki materiał kostiumu. Poglaskał jedną z nich. Całe ciepło i energia wyzwolone kłótnią szybko przemieniły się w pożądanie. Katy nigdy dotąd nie doświadczyła takiej transformacji. Przejście w ciągu paru minut od wściekłości do pożądania było dla niej czymś oszałamiającym. Spojrzała na Lukasa oczyma szeroko otwartymi ze zdumienia i niepewności.

- Ciągłe jesteś zły? - spytała. Pocałował ją mocno, a potem uniósł głowę.

- Jak myślisz? Oblizwała wargi.

- Jak możesz się tak szybko zmieniać? Lukas roześmiał się.

- Od początku nie byłem za bardzo wściekły, tylko trochę rozżłoszczony, bo przez cały dzień nie mogłem się z tobą skontaktować. To ty przyłożyłaś zapalnik do fajerwerków.

- No, tak. Najlepiej wszystko zwalić na mnie - mruknęła Katy.

- Jasne. - Przesunął dłonie z jej talii. - Ale zaraz ci podziękuję.

Katy, jak zwykle, zadrżała pod jego dotykiem. Za każdym razem, gdy Lukas brał ją w ramiona, była na krawędzi poddania się. Jego surowa, zmysłowa i fizyczna moc zakłócała co prawda jej odczucia, lecz tym, co ją całkowicie zniewalało, była dyscyplina i kontrola, jakimi tę moc powściągał.

Dla niej proces ujarzmiania ognia zawsze będzie miał w sobie coś magicznego, a Lukas był czarownikiem, który zna zaklęcie.

Objęła go za szyję i nie protestowała, kiedy ściągał z niej kostium. Po chwili unosiła się w wodzie naga, a jej poczucie wolności było stokrotnie bardziej dojmujące niż przy codziennej kąpieli. Uśmiechnęła się drżącymi wargami i zaczęła zdejmować z Lukasa marynarkę.

Nie zwrócił uwagi na odpływającą w dal drogą marynarkę. Nie spuszczał wzroku z Katy, która zaczęła teraz rozpinać czarną koszulę. Po chwili Katy dotykała palcami gładkiej, umięśnionej piersi. Opanowało ją słodkie, gorące pożądanie. Przysunęła się bliżej, pozwalając, aby jej piersi go dotykały.

- Palisz się nawet w wodzie, aniele. - Lukas przyciągnął Katy do swych ud i objął nogami jej talię.

Przytrzymując obiema rękami jej pośladki, pochylił głowę i wziął do ust brodawkę.

Katy jęknęła cicho, gdy poczuła w sobie jego palce. Ujęła w dłonie twarz Lukasa i zachłannie go pocałowała.

Mocniej wsunął w nią palce. Krzyknęła z podniecenia, co go jeszcze bardziej uskrzydliło.

- Tak, aniele. - Lukas pocałował wygiętą w łuk szyję. - Pokaż mi, jak odlatujesz.

Katy usiłowała się powstrzymać.

- Nie jesteś gotów. Nie zdjąłeś jeszcze spodni.

- Nic się nie martw. Ja odleczę potem.

- Ale...

Za późno. Jego palce znów się poruszyły i Katy wystartowała, już po chwili rozlatując się na tysiąc drżących kawałeczków. Wolność nigdy przedtem nie smakowała tak słodko.

Po chwili Katy zaczęła oddalać się w wodzie.

- Hej, dokąd się wybierasz? - Lukas zaśmiał się, obejmując ją w pasie i ponownie do siebie przyciągając. - Teraz, kiedy zakończyliśmy czynności wstępne, możemy porozmawiać.

- Uduszę cię, jeśli zaplanowałeś to z zimną krwią. - Katy spojrzała na niego z wściekłością. - Nie wyobrażaj sobie, że możesz mną manipulować za pomocą seksu.

- Daj mi odpocząć, kochanie. Potrzebuję trochę oddechu. Walka z aniołem to ciężka praca. - Lukas ruszył w stronę schodków, ciągnąc Katy za sobą.

- Mówię poważnie, Lukas. Seks nie jest sposobem na rozwiązywanie problemów.

- Mnie się wydaje całkiem niezłym sposobem.

Katy zastanawiała się nad odpowiedzią, kiedy zaskoczył ją czyjś głośny oddech. Sekundę później zabłyśły światła w cieplarni, na moment ją oślepiając.

- Co tu się dzieje? - zawołała donośnym głosem pani Igorson.

- Cholera - mruknął Lukas. Przesunął się przed Katy, zasłaniając ją swoim ciałem.

Widok zdumionej gospodyni rozśmieszył zaszokowaną Katy. Z trudem udało jej się powstrzymać chichot.

- Niech pani zgasi światło i wraca do łóżka - powiedział spokojnie Lukas. - To nie jest pani sprawa.

- Powinniście się wstydzić. Jak wy wyglądacie? Pan na wpół rozebrany, a Katy bez kostiumu.

- Jest pani bardzo spostrzegawcza. Proponuję, aby zgasiła pani to cholerne światło i się wyniosła. -

Lukas zaczął wychodzić z basenu po schodkach.

Pani Igorson pisnęła i zgasiła światło.

- Nie mogę w to uwierzyć - wykrztusiła.

- Czy coś się stało? - spytała Katy.

- Tak. Dzwoni twój brat. Mówi, że to bardzo ważne.

- Matt? Czy coś mu się stało?

- Raczej nie - warknęła pani Igorson. - W końcu sam zadzwonił i mówił normalnym głosem. Nie mógł się dodzwonić do domu ani do pana Gilchrista, więc zadzwonił tutaj. Poprosił, żebym sprawdziła, czy przypadkiem nie jesteś na basenie. Kto by przypuszczał, że oboje tu jesteście, a ty w dodatku goła.

- Wie pani co? - zaczął zimno Lukas. - Na pani miejscu wróciłbym do łóżka i zapomniał, że tu w ogóle byłem. Jutro rano może pani uznać, że się to pani przyśniło.

- Chyba tak zrobię. - Pani Igorson pociągnęła nosem. - Telefon można odebrać tutaj. Wychodzę.

- Dobry pomysł. - Lukas wziął Katy za rękę i wyciągnął ją z wody, kiedy za panią Igorson trzasnęły drzwi.

- Mam nadzieję, że nic się nie stało. - Katy wzięła ręcznik z leżaka i owinęła się nim. - W tej szafce jest masa ręczników - powiedziała przez ramię do Lukasa, podnosząc słuchawkę telefonu.

- Matt? To ty?

- Tak.

- Matt, nic ci się nie stało?

- Nie, nic mi nie jest. Mniej więcej.

- Mniej więcej? - Katy mocno trzymała słuchawkę. Widziała, jak Lukas zdejmuje z siebie resztę mokrych ubrań, wyjmując z szafki frotowy szlafrok i wkłada go na siebie. Ze zmarszczonym czołem słuchał jej rozmowy z Mattem.

- Pamiętasz, jak ci mówiłem, że się wybieram na zabawę do Waterfront Park? - spytał z wahaniem

Matt.

- Pamiętam. Co się stało, Matt? Powiedz mi.

- Nie będziesz zadowolona, Katy. Wywiązała się bójka.

- Ach, mój Boże! Bójka? Czy jesteś ranny?

- Nie bardzo.

- Nie bardzo? Jak bardzo, Matt?

- Mam parę siniaków, nic takiego. Naprawdę, Katy. Paru facetów z miasta chciało się wepchnąć na naszą zabawę. I zaczęli zaczepiać dziewczyny. Dość nieprzyjemnie, wiesz...

- Czy jesteś pewien, że nic ci nie jest?

- Tak. Przyjechali gliniarze i przerwali bojkę. Tylko że potem zabrali nas na posterunek. Jestem zatrzymany.

- Zatrzymany? W więzieniu? - Katy nagle osłabła. Opadła na najbliższe krzesło. - W więzieniu?

- Powiedzieli, że właściwie nie jesteśmy aresztowani, ale nie wypuszczą nikogo, dopóki nie przyjedzie ktoś z rodziców.

- Boże!
- Mówiłem, że nie mam rodziców, to kazali, żeby przyjechał po mnie ktoś dorosły.

- O, mój Boże! - Katy wpatrywała się w Lukasa, który stał tuż przy niej.

Wyjął jej z ręki słuchawkę.

- Matt? Mówi Lukas. Co się dzieje? - Przez kilka minut słuchał uważnie. - Dobrze. W porządku. Rozumiem. Niedługo tam będę. Poproś jakiegoś policjanta do telefonu.

Katy powoli wstała, kiedy Lukas rozmawiał z policjantem. Początkowy szok mijał. Lukas najwyraźniej brał sprawę w swoje ręce. Nie spodobało jej się to.

Odłożył słuchawkę i odwrócił się do Katy.

- Spokojnie, Katy. Nic się nie stało.

- Zwariowałaś? Matt brał udział w bójce. Został aresztowany.

- Matt ma się dobrze i nie jest aresztowany. Gliniarze chcą trochę postraszyć gówniarzy. Pojadę na policję i przywiozę Matta.

- Nie. Ja po niego pojadę. To mój brat.

Lukas kantem dłoni uniósł do góry brodę Katy.

- Posłuchaj, kochanie. To jest męska sprawa. Ja się nią zajmę.

- Pleciesz bzdury - rzuciła wściekła Katy. - Mówimy o moim bracie, który ma kłopoty.

- Czy wiesz cokolwiek na temat traktowania młodego mężczyzny w takiej sytuacji?

- Nie, ale niebawem się dowiem, prawda?

- Uwierz mi, Matt w tej chwili potrzebuje drugiego mężczyzny, a nie siostry. Wiesz dobrze, tak samo jak ja, że jeśli tam pojedziesz, twoje emocje wezmą górę nad rozsądkiem. Pewno zaczniesz płakać. To ostatnia rzecz, jakiej Matt teraz potrzebuje.

Katy wiedziała, że Lukas ma rację, ale była zbyt zdenerwowana, aby przyjąć jego rozumowanie bez walki.

- Skąd niby jesteś taki mądry? I co takiego zamierzasz zrobić?

- Dokładnie to samo, co zrobił mój ojciec, kiedy wylądowałem w więzieniu.

Zdziwiona otworzyła usta, ale szybko je zamknęła.

- Nie pozwalam ci go uderzyć, rozumiesz? Nie wolno ci go dotknąć.

Lukas wykrzywił usta.

- Na litość boską, Katy, nie mam zamiaru go bić. Myśl rozsądnie. Bicie go w takiej sytuacji nie jest mądrym sposobem uczenia go, jak powinien unikać bójk.

- Pobiłeś swego kuzyna - przypomniała Katy.

- To było zupełnie coś innego - wyjaśnił cierpliwie Lukas. - Nie chciałem go uczyć, jak unikać bójk. Uczyłem go zupełnie czegoś innego.

- Chcesz powiedzieć, że przemoc bywa dopuszczalnym środkiem wychowawczym w niektórych przypadkach? - spytała z niedowierzaniem Katy.

Lukas zastanawiał się przez chwilę.

- Tak, tak to mniej więcej wygląda.

- Bardzo przepraszam - powiedziała Katy ironicznie. - Nie miałam pojęcia, że w tej tajemniczej męskiej sprawie jest tyle subtelnych niuansów.

- To prawda. A skoro jesteś kobietą, nie oczekuję, abyś je wszystkie potrafiła zrozumieć i dlatego pozwól, że ja się dziś zajmę Mattem. Zrozumiałaś?

- Lukas, umrę z niepokoju, dopóki nie wrócicie.

- Nie ma powodu martwić się o Matta. - Lukas uśmiechnął się uspokajająco. - Nic mu nie będzie. Jeśli chcesz mieć powód do zmartwienia, pomyśl o tym, jak się zachowasz wobec pani Igorson, kiedy ją następnym razem zobaczysz.

- O Boże - szepnęła Katy.

- Powinnaś chyba wyciągnąć z wody swój kostium. Byłoby niedobrze, gdyby zatkał odpływ. Co pomyśli konserwator, jeśli go znajdzie jutro rano.

- O Boże - ponownie szepnęła Katy.

Kiedy Lukas wszedł na posterunek, Matt siedział tam z posępnym i wyzywającym wyrazem twarzy. Jego widok przypomniał Lukasowi tę noc, gdy siedział w areszcie i czekał, aż ojciec go odbierze. W takiej sytuacji facetowi przychodzą do głowy różne dziwne myśli.

Matt nie był zamknięty w celi. Siedział na ławce z grupą równie posępnych młodzieńców i wydawał się separować od całego otoczenia.

Po sali krążyło kilka zdenerwowanych matek. Jedne miały ze złości zaciśnięte usta, inne - łzy w oczach. Niektóre z nich zdążyły już nakrzyczeć na synów, jedna czy dwie obrzucały wyzwiskami dwóch młodych policjantów zajmujących się sprawą.

Lukas spostrzegł, że na sali przeważały matki. To go rozzłościło. W takiej sytuacji chłopak potrzebuje ojca. Gdzie, u diabła, byli ci wszyscy faceci? Z drugiej strony, biorąc pod uwagę ilość rozwodów, nie było w tym nic dziwnego. Gdyby to jego dzieciak tu siedział, pomyślał Lukas, na pewno przyjechałby po niego osobiście.

Za tą myślą podążyła następna. Nie miałby nic przeciwko temu, żeby mieć własnego syna. Albo córkę. Miał trzydzieści sześć lat i jeszcze nie założył rodziny. Zawsze myślał, że któregoś dnia będzie miał własne dzieci. Gdzie się podziały wszystkie te lata? Zupełnie jakby po śmierci Ariel żył w jakimś odrętwieniu. W tym momencie spojrzął na Matta. We wzroku chłopca zabłysła ulga, ale zaraz potem wróciła wrogość. Lukas to rozumiał. Mężczyzna musi za wszelką cenę trzymać się swojej dumy.

Lukas kiwnął głową jednemu z gliniarzy, którego oczy wyglądały znacznie starszej niż on sam. Kiedy Lukas przeszedł przez salę, żeby z nim porozmawiać, oficer z ulgą odsunął się od płaczącej matki. Choć przez chwilę mógł mieć do czynienia z drugim mężczyzną. Lukas przedstawił się.

- Czy to poważna sprawa? - spytał cicho.

- Nic wielkiego, chociaż niektóre matki porządnie przesadzają. - Oficer również mówił cicho. - Żadnych pistoletów ani noży. Grupa dzieciaków z małego miasteczka szukająca rozróby. Widziałem znacznie gorsze rzeczy. Kiedyś pracowałem w Seattle. Przeniosłem się tutaj, żeby odpocząć od prawdziwego bandytyzmu.

- Mogę zabrać Wade'a do domu?

- Oczywiście. Już ich trochę postraszyliśmy. Wade jest w porządku. Chciał odegrać bohatera, kiedy obcy zaczepili dziewczyny.

- Dobra. Zajmę się nim.

- To pana syn?

- Nie, jego ojciec nie żyje. Ma tylko siostrę. Jestem przyjacielem rodziny. Oficer przyjrzał mu się uważnie i pokiwał głową.

- Może go pan zabrać.

Matt wstał niepewnie, kiedy Lukas do niego podszedł.

- Cześć. - Matt spuścił wzrok. - Gdzie jest Katy?

- Rozpacza w domu - odparł spokojnie Lukas. - Pomyślałem, że wolałbyś, aby tu nie przyjeżdżała i nie rozpaczała przed całym tłumem.

Matt zamrugał i spojrzał Lukasowi w oczy.

- Aha. Dzięki.

- Nie ma za co. Chodźmy stąd, co? - Przyjrzał się ciemnemu siniakowi pod lewym okiem Matta. - Wszystko w porządku?

Chłopak zaczerwienił się.

- W porządku. Chodźmy.

Wyszli razem z posterunku i wsiedli do Jaguara. Przez jakiś czas w samochodzie panowała cisza.

- Czy Katy bardzo się przejęła? - spytał w końcu Matt.

- Jest kobietą. Oczywiście, że się przejęła. Matt z powrotem zapadł w stan przygnębienia.

- Będiesz na mnie krzychał? - spytał po chwili.

- Nie.

- Załatwisz, żeby mnie wyrzucili z pracy?

- Nie. Wydaje mi się, że nic złego nie zrobiłeś. Znalazłeś się w pewnej sytuacji i zareagowałeś tak, jak umiałeś. To się zdarza.

- Jeden z tych durniów zaczepiał dziewczynę, którą znam. Jest dość nieśmiała. Bała się tego faceta.

- Rozumiem.

- To nie ja zacząłem. Nie wiem, jak to się stało. W jednej chwili mówię do tego kretyna, żeby zostawił Jenny w spokoju, a za moment wszyscy się leją.

- Takie walki często się biorą z niczego i wybuchają, nim ktokolwiek się zorientuje, o co chodzi.

- Właśnie.

- Jedną z rzeczy, jakich musi się nauczyć mężczyzna, jest wybieranie własnych walk.

- Ja sobie niczego nie wybierałem - mruknął Matt.

- I musi się też nauczyć, jak unikać walki, która nie jest warta zachodu albo jest bezcelowa. - Nie mogłem niczego uniknąć - burknął Matt. W jego głosie znów pojawiła się niechęć.

- A jeśli mężczyzna bierze się do walki - kontynuował spokojnie Lukas - musi wiedzieć, jak do minimum ograniczyć szkody. Zaczyna walkę i szybko ją kończy.

A przede wszystkim kontroluje sytuację i siebie samego.

- Tak? - na wpół ironicznie, na wpół z zainteresowaniem skomentował Matt. - Niby jak to zrobić?

- Trzeba się uczyć, tak jak wszystkiego innego.

- Jak mam się nauczyć kontrolować sytuację taką jak ta, w której się dziś znalazłem?

- Tak jak ja się nauczyłem. Na pewno są tu jakieś kursy walk wschodnich. Załatwimy to jutro rano. Jeśli znajdziemy sensownego instruktora, zapiszę cię na lekcje. Jeśli nie, sam cię będę uczył.

- Naprawdę?

- Naprawdę. W porządku?
- Katy oszaleje, gdy się dowie.
- Dlaczego?
- Ona nie toleruje przemocy.
- Nie martw się. Ja to z nią załatwię.

Rozdział 14

Lukas stał przy kuchennym oknie i przyglądał się, jak Katy schodzi na plażę. Na poranny spacer włożyła stare džinsy, które opinały jej słodki tyłeczek jak rękawiczka, jaskrawożółty sweter mający ją chronić przed porannym chłodem i biały kapelusz z podwiniętym rondem, głęboko wciśnięty na ogniste włosy. - Lukas rozkoszował się przyjemnym widokiem zadka Katy, dopóki nie znikł mu z oczu. Potem wyciągnął z szafy czarną kurtkę i zawołał Zeke'a.

- Rusz się, stary, idziemy na spacer.

Pies posłusznie wziął w zęby miskę i podreptał za Lukasem.

W porannym powietrzu wisiała groźba deszczu. Nad morzem gromadziły się chmury. Lukas, z psem u nogi, zszedł w dół stromą ścieżką.

Kilka minut później znaleźli się na kamienistej plaży. Poranny odpływ zostawił na szarym piasku liczne kałuże. Zeke zatrzymał się już przy pierwszej z nich i upuścił miskę, aby powęszyć wokół skał. Lukas szedł naprzód ze wzrokiem utkwionym w żółtym swetrze i džinsach Katy. Dogonił ją w połowie plaży, zdając sobie sprawę, że do tej pory go nie dostrzegła.

- Mamy parę spraw do dokończenia – powiedział Lukas, równając krok z Katy.

Zaskoczona odwróciła się gwałtownie, po czym lekko się uśmiechnęła.

- Nie widziałam cię - powiedziała.

- Wiem. - Lukas pochylił się i pocałował Katy. Pocałunek trwał zdecydowanie za krótko, jednak Lukas celowo go przerwał, żeby nie tracić kontroli. Miał tego ranka inne zamiary.

Katy dotknęła jego ramienia.

- Chciałam ci podziękować za to, co zrobiłeś dla Matta. Ja bym przypuszczalnie wszystko schrzaniła.

- Wątpię.

- Naprawdę. - Katy ściągnęła z żalem brwi. - Nie wiadomo, co robić w takiej sytuacji. Tyle już razy nie wiedziałam, co zrobić.

- Katy, świetnie sobie radzisz z Mattem.

- Czasami wydaje mi się kimś zupełnie obcym. - Katy westchnęła.

- Jest mężczyzną. - Lukas się uśmiechnął. - Mężczyźni i kobiety często czują się obco wobec siebie.

- Chyba tak. Kiedy patrzę wstecz, widzę tyle rzeczy, które powinnam była załatwić inaczej. Często Matt po prostu potrzebował męskiej ręki, a ja starałam się zrobić, co mogłam. Teraz jest już prawie dorosłym mężczyzną i czuję, że niedługo odejdzie.

- Już czas, Katy.

- Wiem, ale boję się o niego. Kiedy dzieje się coś takiego jak dziś w nocy, widzę, że nie nauczyłam go jeszcze wielu rzeczy. Wielu rzeczy, o których sama nie wiedziałam.

Lukas ujął jej twarz w dłonie.

- Posłuchaj mnie, kochanie. Nie możesz go nauczyć wszystkiego. I tak by nie posłuchał. Niektórych rzeczy musi się nauczyć sam. Takie jest życie.

- Wiem, ale...

- To dobry dzieciak. Zrobiłaś dla niego bardzo dużo. Wszystko będzie dobrze.

- Mam nadzieję - szepnęła Katy. Podeszła bliżej i położyła głowę na ramieniu Lukasa. - I mam

nadzieję, że nie popełniłam zbyt wielu błędów.

Lukas przytulił ją do siebie.

- Nie zrobiłaś żadnych błędów. Przestań się gryźć. Anioł stróż musi się czasem odsunąć i pozwolić swemu podopiecznemu ćwiczyć samodzielne latanie. Matt wykonał wczoraj krótki, próbny lot i trochę się poturbował, jednak w gruncie rzeczy nic mu się nie stało.

- Jeszcze raz dzięki za to, że po niego pojechałeś.

- Katy podniosła głowę. - Zrobiłam tak, jak powiedziałeś. Nie awanturowałam się i pozwoliłam mu od razu pójść do łóżka. Mówił, że ty z nim rozmawiałeś.

- Zgadza się.

- Skąd wiedziałeś, co powiedzieć? - spytała Katy. - Nie masz przecież własnych dzieci.

- Powiedziałem Mattowi to samo, co powiedział ojciec mnie, kiedy się znalazłem w podobnej sytuacji.

- Lukas obejmował ramieniem Katy. Szli brzegiem morza. - A teraz wracamy do naszych spraw. Katy rzuciła mu zaniepokojone spojrzenie.

- Nie tylko ty masz coś do powiedzenia. Chcę z tobą porozmawiać o pewnej sprawie, która wynikła wczoraj.

- Dobrze. Zaczynaj pierwsza.

- Obiecujesz, że nie będziesz się wściekał?

- Dlaczego myślisz, że mógłbym się wściekać?

- To dotyczy problemów finansowych, jakie mamy w dwóch restauracjach.

- Cholera! - Lukas miał nieodparte wrażenie, że wie, co za chwilę usłyszy. - Właśnie o tym chciałem z tobą rozmawiać.

Katy spojrzała na niego jeszcze bardziej zatrwożona.

- Wiem, kto defrauduje pieniądze - szepnęła.

- Ja też. Moja droga kuzynka Eden.

- Wiesz zatem o biednej Eden?

- Biedna Eden nie jest wcale taka biedna. Udało jej się zgarnąć niezłą sumkę. Wiedziałem, że to ktoś z rodziny. Ktoś z wewnątrz. Byłem pewien.

- Miałaś rację. Zaszły jednak pewne okoliczności łagodzące i wiem, że jak się o nich dowiesz, wszystko zrozumiesz. Eden potrzebuje pomocy.

- Pomocy? - Złowieszcze uczucie potęgowało się. Lukas zmrużył oczy i spojrzał na szczerą twarzyczkę Katy. Czytał w niej swoją przyszłość jak w książce. - O, nie, aniele. W żadnym wypadku.

- Posłuchaj, Lukasiu, opowiem ci całą historię.

- Nie, nie ma mowy. Niczego nie będę słuchał. Tym razem mnie nie wrobisz. Mała złodziejka ukradła kupę forsy i nie interesują mnie żadne usprawiedliwienia.

- To bardzo poważna sprawa.

- Owszem. I tak ją potraktuję. Sprowadziłaś mnie tu po to, żebym wyczyścił finansowe problemy Spółki Gilchrist. Powiedziałem ci, że to zrobię, i zrobię. Tak, jak uważam za stosowne.

- Ależ, Lukasiu, to sprawa rodzinna.

- To sprawa defraudacji.

- Nie całkiem. Widzisz...

- Katy, nie chcę tego słuchać.

- Lukasiu, ona jest szantażowana.

- Niech to szlag trafi! - Lukas na moment zamknął oczy. Wiedział, że przegra kolejną rundę.

Katy znów się zatrzymała. Poważnym wzrokiem spoglądała na niego spod ronda białego kapelusza.

Rude włosy opadały miękkiemi lokami na policzki.

- To długa historia, Lukasiu. Wczoraj się wszystkiego dowiedziałam.

- Tak właśnie spędziłaś cały dzień? Słuchając wrzuszających opowiastek Eden?

- Nie bądź takim niedowiarkiem. Jeszcze ci nic nie powiedziałam.

- Nie muszę niczego słyszeć, żeby wiedzieć, iż celowo wciągnęła cię w to bagno. - Lukas włożył ręce do kieszeni kurtki i skrzywił się z niezadowoleniem. - Dobra, streszczaj się w krótkich, prostych zdaniach.

- Były mąż szantażuje Eden informacjami o Maureen. Lukasowi coś się ścisnęło w żołądku.

- Atwood jest w to zamieszany? Katy szybko kiwnęła głową.

- Znalazł stare wycinki prasowe, w których wyczytał, że wiele lat temu, w Nowym Jorku, Maureen skazano za sprzedawanie fałszowanych dzieł sztuki. Nate zagroził, że odda te wycinki Justine, jeśli Eden nie będzie mu płacić.

- Cholera!

- Nate uważa, że został źle potraktowany przy rozwodzie. Nie sądzę jednak, żeby mu chodziło o pieniądze. Raczej o zemstę.

Lukas przyglądał się jej przez chwilę, rozmyślając nad tym, co usłyszał.

- Eden ci to powiedziała?

- Tak.

- Pewno wie, że jestem na jej tropie - stwierdził zamyślony Lukas. - Przyszła do ciebie z tą historią, żeby cię przeciągnąć na swoją stronę, zanim spadnie na nią lawina.

- To prawda, Lukasiu. Skrzywił się z niedowierzaniem.

- Tak? Skąd wiesz? Masz jakieś dowody?

- Pojechałyśmy do Nate'a. Przyznał się do wszystkiego.

Lukas był całkowicie oszołomiony. Kiedy odzyskał mowę, wpadł we wściekłość. Wyciągnął ręce z kieszeni i zacisnął je na ramionach Katy.

- Pojechałaś do niego? - krzyknął. - Sama? Katy przygryzła wargę.

- Nie. Razem z Eden.

- Nie wierzę. Nie, co ja mówię. Owszem, wierzę. Katy, czy ty zupełnie zwariowałaś? Co ci się stało? - Lekko nią potrząsnął. - Co chciałaś osiągnąć?

- Chciałam go postraszyć.

- Postraszyć? - Lukas z trudem nad sobą panował. Był porządnie zdenerwowany. - Niby jak miałaś zamiar to zrobić?

- Powiedziałam mu, że jeśli nie przestanie szantażować Eden i nie odda jej pieniędzy, zwrócę się o pomoc do ciebie.

- Do mnie? - Lukas osłupiał. - Zagroziłaś mu mną?

- Tak. Pomyślałam, że to moja największa groźba. Tylko że on mi nie uwierzył. Nie sądził, że wszystko ci opowiem.

- Tak? Niby dlaczego? - Z jakiegoś powodu Lukas znów się rozżłocił.

- Nate twierdzi, że dobrze zna całą rodzinę Gilchristów i jej historię, ponieważ przez jakiś czas był mężem Eden. I rzeczywiście wie o paru rzeczach. O tym, jaka potrafi być Justine. Na przykład o tym, co zrobiła twoim rodzicom.

- I przekonał Eden, że Justine wydziedziczy Maureen, Haydena i ich dzieci, jeżeli się dowie o przeszłości synowej, tak?

- Tak. - Katy uśmiechnęła się do niego z ulgą. - Tak się cieszę, że to rozumiesz, Lukasiu. Wiedziałam, że tak będzie. Teraz musimy pomyśleć, jak się tym zająć. Wydaje mi się, że najlepiej zachować

daleko posuniętą dyskrecję.

- Tak myślisz, co? - Miał ochotę przełożyć Katy przez kolano i dać jej parę klapsów za naiwność. Pojechała zobaczyć się z Atwoodem! Nadal nie mógł tego zaakceptować.

- Nie twierdzę, że Justine wydziedziczyłaby tę całą część rodziny, gdyby się dowiedziała o przeszłości Maureen, istnieje jednak ryzyko, iż mogłaby zrobić coś drastycznego. Taka wiadomość z pewnością by ją zdenerwowała. Maureen wpadłaby w panikę. Nie wiem, jak zachowałby się Hayden. Tak, lepiej zachowajmy to w tajemnicy.

- Co za „my”? - mruknął Lukas. Przynajmniej przyszła z tym do niego, pomyślał z ponurą satysfakcją. Przynajmniej ufa mu na tyle, żeby go zapoznać z sytuacją. Powinien się cieszyć chociaż z tego.

- Powinniśmy na razie zachować wszystko dla siebie - powiedziała Katy. - Sprawa może wyjść na jaw. Jeżeli tak się stanie, zajmiemy się Justine. Ale byłoby lepiej, gdybyśmy się tym zajęli, zanim sprawy zajdą za daleko. Znasz swoją rodzinę, Lukasiu. Jeśli sprawa szantażowania Eden wyjdzie na jaw, czeka nas niezły wybuch.

- Mam dla ciebie wiadomość z ostatniej chwili, Katy - powiedział Lukas. - Stoisz na krawędzi znacznie groźniejszego wulkanu.

- O czym ty mówisz? - Rzuciła mu zdziwione spojrzenie.

- Mówię o tym, jak wybuchnę, kiedy już postanowię, co zrobić z Atwoodem. - Lukas objął dłonią kark Katy i skierował ją z powrotem w stronę górskiej ścieżki.

- Zajmiesz się tym, prawda? Wiedziałam. Powiedziałam Eden, że wszystko się dobrze skończy.

- Hhmm.

- Dziękuję, Lukasiu. Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczna. Byłam pewna, że się tym zajmiesz, ale, szczerze mówiąc, spodziewałam się z twojej strony większego oporu.

- Zachowam to na później - zapewnił ją Lukas.

Zagwizdał na Zeke'a, który przybiegł natychmiast z miską w pysku.

- Co zrobisz najpierw? - spytała Katy.

- Najpierw zabiorę Matta do klubu i zapiszę go na kurs karate.

- Karate! - Katy wbiła pięty w piasek. - O czym ty, do diabła, mówisz?

- Matt musi się tego lata nauczyć podstaw walk wschodnich. Jeśli mu się to spodoba, będzie kontynuował na jesieni, kiedy pojedzie na studia. Mogę się założyć, że będzie zachwycony.

- Zaczekaj chwileczkę, Lukasiu. Nie możesz zrobić niczego takiego bez mojej zgody. A ja wcale nie jestem pewna, czy chciałabym, aby Matt zajmował się walkami karate. Uczenie kogoś technik walki wręcz prowokuje negatywne i agresywne podejście do rozwiązywania problemów.

- Nie możesz pozbawić mężczyzny cech wojownika, Katy. Możesz go jedynie nauczyć, jak ma te cechy kontrolować.

Katy zaczerwieniła się.

- Nie chcę go pozbawiać tej naturalnej cechy. Wiem, że jest ważna.

- Ty akurat powinnaś to rozumieć, Katy. Masz w sobie zadatki na Amazonkę, kochanie. Nie przejmuj się karate. Matt się nauczy dyscypliny i kontroli.

- Nie jestem wcale taka pewna.

- Zaufaj mi. Spójrz, jak bardzo mi pomogło opanowanie technik walk wschodu.

Katy zdusiła w sobie niecenzuralną wypowiedź.

- No, dobrze, w czym ci to właściwie pomogło? - zapytała spokojniej.

- Choćby w tym, że teraz, w tej chwili, wykazuję się ogromną samodyscypliną i samokontrolą, większą, niż możesz sobie wyobrazić.

- Och. - Katy zamrugnęła. Zawahała się na moment. - Czy naprawdę się złościś, bo poprosiłam cię,

żebyś pomógł Eden?

- Jest tylko jedna rzecz, która rozzłościłaby mnie - bardziej.

- Co takiego?

- Gdybyś nie zwróciła się do mnie z tą sprawą.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Rozumiem. Czyli źle, że poprosiłam, i źle, gdybym nie poprosiła, tak? Nic nie szkodzi. Zadając się z Gilchristami wiecznie wpadam w tego rodzaju tarapaty.

- Dam ci dobrą radę, Katy. Nie zaczynaj swoich uogólnień o rodzinie Gilchristów. Nie mam na to nastroju.

Lukas spędził pół godziny na rozmowie z instruktorem walk wschodu w klubie sportowym w Dragon Bay. Kiedy skończył, był przekonany, że oddaje Matta w dobre ręce.

Instruktor uczył samoobrony z filozoficznego podejścia, podkreślał znaczenie samokontroli i tego rodzaju dyscypliny, jakiej potrzebuje człowiek, który chce odnieść sukces we współczesnym świecie.

Stojąc na końcu sali Lukas obserwował przez kilka minut, jak Matt daje sobie radę na pierwszej lekcji. Kiedy sensei podszedł do grupy niecierpliwych, energicznych i nie zdyscyplinowanych młodzieńców, ci natychmiast zastygli w pozie pełnej szacunku. Wewnętrzna, spokojna moc, jaka emanowała z instruktora, najwyraźniej zafascynowała młodych ludzi. Wszyscy chcieli go naśladować i Matt nie był wyjątkiem.

Tak, Matt znalazł się we właściwym miejscu.

Lukas wyszedł z klubu i podszedł do Jaguara. Postanowił, że na pewno zapisze swoje dzieci na naukę karate. Przekręcając kluczyk w stacyjce stwierdził, że już po raz drugi w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin rozmyśla o posiadaniu własnych dzieci.

To sprawa Katy, pomyślał, wyjeżdżając z Dragon Bay i kierując się w stronę Seattle. Przez nią czuł się zmuszony do ponownego zastanowienia się nad własną przyszłością. Lukas tak długo naciskał dzwonek Eden, aż mu otworzyła. Na jego widok wyraz irytacji na jej twarzy zmienił się w zdecydowaną niechęć.

- Lukas?

- Tak. Czy wpuścisz mnie do środka, żebyśmy mogli przedyskutować twój problem jak ludzie cywilizowani, czy też mam iść na policję?

Eden zacisnęła usta.

- Mówiłam Katy, że nic z tego nie wyjdzie.

- Tak? Cóż, powiedziałem jej, że się tym zajmę, więc tak czy inaczej to zrobię. Czy moglibyśmy porozmawiać w jakimś innym miejscu, a nie na korytarzu?

- Wejdz. - Eden odsunęła się z przejścia.

Lukas wszedł do eleganckiego, czerwono-czarno-złotego mieszkania. Miał uczucie déjà vu. Ariel w podobny sposób i przy użyciu tej samej kolorystyki urządziła wnętrze ich domu.

Lukas przyjrzał się wysokiemu czarno-złotemu wazonowi na czarnym stoliku z laki, po czym zagłębił się w czarnym, skórzanym fotelu przy oknie. Pomyślał, że wazon bardzo by się podobał Ariel.

Przez chwilę czekał na jakąś reakcję z głębi swych wnętrzności. Nic się nie stało. Lukas z ulgą stwierdził, iż urządzenie mieszkania Eden, tak bardzo w guście Ariel, nie sprawia mu żadnego bólu.

W którymś momencie, podczas ostatnich trzech lat, pogodził się ze stratą żony. Zastanawiał się, jak to się stało i dlaczego wcześniej nie spostrzegł tej zmiany. Przypuszczałnie dlatego, że żył w próżni.

- Katy opowiedziała ci całą tę obrzydliwą historię? - Eden opadła wdzięcznie na czarną, skórzaną sofę.

- Twój były mąż cię szantażuje?

Eden oparła głowę na oparciu i obserwowała go spod opuszczonych rzęs.

- Tak się to mniej więcej przedstawia.

- Głupota, Eden. Totalna głupota. - Lukas z obrzydzeniem potrząsnął głową.

- Co miałam robić? - wybuchnęła Eden. - Pójść do Justine?

- Może.

- Żadne może. Wiesz, że zwróciłaby się przeciwko matce. Nie mogłam na to pozwolić. Mama przez całe życie usiłowała nas chronić przed Justine. Musiałam zrobić wszystko, co możliwe, żeby teraz ją przed nią uchronić.

- Wiedziałaś przecież, że w końcu wszystko się wyda. Nie mogłaś na dłuższą metę podbierać takich sum.

- Za każdym razem miałam nadzieję, że Nate się wreszcie odczepi.

- Wiesz, że szantażyści nigdy się nie odczepiają.

- Nate nie jest typowym szantażystą - mruknęła Eden. - Jest zły z powodu rozwodu i chce się zemścić. Myślałam, że po jakimś czasie będzie miał dość. Lukas wyciągnął nogi i przyglądał się czubkom swych czarnych sportowych butów.

- Czy Hayden o tym wie? - spytał.

- Chyba żartujesz. Tata spędza większość czasu w swoim własnym, prywatnym świecie. Wiesz, jacy są artyści. Mama chroni go, jak może, przed nieprzyjemną rzeczywistością. A poza tym, co on mógłby zrobić?

Lukas zignorował jej pytanie.

- A Darren? Mówiłaś mu o szantażu?

- Nie. On też by nic nie pomógł. To był mój problem.

- Dopóki nie powiedziałaś Katy. A wtedy stało się to również jej problemem, prawda?

Eden odwróciła wzrok. Wpatrywała się teraz w widok za oknem.

- Katy przyszła do mnie, bo matka powiedziała jej, że znów zadaje się z Nate'em. Katy nie mogła w to uwierzyć. Kiedy zaczęłam mówić, wszystko wyszło na jaw. Jestem kompletnie roztrzęsiona. Musiałam z kimś porozmawiać.

- I w naturalny sposób zwróciłaś się do anioła stróża Gilchristów. Wiedziałaś, że Katy ci pomoże, prawda?

- Na pewno się nie spodziewałam, że poleci wprost do ciebie - stwierdziła chłodno Eden.

- Przecież nie przyleciała wprost do mnie - przypomniał jej cicho Lukas. - Najpierw poszła do Atwooda, żeby się przekonać, czy potrafi go postraszyć. I to mnie najbardziej wścieka.

- Dlaczego?

- Bo Atwood jest jak płaz. Nie chcę, żeby Katy zadawała się z takimi ludźmi.

- Doprawdy? Chciałabym cię więc poinformować, że Katy spotykała się kiedyś z Atwoodem. Myślała, że jest w nim zakochana. Kto wie, co by się stało, gdyby nie poznał mnie? Może by za niego wyszła?

- Wiem o tym. - Lukas uśmiechnął się niedbale. - I to jest właśnie, moja droga kuzynko, jedynym powodem, dla którego zgodziłem się ci pomóc.

- Co to znaczy?

- Moim zdaniem, to dzięki tobie Atwood nie usiłował zrobić Katy w małżeństwo. Wolał pannę Gilchrist od anioła. Mam wobec ciebie dług wdzięczności. Odplacę ci się uwalniając cię od Atwooda.

- Nie rozumiem. - Eden była wyraźnie zaskoczona. - Chcesz powiedzieć, że interesujesz się Katy?

- Tak.
 - Katy? Ona wcale nie jest w twoim typie.
 - Wiem. Powiedziała mi to na samym początku. Nie martw się. To nie jest twój problem. Przejdźmy do naszego głównego interesu.
 - Jakiego interesu? - spytała podejrzliwie Eden.
 - Chcę wiedzieć wszystko, co ty sama wiesz o Atwoodzie. Sposób, w jaki działa, skąd bierze pieniądze, czym się zajmuje. Wszystko. Kiedy powiesz mi, co wiesz, za pomocą komputera dowiem się reszty.
 - Co masz zamiar zrobić?
- Lukas wzruszył ramionami.
- Po pierwsze, zbiorę informacje. W tym jestem najlepszy. Kiedy będę miał dostateczną ilość informacji, wykończę go.
 - Mówisz poważnie, prawda?
 - Yhmm. Eden usiadła prosto. W jej oczach zabłyśł promyk nadziei.
 - Potrafisz go wykończyć?
 - Na pewno. Eden zawahała się, pilnie obserwując Lukasa.
 - Dlaczego? - spytała w końcu.
 - Już ci mówiłem.
 - Chcesz ratować mnie z powodu Katy?
 - Ona jest zasadniczą przyczyną - przyznał Lukas. - Ale jest coś jeszcze.
 - Co?
 - Z najwyższą niechęcią przyznaję, że rozumiem, w jaki sposób wpakowałaś się w tę sytuację. Jesteś z Gilchristów. A Katy twierdzi, że my, Gilchristowie, mamy pewne dramatyczne zapędy.

W końcu nie było to zbyt trudne. Trochę grzebania, trochę wypytywania, trochę intuicji i wszystko stało się jasne. W poniedziałek po południu Lukas siedział w biurze w Seattle i studiował na monitorze dane, które zebrał. Miał wszystko, czego potrzebował do przejęcia kontroli nad Atwoodem.

Teraz musiał o tym poinformować zainteresowanego.

Wziął słuchawkę telefonu i wykręcił numer biura „Atwood Investments”. Ochrypli głos po drugiej stronie potwierdził, że pan Atwood jest w biurze.

- Czy mam połączyć?

- Nie, dziękuję - odparł Lukas. Odłożył słuchawkę, nie przedstawiając się sekretarce, i zjechał do garażu po samochód.

Pół godziny później był w Bellevue. Wjechał windą na dwunaste piętro i podszedł do drzwi z napisem: „Atwood Investments”. Lukas obejrzał napis z wyraźnym niesmakiem. Kolejny raz rozżłościł się na myśl, że Katy przyjechała tu na konfrontację z Atwoodem. Musi trochę przyciąć skrzydełka aniołowi stróżowi Gilchristów. Za często podejmuje ryzyko.

Wszedł do biura. Młoda blondynka w wydekoltowanej sukni podniosła głowę i uśmiechnęła się do niego.

- Mogę w czymś pomóc?

- Jest Atwood?

- Tak, proszę pana. Proszę mi podać swoje nazwisko, to powiem mu, że pan przyszedł.

- Nie trzeba. Zaraz się dowie, kim jestem. - Lukas przeszedł przez pokój i otworzył wewnętrzne drzwi.

- Chwileczkę, proszę poczekać. Nie może pan wchodzić bez słowa.

~ Czyżby? - Lukas wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

Człowiek, który musiał być Nate'em Atwoodem, siedział schylony nad telefonem i przemawiał do słuchawki gładkim, aksamitnym, całkowicie przekonującym głosem. Najwyraźniej Atwood był urodzonym handlarzem.

- Prawdę mówiąc, Mel, umowa została zamknięta w zeszłym tygodniu. Pozostali inwestorzy nie chcą się z nikim dzielić takim potencjałem. Możesz zrozumieć ich podejście, prawda? Udało mi się jednak schować parę udziałów dla moich najlepszych klientów. Jeśli byłbyś zainteresowany... Poczekaj chwileczkę, Mel. - Atwood rzucił Lukasowi gniewne spojrzenie. Zakrył ręką słuchawkę.

- Zaraz kończę - powiedział. - Niech się pan zamelduje mojej sekretarce.

- Już to zrobiłem - odparł Lukas. Podeszedł do najbliższego krzesła i usiadł. - To niezbyt budująca rozmowa. Atwood popatrzył na niego wściekle.

- Pan wybaczy, ja się zajmuję interesami.

- Nie wybaczę. Nie podoba mi się pański sposób prowadzenia interesów. - Lukas otworzył teczkę i wyjął z niej segregator. Rzucił go na biurko Atwooda. - Nazywam się Gilchrist. Lukas Gilchrist. Mam wrażenie, że Katy Wade mówiła panu, że się tu zjawię, jeśli nie skończy pan z szantażowaniem Eden. Pan nie skończył i oto jestem.

- Gilchrist? Czy pan oszalał? Nie może pan tu wejść ot, tak sobie, i zacząć mnie straszyć.

- Ja pana nie straszę. Nigdy nikogo nie straszę. Wszystko, co mówię, należy przyjmować jako solenne zapewnienie. I zapewniam pana, że właśnie zlikwidowałem finansowanie, jakie pan sobie załatwił dla spółki Crystal Harbor, którą pan organizuje. Niech pan powie Melowi, że sprawa padła.

Rozdział 15

Linie wokół ust Atwooda zbiegły. Nie spuszczać wzroku z Lukasa odezwał się do słuchawki:

- Słuchaj, Mel, coś mi wypadło. Zadzwoń do ciebie. Jasne. Dziś po południu. Niemartw się. Dostaniesz swoją część.

Atwood rzucił słuchawkę na widełki.

- W porządku, Gilchrist. O co ci, u diabła, chodzi? Szybko, bo wezwę gliny i cię stąd wyrzucą.

- Powiedziałem, o co chodzi. Umowa finansowa dla projektu rozwoju Crystal Harbor zmarła przedwczesną śmiercią. Załatwiłem ją paroma telefonami do twoich finansistów.

Atwood zacisnął ręce na poręczach fotela.

- Nie możesz tego zrobić.

- Już zrobiłem. Jeśli mi nie wierzysz, zajrzyj do dokumentów. Finansiści dowiedzieli się, że twoje małe mocarstwo istnieje wyłącznie na kiepskim papierze. Nieprawdziwe oświadczenia finansowe, fałszywe sprawozdania zarobkowe, wątpliwe referencje kredytowe.

- To nieprawda.

- Niestety, nie ma to żadnego znaczenia. Dane w tym segregatorze stawiają cię w złym świetle. Wiem, ponieważ sam je skompilowałem. Myślę, że wyjaśnienie nieporozumień i błędów zajmie ci kilka miesięcy. Tymczasem projekt Crystal Harbor padł.

Atwood otworzył segregator i przerzucił jego zawartość. Kiedy skończył, był całkowicie oszołomiony.

- Nie możesz tego zrobić. To kupa kłamstw.

- Niezupełnie. - Lukas wstał i podeszedł do okna. - Na tym polega cały dowcip, Atwood. W sprawozdaniu o twojej sytuacji finansowej nie ma ani jednego kłamstwa. Wykazałem tylko, że w ciągu ostatnich trzech, czterech lat twoja sytuacja była bardzo niepewna. Kiepskie czasy zaczęły się

tuż po tym, jak upadł projekt High Ridge Springs, prawda?

- Co wiesz o projekcie High Ridge Springs?

- Dość dużo. Tym, którzy cię wtedy finansowali, groziły wielkie straty. Byłeś zdesperowany. Spreparowałeś więc parę sprawozdań kredytowych, żeby móc zaciągnąć następne pożyczki. I udało się. Uratowałeś High Ridge Springs. Potem już łatwiej było fałszować papiery, co?

- To nieprawda, do cholery! Zrobiłem to tylko ten jeden raz i zaoszczędziłem wielu ludziom kupę forsy.

- Lubisz się zakładać, Atwood? Ja lubię. I mogę się założyć, że mój raport spowoduje, iż twoi finansisci sprawdzą, jak naprawdę wygląda twoja sytuacja finansowa. Nawet jeśli jesteś czysty jak łąza, udowodnienie tego potrwa parę miesięcy.

- Nie możesz mi tego zrobić, Gilchrist.

- Już zrobiłem. - Lukas odsunął się od okna i spojrzał na Atwooda. - Możesz się uważać za szczęśliwca. Wiesz, jaka jest kara za szantaż?

- Nie udowodnisz mi, że kogokolwiek szantażowałem, ty sukinsynu.

- A więc jesteśmy kwita. Ty nie możesz udowodnić, że zrobiłem raport o twojej sytuacji finansowej. Ale twoim finansistom jest wszystko jedno, skąd pochodzi informacja. Będą wdzięczni, że dostali ją na czas, aby nie ponieść wielkich strat. - Lukas ruszył do drzwi. - Na przyszłość trzymaj się z daleka od mojej rodziny.

Atwood zerwał się na nogi.

- Nie wierzę. Co cię obchodzą inni Gilchristowie?

Wszyscy wiedzą, że wróciłeś, aby się zemścić.

Lukas zatrzymał się przy drzwiach i spojrzał na Atwooda.

- Wszyscy? - powtórzył.

- Nie zapominaj, że byłem mężem tej suki, Eden. Znam parę rodzinnych historii. - Atwood zmrużył oczy. - Tu chodzi o coś innego.

- Nie trać czasu, aby to rozgryźć - poradził mu Lukas. - I tak masz dość kłopotów. - Otworzył drzwi.

- Chodzi o Katy, prawda? Kurczę, teraz rozumiem. Eden i reszta rodziny gównie cię obchodzą. Robisz to ze względu na Katy.

Lukas był już jedną nogą za drzwiami.

- Czego od niej chcesz? - warknął Atwood. - Katy nie jest w twoim typie.

- Tak? W twoim też chyba nie. Wykorzystałeś ją, żeby poznać Eden.

- Ja przynajmniej nie spałem z Katy - stwierdził cicho Atwood. - A coś mi mówi, że ty nie postępujesz tak szlachetnie. Założę się, że ją pieprzysz. I po co to robisz? I tak się z nią nie ożenisz. Gilchristowie wolą innego rodzaju kobiety. Lukas obrócił się, zamknął drzwi i z powrotem podszedł do Atwooda.

- Wiesz co, Atwood? Zaczyna mnie świerzbic ręka.

Nawiasem mówiąc, o czymś zapomniałem. Do końca tygodnia chcę mieć na biurku czek na całą sumę, którą wycisnąłeś z Eden. Jeśli go nie dostanę, załatwię ci odmownie więcej niż jeden interes. Rozwalę ten twój cały domek z kart.

W tym momencie Atwood stracił resztki samokontroli i rzucił się na Lukasa. Lukas zrobił krok w bok. Wyciągnął rękę, chwycił Atwooda za ramię i popchnął go jeszcze bardziej. Potem wysunął lewą stopę.

Atwood wrzasnął, przewracając się o nogę Lukasa, i uderzył o przeciwległą ścianę. Wiszące na niej, oprawione zdjęcie z widokiem jednego z projektów „Atwood Investments” zadrżało, spadło z gwoźdźca i wylądowało na głowie Atwooda. Rozbite szkło wypadło z ramek i utworzyło wokół

zaszokowanego Atwooda błyszczący krąg.

Lukas spojrział na swoją ofiarę.

- Katy ciągle mi powtarza, że nie powinienem rozwiązywać problemów siłą. Ciężko mi to idzie.

Przeszedł obok sekretarki i wyszedł na korytarz, do windy. Powiedział sobie, iż jego misja została zakończona. Dlaczego zatem miał niejasne uczucie, że coś tu nie gra?

Po chwili sam sobie odpowiedział na pytanie. Katy miała rację. Atwood nie potrzebował pieniędzy.

Sumę, którą wyciągnął od Eden w ciągu ostatnich paru miesięcy, mógłby bez trudu zarobić w kilku transakcjach nieruchomościami. Poza tym Atwood był mężem Eden zaledwie przez trzy miesiące i

nie darzył jej prawdziwym uczuciem. Ożenił się z nią, żeby położyć łapę na Spółce Gilchrist.

Normalny biznesmen uważałby nieudaną próbę przejęcia częściowej kontroli nad firmą za jeszcze jeden interes, który nie wypalił. Jednakże Atwood był wściekły. Jego reakcja była nieproporcjonalna do sytuacji. Działania Atwooda były bezsensowne. Jedynym logicznym wytłumaczeniem było to, że jest stuknięty. Ale w zebranych przez Lukasa informacjach nic na to nie wskazywało.

Musiało to być coś innego, niewidzialnego na pierwszy rzut oka. Wściekłe spojrzenie Atwooda oznaczało, że w jego ataku na członka rodziny Gilchristów kryło się coś głęboko osobistego; coś, co wykraczało poza złość faceta, który stracił dobrze zaplanowany interes.

Lukas wsiadł do Jaguara i przez chwilę siedział za kierownicą. Postanowił, że pogrzebie jeszcze trochę w życiu Nate'a Atwooda. Tego wieczoru Lukas leżał wyciągnięty na kanapie u Katy i wpatrując się w ogień rozmyślał o minionym dniu. Zeke, który niedawno wymiół do czysta resztki najnowszego eksperymentu Katy w dziedzinie pesto, rozpląszczył się przed kominkiem. Obok leżała jego miska. Matt uczył się przy kuchennym stole.

Cała scena była na pozór sielska i przytulna, ale Lukas nie mógł się pozbyć gryzącego uczucia, że zostawił za sobą jakiś nie dokończony interes. A może trafiły go jedynie ostatnie słowa Atwooda: Ja przynajmniej nie spałem z Katy".

Wszyscy zgodnie twierdzili, że Katy nie jest w jego typie. Spojrział na nią, kiedy wchodziła z kuchni do pokoju, niosąc dwa kieliszki koniaku. Uśmiechnęła się miękko, podając mu jeden kieliszek, i usiadła obok niego.

- Strasznie dziś jesteś milczący.

- Myślę.

- Aha. Zawsze mówię, że nie należy przeszkadzać Gilchristowi, kiedy jest w nastroju kontemplacyjnym.

- Katy upiła łyk koniaku. - Czy możesz już opowiedzieć mi, jak ci poszło?

- Moim zdaniem Eden może zapomnieć o Atwoodzie.

Katy położyła mu rękę na dłoni.

- Dziękuję ci, Lukasiu, To będzie miało dla niej ogromne znaczenie.

- Prawdę mówiąc, niewiele mnie to obchodzi. Zrobiłem to dla ciebie, a nie dla Eden. I niech to będzie po raz ostatni, Katy.

Odwróciła głowę i spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Co się stało? Dlaczego tak bardzo nie chcesz pomagać własnej rodzinie?

- Nie zasługują na pomoc. Nie lubią mnie, są wobec mnie podejrzliwi i myślą, że przyjechałem tu tylko po to, żeby się zemścić za to, co się przydarzyło moim rodzicom.

- Niespecjalnie się starałeś, aby im udowodnić, iż jest inaczej, prawda? - Katy uniosła w górę brwi.

- A po co? Nie będę tu na tyle długo, żebym miał się przejmować ich opinią.

- Jesteś dzisiaj w złym humorze, co?

- A czego się spodziewasz po Gilchristach? - Lukas odstawił kieliszek. - Chodźmy na spacer.

- Dobrze. - Katy wstała i zajrzała do kuchni. - Niedługo wracam, Matt.

- W porządku - odpowiedział.

Zeke wziął w zęby miskę i wyszedł za nimi na dwór.

Przez moment Lukas się nie odzywał; szedł obok, świadom kojącej obecności Katy. Wpływała na niego uspokajająco nawet wtedy, kiedy - tak jak dziś - był w parszywym nastroju. Od jakiegoś czasu z niecierpliwością oczekiwał dziwnego poczucia zadowolenia, jakie zawsze mu towarzyszyło w jej obecności.

Nigdy dotąd, z żadną kobietą, nawet z Ariel, nie czuł tego rodzaju głębokiej pewności. Przyszło mu teraz do głowy, iż jedną z atrakcji z przebywania w towarzystwie Ariel był właśnie brak pewności. Dzikość Ariel była podniecająca, ale Lukas po raz kolejny zastanawiał się, jak długo przetrwałyby ich związek, gdyby Ariel nie zginęła. Po jakim czasie zazdrość, namiętność i wieczna emocjonalna niepewność przerodziłyby się w mieszankę, która zatrułaby ich małżeństwo.

Z zaskakującą jasnością pojął, że nie chce na dłuższą metę takiego życia. Chce spokoju. Chce zaznać na tym świecie czułości i szczęścia. Skoro raz Katy zmusiła go do rozmyślenia o przyszłości, nie potrafił się już powstrzymać. To było tak, jakby w grobli, powstrzymującej wielką rzekę, zrobił się mały otwór, który powiększał się z dnia na dzień. Lukas mocniej zacisnął dłoń na ręce Katy, jak gdyby ona mogła go utrzymać na powierzchni wody.

- Jak przekonałeś Nate'a, żeby zostawił Eden w spokoju? - spytała Katy.

- Zdobyłem o nim pewne informacje. Fałszywe oświadczenia finansowe, jakie spreparował kilka lat temu. Pomyślałem, że nie ma dymu bez ognia. Wytłumaczyłem jego aktualnym finansistom, że wiele ryzykują. Zlikwidowali swoje finansowe poparcie i zostawili go z interesem, który tym samym upadł. Powiedziałem Atwoodowi, że jeśli nie przestanie nachodzić Eden, znajdę na niego coś więcej.

Katy spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Mój Boże! Jak to łatwo brzmi w twoich ustach.

- Nie było zbyt trudne. - Lukas wzruszył ramionami.

- Dla ciebie może nie, lecz dla każdego innego człowieka byłoby to niemożliwe. Jesteś wspaniałą.

- Ratowanie idiotów nie jest niczym nadzwyczajnym.

- Nie bądź taki zasadniczy, Lukasiu. - Katy uśmiechnęła się. - To cudowne z twojej strony, że pomogłeś Darrenowi i Eden. Oni wcale nie są idiotami. Są trochę impulsywni. I melodramatyczni. I, oczywiście, są skłonni do desperackich posunięć. Mają to we krwi.

- Ostrzegam cię, Katy, że akurat teraz nie jestem w nastroju do wysłuchiwania niemiłych uogólnień o Gilchristach.

- Nic na to nie poradzę. - Katy zachichotała. - Uwielbiam, jak dajesz się złapać na haczyk.

Lukas zatrzymał się, wziął Katy w ramiona i pocałunkiem zmusił ją do milczenia. Kiedy zamiast śmiechu usłyszał łagodne westchnienia, poczuł się usatysfakcjonowany. Podniósł głowę i wziął w dłoń twarz Katy.

- Ile on dla ciebie znaczył? - spytał cicho.

- Kto? - Katy patrzyła na świat rozmarzonymi oczyma.

- Atwood.

- Ach, on. Trochę to przeżyłam, ale szybko doszłam do siebie. Dziś już nic do niego nie czuję.

- Nigdy z nim nie spałaś. - Było to stwierdzenie, nie pytanie. Lukas znał odpowiedź.

- Nie. - Katy zmarszczyła nos. - Jakoś mi to nie pasowało. Czekałam na dalszy rozwój sytuacji. Nic się nie zdarzyło, a potem zjawiała się Eden, Nate mnie zostawił i to był koniec.

- Ze mną sypiasz, Katy.

Dotknęła jego ust czubkiem palca. Oczy jej błyszczały rozbawieniem.

- Rzadko. Bardzo rzadko - stwierdziła.

Zirytowały go jej żarty.

- Częstotliwość nie ma znaczenia. Sypiasz ze mną. Czy to znaczy, że coś jest między nami?

- To ty mi powiedz - szepnęła Katy. Stała na palcach i musnęła wargami jego usta.

- Katy...

- Kiedy jestem z tobą, usiłuję nie myśleć o tej części przyszłości. Tak jest mi łatwiej. A ty wyraźnie dałeś mi do zrozumienia, że planujesz tylko na pół roku naprzód. A może nawet mniej, jeśli uda ci się rozwiązać problemy firmy. Nie mówmy więc o przyszłości.

Lukas poczuł rosnący, chłodny gniew.

- Wszyscy, wraz z tobą samą, mówią, że nie jestem w twoim typie.

- Tak, cóż, to na ogół działa w dwie strony, prawda? Ja też nie jestem dokładnie w twoim typie. A więc nie baw się ze mną, Lukasiu. Niech to, co jest, będzie uczciwe.

- Co ty tam wiesz - mruknął Lukas. - Wierz mi, uczciwość nie zawsze jest najlepszym wyjściem.

- A ja myślę, że na dłuższą metę jednak jest - stwierdziła poważnie Katy.

- Nie byłbym taki pewien. Ale to chyba jeden z problemów związanych z aniołami. Przykładają za dużą wagę do mniej ważnych cnót.

Wziął ją ponownie w ramiona, nim mogła odpowiedzieć. Część chłodnego gniewu roztopiła się w żarze jej pocałunku.

Późną nocą, kiedy Lukas leżał samotnie w łóżku, przyznał sam przed sobą, iż być może to, co odczuwał wcześniej, nie było gniewem. Mógł to być strach. Strach przed przyszłością bez Katy. To już przechodziło ludzkie pojęcie. Lukas znów się rozżłościł. Tak było mu łatwiej.

Trzy dni później szedł korytarzem do swego biura. Miał świetne samopoczucie. Nie musiał tego dnia jechać do Seattle i dzięki temu mógł spędzić przerwę i na lunch z Katy. Zaplanował już nawet prowokacyjne menu, w którym nie było nic do jedzenia. Kiedy stanął w drzwiach, Liz podniosła głowę znad papierów.

- Jest coś dla mnie? - spytał Lukas.

- Właśnie odebrałam telefon od pani Igorson. Pani Gilchrist chce widzieć pana i Katy na dole o dziesiątej. Oczekuje kolejnego sprawozdania na temat firmy.

- Oczywiście. Powiedz jej, że przyjdziemy. - Na dźwięk kroków na korytarzu Lukas odwrócił głowę. Katy szła w jego stronę, jasna i wesoła, w złocistym żakiecie i spódnicy w kolorze królewskiego błękitu.

Włosy miała zaczesane za uszy, nadzwyczaj porządnie, i niosła w ręku elegancką skórzaną teczkę. Wyglądała, jakby się wybierała do Seattle. Lukas zmarszczył brwi, pamiętając, jak umknęła tamtego dnia na spotkanie z Eden.

- Wyjeżdżasz?

Uniosła w górę brwi, zdziwiona jego apodyktycznym tonem.

- Po lunchu mam spotkanie z agentką od nieruchomości.

- Po co?

- Żeby obejrzyć ewentualne lokalizacje na „Pesto Presto”.

„Pesto Presto” staje się jego głównym rywalem w walce o serce Katy, pomyślał.

- Nie masz nic do roboty po południu? - zapytał zgryźliwie.

- Nic takiego, co by nie mogło poczekać. - Prześlizgnęła się obok niego i weszła do biura. - Jest coś do mnie, Liz?

Liz spojrzała domyślnie na Lukasa, po czym uśmiechnęła się do Katy.

- Mówiłam właśnie szefowi, że Justine chce się z wami zobaczyć o dziesiątej, żeby się dowiedzieć,

co nowego.

- Dobrze. - Katy uśmiechnęła się przez ramię i ruszyła do swego pokoju. - Zobaczymy się o dziesiątej, Lukasiu.

Skrzywił się, gdy zamknęła mu drzwi przed nosem.

- Niech pan się nie martwi - poradziła mu w zaufaniu Liz. - Ona tu tak długo wszystkim rządziła, że ciągle zachowuje się jak szefowa.

- Postaram się o tym pamiętać. - Lukas wyszedł i udał się do swego pokoju.

Usiadł za biurkiem, włączył komputer i oparł się wygodnie o oparcie krzesła. Tajemnica defraudowanych pieniędzy już się wyjaśniła, ale nadal istniały problemy z „Gilchrist Gourmet”.

Wpatrywał się ponuro w ekran pełen danych. Roger Danvers, operator komputerowy, powoli zbliżał się do końca swych dociekań, lecz Lukasowi nie chciało się sprawdzać najnowszych doniesień.

Zamiast tego rozpatrywał problem romansu Katy z „Pesto Presto”.

O dziesiątej Lukas niechętnie wstał zza biurka i wyszedł na korytarz, gdzie czekała już na niego Katy. Jej ściągnięte brwi oznaczały kolejną reprimendę. Ucieszył się, ponieważ uwaga Katy przynajmniej przez jakiś czas miała być skupiona na nim, a nie na „Pesto Presto”.

- Postaraj się tym razem zachować taktownie, dobrze?

- Przecież mnie znasz, Katy. Jestem uosobieniem taktu.

- Mówię poważnie, Lukasiu. Nie zrobisz żadnej aluzji do drobnych kłopotów Eden, prawda?

- To nie były drobne kłopoty, Katy. - Lukas zszedł ze schodów i przeszedł przez hall do apartamentu Justine. Katy niemal biegła za nim. - Eden zdefraudowała w obu restauracjach parę tysięcy dolarów.

- Tak, wiem, ale Justine nie może się o tym dowiedzieć. Przecież o to nam szło od początku.

- Czy przypadkiem prosisz mnie, żebym znów kogoś krył, Katy? - Lukas przybrał odpowiednio zatroskany wyraz twarzy.

- Nie, skądże znowu. Bądź tylko ostrożny. Problem jest pod kontrolą i nie ma co martwić Justine szczegółami.

- I kto to mówi? Mój mały, uczciwy aniołek? - Lukas zastukał do drzwi Justine.

- Lukasiu, przestań sobie stroić żarty. Chcę, żebyś mi obiecał, że nie powiesz ani nie zrobisz nic takiego, co by wskazywało, że Eden jest zamieszana w problemy z restauracjami.

- Nie ma sprawy. W przeciwieństwie do ciebie potrafię łączyć bez mrugnięcia okiem. To dziedziczne.

Katy otworzyła usta w tym samym czasie, kiedy pani Igorson otworzyła drzwi. Gospodyni z wyrzutem spojrziała na Lukasa.

- Ach, to wy.

- A kogo się pani spodziewała? - Lukas wziął Katy pod ramię i popchnął ją łagodnie do przodu. - Jakiegoś domokrażcy? Proszę nam wybaczyć, ale Justine czeka.

- Czeka, czeka - mruknęła pod nosem pani Igorson. - Czeka na pewne wyjaśnienia i ma do nich prawo.

Katy zaczerwieniła się, lecz nadal łagodnie się uśmiechała.

- Oczywiście - przytaknęła spokojnie.

Lukas poczekał, aż Katy ruszy przodem, a potem zwrócił się do pani Igorson. W jego głosie zabrzmiała groźba.

- Czy pani chciała mi coś powiedzieć?

- W żadnym wypadku.

- Jest pani całkiem pewna? Ponieważ jeśli chciałaby pani coś powiedzieć, cokolwiek, na temat tamtego wieczoru na basenie, lepiej niech pani powie to mnie, a nie Katy. Ani nikomu innemu.

Zrozumiano?

Szydercze potępienie malujące się na twarzy pani Igorson ustąpiło miejsca wyrazowi, który przypominał minę uwięzionego szczura.

- Znam swoje obowiązki i nie muszę pana słuchać, Lukasiu Gilchrist. Pracuję dla pani Gilchrist.

Lukas uśmiechnął się zimno.

- Niech pani sobie dobrze zapamięta, że dopóki zajmuję się ratowaniem Spółki Gilchrist, mogę tu robić, co chcę. Z łatwością mógłbym bardzo uprzykrzyć życie wścibskiej gospodyni. Niech pani uważa.

Nie czekając na odpowiedź ruszył korytarzem do salonu.

- Jest dla pana za dobra - odważnie syknęła za nim pani Igorson. - O wiele za dobra. Nie pasuje pan do niej.

Lukas zacisnął zęby, ale nie odezwał się ani nie odwrócił. Poszedł wprost do salonu, gdzie siedziały już Justine i Katy. Na małym stoliku błyszczał srebrny serwis do herbaty.

Justine obrzuciła go chłodnym spojrzeniem.

- Najwyższy czas. Mam nadzieję, że masz dla mnie więcej informacji niż ostatnim razem. Nie lubię nie wiedzieć, co się dzieje w mojej własnej firmie.

- Firma przeżyje, Justine. Przestań się martwić. - Lukas podszedł do okna. - Te sprawy muszą potrwać. Ostrzegalem cię zawczasu.

- Rozumiem, ale chcę wiedzieć dokładnie, co się dzieje. Zaczniemy od dwóch restauracji, które przynosiły straty. Wiesz coś nowego?

- Tak.

Katy rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie.

- No? Czego się dowiedziałeś? Chcę znać fakty.

Dlaczego te restauracje przynosiły straty, skoro działały pełną parą?

Nie ufając Lukasowi, Katy postanowiła się wtrącić.

- Myślmy, że zdarzyły się pewne zakłócenia w księgowości.

Justine odwróciła się do niej z błyskiem w oczach kobiety, która przetrwała sześćdziesiąt lat w bezlitosnych interesach.

- Defraudacja? - spytała.

Katy zbladła i zaczęła nerwowo się jąkać.

- Ależ skąd, Justine. Nic podobnego. Po prostu mały problem. Związany z księgowaniem. Lukas wszystko wyjaśnił.

Lukas westchnął cicho, słuchając jej podnieconego paplania. Aniołowie zawsze mieli kłopoty, kiedy próbowali wcielić się w diabła. Tylko Gilchrist umiał nakłamać drugiemu Gilchristowi. Postanowił się wtrącić, nim Katy całkiem wszystko popsuje.

- Straty powodował błąd w programie komputera, który zajmował się księgowaniem dostaw - powiedział. - Nic poważnego. Błąd wykryto i naprawiono.

Teraz już wszystko jest w porządku.

Justine przyjrzała mu się uważnie.

- Jesteś tego pewien?

- Mogę się założyć.

- No, dobrze, pozbyliśmy się jednej sprawy. - Justine napiła się herbaty. - A co z „Gilchrist Gourmet”? Czy potrafisz naprawić ich straty?

Lukas zastanowił się przez chwilę nad informacjami, nad którymi pracował razem z Danversem.

- Tak - odparł.

- Jaki tam jest problem twoim zdaniem? - dopytywała się Justine. - Czy uważasz tak jak Fraser

Stanfield, że to nie jest nasza branża?

- Możemy w tej branży konkurować, jeśli zechcemy - stwierdził Lukas. - Ale nie jest to łatwa sprawa i nie wiem, czy nie szkoda naszego czasu i pieniędzy.

- Chcę, żeby firma się rozrastała - przypomniała mu Justine. - Wolałabym, aby następne pokolenie Gilchristów miało coś więcej niż restauracje, które za bardzo zależą od stanu miejscowej gospodarki.

Lukas wpatrywał się w morze.

- Wyjaśnię problemy w „Gilchrist Gourmet” - powiedział - i wtedy zadecydujemy o przyszłości.

- Doskonale. - Justine spojrzała na Katy. - Czy mogłabyś zostawić nas samych, moja droga? Mam kilka spraw do omówienia z Lukaszem.

Katy zaczerwieniła się i poderwała na nogi.

- Ależ tak. - Spoglądała na Justine i Lukasa, najwyraźniej zaniepokojona ich t&te d tete. - Mam coś do zrobienia na górze.

- Przyjdę za parę minut - obiecał Lukas.

- Do widzenia, Justine. - Katy schyliła się i serdecznie uściskała starszą panią. - Do zobaczenia.

- Do widzenia, moja droga.

Justine czekała, aż Katy wyjdzie z pokoju. Lukas w myśli przygotował się na najgorsze. Był prawie pewien, że wie, co go czeka.

Justine nie wahała się ani chwili. Odwróciła się do Lukasa, gdy tylko drzwi zamknęły się za Katy.

- Co jest między wami, Lukasz? Pani Igorson była zgorzozona sceną, jaką zobaczyła któregoś wieczoru na basenie.

- Bardzo mi przykro.

- Nie mów do mnie takim tonem. Powiedziałam ci tego dnia, kiedy przyjechałeś, że nie chcę, abys się zabawiał z Katy.

- Nie zabawiam się z Katy.

- Uwiodłeś ją, według informacji pani Igorson. Jak byś to nazwał?

- To moja sprawa. Nasze stosunki, Katy i moje, są osobiste i prywatne i takie pozostaną.

Justine zacisnęła dłoń na poręczy fotela.

- Uważaj, Lukasz. Nie pozwolę ci skrzywdzić tej młodej kobiety.

Lukas uśmiechnął się lekko, idąc do drzwi.

- A ja, Justine? Mnie można skrzywdzić?

- Lukasz!

Nie zatrzymał się. Przeszedł obok triumfalnie uśmiechniętej pani Igorson i wyszedł do głównego hallu. Tam przystanął na kilka minut. Zimne uczucie w żołądku zaczynało się zmieniać w coś, co nieprzyjemnie przypominało strach. Kolejny raz przywołał na pomoc gniew.

Kiedy się uspokoił, wszedł na górę i przystanął w drzwiach biura Katy. Właśnie pochylała się nad biurkiem Liz. Oglądały mapę terenów na północ od Seattle, aż do Edmonds.

- Najpierw chcemy się rozpatrzeć w najtańszych lokalizacjach - powiedziała Katy. Żółtym markerem zakreśliła kółko na mapie. - Agent pokaże mi kilka nowych, małych ciągów handlowych.

Lukas podszedł do biurka.

- Pojadę z tobą.

Katy spojrzała na niego zaskoczona.

- Nie musisz. Jestem pewna, że masz mnóstwo pracy.

- Ty też.

- Biorę wolne popołudnie. Wszystko jest pod kontrolą.

- Ostatnim razem, kiedy wzięłaś wolny dzień, zostawiłaś nas z masą problemów komputerowych w dziale płacy i księgowości, o ile sobie przypominam.

Katy zrobiła się czerwona.

- To było zupełnie coś innego.

- Tak? - Lukas rzucił okiem na mapę. - Spójrz na to z tej strony. Jadąc z tobą dziś po południu robię ci przysługę.

- Jakim cudem?

Lukas uśmiechnął się do niej promiennym uśmiechem.

- Jestem ekspertem w wyszukiwaniu odpowiednich lokalizacji na restauracje, Katy. Nikt nie jest lepszy ode mnie. Pomogę ci, i w dodatku tanio. Na ogół biorę za takie usługi bardzo wysokie stawki.

- Ciekawe, dlaczego mam wrażenie, że twoje darmowe rady będą mnie drogo kosztowały?

- Jak na anioła stróża jesteś szalenie podejrzliwa.

Katy uśmiechnęła się ponuro.

- To z powodu ciągłego przebywania w towarzystwie Gilchristów.

Rozdział 16

Katy od początku podejrzewała, że zabranie Lukasa na oglądanie potencjalnych lokalizacji było błędem. Jej podejrzewania okazały się słuszne. Całe popołudnie było jedną wielką katastrofą.

O szóstej wieczorem ze złością przekroczyła próg własnego domu, z Lukaszem za plecami. Matt, rozciągnięty przed telewizorem, oglądał MTV, obok niego leżał Zeke ze swoją miską. Pies wstał na powitanie Lukasa.

- Zastanawiałem się, kiedy wrócicie - powiedział Matt. Wyłączył pilotem telewizor. - Jak poszło?

- Fatalnie. - Katy położyła teczkę na krześle i rzuciła Lukasowi piorunujące spojrzenie. - Całkowita strata czasu. W dodatku nigdy w życiu nie byłam tak zażenowana.

- Nie przejmuj się. - Lukas podrapał psa za uszami.

- Nie było tak źle. Wyraziłem jedynie swoje zdanie na temat lokalizacji, które pokazywała ci agentka.

- Ładne mi zdanie - prychnęła Katy. - Żadna z nich ci się nie podobała.

- Wszystkie były do niczego. Co miałem robić? Kłamać?

- Dobrze wiesz, że nie wszystkie były złe. Miałeś okropny humor. O każdej lokalizacji wyrażałeś się bardzo niegrzecznie.

- Wcale nie. Wszystkie moje komentarze miały charakter zawodowy.

- Byłeś niegrzeczny - ucięła. - Niegrzeczny i nieprzyjemny.

Lukas wzruszył ramionami.

- Bardzo mi przykro, że to, co mówiłem, nie zyskało twojej aprobaty, ale chciałem ci dobrze doradzić.

- Tak? A lokalizacja w nowym ciągu handlowym? Co ci się w niej nie spodobało?

- Mówiłem ci. To niedobre miejsce na taki rodzaj restauracji z jedzeniem na wynos, jaką chcesz założyć. Mogą tam egzystować knajpki z pizzą i z hamburgerami, ale coś tak nowoczesnego jak „Pesto Presto” zwiędnie i padnie.

- Agentka powiedziała, że ta okolica się przekształca. Że zaczną przyciągać młodych ludzi.

- Tak jej się wydaje. Nawet jeśli ma rację, zmiany potrwają latami.

- No, dobrze, a to miejsce koło Edmonds?

- Za bardzo na uboczu.

- A lokalizacja przy autostradzie?

- Nadaje się na stację benzynową - przyznał Lukas - ale nie na „Pesto Presto”. Uwierz mi, Katy, nie

pokazano ci ani jednej przyzwoitej lokalizacji.

- Oglądałam to, co było w zakresie moich możliwości finansowych.

- To się nie spiesz, poczekaj, aż będziesz miała dość pieniędzy na porządne miejsce.

- Nie zamierzam czekać ani sekundy dłużej, niż naprawdę muszę.

- Nie pozwól, aby twoje ogólne zniechęcenie Gilchristami doprowadziło cię do czegoś głupiego.

- Niewiarygodne! - Katy uniosła ręce w górę i zwróciła się do Matta. - Widzisz? I tak było przez całe popołudnie. Siedział z tyłu i wygłaszał nieprzyjemne komentarze o każdej lokalizacji, którą pokazywała mi agentka. Coś straszego.

Matt poczuł się nieswojo. Szybko rzucił wzrokiem na Katy i na Lukasa.

- Yhmm, tak. Chyba nie ma wielkiego pośpiechu, co? Masz czas, żeby poszukać czegoś dobrego.

- Racja, Matt. - Lukas uśmiechnął się z aprobatą. - Nie ma się co spieszyć. Katy ma mnóstwo czasu na znalezienie dobrej lokalizacji.

Rzuciła mu mordercze spojrzenie.

- Na szczęście mam rzeczywiście trochę czasu. Niewątpliwie jednak będę musiała znaleźć nowego agenta. Ta biedna kobieta, która nas dziś oprowadzała, nie zechce mnie więcej widzieć. Wciąż nie mogę uwierzyć w te okropne rzeczy, jakie mówiłaś.

- Profesjonalny komentarz. - Lukas zawędrował do kuchni i otworzył lodówkę. - Powinnaś być mi wdzięczna.

- Dziękuję za taki profesjonalny komentarz. - Katy poszła za nim do kuchni, wciąż jeszcze wściekła. - Celowo chciałaś mi utrudnić całą sprawę, Lukasiu Gilchrist. I już nigdy więcej nie zabiorę cię ze sobą na oglądanie lokalizacji. Co ty robisz?

- Nalewam sobie wina. Tobie też. Mam wrażenie, że jest ci nawet bardziej potrzebne niż mnie.

- Jeśli myślisz, że po tym, jak się zachowałeś, zaproszę cię na kolację, to się grubo mylisz.

- Nie mam w domu nic do jedzenia. - Lukas spojrzął na Katy z wyrzutem.

- Pech.

- Pomyśl o Zeke'em. Wiesz, jak bardzo lubi próbować twoich nowych smaków pesto.

- Nie będę gotować dla twojego psa.

W drzwiach kuchni pojawił się Zeke z wyrazem nadziei w oczach, Lukas uśmiechnął się do niego ze smutkiem.

- Kiepsko to wygląda, stary. Staram się ją namówić, żeby zrobiła coś do jedzenia, ale jest w fatalnym na stroju. Pewno ma okres. Wściekłość Katy jeszcze wzrosła.

- Co za kretyńskie, idiotyczne, szowinistyczne stwierdzenie. Nie waż się tak o mnie mówić.

- Staram się utrzymać pewną równowagę. Trochę mi się już znudziły uwagi o humorach Gilchristów. Przysięgam, jeżeli jeszcze raz powiesz, że marudzę, utrudniam lub zachowuję się melodramatycznie, ponieważ tacy właśnie są Gilchristowie, zrobię coś okropnego.

- Tak? - Z wyzwaniem uniosła w górę brodę. - Na przykład co?

- Nie wiem. Spróbuj.

Katy głęboko westchnęła i wyjęła z lodówki plastikowy woreczek ze świeżą bazylią. Zeke zaskomlał z radości.

W drzwiach kuchni stanął Matt.

- Czy już przestaliście się kłócić?

- Ja przestałem - odparł Lukas - choć nie wiem, jakie plany na dzisiejszy wieczór ma twoja siostra.

Katy zdała sobie sprawę z tego, że dalsze pretensje do Lukasa za jego zachowanie po południu zabrzmiały małostkowo i dziecinnie. Z ostentacyjnym lekceważeniem zabrała się do mycia listków bazylii.

- Nie martw się - powiedziała wyniośle. - Nie zamierzam więcej dyskutować nad tą sprawą. Wystarczy stwierdzić, iż dostałam nauczkę. Nigdy się do ciebie nie zwrócę po poradę zawodową.

- Twoja strata - odparł wesoło Lukas. - A propos, jadę jutro do Seattle na rozmowy w kierownictwie. Chcę, żebyś ze mną pojechała. Zostaniemy na noc, zabierz swoje rzeczy.

Katy uśmiechnęła się milutko.

- Przykro mi, ale jutro po południu jestem bardzo zajęta. Muszę nadgonić pewne sprawy, których dziś nie zrobiłam.

- Pracujesz dla mnie, Katy. I chcę, abyś jutro ze mną pojechała.

Przyglądała mu się z niepokojem; obojętny ton jego głosu wydawał jej się wielce podejrzany.

- W takim razie wezmę swój samochód. Nie muszę zostawać na noc.

- Musisz. Zjemy kolację w „Pacific Rim”. Zamierzam sprawdzić jadłospis i obsługę.

- Dużo ci z tego przyjdzie. Na twój widok będą stawać na głowach, żeby wszystko było jak najlepiej. Nie będziesz wiedział, jak tam jest naprawdę. Lukas spokojnie napił się wina.

- Będę obserwował innych klientów.

Katy była pewna, że kolacja jest tylko pretekstem.

Lukas chciał spędzić z nią noc i wykorzystywał do tego pozycję szefa. Nadal była na tyle zła, żeby się opierać.

- Nie jestem pewna, czy mogę wyjechać.

- O mnie się nie martw, Katy - odezwał się Matt. - Dam sobie radę. I zaopiekuję się psem.

- Zastanowię się jeszcze - stwierdziła Katy, wrzucając liście bazylii do kuchennego robota.

- Dobrze - zgodził się Lukas. - I spakuj w tym czasie torbę.

O dziesiątej Lukas niechętnie wyszedł. Zeke pomaszerował za nim. Katy patrzyła przez okno, dopóki człowiek z psem nie zniknęli w ciemności. Podszedł do niej Matt.

- Weszło mu to w zwyczaj, co? - zauważył Matt.

- Masz na myśli jedzenie kolacji i napychanie psa moim najlepszym sosem? Tak, na to wygląda.

- Myślę, że on cię lubi. Dlaczego byłaś na niego taka wściekła? Powiedział, że chciał ci pomóc.

- Wiesz równie dobrze jak ja, że kiedy Gilchrist ofiarowuje ci różę, należy szukać kolców.

- Czasem mi się wydaje, że jesteś dla niego za ostra. Lukas jest w porządku.

- Naprawdę tak myślisz? - Katy spojrzała na brata. Kiwnął głową.

- Nie jest taki jak inni. Wiesz, że ma czarny pas?

- Gilchristowie ubierają się wyłącznie na czarno. Matt przewrócił oczyma.

- Katy, na litość boską. Mówię o czarnym pasie, który dają ci w walkach wschodnich.

- Och.

- Tak, Lukas jest w porządku. Ja go lubię.

- Ja też - przyznała cicho Katy. Wiedziała, że w rzeczywistości jest znacznie gorzej. Była w Lukasiu zakochana.

Nie potrafiła myśleć o tym, co będzie za pół roku. Woliała się skoncentrować na dniu dzisiejszym. W głębi serca wiedziała jednak, iż nigdy nie powinna była iść do łóżka z Lukasiem, jeśli pragnęła zachować trzeźwość umysłu.

Matt rzucił jej szybkie, badawcze spojrzenie.

- Co on takiego okropnego zrobił dziś po południu?

- Trudno mi to wytłumaczyć. - Katy zacisnęła zęby. Zachowanie Lukasa było wyjątkowe, nawet jak na Gilchrista. - Przez cały czas wszystko negocjował.

- Dlatego, że nie podobały mu się te lokalizacje?

- Nie tylko. Nie powiedział niczego pozytywnego. Nie miał żadnego dobrego pomysłu. Sprawił, że

wszystko wydało mi się niemożliwe i beznadziejne. Zachowywał się tak, jakby myślał, że pomysł otwarcia „Pesto Presto” jest głupią stratą czasu. Jakbym nie miała żadnych szans na sukces. Jakby chciał mnie z jakiejś przyczyny zniechęcić.

- Chyba jednak nie zna cię zbyt dobrze, prawda? - uśmiechnął się Matt. - Umiesz znaleźć sposób na wszystko.

Następnego ranka, kiedy Katy i Lukas przybyli do biura Spółki Gilchrist w Seattle, na Lukasa oczekiwał już Roger Danvers ze swym końcowym sprawozdaniem.

- Chcę porozmawiać z Danversem - Lukas zwrócił się do Katy. - Idź, zobacz się z Eden. Sprawdź, czy nie ma już żadnych problemów w dziale płac i księgowości.

- Twój sarkazm jest całkiem zbędny. - Katy rzuciła mu zimne spojrzenie. Odeszła długim korytarzem pozdrawiając po drodze znajomych. Lukas spostrzegł, iż Fraser Stanfield wyszedł z pokoju, żeby porozmawiać z Katy.

Lukas patrzył za nimi, dopóki nie zniknęli za rogiem, a potem wszedł do biura i usiadł.

- W porządku, Danvers, co pan ma?

- Żadnego dowodu. - Danvers kilkakrotnie niespokojnie tupnął, a potem pociągnął się za koniec ucha.

- Istnieje jednak konkretny wzór. Facet jest sprytny. Nie potrafię mu niczego udowodnić.

- Czyli nie ma po co iść na policję? - Lukas włączył komputer i przywołał zakodowany plik, którego używali z Danversem.

Danvers wzruszył ramionami i zndw postukał nogą.

- Zwykła historia. Wie pan, jak to jest z przestępstwami urzędników.

- Tak, wiem. Ma się szczęście, jeśli się wykryje, kto cię naciąga, i można faceta wywalić. Więcej nie da się zrobić. Za trudno jest zdobyć dowody, które można by przedstawić w sądzie.

- Tak właśnie jest.

- A w tym przypadku - kontynuował z namysłem Lukas - nie mamy nawet do czynienia z wyraźną defraudacją. Po prostu szereg drobnych rzeczy źle funkcjonowało w ciągu ostatniego półrocza.

- Zgadza się. Nie ma oczywistego przestępstwa. Kiedy się temu dobrze przyjrzeć, jedyną rzeczą, którą możemy facetowi zarzucić, są pomyłki. Jego pracownicy handlowali z dostawcami, którzy byli finansowo podejrzani. Sparzył się. Postulował zbyt duży i zbyt szybki rozwój „Gilchrist Gourmet”. Trochę się przeliczył.

- I musiał ograniczyć wydatki - podsumował Lukas. - Miał kłopoty z bankiem i stracił poparcie finansowe. Ten sam, stale powtarzający się wzór. - Lukas wyłączył monitor. - Zrobił pan dobrą robotę, Danvers. Sam się tym dalej zajmę. Dziękuję.

Danvers kiwnął głową i wstał. Zamrugnął lewym okiem.

- Przykro mi, że nie znalazłem niczego, co mógłby pan wykorzystać w sądzie.

- Nic nie szkodzi. Sprawy sądowe też kosztują.

Mogę wywalić gościa za darmo. A przy jego stanowisku nie muszę nawet szukać pretekstu.

- Coś w tym jest. - Danvers uśmiechnął się. Gdy za Danversem zamknęły się drzwi, Lukas przez jakiś czas siedział spokojnie, zastanawiając się nad wyjściem z sytuacji. Największym problemem było załatwienie wszystkiego bez wiedzy Katy. Lubiła Frasera Stanfielda. Była mu wdzięczna za pomoc w ciągu ostatnich miesięcy. Nigdy nie uwierzy w jego winę.

Lukas bawił się niecierpliwie piórem, rozmyślając o Katy. Miała za miękkie serce. Bez wahania dałaby sobie uciąć rękę za Stanfielda i za każdego członka rodziny Gilchristów. Będzie szukała usprawiedliwień dla postępowania Stanfielda. Znajdzie okoliczności łagodzące i poprosi o ulgowe traktowanie.

Lukas nie miał najmniejszej ochoty na rozważanie z Katy tej sprawy. W rozmowie z nią zawsze

brakowało mu argumentów. Tę sprawę załatwi sam - spokojnie, do końca i bez rozgłosu. Wstał, wziął dokumenty i poszedł do biura Frasera Stanfielda. Stanfield podniósł wzrok znad wydruku. Uśmiechnął się enigmatycznie, patrząc czujnie.

- Dzień dobry, szefie. Słyszałem, że pan przyjechał.
Przed chwilą widziałem Katy na korytarzu.
Lukas rzucił segregator na biurko.

- Mówią coś panu nazwiska Lawtry, Gibson i Ragsdale?
- A powinny? - Stanfield rozparł się wygodnie w krzesło.
- Tak. Te trzy nazwiska to trzy powody, dla których za pół godziny znajdzie się pan na ulicy.
Stanfield wyprostował się zaszokowany.

- O czym pan, u diabła, mówi?
- Mówię o pańskich celowych staraniach, aby utopić „Gilchrist Gourmet” w morzu biurokracji. Może nie utopić, lecz na pewno zmniejszyć jej wartość.
- Pan żartuje, Gilchrist, a ja nie rozumiem pańskich dowcipów.
- Nie musi pan rozumieć. - Lukas uśmiechnął się półgębkiem. - Musi pan jedynie wynieść się stąd do wpół do jedenastej. - Lukas spojrział na zegar. - To znaczy za dwadzieścia dziewięć minut od teraz. Niech pan opróżni biurko. Sam sprowadzę pana na dół.
Stanfield zerwał się na równe nogi, nie spuszczając wzroku z Lukasa.

- Pan zwariował. Czy Katy o tym wie?
- Nie. I się nie dowie. Może jej pan powiedzieć, że dostał pan lepszą propozycję. I że teraz, skoro Spółka Gilchrist jest znów w dobrych rękach, zajmie się pan własną karierą gdzie indziej.
- Tak łatwo pan się mnie nie pozbędzie, Gilchrist. Dość długo tu pracuję i wiem, że Katy ma dużo do powiedzenia. Pójdzie wprost do Justine i powie, że się mnie wyrzuca bez powodu. Powie Justine, że jestem w firmie niezbędny i Justine jej uwierzy.
- Justine nie rządzi już firmą, Stanfield. - Lukas znów się uśmiechnął. - Ani Katy. Teraz ja tu rządę. I nic mnie nie przekona, że jest mi pan potrzebny.
Stanfield włożył ręce do kieszeni. Na jego twarzy malowała się wściekłość.

- Mógłby mi pan powiedzieć, co ja takiego zrobiłem?
- Najłagodniej mogę to określić jako pomyłki. Pana umowy z Lawtry, Gibsonem i Ragsdale'em są dobrym przykładem pana pomyłek, prawda, Stanfield?
- Nie może pan zwać na mnie winy za te umowy.
- Właśnie, że mogę. Ponadto „Gilchrist Gourmet” ma kłopoty z bankiem. Kolejny przykład ewidentnej pomyłki.
- To są problemy z przepływem gotówki - powiedział szybko Stanfield.
- Spowodowane nadmiernym rozwojem i kiepskim planowaniem. Mam jeszcze wiele przykładów, ale jestem pewien, że wie pan, o co mi chodzi. Oczywiście moglibyśmy to określić jako pół roku pomyłek. I tak pewno traktowałyby to Katy. Ja nazywam to celowym sabotażem i wręczam panu wymówienie.
- To się panu nie uda. - Stanfield odsunął się o krok od biurka.
- Kto mi przeszkodzi?
- Katy. - Stanfield uśmiechnął się zimno.
- Nie, Stanfield. Tym razem tak nie będzie. Katy pracuje dla mnie. Robi to, co jej każę.
- Coś takiego. - Stanfield spojrział na niego z namysłem. - Plotki mówią prawdę, co? Śpicie ze sobą.
- Zamknij się, Stanfield. I zabieraj pan swoje rzeczy z biurka. Zostało jeszcze dwadzieścia pięć minut. Nie wyjdę stąd, dopóki nie będzie pan gotów. - Lukas oparł się o ścianę i czekał.

Stanfield wzruszył ramionami i otworzył szufladę.

- Pan tu jest szefem. Zanim jednak pogratuluje pan sobie tego, że się pan mnie pozbył, niech pan lepiej pomyśli, kto mi pomagał w tych wszystkich pomyłkach.

- Chce pan powiedzieć, że nie działał pan sam?

- Tak, to właśnie chcę powiedzieć.

- Nie wierzę. Nic nie wskazuje na to, że ktoś jeszcze brał w tym udział.

- Ponieważ moja partnerka była sprytniejsza ode mnie w zacieraniu śladów. - Stanfield wyciągnął z biurka papiery i wcisnął je do teczki. - Była sprytniejsza, niż się spodziewałem. Muszę to jej przyznać. Ustawiała się tak, żeby cała wina spadła na mnie.

- Obaj wiemy, że działał pan sam, Stanfield.

- Może pan sobie w to wierzyć aż do śmierci. Ale niech się pan nie zdziwi, jeśli za pół roku nadal będą problemy. Ciekaw jestem, kiedy się pan wreszcie przekona, że śpi pan z jedyną osobą w całej firmie, która nie powstrzyma się przed niczym, żeby zniszczyć Spółkę Gilchrist.

- Katy? - Lukasa ogarnęła wściekłość. - Ty głupi sukinsynu!

Oderwał się od ściany i złapał Stanfielda za koszulę na piersiach.

- Zabierz łapy, Gilchrist.

Lukas wcisnął Stanfielda w krzesło i pochylił się nad nim.

- Mam cię dość. Zmieniłem zdanie. Twój czas się skończył. Wyprowadzam cię stąd w tej chwili. Jedna z sekretarek spakuje twoje rzeczy.

- Tylko pomyśl, Gilchrist - powiedział szybko Stanfield. - Ja mówię prawdę. Katy nienawidzi wszystkich Gilchristów.

- Dlaczego miałyby nas nienawidzić?

- Uważa, że jesteście jej coś winni. Sabotażem chciała wyrównać rachunki przed odejściem z firmy.

- Kłamiesz.

- Czyżby? Przemyśl to sobie. Jak myślisz, jak się tu czuła przez te wszystkie lata, wiedząc, że część firmy powinna należeć do niej?

- O czym ty mówisz?

- Nie wiesz? - Stanfield uśmiechnął się ponuro. - Justine umówiła się z dziadkiem Katy, Richardem Quinnellem, że połączą obie firmy.

- Co ma wspólnego stara umowa z dzisiejszą sytuacją?

- Justine i Quinnell postanowili połączyć firmy w dniu, w którym twój ojciec miał się ożenić z jej matką.

- Wszyscy o tym wiedzą.

- Nie było małżeństwa i nie było połączenia firm.

- Co chcesz powiedzieć?

- Przez wszystkie te lata, kiedy Katy zmuszona była pracować dla Justine, nie dawało jej spokoju to, że Justine nie dotrzymała umowy sprzed trzydziestu siedmiu lat.

- Oszalałeś, Stanfield.

- Naprawdę? Quinnellowie dotrzymali słowa. Przyszli do kościoła w komplecie. Gdyby Justine dotrzymała słowa, Katy i jej brat byliby dzisiaj właścicielami części Spółki Gilchrist. Byliby dziedzicami fortuny.

- Mam uwierzyć, że Katy od lat planowała zemstę? Zupełnie zwariowałeś.

- Gilchrist powinien zrozumieć motyw zemsty. Twoja rodzina z tego słynie. Jak byś się czuł na miejscu Katy?

Lukasowi zrobiło się zimno. Stanfield miał trochę racji. Gdyby sytuacja była odwrotna, żaden

Gilchrist nigdy by tego nie zapomniał ani nie wybaczył.

- Katy taka nie jest.

- Jesteś głupi, jeśli naprawdę tak myślisz. Jako osobista asystentka Justine Katy przez wiele lat była częścią wewnętrznego kierownictwa, ale jednocześnie faktycznie do niego nie należała. Wiesz, o co mi chodzi.

- Nie, nie wiem.

Stanfield spojrział w oczy Lukasowi.

- Katy prawie należała do rodziny, ale nie całkiem.

Nie w zasadniczych sprawach. Musiała słuchać rozkazów Gilchristów, a sama nie mogła rozkazywać. Musiała znosić nastroje, kaprysy i dramaty Gilchristów. I przez cały ten czas wiedziała, że część firmy powinna do niej należeć.

Lukas podniósł Stanfielda z krzesła.

- Wychodzisz. Natychmiast. Jeżeli zachowasz się spokojnie, schowam dowody twojej działalności. Zacznesz się awanturować czy stwarzać problemy, tak cię obsmaruję, że w tym mieście już nigdy nie dostaniesz pracy. Wybór należy do ciebie.

- Wiesz, co musiało gryźć ją najbardziej? - spytał cicho Stanfield. - Fakt, iż jej wspaniały braciszek został wyłączony z dziedziczenia. Matt jest najważniejszym człowiekiem w życiu Katy. Chyba już to zauważyłeś. Myślę, że Katy robi prawie wszystko, żeby zemścić się na Gilchristach za to, co zrobili jej bratu. Pomyśl o tym, kiedy następnym razem będziecie w łóżku.

Lukas wziął teczkę Stanfielda i wcisnął mu w rękę. Rzucił w niego zerwaną z wieszaka marynarką, otworzył drzwi i wypchnął Stanfielda na korytarz. Omal nie wpadli na Katy, która szła do biura Lukasa. Na widok ponurej twarzy Lukasa i drwiącego uśmiešku Stanfielda osłupiała ze zdumienia.

- Czy coś się stało? - spytała z niepokojem.

- Nic się nie stało, Katy. - Lukas położył rękę na ramieniu Stanfielda, udając koleżeński gest. W rzeczywistości z całej siły zaciskał palce, żeby sparaliżować jego ruchy. Uśmiechnął się do Katy z udawanym żalem. - Poza tym, że tracimy naszego doskonałego pracownika. Stanfield dostał lepszą propozycję. Dzisiaj nas opuszcza.

- Opuszcza? - Katy była całkowicie zaskoczona. - Nie mówiłeś mi, Fraser, że szukasz innej pracy. Wiedziałam, że się martwisz o swoją przyszłość w firmie, ale nie miałam pojęcia, że chciałbyś odejść. Lukas odezwał się, nim Stanfield zdołał cokolwiek powiedzieć.

- Wiesz, jak to jest w świecie biznesu, Katy. Zdolny pracownik, taki jak Stanfield, musi wykorzystać okazję, kiedy mu się coś trafia. Prawda, Stanfield?

- Jasne. Racja. Trzeba chwytać okazję. - Stanfield obrzucił Lukasa ironicznym spojrzeniem. - Katy to rozumie. Od lat czeka na swoją szansę.

- I prawie się doczekałam. - Katy uśmiechnęła się ciepło. Podeszła bliżej i serdecznie uściskała Stanfielda. - Będzie mi ciebie brakowało, Fraser. Nie wiem, jak bym sobie poradziła bez twojej pomocy. Jestem ci głęboko wdzięczna za poparcie. Lukas poczuł, że robi mu się zimno.

- Przykro mi, ale nie możemy stać tu i żegnać się w nieskończoność. Stanfield mówił, że się spieszy na samolot. Obiecałem, że pomogę mu załatwić sprawy w dziale personalnym. - Popchnął Stanfielda naprzód.

- Do widzenia, Fraser - zawołała za nimi Katy.

Stanfield uniósł rękę w pożegnalnym geście, kiedy Lukas wpychał go niemal do windy.

- A dział personalny? - spytał sucho Stanfield, gdy Lukas nacisnął dolny guzik w windzie.

- Nie ma znaczenia. Wyślą ci niezbędne papiery.

- To była dobra fucha. - Stanfield roześmiał się cicho.

- Co? Sabotaż? Zakładam, że na nim zarobiłeś. Kto ci płacił za to, żeby pogarszać sytuację „Gilchrist Gourmet”?

- Konsorcjum, które chciało tanio kupić tę firmę. Miałem im ją podać na srebrnej tacy za połowę ceny, kiedy Justine wreszcie zrozumie, że najwyższy czas się jej pozbyć.

- Ile mieli ci za to zapłacić?

- Miałem zostać kierownikiem „Gilchrist Gourmet”.

- O mało co, to by ci się udało. - Lukas pokiwał głową. - Choć wątpię, czy Justine zdecydowałaby się sprzedać „Gilchrist Gourmet”.

- W końcu by sprzedała.

- Nie sądzę.

- Nigdy mi niczego nie udowodnisz.

- Wiem. - Lukas wzruszył ramionami. - Nie muszę ci jednak niczego udowadniać, żeby uniemożliwić ci pracę w branży restauracyjnej w całej okolicy. Wystarczy jeden mój telefon i każdy przyszły pracodawca zrezygnuje z twoich usług. Pamiętaj o tym, Stanfield.

- Dobrze. A ty pamiętaj, że udało mi się przeprowadzić mój plan prawie do końca, ponieważ Katy mi w tym pomagała.

Lukas powstrzymał się, nie bez trudu, przed wyrzuceniem Stanfielda przez okno. Wymagało to niesłychanej samokontroli, ćwiczonej od lat. Kiedy Fraser opuścił budynek, Lukas z powrotem pojechał windą na górę i poszedł do swego biura.

- Nie ma mnie dla nikogo - powiedział, przechodząc obok sekretarki.

Zamknął drzwi, usiadł na krześle i przez dłuższy czas wyglądał przez okno. Katy prawdopodobnie oskarżyłaby go o ponurą zadumę.

Stanfield się myli, pomyślał Lukas. Każdy Gilchrist mógłby, oczywiście, planować zemstę za to, co się wydarzyło między Gilchristami a Quinnellami trzydzieści siedem lat temu, ale Katy? Niemożliwe. Katy sama wyznaczyła sobie rolę anioła stróża rodziny Gilchristów. Nigdy nie próbowałaby celowo zniszczyć rodzinnego biznesu.

Choć zrobiłaby bardzo dużo dla Matta, przyznał w duchu Lukas. Gdyby naprawdę uważała, że Matt został pozbawiony przynależnego mu dziedzictwa, nie wiadomo, co by jej mogło przyjść do głowy.

Gilchrist w takiej sytuacji doszedłby przypuszczalnie do wniosku, że skoro Justine nie dotrzymała umowy dotyczącej połączenia obu firm, coś mu się od niej należy.

Żaden szanujący się Gilchrist nie wzdragałby się przed zniszczeniem całej firmy.

Lukas poczuł na krzyżu zimny dreszcz, zastanawiając się, czy Katy też lubi się mścić.

Rozdział 17

Dobry wieczór, mam na imię Bill i będę dziś państwa obsługiwał. Lukas powoli podniósł głowę znad karty win. Obrzucił młodego człowieka wzrokiem bazyliuszka.

- Ja się nazywam Lukas Gilchrist. I jeśli jeszcze raz usłyszę coś takiego w restauracji Gilchristów, poszuka pan sobie innej pracy. Kelnerzy w restauracjach Gilchristów nie spoufalają się z gośćmi.

Kelner Bill drgnął nerwowo i cały się zaczerwienił.

- Bardzo przepraszam, proszę pana. Ja nie... to znaczy pracuję tu od niedawna i tam, gdzie przedtem pracowałem, my...

- Nie ma sprawy. Proszę nam podać kartę i odejść.

- Tak, proszę pana. - Bill trzęsącą się ręką podał kartę Katy.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się do niego ciepło.

- Bardzo proszę. Zaraz wrócę, żeby wyjaśnić państwu pewne szczegóły. - Bill spojrział ze strachem na Lukasa, który go ignorował, i szybko się oddalił.

- Nie musiałeś się tak wściekać na biednego człowieka - oburzyła się Katy, gdy tylko kelner znalazł się poza zasięgiem ich słów. - Stara się, jak może. Nie widzisz, że jest zdenerwowany? Powinieneś to zrozumieć.

- Nie znoszę, kiedy kelnerzy się przedstawiają i zachowują tak, jakby byli twoimi nowymi najbliższymi przyjaciółmi.

- Nie bierz wszystkiego do siebie - mruknęła Katy. - Jestem pewna, że Bill nie uważa się za twojego kumpla. A już na pewno nie teraz.

Lukas westchnął w duchu. Nie był to dobry początek. Rozejrzał się wokół taksującym, zawodowym wzrokiem.

„Pacific Rim” była najważniejszą restauracją w sieci Gilchristów. Była to restauracja w typowym stylu Seattle, gdzie podawano wyszukane potrawy z frutti di mare i mięsne przystawki w niedbale wytwornym stylu. Karta dań ukazywała wyraźne wpływy kuchni azjatyckiej i włoskiej, pomieszane przez miejscowych mistrzów w unikatowy i czasem ekscentryczny sposób. Restauracja przynosiła także ogromne zyski.

Oprócz podejmowania miejscowych gości „Pacific Rim” miała długotrwałe i wysoce korzystne finansowo układy z kierownictwem większości głównych hoteli w mieście. Dzięki temu cieszyła się nieustanną popularnością wśród turystów i uczestników najrozmaitszych zjazdów i konferencji. Lukas zamierzał porozmawiać z Katy na temat zalet restauracji, nim jednak zdążył coś powiedzieć, podbiegł młodszy kelner, aby nalać im wody. Obok niego pojawił się kelner od wina. Młodszy kelner przestraszył się i drgnął. Woda rozlała się na biały obrus. Lukas mruknął coś z niesmakiem i strząsnął krople wody z rękawa. Młodszy kelner stał zaszokowany.

- Najmocniej przepraszam. - Kelner od wina szlachetnie wziął winę na siebie. - Zmienię serwetę.

- Dziękuję, nie trzeba. - Lukas podał mu nazwę wina, które chciał zamówić do kolacji.

Obaj kelnerzy czmychnęli czym prędzej.

- Mówiłam ci, że będziemy nienagannie obsłużeni. - Katy roześmiała się cicho.

- Obsłużeni? Ci ludzie nie zostawiają nas samych na dłużej niż trzy minuty.

Lukas zaczął podejrzewać, że zabranie Katy do restauracji Gilchristów nie było najlepszym pomysłem. Musiał to jednak zrobić, skoro kolacja właśnie tutaj posłużyła mu za pretekst do zatrzymania Katy na noc w Seattle.

Miał ochotę wyjść. Chciał tylko być sam na sam z Katy. Musiał z nią porozmawiać. Chciał jej zadać kilka pytań, choć nie wiedział, czy chce usłyszeć odpowiedź. Rozbieżne emocje wprawiały go w coraz gorszy humor. Pytania były proste. Lukas chciał zapytać Katy, czy planuje zemstę na rodzinie Gilchristów.

Chciał także wiedzieć, czy Katy zostanie z nim, kiedy minie pół roku. W jaki sposób mężczyzna ma spytać kobietę, czy naprawdę jest aniołem? jak ją spytać, czy w skrytości ducha przypadkiem go nie nienawidzi i nie prowadzi potajemnych działań wymierzonych przeciw niemu i jego rodzinie? Tyle pytań.

Lukas przyglądał się Katy zafascynowany. Wyglądała tego wieczoru jak niebo o wschodzie słońca.

Miała na sobie żółto-turkusową suknię, która otulała ją jak welon z pajęczyny. Lekki materiał spływał po piersiach i słodko rzeźbionych biodrach, zbyt luźno, aby zadowolić Lukasa, a jednocześnie na tyle blisko, aby go podniecić.

Delikatny materiał nie był całkiem przezroczysty, choć Lukas starał się go przeszyć wzrokiem, od chwili gdy ujrzał Katy wychodzącą ze swego pokoju w hotelu. Do tej pory udało mu się stwierdzić, że pod spodem miała coś w rodzaju żółtej jedwabnej koszulki.

Lukas zdawał sobie sprawę ze swego seksualnego głodu. Przekonywał w duchu samego siebie, że Katy nie mogłaby się uśmiechać do niego w taki sposób, gdyby planowała zniszczenie rodziny Gilchristów. A może by mogła?

- Nie możesz przeprowadzić nie zapowiedzianej kontroli w jednej z własnych restauracji - powiedziała Katy. - Wiedzieli, kim jesteś, w momencie, kiedy tu wszedłeś, nawet jeśli zrobiłeś rezerwację na inne nazwisko.

- Rezygnuję z kontroli - mruknął Lukas. - Chciałbym mieć teraz trochę spokoju.

- Tym bardziej nie powinieneś być wybierać restauracji Gilchristów. - Katy podniosła oczy i uśmiechnęła się do kogoś, kto przepychał się do nich między zajętymi stolikami. - Idzie nowy kierownik. Zapyta, czy jesteś zadowolony. Bądź dla niego miły, Lukasiu. To dobry fachowiec. Nazywa się George McCoy. Masz szczęście, że pracuje dla ciebie.

- W tej chwili nie musisz być moją osobistą asystentką. Pamiętam nazwisko faceta i wiem, co robił przedtem. - Lukas odłożył widelec, kiedy wysoki, chudy, łysiejący mężczyzna zatrzymał się przy ich stoliku. - Dobry wieczór, McCoy.

- Dobry wieczór panu. Miło mi gościć pana u nas. - McCoy uśmiechnął się do Katy. - Dobry wieczór pani. Cieszę się, że panią widzę. Pomyślałem, że spytam, czy wszystko jest w porządku.

- Wspaniale, George - powiedziała Katy, szeroko się uśmiechając. - Jak zwykle. Prawda, panie Gilchrist?

- Kelnerzy zanadto się nami zajmują - stwierdził Lukas.

McCoy zareagował natychmiast.

- Zaraz zwrócę im uwagę. Nie zdawałem sobie z tego sprawy. Wie pan, jak to jest, kiedy zjawia się szef. Najmocniej przepraszam.

Katy rzuciła Lukasowi ostrzegawcze spojrzenie, a potem uśmiechnęła się do McCoya uspokajająco.

- Właśnie zauważyliśmy z panem Gilchristem w karcie dań kilka interesujących wegetariańskich przystawek. Pan Gilchrist stwierdził, iż to doskonały pomysł, ponieważ nasza okolica stała się niemal schronieniem dla wegetarianów. - Katy spojrzała wprost na Lukasa. - Prawda, panie Gilchrist?

Lukas zabębnił palcami po stole i przyjrzał się Katy spod na wpół przymkniętych powiek.

- Pani zawsze mówi prawdę. Jeśli słyszała pani, że tak powiedziałem, to widocznie tak było.

McCoy poczerwieniał, zadowolony z pochwały szefa. Jednakże Lukasa rozbawiły jedynie czerwone plamy na policzkach Katy. Aniołowie z trudem radzą sobie z kłamstwami, nawet najbardziej litościwymi.

- Postanowiliśmy z nowym kucharzem wypróbować wegetariańskie przystawki jako eksperyment - poinformował ich z dumą McCoy. - Jak na razie mają nadzwyczajne powodzenie. To zdumiewające, ilu z naszych regularnych klientów przestało jadać mięso. Oczywiście nie mamy zamiaru rezygnować z naszych tradycyjnych potraw. Turyści i uczestnicy konferencji nadal zamawiają steki i kotlety.

- Oczywiście - przytaknęła mu Katy, wciąż lekko zaróżowiona. - Nowym kucharzem jest Benedict Dalton, prawda?

- Tak. Miał niesłychane referencje. To wielki artysta. Mamy szczęście, że do nas trafił. - McCoy

zwrócił się do Lukasa: - Porozmawiam z kelnerami. Przepraszam. To nieźli pracownicy, czasem trochę zbyt gorliwi.

- Dobrze. - Lukas kiwnął głową i McCoy pospiesznie udał się do kuchni.

- Wiesz co, Lukasiu, jesteś ostatnio w fatalnym nastroju, który się stale pogarsza. - Katy zmarszczyła brwi. - Czy coś się stało?

- Nie.

- Jesteś pewien? Martwisz się, jak sobie poradzimy bez Frasera? To cię gnębi?

- Bez Stanfielda poradzimy sobie po prostu doskonale, wierz mi. - Lukas wziął kartę dań. - Niech McCoy pilnuje swego nowego kucharza, żeby nie przesadzał z modą na wegetarianizm. Większość ludzi nadal je mięso.

- Jestem pewna, że nie przesadzi - powiedziała uspokajającym tonem Katy. - Gilchristowie zawsze dawali swoim kucharzom i kierownikom restauracji wiele swobody w kreowaniu menu.

- Wiadomo, że kucharza nie wolno puszczać wolno, bez żadnego nadzoru. To chimeryczne primadonny. Trzeba ich pilnować i panować nad ich zwariowanymi pomysłami.

Katy złapała serwetkę i przyłożyła ją do ust, aby zdusić śmiech.

- Co cię tak śmieszy?

- Gilchrist krytykujący czyjś temperament. - Zdławiła śmiech i odłożyła serwetkę. - Przyganiał kocioł garnkowi.

- Cieszę się, że cię to bawi.

- Kiedy człowiek przestaje z Gilchristami, musi znajdować rozrywkę, gdzie się da. A dokąd właściwie odszedł Fraser?

- Dlaczego pytasz? - Lukas zamrugnął oczyma.

- Dlatego, że Fraser jest moim przyjacielem, pracowaliśmy razem przez ostatnie pół roku i wydaje mi się dziwne, że odszedł tak nagle.

- Nie mam pojęcia. Powiedział mi tylko, że skoro teraz wszystko jest u nas pod kontrolą, zamierza przyjąć ofertę z innej firmy. - W przeciwieństwie do Katy Lukas kłamał bez rumieńców.

- Jesteś pewien, że dlatego odszedł? - spytała Katy.

- Sądzisz, iż mógłby być inny powód? - odparł pytaniem na pytanie Lukas.

- Nie, chyba nie. Ale cały czas wypytywał mnie o twoje plany. Chciał, żebym go informowała na bieżąco.

- Ach, tak. - Lukas odłożył kartę dań i położył ręce na białym obrusie. - Prosił cię o poufne informacje?

- Tak bym tego nie nazwała. - Katy zmarszczyła brwi. - W końcu Fraser należał do ścisłego kierownictwa.

- Nie - stwierdził Lukas. - Nie należał. Był pracownikiem. Nikim więcej. Co mu powiedziałaś? Wspomniałaś o moim dochodzeniu? - Lukas znał odpowiedź na to pytanie. Katy najwyraźniej nie powiedziała Stanfieldowi o komputerowym śledztwie. Gdyby wiedział, co się szykuje, zatarłby za sobą ślady albo wcześniej się zwolnił.

- Ostrzegałaś mnie, żebym nikomu nic nie mówiła - przypomniała mu Katy. - Myślę jednak, Lukasiu, że jesteś stanowczo zbyt tajemniczy.

- Katy, najwyższy czas, żebyśmy poważnie porozmawiali - zaczął z determinacją Lukas. Nim jednak zdążył skończyć zdanie, spostrzegł znajomą parę, idącą w ich kierunku przez zatłoczoną restaurację. - Cholera!

- Co się znowu stało? - Katy podążyła oczyma w ślad za jego wzrokiem. - Maureen i Hayden. Na pewno przyszli na kolację.

- Miałaś rację - mruknął Lukas. - Zrobiłem błąd, przychodząc tu dzisiaj. - Z rezygnacją zdał się na dalszy rozwój sytuacji, gdy tymczasem stryj i stryjanka zbliżali się nieuchronnie do ich stolika. Maureen i Hayden, jak zwykle ubrani na czarno, dostojnie przeszli przez salę, podeszli wprost do Katy i Lukasa, odsunęli krzesła i usiedli.

- Dowiedzieliśmy się, że będziecie tu dziś na kolacji - zaczął bez wstępów Hayden.

- Tak? - Lukas uniósł brew. - Kto wam powiedział?

- Twoja sekretarka.

- Ostatni raz poprosiłem ją o zarezerwowanie stolika. Może w ogóle robiła coś dla mnie po raz ostatni.

- Spokojnie, Lukasiu - mruknęła Katy.

- Moja sekretarka musi umieć trzymać buzię na kłódkę.

Katy rzuciła mu zdesperowane spojrzenie i zwróciła się do Haydena:

- Czy chciałeś o czymś porozmawiać z Lukaszem?

- Tak.

- Akurat teraz? - spytał zniecierpliwiony Lukas.

- Teraz. Wczoraj przyszedł do mnie Darren. Powiedział, że pomogłeś mu wybrnąć z dość nieprzyjemnej sytuacji.

- Sam z niej wybrnął. - Lukas wzruszył ramionami.

- Dzięki twoim radom - powiedziała Maureen. Rzuciła szybkie spojrzenie na Katy i wróciła wzrokiem do Lukasa. - Jak się dowiaduję od mojej córki, odbyłeś także długą rozmowę z jej byłym mężem.

- To była krótka rozmowa i ja naprawdę nie chciałem dzisiaj o tym wszystkim dyskutować - zaprotestował Lukas.

Maureen nie mrugnęła nawet okiem.

- Zrobiłeś jej wielką przysługę, Lukasiu. Wiem, że ten straszny człowiek znów ją prześladował. Obawiałam się, że po rozwodzie nie da jej spokoju. Eden mówiła, że żądał od niej pieniędzy.

- Szantaż - stwierdził Hayden grobowym głosem. - Zwykły szantaż.

Lukas spojrzał na Katy, która wyglądała na zaskoczoną.

- Eden ci powiedziała? - spytał Haydena.

- Tak. - Hayden ze smutkiem pokiwał głową. - Wszystko wyszło na jaw, kiedy Maureen spytała Eden, dlaczego znów się spotyka z Nate'em. Eden była tak szczęśliwa, że wreszcie się od niej odczepił, że opowiedziała Maureen całą historię.

- Moja biedna, dzielna córeczka dusiła to wszystko w sobie przez tyle czasu. - Maureen wstrząsnęła się ze zgrozą. - Płakać mi się chce, kiedy pomyślę, co musiała przeżywać. Rosnący strach, poczucie desperacji, ciągłe zdenerwowanie.

- Finansom obu restauracji też to nie wyszło na dobre - stwierdził sucho Lukas.

- Ależ Lukasiu, przecież wiesz, że Eden była w podbramkowej sytuacji - wtrąciła Katy.

- Nie miała wyjścia. - Maureen westchnęła głęboko. - Zrobiła to, aby mnie chronić. Gdyby zwróciła się do mnie, mogłabym jej pomóc.

- Tak? - Lukas spojrzał na nią sceptycznie. - Ciekawe jak?

- Po pierwsze, Hayden i ja mogliśmy ją zapewnić, iż wycinki prasowe były bardzo mylące. Hayden poklepał żonę po ręce.

- Maureen była ofiarą pozbawionego skrupułów właściciela galerii, który wykorzystał jej ufny charakter - powiedział Hayden.

- Mieszkałam wówczas w Nowym Jorku - wyjaśniła Maureen. - Byłam młoda, naiwna i nowa w tej

dziejnie. To właśnie Hayden pomógł mi wypłatać się z tego bagna.

- Dopiero co się poznaliśmy - dodał Hayden. - Pojechałem do Nowego Jorku, aby się odnaleźć jako artysta, a zamiast tego znalazłem Maureen. Zakochaliśmy się w sobie. Wiedziałem, że Maureen nie brała świadomie udziału w sprzedawaniu fałszowanych dzieł sztuki. Została w to wrobiona.

W oczach Maureen na moment zabłyśły łzy.

- Hayden mi uwierzył. Niestety, był odosobniony. Moja kariera się skończyła. Hayden zaproponował, żebym przyjechała z nim na zachód. Resztę znacie.

- Oczywiście nie mógłbym tego wszystkiego wytłumaczyć Justine - mruknął Hayden. - Nie potrafiłaby zrozumieć. Już i tak była wściekła, że nie wykazuję żadnego talentu do interesów i nienawidziła myśli o tym, iż mam zostać artystą.

- Fakt, że Hayden chce się ożenić z kimś zamieszkanym w sprawy kryminalne, doprowadziłby ją do furii - powiedziała ponuro Maureen.

- Znać Justine. - Hayden z żalem pokiwał głową.

- Później, kiedy Thornton wyjechał z Cleo, wiedziałem, że musimy tajemnicę dotyczącą przeszłości Maureen zachować na resztę życia dla siebie. Wiedziałem, co Justine zrobiła Cleo. Nie mógłbym pozwolić, aby w taki sposób traktowała moją żonę. Myślałem, że wszystko zostało pogrzebane w przeszłości. - Hayden zmarszczył czoło. - Ciekaw jestem, jak Atwood wpadł na ślad tych wycinków.

- Przypuszczalnie szukał czegoś innego - stwierdził Lukas. - Atwood nie jest głupi. Zna wartość informacji i, tak jak ja, żyje dzięki temu, że sporo wie. Na tyle znał historię rodziny, że wiedział, gdzie szukać.

- Zaczął szukać jakichś starych skandali, które mógłby wykorzystać - powiedział Hayden.

- I znalazł mnie - dodała Maureen. - Dużo się o nas dowiedział, kiedy był mężem Eden. Wiedział, jaka jest Justine i jak łatwo ją rozzłościć.

Kelner Bill podszedł do stolika. Był szalenie zdenerwowany.

- Chciałem spytać, czy państwo Gilchristowie czegoś sobie życzą.

Maureen podniosła na niego wzrok.

- Tak, oczywiście. Zjemy tu kolację. Na początek proszę o Martini.

- A dla mnie Manhattan - dodał Hayden.

Lukas zaklął w duchu, żegnając się z nadzieją na sam na sam z Katy i możliwość spokojnej rozmowy. Kiedy na nią spojrział, dostrzegł uśmiech w jej oczach i wiedział, że po raz kolejny rozbawiła ją rodzina Gilchristów.

Pomyślał, że jeśli Gilchristowie ją bawią, to nie może przecież ich nienawidzić.

- Maureen i ja postanowiliśmy, że nadszedł czas, aby wyjaśnić sobie parę rzeczy, Lukasiu - powiedział Hayden. - Z tego, co zrobiłeś dla Darrena i dla Eden, jasno wynika, że nie zamierzasz mścić się na całej rodzinie. Jednakże musimy wiedzieć, jakie masz plany wobec firmy.

- Lukas powiedział wam, co zamierza zrobić dla Spółki Gilchrist - odezwała się szybko Katy. - Zamierza przywrócić jej świetność.

Hayden zmarszczył brwi.

- Ale czy nadal chcesz wziąć „Pacific Rim” jako zapłatę? To bym chciał wiedzieć.

- Jasne - odparł Lukas. - Dlaczego nie? - Ponownie rozejrzał się po restauracji. - To będzie bardzo dobra inwestycja, chociaż może będę musiał zmienić kucharza.

Maureen gotowała się do namiętnej przemowy, Hayden spoglądał ponuro.

Katy zastukała nożem o brzeg talerza i rzuciła Lukasowi mitygujące spojrzenie.

- Myślę, że najlepiej będzie, jeśli pominiemy ten temat dziś wieczorem. Plany Lukasa nie są jeszcze ostateczne.

- Doprawdy? ~ Lukas uniósł brwi.

- Tak - stwierdziła stanowczo Katy. - I uważam, że nim cokolwiek zdeklarujemy, powinniśmy wszyscy poczekać, aż upłynie uzgodnione pół roku.

Maureen spojrzała przenikliwie na Katy, a potem kiwnęła głową.

- Bardzo dobrze. Chyba najlepiej będzie poczekać.

Hayden chciał coś powiedzieć, ale po wymianie spojrzeń z żoną zmienił zdanie. Westchnął ciężko i znów zwrócił się do Lukasa:

- Wiesz, chłopcze, nie miałbym ci za złe, gdybyś doprowadził całą firmę do upadku. Oczywiście mam nadzieję, że tego nie zrobisz. To spadek moich dzieci i zależy mi na tym, żeby Spółka Gilchrist przetrwała.

Ale zrozumiałbym twoje motywacje.

Katy zmarszczyła nos.

- Tylko Gilchrist może powiedzieć coś takiego.

- Być może. - Hayden wzruszył ramionami. - Ale tego, co zrobiła Justine trzydzieści siedem lat temu, nie można wybaczyć.

- I rodzina ze strony Lukasa nigdy Justine nie wybaczyła. - Katy ze zdumieniem pokiwała głową. - Typowe.

- Wystarczy, Katy - ostrzegł ją Lukas. Nie miał nastroju na wysłuchiwanie jej uogólnień.

- Zawsze się nad czymś zastanawiałam - kontynuowała Katy, nie zwracając uwagi na Lukasa. - Skoro wyciągamy dziś te wszystkie stare sprawy, może przyszła pora, aby o to zapytać.

- O co ci chodzi? - spytała Maureen.

- Rozumiem, dlaczego Thornton wyjechał z Cleo. Był w niej szaleńczo zakochany, a Gilchristowie postępują w sposób gwałtowny, zwłaszcza w dramatycznych okolicznościach. Dlaczego jednak, waszym zdaniem, przynajmniej nie napisał liściku do mojej matki, żeby jej zaoszczędzić wstydu w kościele?

Lukas wlepił wzrok w Katy, podobnie jak Maureen i Hayden. Nikt nic nie mówił. Po raz pierwszy w życiu Lukas poczuł, że jego, dotychczas niezachwiana, lojalność wobec rodziców lekko się chwieje. Katy miała rację. Jego ojciec mógł uprzedzić biedną Deborah Quinnell, że ją porzuca.

- Nie wiem, dlaczego Thornton nie skontaktował się z twoją matką - powiedziała wreszcie Maureen.

- Przypuszczalnie nawet mu to nie przyszło do głowy. Bardziej był zajęty ślubem z Cleo i jej ochroną przed gniewem Justine.

Hayden lekko uściśnął rękę Maureen.

- Wyobrażam sobie, jak się to mogło stać, chociaż go nie usprawiedliwiam. Thornton prawdopodobnie obawiał się, że Justine wyrzuci Cleo, jeśli będzie miała jakieś podejrzenia. A gdyby Deborah Quinnell dowiedziała się wcześniej o planach Thorntona, na pewno powiedziała by coś ojcu.

- Który poszedłby prosto do Justine, żeby się dowiedzieć, co się dzieje - zakończyła Maureen. - Musisz wiedzieć, że w tamtych czasach Justine miała naprawdę dużą władzę. Kiedy kichnęła, cała rodzina się trzęsła. Thornton miał rację, obawiając się, iż Justine zechce unieszkodliwić Cleo.

- Co mogłaby zrobić? - spytała Katy.

- Kto wie? - odparł Hayden. - Może próbowałyby ją przekupić. Albo ją jakoś nastraszyć. Może nawet przekonać, że wychodząc za Thorntona rujnuje mu życie.

- Thornton najwyraźniej uważał, że najważniejsza jest ochrona Cleo - dodała Maureen.

- A Deborah Quinnell była dopiero na drugim miejscu na jego liście priorytetów - mruknęła Katy. - Jeszcze jedno przypadkowe zabójstwo.

- Co to ma znaczyć? - Lukas zeszytniał z gniewu.

- Nic - uśmiechnęła się ironicznie Katy. - Zamówimy coś? Zamierzam spróbować nowych wegetariańskich przystawek szefa kuchni.

Przypadkowe zabójstwo... Lukas wpatrywał się w kartę niewidzącym wzrokiem. Nigdy w życiu nie miał mniejszego apetytu. Przypadkowe zabójstwo... Czy tak właśnie Katy postrzegала swoją matkę? Jako niewinną ofiarę namiętności Gilchrista? Przypadkową przeszkodę pod kołami jego wojennego powozu?

Za każdym razem, kiedy patrzył na tę całą sytuację oczyma Gilchrista, zdawał sobie sprawę, że Katy ma powody do zemsty.

- Ja też spróbuję czegoś takiego - mruknął Lukas. Ostatnią rzeczą, jaką pragnąłby zobaczyć na talerzu, było cokolwiek przypominającego martwe zwierzę.

- Przeznaczenie chadza różnymi drogami - stwierdziła filozoficznie Maureen. - Tylko pomyśl, Katy. Gdyby trzydzieści siedem lat temu Justine połączyła obie firmy, mimo iż małżeństwo nie doszło do skutku, ty i Matt byłibyście dzisiaj współwłaścicielami Spółki Gilchrist.

- Nie do pomyślenia - podejrzanie beztrąsko przyznała Katy.

Hayden odrzucił te spekulacje jednym szybkim ruchem dłoni.

- Po tym, jak Thornton wyjechał z Cleo, nie było żadnych szans na połączenie firm. Dla Justine jedno wiązało się nieodłącznie z drugim. Prędzej by umarła, niż oddała kawałek swojego imperium obcym. Lukas poczuł się jeszcze gorzej. Stanfield miał rację. Pytanie, czy Katy też tak to widziała. Lukas pomyślał, że niepewność co do prawdziwych uczuć Katy doprowadzi go w końcu do szaleństwa.

- To wszystko należy już do przeszłości - stwierdziła Katy z dziwnym uśmiechem. Rozejrzała się w zamyśleniu po zatłoczonej restauracji. - Wydaje mi się, że niedługo trzeba będzie pomyśleć o zmianie dekoracji w niektórych restauracjach. Ta, na przykład, jest bardzo przyjemna, ale wystrój jest już dość przestarzały.

- Wystrój restauracji starzeje się tak jak wszystko inne. - Lukas był bardziej zajęty własnymi myślami niż projektowaniem wnętrz.

- Mam pewien pomysł. - Katy uśmiechnęła się promiennie.

- Jaki?

- Sądzę, że powinniśmy zmienić wnętrza wszystkich pięciu restauracji, wykorzystując powiązania firmy ze znanym artystą. Powinniśmy wystawić niektóre z dzieł Haydena. Maureen mogłaby się zająć dopilnowaniem architekta, żeby jak najkorzystniej wyeksponować sztukę Haydena.

Maureen zachłysnęła się, oczy jej zabłyśły.

- Mówisz poważnie, Katy?

- Oczywiście. Myślę nad tym już od jakiegoś czasu.

Moglibyśmy jednocześnie powołać fundację sztuki. To by znakomicie wpłynęło na reklamę i wizerunek Gilchristów.

W oczach Haydena rozbłysł promyk entuzjazmu. I równie prędko zgasł.

- Dajcie spokój. Justine nigdy na to nie pozwoli.

- Justine już tutaj nie rządzi - przypomniała mu łagodnie Katy. - Teraz rządzi Lukas. I mogę się założyć, że jest tym pomysłem zachwycony, prawda, Lukasiu?

Lukas patrzył w jej kryształowo przejrzyste oczy i zastanawiał się, jak mógł ją kiedykolwiek podejrzewać o współpracę ze Stanfieldem. Nikt, kto nienawidził Gilchristów, nie starałby się zadośćuczynić Haydenowi i Maureen za przeżyte przykrości.

Lukas nagle zrozumiał, że anioł stróż nie zajmuje się planowaniem zemsty. Ma inne sprawy do załatwienia. Jego samopoczucie wydatnie się poprawiło. Skupił się na omawianym problemie,

zdając sobie sprawę, że Maureen i Hayden intensywnie się w niego wpatrują.

- Cóż - zaczął powoli. Przerwał, kiedy Katy kopnęła go pod stołem. Spojrzał na nią i zobaczył w jej wzroku ostrzeżenie. Omal się nie uśmiechnął. - Jasne. Dlaczego nie? Wstawmy szkło Haydena do restauracji. Twarz Maureen złagodniała.

- Dziękuję ci, Lukasiu - powiedziała cicho.

Hayden był zaskoczony, ale powoli zaczynało do niego docierać, o czym się mówi.

- Nie wiedziałem, że podoba ci się moja sztuka, Lukasiu.

- Interesuję się nią stosunkowo od niedawna - przyznał Lukas.

Lukas wziął Katy w ramiona, gdy tylko zamknął drzwi hotelowego pokoju.

- Myślałem, że nigdy nie zostaniemy sami - mruknął, całując ją. Pragnienie, które przez cały wieczór kierowało jego emocjami, zmieniło się w palący głód, jaki tylko Katy mogła zaspokoić.

Bez protestu przyjęła pocałunek. Objęła Lukasa za szyję i przytuliła się do niego. Delikatny jedwab turkusowo-żółtej sukni był bardzo cienki i miękki. Dotykanie Katy przez lekką pajęczynę było prawie tym samym, co dotykanie jej nagiego ciała. Prawie, ale nie całkiem.

Lukas ściągnął z niej barwną suknię i rzucił ją na podłogę. Oczy Katy, kiedy niósł ją do łóżka, były jasne, ciepłe i zapraszające. Chciał działać powoli, jednak jego pożądanie na to nie pozwoliło. Zostawił za sobą porozrzucane na podłodze ubrania ich obojga. Kiedy kładł Katy na białym prześcieradle, wydała cichy jęk i wyciągnęła do niego ręce.

Kilka minut później drżącymi rękami rozsuwał jej uda i kładł się na niej. Wszedł w nią powoli, ostrożnie przebijając się przez naturalny opór jej wąskiego przejścia. Kiedy bezpiecznie znalazł się w środku, pchnął głęboko, raz po raz, szukając wyzwolenia, poczucia przyjemności i zapewnienia, że Katy pragnie go tak samo mocno, jak on jej.

Katy zamknęła się wokół niego, gorąca i mokra. Czuł wilgoć własnego potu na ramionach i podniecający nacisk jej paznokci. Kiedy wbiła się drobnymi zębami w jego ramię, znikły wszystkie wątpliwości, które męczyły go przez cały dzień. Jego ciało przygotowało się na osiągnięcie orgazmu. Słyszał, jak Katy woła jego imię i zadrżał. A potem zatracił się całkiem w długim upadku, który go rozrywał na kawałki i znów składał w jedno.

Jak mógł, choć przez chwilę, myśleć, że ona planuje zemstę? Dlaczego od paru dni jesteś w takim okropnym humorze? - spytała od niechcienia Katy. Lukas leżał oparty na poduszkach. Katy, na brzuchu, opierała się łokciami o jego nagą pierś. Jedną nogą, zgiętą w kolanie, machała nad zmiętą pościelą.

- To nieprawda, że jestem w okropnym humorze od paru dni, - Lukas wplótł palce w jej włosy.

- Owszem, jesteś. - Katy uśmiechnęła się. - Nawet jak na standardy Gilchristów.

Klepnął ją żartobliwie po gołej pupie.

- Wypraszam to sobie. Nie możesz osądzać moich nastrojów według standardów Gilchristów. Musisz je osądzać według moich osobistych standardów. A nie znasz mnie jeszcze na tyle dobrze, żeby mnie sądzić.

- Unikasz odpowiedzi. - Katy pociągnęła go za kręcone włosy na piersi.

- Ach! - złapał ją za palce. - Niezależnie od minionych nastrojów, w tej chwili czuję się wprost znakomicie. A przynajmniej tak się czułem, nim mnie zaczęłaś torturować.

- Jesteś pewien, że przeszedł ci już zły humor? - Przyjrzała mu się zmrużonymi oczyma.

- Jak najbardziej. Spójrz, uśmiecham się.

- Gilchristowie potrafią się uśmiechać nawet wtedy, kiedy...

Lukas zamknął jej usta dłonią.

- Nie kończ - powiedział i zabrał rękę.

- Dobrze. Jeśli jesteś pewien, że twój humor od wczoraj się poprawił, chcę cię o coś zapytać.
- O co?
- Jakie jest twoje prawdziwe zdanie o tych lokalizacjach, które wczoraj oglądaliśmy?
Lukas pomyślał, że być może „Pesto Presto” jest jednak dla Katy ważniejsze od niego i jego dobry humor zaczął się trochę pogarszać.
- Wszystkie były straszne - stwierdził.
Katy złapała poduszkę i zaczęła go walić po głowie. Lukas śmiał się, aż poczuł, że znów jej pragnie. Po chwili śmiech zmienił się w pożądanie i Lukas kolejny raz zatracił się w słodkim cieple Katy.

Rozdział 18

Dwa dni później ktoś zastukał do drzwi domku Lukasa. Poszedł otworzyć z filiżanką kawy w ręce; rozmyślał cały czas o pewnych danych, które opracowywał na komputerze. Ze sposobu, w jaki Zeke zastrzygł uszami, wiedział, że za drzwiami stoi przyjaciel. To oznaczało Katy albo jej brata. Miał nadzieję, że zobaczy Katy. Okazało się, że przyszedł Matt. Miał ręce zaciśnięte w pięści i wściekły wyraz twarzy. W jego oczach widniało oskarżenie.
- Śpisz z moją siostrą - rzucił oskarżycielsko.
Lukas cofnął się o krok i szerzej otworzył drzwi.
- Wejdź, Matt.
Chłopak wszedł do maleńkiego przedpokoju. Był sztywno wyprostowany i bardzo spięty.
- Śpisz z nią - powtórzył.
- Czy Katy ci powiedziała? - Lukas poszedł przodem do kuchni. Matt niechętnie podążył za nim.
- Nie musiała mi mówić. Sam się domyśliłem po waszym powrocie z Seattle, Myślisz, że jestem głupi? - Matt rąbnął pięścią w drzwi lodówki. - Myślisz, że jak mam dopiero siedemnaście lat, to nie wiem, co się dzieje?
- Nie myślę tak. Uważam jednak, że to nie jest twoja sprawa. - Lukas usiadł przy stole i odsunął na bok swoje papiery.
- Katy jest moją siostrą. Muszę się nią opiekować. Dobrze sobie radzi z wieloma rzeczami, ale nie ma pojęcia o facetach. Przynajmniej o takich jak ty.
- Co masz przeciwko mnie?
Matt przeciągnął ręką po włosach i usiadł na wolnym krześle.
- Już ci kiedyś mówiłem, że nie jesteś w jej typie.
- A ja ci powiedziałem, że zaopiekuję się Katy.
- Wiem, ale widziałam, jak się zachowywała wczoraj, kiedy wróciliście z Seattle. Chcesz powiedzieć, że z nią nie sypiasz?
- Nie. Przypomniałem ci tylko, że dałem ci słowo, iż zaopiekuję się Katy, i słowa dotrzymam. - Lukas przyglądał się rozgorączkowanej twarzy Matta. - Co się wczoraj działo z Katy? Czym się tak nagle przejąłeś?
- Płakała. Kurczę, Katy prawie nigdy nie płacze. Widziałem ją. Była w swoim pokoju. - Matt wsunął dłonie do kieszeni. - Nie wie, że ją widziałem.
- Myślisz, że płakała przeze mnie? Że ja jej coś zrobiłem?
- Tak.
- Dlaczego tak uważasz?
- Jest moją siostrą - powtórzył z uporem Matt. - Znam ją lepiej niż ktokolwiek inny. Ostatni raz płakała w swoim pokoju wtedy, kiedy ten kretyn Nate Atwood rzucił ją dla Eden. Lukas zacisnął usta. Porównanie z Atwoodem nie było przyjemne.

- Obiecuję ci, Matt, że nie będę traktował Katy tak jak Atwood.

- Ty ją potraktujesz jeszcze gorzej. Będzie jeszcze bardziej nieszczęśliwa. Atwood przynajmniej jej nie uwiódł. Powiedziała mi to, kiedy ją spytałem.

- Jesteś dość wścibskim braciszkiem, co? Kto ci dał prawo do zadawania jej takich pytań?

- Spytałem, bo chciałem mu coś zrobić - stwierdził Matt.

- Co na przykład?

- Nie wiem. - Matt patrzył na Lukasa z niechęcią. - Coś. Katy powiedziała, że nie muszę niczego robić, niezależnie od tego, czy Atwood ją uwiódł, czy nie, bo i tak zostanie ukarany.

Lukas spojrział na chłopca uważnie.

- Tak? Jak?

- Powiedziała, że dostanie za swoje żeniąc się z panną Gilchrist.

Lukas z irytacją zabębnił palcami po stole.

- To się zgadza, Katy mogła coś takiego powiedzieć.

Przez chwilę w kuchni panowała cisza. Zeke przyszedł z miską w zębach. Obrzucił spojrzeniem dwóch mężczyzn, patrzących na siebie nieprzyjaźnie przez kuchenny stół. Odłożył miskę i z niemym współczuciem oparł Mattowi łeb na kolanach. Chłopiec odruchowo podrapał go za uszami.

- Po co do mnie przyszedłeś, Matt? - spytał cicho Lukas.

- Powiedzieć, żebyś nie krzywdził Katy.

- I co mam, twoim zdaniem, teraz zrobić?

Matt przez moment nie wiedział, co powiedzieć. Znowu spojrział na Lukasa wilkiem.

- Mógłbyś się jej przynajmniej oświadczyć. Wtedy by nie myślała, że ją wykorzystujesz.

Lukas zastanowił się.

- Chcesz, żebym zaproponował Katy małżeństwo? Matt z determinacją wyprostował się na krześle.

- Tak. Uważam, że powinieneś to zrobić. Lukas poczuł się dziwnie rozradowany.

- Dobrze, oświadczę się Katy.

Matt przyglądał mu się z bezmiernym sceptycyzmem.

- Naprawdę?

- Tak. Jako jej brat masz prawo znać moje zamiary. Daję ci słowo, że są uczciwe.

- Tak? - Matt był najwyraźniej zaskoczony podejściem Lukasa.

- Słowo honoru - powiedział poważnie Lukas. - Powinieneś chyba jednak wiedzieć, że moje chęci nie są tu najważniejsze. Obawiam się o zamiary Katy.

- Co?

- Wcale nie jestem pewien, czy zamiary Katy są uczciwe. Nie wiem, czy zechce za mnie wyjść.

- Ach, tak, rozumiem. - Matt odetchnął z ulgą. - Uważam, że po prostu powinieneś tylko zaproponować jej małżeństwo. Katy prawdopodobnie i tak się nie zgodzi. W końcu jesteś Gilchristem.

- To nie jest takie łatwe.

- Bycie Gilchristem? Tak, mogę to zrozumieć. - Matt się rozpogodził. - To spytasz ją?

- Tak.

- Dobrze. - Matt kiwnął głową, usatysfakcjonowany. - Świetnie. - Najwidoczniej doszedł do wniosku, że zakończył swoją misję. - Pójdiesz ze mną do siłowni trochę potrenować? Pomógłbyś mi ćwiczyć rzuty.

- Jasne, czemu nie? - Lukas pomyślał, że w ten sposób rozładuje wzrastające napięcie.

Idąc na plażę Katy spostrzegła, że Zeke obserwuje ją przez okno. Pies siedział z pyskiem przyciśniętym do okna w kuchni, co nie było łatwe, bowiem, jak zwykle, trzymał w zębach swoją

miskę.

Zawahała się, wiedząc, że pies jest w domu sam. Matt i Lukas godzinę wcześniej pojechali na trening. Powiedziała sobie, że pies nie jest naprawdę samotny i nic mu się w domu nie stanie.

Zeke przyglądał jej się przez szybę z nadzieją w oczach. Pewno wiedział, że Katy wybiera się na plażę. Zeke uwielbiał latać po plaży.

- Dobrze, już dobrze - mruknęła Katy. Otworzyła drzwi domku kluczem, który dostała od Lukasa.

Zeke wyszedł z miską w zębach i pobiegł prosto do ścieżki.

Pies znalazł się na plaży przed Katy i rzucił się do obwąchiwania ekscytujących zapachów pozostawionych przez odpływ. Katy wolno szła za nim.

Zdała sobie sprawę, że jest w dziwnym nastroju. W gruncie rzeczy taki nastrój nie opuszczał jej od chwili, kiedy wrócili z Lukaszem z Seattle. Poprzedniej nocy popłakała się cicho w swojej sypialni.

Dzięki Bogu, że Matt jej nie słyszał. Zmartwiłby się i spytał, co się stało.

Katy wiedziała, że nie potrafiłaby odpowiedzieć na to pytanie. Nie mogła przecież powiedzieć Mattowi, że zakochała się w Lukaszem i że ta miłość nie ma przyszłości.

Zakochanie się w Lukaszem było totalną głupotą, ale Katy od pierwszego razu, kiedy poszła z nim do łóżka, wiedziała, co z tego wyniknie. Jeżeli miałyby być ze sobą szczerą, wyczuła to od pierwszej chwili, gdy go zobaczyła.

Najlepiej będzie nie planować na dłużej niż kilka następnych miesięcy. Przyjąć to, co jest, tak długo, jak długo Lukas jest w Dragon Bay. Być przygotowaną na jego odejście po upływie pół roku.

Katy westchnęła. Będzie jej ciężko. Była przyzwyczajona do długofalowych planów i zobowiązań. Do rozmyślania o przyszłości. Lukas ciągle przeżywał swą przeszłość.

- Katy.

Odwróciła się zdumiona, słysząc własne imię ponad szumem fal. Zeke podniósł łeb znad piasku, kilkanaście metrów dalej.

- Fraser. - Katy uśmiechnęła się do zbiegającego ścieżką Fräsera Stanfielda. - Co ty tu robisz?

- Przyszedłem się pożegnać. - Fraser szedł w jej stronę szybkim krokiem. - Wczoraj nie miałem szansy.

- Myślałam, że już odleciałeś.

Fraser skrzywił się ponuro.

- Nie zdawałaś sobie sprawy, co się działo? Gilchrist siłą usunął mnie z budynku. Wyrzucił mnie z pracy.

- Wyrzucił cię? Nie wierzę. Dlaczego?

- Interes firmy. Wiesz, bez obrazy, i tak dalej.

- Nie, nie wiem. O co tu chodzi?

- Gilchrist się obawiał, że jestem za blisko ośrodka władzy. Obawiał się, że zagrażam Gilchristom, i postanowił mnie wyrzucić.

- Byłeś blisko kierownictwa, bo Justine poprosiła cię o pomoc w ratowaniu firmy.

- Hej, nie przejmuj się, Katy. Jestem dużym chłopcem. Wiem, jak się gra w takie gry.

- Ale jeśli to, co mówisz, jest prawdą, to to jest okropnie niesprawiedliwe. - Katy była zaszokowana.

- To straszne. Zaraz porozmawiam z Lukaszem. Nie pozwolę mu cię wyrzucić tylko dlatego, że mi pomagałeś na prośbę Justine.

- Daj spokój, Katy. Co się stało, to się nie odstanie. Nie zmienisz decyzji Gilchrista. Oboje dość długo pracowaliśmy z Gilchristami, żeby wiedzieć, że przeprowadzą wszystko, jeśli im na tym zależy.

- To niestuszne.

- Zawsze byłeś trochę naiwna w sprawach etyki biznesowej. - Fraser roześmiał się ironicznie. - Nie martw się. Dam sobie radę. To nie pierwszy raz.

- To naprawdę okropne. Strasznie mi przykro. Jest to po części moja wina. Pomagałeś mi w pracy.

- Jedynym powodem, dla którego mnie osobiście jest przykro, jest to, że nie mieliśmy okazji być ze sobą blisko. - Oczy Frasera pociemniały. - Ale jeszcze możemy to zmienić.

Złapał ją za ramię, nim zdała sobie sprawę z jego zamiarów. Spróbowała się uwolnić. Kiedy jej się nie udało, wyprostowała się i spojrzała na niego spokojnie.

- Puść mnie, Fraser.

- Nie. Jeszcze nie teraz. - Palce Frasera wbijały jej się w ramię. - W jednej sprawie masz rację, Katy. Jesteś mi coś winna.

- Mówiłam ci, że porozmawiam z Lukaszem.

- Rozmowa z Gilchristem jest stratą czasu. - Fraser potrząsnął nią. - Dużo zainwestowałem w tę operację. I stracę kupę forsy, bo spieprzyłaś robotę.

- Co miałam zrobić? Nie miałam pojęcia, że Lukasz chce cię zwolnić.

- Miałaś mnie informować o jego planach, pamiętasz? Nigdy mi nie powiedziałaś o śledztwie, jakie prowadził.

- Nie wolno mi było o tym mówić. - Katy wciągnęła powietrze.

- Tak? Myślałem, że się przyjaźnimy. Nie jesteś zbyt lojalna wobec przyjaciół, co? Jesteś lojalna jedynie wobec Gilchristów.

- Czego ode mnie chcesz, Fraser? - spytała spokojnie Katy.

- Dostępu do komputerów Gilchrista przez kilka następnych miesięcy. Możesz to zrobić, Katy. Możesz mi podać nowe kody wejściowe i informacje, których będę potrzebował, żeby wejść do komputera i pozmienić dane.

- Dlaczego? - Katy wpatrywała się w niego ze zdumieniem.

- Bo zacząłem realizować pewne plany, które zaowocują, jeśli wszystko dobrze pójdzie. Jestem za blisko końca, Katy. Nie mogę teraz zrezygnować. Pomóż mi, to wciągnę cię do spółki.

- Jakiej spółki? - spytała ostro Katy. - Co ty robisz, Fraser?

- Miałem naprawdę świetny układ. Musiałem tylko wykazać, że „Gilchrist Gourmet” nie potrafi konkurować z innymi firmami. Wszystko szło bardzo dobrze, dzięki temu, że miałem dostęp do ścisłego kierownictwa.

- Sabotowałeś korporację, prawda? - wybuchnęła gniewem Katy. - Lukasz miał rację. Winowajcą był ktoś z wewnątrz.

- Nie może mi niczego udowodnić i dobrze o tym wie. Ma jedynie pewne podejrzenia. Dlatego mnie wczoraj wyrzucił, a nie poszedł z tym na policję. Ale ty mi pomożesz, Katy.

- Nie.

- Tak. Zemszczę się. Gilchrist nie może mnie w ten sposób traktować. Nie puszczę tego płazem. Zmuszę go, żeby sprzedał „Gilchrist Gourmet”.

- Jak?

- Przy twojej pomocy. I komputera. Potrafię to zrobić.

- Nie bądź idiotą, Fraser. Nigdy ci w tym nie pomogę.

- Pomożesz. Albo się okaże, że wszystko złe, co się działo podczas ostatnich miesięcy w „Gilchrist Gourmet”, jest twoją winą, a nie moją. Dowody wyślę wprost do Justine.

- Jakie dowody? - Katy była przerażona. - Nie ma żadnych dowodów. Nigdy nie zrobiłam niczego, co mogłoby przynieść szkodę firmie.

- Znajdę masę dowodów. Mogę stworzyć odpowiednie dane za pomocą komputera. I Gilchristowie

we wszystko uwierzą. Sama wiesz, jacy oni są.

- To kłamstwo. Justine mi ufa. I Lukas też.

- Żaden Gilchrist nikomu nie ufa bez reszty. Zwłaszcza Justine. Szybko we wszystko uwierzy. W końcu już cię nie potrzebuje. Odzyskała swego cennego wnuka.

- Cholera, Fraser, myślałam, że jesteś moim przyjacielem. - Katy odgarnęła włosy z twarzy. - Jak mógłbyś zrobić mi coś takiego?

- To tylko interesy, kotku.

- Powinieneś się wstydić.

- Daruj sobie pouczenia. Nie mam nastroju. Albo mi pomożesz, albo wyślę Justine anonimowy wydruk, z którego będzie wynikało, że to ty działałaś na szkodę „Gilchrist Gourmet”. Tak to jest, Katy. Nie masz wyboru.

- Idź do diabła - odparła Katy. Ponownie spróbowała uwolnić ramię z uchwytu Frasera.

W odpowiedzi szarpnęła mocniej. Katy potknęła się i upadła. Fraser wyciągnął po nią rękę. Patrzył na nią złymi, zmrużonymi oczyma.

- Mała wiedzmo, zrobisz to, co ci każę. Za dużo forsy już w to włożyłem.

Katy krzyknęła, kiedy Fraser położył jej ręce na ramionach.

Zeke upuścił miskę i ruszył biegiem.

- Co to? - Fraser gwałtownie wyprostował się na widok pędzącego psa. - Zatrzymaj go, na litość boską.

- Szybko zrobił kilka kroków do tyłu, potykając się o pasmo wodorostów. - Zatrzymaj go!

Fraser odzyskał równowagę, odwrócił się i zaczął uciekać. Katy podniosła się, kiedy Zeke przelatował obok niej. Zobaczyła, że pies skacze na plecy Frasera. Zeke szeroko otworzył wielki pysk. Chwycił z tyłu kurtkę Frasera i mocno szarpnęła.

Fraser wrzasnął i próbował ściągnąć z siebie kurtkę. Zeke szarpnęła mocniej. Fraser potknął się i upadł, krzycząc w panice.

- Zeke, stop! - Katy gwałtownie wciągnęła powietrze widząc, jak pies stawia przednie łapy na piersi Frasera. - Wystarczy, piesku.

Zeke spojrzał na nią, zamachał ogonem i zawył, jakby prosił o pozwolenie złapania Frasera za gardło.

- Zabierz go ode mnie - syknął Fraser.

- Już dobrze, Zeke. - Katy ostrożnie podeszła do Frasera i psa. - Dobry pies. Uważaj. Nie chcemy, żeby nas ścigał po sądach. Tak, dobry pies.

- Zabierz go. - Fraser zaczął się wysuwać spod łap psa.

Zeke warknął cicho. Fraser natychmiast znieruchomiał.

- O Boże - szepnął Fraser, wpatrując się w psa. - Ten cholerny pies mnie zagryzie.

Katy nie bardzo wiedziała, co Zeke robi. Podeszła o krok bliżej, zamierzając złapać go za obrozę. W tym momencie Zeke uniósł łeb i spojrzał w kierunku ścieżki. Zaszczekał głośno, wzywając pomocy. Katy podniosła głowę i zobaczyła Lukasa i Matta zbiegających na plażę.

- Lukas. - Katy podbiegła i wpadła prosto w jego ramiona. - Dzięki Bogu, że tu jesteś. Nie bardzo wiedziałam, co robić. Lukas mocno przytulił ją do siebie. Ponad głową Katy przemówił do psa - Zeke, spokojnie, stary. Dobrze. Teraz go puść.

Sam się nim zajmę.

Zeke posłusznie zszedł z piersi Frasera i podbiegł do Lukasa.

- Matt, zabierz Katy i psa do domu. Ja to załatwię.

Matt instynktownie zareagował na rozkaz.

- Tak jest. Chodź, Katy.

Katy uniosła głowę z ramienia Lukasa.

- Poczekaj, muszę wytłumaczyć, co się stało.

- Wiem, co się stało. - Lukas spoglądał na Frasera. - Idź z Mattem.

Katy zbyt była poruszona, aby się kłócić. Nie miało by to zresztą sensu. Teraz rządził Lukas. Bez słowa odsunęła się od niego i ruszyła z Mattem w stronę ścieżki.

Zeke pobiegł plażą, znalazł swoją miskę i dogonił Katy i Matta.

Na górze Katy odwróciła się i spojrzała na scenę na plaży.

- Mam nadzieję, że nie będzie z tego powodu żadnych kłopotów

- Na pewno będą. - Matt uśmiechnął się, niezachwiany w swej pewności co do osoby Lukasa. - Ale nie dla ciebie. Lukas to załatwi.

Kiedy jakiś czas później Lukas wszedł do domu rodzeństwa, Katy wkładała do robota pietruszkę i bazylię. Zeke siedział na środku podłogi z przygotowaną miską. Na widok Lukasa ruszył ogonem w lekkim pozdrowieniu, nie oderwał jednak wzroku od robota.

- Co się tu dzieje? - Lukas obrzucił scenę w kuchni jednym spojrzeniem, które miało pewno wyrażać rozbawienie, ale jakoś mu się to nie udało. W oczach miał dziką wściekłość. - Już robisz kolację?

Matt stał z puszką wody mineralnej w dłoni; spojrzał na Lukasa.

- To dla Zeke'a. Katy szykuje mu ogromną porcję pesto.

- Całą porcję tylko dla niego? - Lukas podrapał psa za uszami. - Zeke pomyśli, że zdechł i jest w niebie.

- Zasłużył sobie na to - powiedziała miękko Katy. Wyczuwała w Lukasiu pewne napięcie. - Zachował się jak bohater. - Nacisnęła przycisk na kilka sekund, rozdrabniając świeże liście. Nie wyłączając mechanizmu dodała pozostałe składniki sosu.

- Tak - dodał z podziwem Matt. - Prawdziwy bohater. Dobry pies.

Zeke podziękował za pochwały kolejnym walnięciem ogona o podłogę, lecz ani na moment nie oderwał wzroku od kuchennego robota.

Katy spojrzała spod oka na Lukasa. Jego oczy były niebezpiecznie zielone, wyraz twarzy - nie do odczytania.

- Co się stało na plaży, Lukasiu? Co zrobiłeś Fraserowi?

- Nic takiego.

- Co to znaczy? - Katy wyłączyła robota i nałożyła całą porcję pesto do miski psa. - Nie zrobiłeś nic lekkomyślnego, prawda?

- Nie. - Lukas wykrzywił usta w lekkim uśmiechu, patrząc, jak Zeke wyjada sos z miski. - Czy jest jeszcze coś do picia, Matt?

- Jasne. - Matt machnął ręką w kierunku lodówki. - Weź sobie.

Katy włożyła pojemnik od robota do zlewu.

- Czy Fraser powiedział mi prawdę, Lukasiu? Czy wyrzuciłeś go, bo podejrzewasz, że to on sabotował „Gilchrist Gourmet”?

- Yhmm. - Lukas otworzył lodówkę i wyjął puszkę coli. Poruszał się jak wielki leśny kot na łowach, w pełni opanowany, lecz emanujący siłą.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi prawdy? - Katy znów była wściekła. - Dlaczego udawałeś, że Fraser sam się zwalnia?

Lukas otworzył puszkę. Miał zdecydowany wyraz twarzy.

- Dlatego, że nie chciałem kłócić się z tobą na ten temat. Wiedziałem, że będziesz bronić tego faceta.

- Muszą być jakieś okoliczności łagodzące. - Katy w zadumie przygryzła dolną wargę. - Nie wierzę,

aby Fraser zrobił coś takiego bez powodu.

- Miał doskonały powód - stwierdził zwięźle Lukas.

- Mógł zarobić masę pieniędzy.

- Może jednak kryło się za tym coś więcej. Może ktoś go zmusił albo coś w tym rodzaju.

Lukas mruknął coś pod nosem.

- Stanfield jest oportunistą. Kiedy Justine zaczęła się wycofywać z codziennej kontroli firmy, powstała luka. Gdy poprosiła Stanfielda, żeby przejął większą odpowiedzialność, zobaczył dla siebie szansę i ją wykorzystał.

- Jakoś nie mogę w to uwierzyć. - Katy westchnęła.

- Powinieneś być powiedzieć mi prawdę, kiedy go wyrzuciłeś.

- Może i powinienem. - Lukas wzruszył ramionami.

- Wtedy wydawało mi się, że będzie prościej ciebie w to nie angażować.

- Ależ byłam zaangażowana. Fraser był moim przyjacielem. Przynajmniej tak mi się zdawało. W ciągu ostatnich miesięcy pracowaliśmy razem. Bardzo dużo mi pomagał.

- Wykorzystał władzę, którą dałyście mu ty i Justine, do osłabienia „Gilchrist Gourmet” - powiedział twardo Lukas. - Zamierzał przekazać firmę konsorcjum inwestorów za ułamek jej prawdziwej wartości i dostać dużą nagrodę. Niezły plan.

- Może tak postąpił, bo wiedział, że już nic więcej nie osiągnie w Spółce Gilchrist. Uważał, że skoro jest to spółka rodzinna, to nigdy, jako ktoś z zewnątrz, nie zajmie najwyższej pozycji.

- Do cholery, Katy, dlatego właśnie nic ci nie powiedziałem, kiedy wyrzuciłem sukinsyna. Nie chciałem wysłuchiwać usprawiedliwień, jakie dla niego wymyślasz.

- Nie wymyślam usprawiedliwień. Staram się zrozumieć motywy jego postępowania.

- Bzdura.

Katy zdawała sobie sprawę, że Matt z uwagą przysłuchuje się ich kłótni. Zeke skończył pesto i siedział przy misce, przyglądając się na zmianę Lukasowi i Katy.

- Szukasz usprawiedliwień - stwierdził Lukas - a ja nie zamierzam ich słuchać, Anioł stróż powinien znać swoje miejsce i czas. Teraz nie jest pora na anielskie zachowanie.

- Chyba masz rację. W końcu chciał zniszczyć firmę. - Katy spojrzała na Lukasa spod oka. - Przyjechał tu dzisiaj, ponieważ chciał, żebym mu pomogła w sfinalizowaniu jego planów.

- Wiem. - Lukas pociągnął łyk coli.

- Powiedział ci?

- Tak.

- Och. - Katy założyła włosy za uszy. - Powiedział, że jeśli mu nie pomogę, wyśle Justine informacje, z których jednoznacznie będzie wynikało, że to ja przez cały czas działałam na szkodę „Gilchrist Gourmet”.

- Yhmm.

- To też ci powiedział?

- Tak. To tylko bezpodstawna groźba. Katy wyjrzała przez okno.

- Mógłby to zrobić.

- Nie miałyby to żadnego znaczenia - powiedział łagodnie Lukas. - Nawet gdyby posłał informacje do Justine i nawet gdyby ona w nie uwierzyła, nie miałyby to żadnego znaczenia. Ona już tu nie rządzi. Ja decyduję.

- Tak. - Katy uśmiechnęła się drżącymi wargami. - A ty byś mu nie uwierzył?

- Ależ skąd. Jesteś aniołem stróżem Gilchristów. Jesteś ostatnią osobą na ziemi, która chciałaby zaszkodzić firmie.

- Przestań nazywać mnie aniołem - mruknęła Katy. Czerpała jednak przyjemność z faktu, że Lukas ma o niej takie zdanie. Wiedziała, że Gilchristowie niełatwo ufają innym ludziom. To, że Lukas jej ufał, znaczyło bardzo wiele.

Przez chwilę w kuchni panowała cisza. Przerwał ją Matt.

- Wróciliśmy w dobrym momencie - stwierdził z zadowoleniem.

- Nie da się ukryć - przyznała Katy. - Nie wiedziałam, jak zmusić Zeke'a, żeby puścił Frasera. Obawiałam się sprawy sądowej i różnych problemów.

- Stanfield nie przysporzy nam już żadnych problemów - powiedział Lukas.

Coś w jego zbyt spokojnym głosie zaalarmowało Katy. Zmarszczyła brwi.

- Nie zrobiłeś mu nic złego, prawda, Lukasiu?

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Nie. Wiem, że nie lubisz przemocy. Zrobiłem mu wykład na temat etyki w biznesie i poważnie go ostrzegłem.

Matt zakrztusił się nagle. Gwałtownie łapał powietrze, kaszlał i parsknął. Szybko odstawił puszkę na ladę, rozlewając picie. Katy skupiła na nim uwagę.

- Wszystko w porządku, Matt?

- Tak. Na pewno. - Matt jeszcze raz zakaszał i kilka razy odchrząknął, sięgając po ścierkę, żeby wytrzeć rozlane picie. Rzucił okiem na Lukasa, który przejawiał życzliwe zainteresowanie. - Wezmę psa na spacer, dobrze? Do widzenia. Chodź, Zeke, idziemy.

Zeke posłusznie chwycił w zęby miskę i podreptał za Mattem. Katy zaczekała, aż zamkną się za nimi drzwi, i odwróciła się do Lukasa.

- Naprawdę uważam, że powinieneś być poinformować mnie o Fraserze.

Odstawił puszkę i wyciągnął do niej rękę. Oparł się o lodówkę, rozstawił nogi i wciągnął ją między uda. Katy czuła jego ciepło i moc. Jak zwykle odpowiedziała na to przychylnym pożądaniami.

- Lukas? - podniosła głowę i spojrzała w górę.

- Czy masz pojęcie, jak się czułem, kiedy cię zobaczyłem na plaży i zrozumiałem, co się stało. - Głos Lukasa był równie wzburzony, jak fale uderzające w skały za oknem. - Czy wiesz, co się mogło zdarzyć, gdyby nie Zeke?

Jego gwałtowna troska głęboko wzruszyła Katy. Delikatnie dotknęła palcami zaciśniętej szczęki ukochanego.

- Wszystko w porządku, Lukasiu. Nie sądzę, aby Fraser chciał mi naprawdę zrobić krzywdę. Był zdenerwowany i rozżłoszczony i chciał, żebym mu pomogła. Nie sądzę jednak, żeby użył siły.

- Aniele, czasami śmiertelnie mnie przerażasz. Jak ci się udało przeżyć tak długo bez własnego anioła stróża?

Nim Katy zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, Lukas zaczął ją całować z pożądaniami, które widniało w jego oczach od chwili, gdy wszedł do domu.

Katy wyczuwała w nim napięcie człowieka gotowego do walki i instynktownie wiedziała, że to, co zaszło między Lukaszem a Fraserem, nie było zbyt delikatne. Wiedziała także, że teraz nic już na to nie poradzi. Lukas nigdy nie powie jej całej prawdy. Być może nie chciałaby nawet poznać nieprzyjemnych szczegółów. Katy poddała się namiętnemu pożądaniu zawartemu w pocałunku Lukasa. Miała nadzieję, że swoją uległością pomoże mu pozbyć się resztek furii. Kiedy napięcie w Lukasiu zmalowało, Katy podniosła głowę.

- O czym myślisz?

- O czymś, co powiedział mi Stanfield na odchodnym.

- Co takiego?

- Spytałem go o nazwisko faceta, który stoi za konsorcjum inwestorów dążących do wykupienia „Gilchrist Gourmet”.
- I powiedział ci? - spytała zdumiona Katy.
- Nie miał innego wyjścia. Powiedział, że nigdy go nie poznał osobiście, ale że ten facet nazywa się Milo Nyle.
- O Boże! - wykrzyknęła Katy. - Tak się nazywał człowiek, który chciał naciągnąć Darrena. Pan Nyle z pewnością maczał palce w tamtym oszustwie.
- Tak - przyznał Lukas, zatopiony we własnych myślach. - Na pewno.

Rozdział 19

Dwa dni później Lukas siedział w biurze w Seattle, wpatrując się w swą kryształową kulę czyli w komputer. Z roztargnieniem stukał złotym piórem w wypolerowany drewniany blat biurka.

Na ekranie widniała informacja dotycząca zakupu nieruchomości, jakiego Spółka Gilchrist dokonała przed piętnastu laty. Chodziło o kupno małego, starego budynku niedaleko Pike Place Market. Sam budynek był dla spółki bezużyteczny. Justine chciała kupić ten kawałek terenu i niewątpliwie była to mądra decyzja. Na tym miejscu zbudowano później „Pacific Rim”. Nie tylko restauracja odnosiła ogromne sukcesy, lecz także wartość ziemi w tym miejscu wzrosła wielokrotnie. Kolejny sukces Gilchristów.

Lukas odnalazł wiele notatek Justine związanych z transakcją. Wynikało z nich jasno, że zanim można było wyburzyć stary budynek, należało z niego usunąć kilku lokatorów. Jedne umowy najmu wymówiono, innych nie przedłużono. W rezultacie zamknięto małą restaurację, pralnię i księgarnię. Restauracja nazywała się „Atwood Cafe”.

Lukas studiował ekran monitora, ale część jego umysłu zaprzętała osoba Katy. Szczęście, że miał podzielną uwagę, bo ostatnio nieustannie rozmyślał o Katy. Była obecna w jego snach w nocy i w myślach we dnie, niezależnie od innych problemów. Teraz, kiedy mógł już spokojnie rozważać przeszłość, nie wyobrażał jej sobie bez Katy.

Poruszenie w sąsiednim pokoju oderwało uwagę Lukasa od komputera. Usłyszał znajome głosy wydające rozkazy. Jego sekretarka poddała się najazdowi Gilchristów. W chwilę później drzwi biura Lukasa stanęły otworem. Z rezygnacją spojrział na Maureen, Haydena, Darrena i Eden wpadających do pokoju. Stanęli kołem wokół jego biurka.

- Nic dziwnego, że Katy uważa nas za zgromadzenie czarownic - mruknął Lukas. - Rozumiem, iż nie jest to wizyta towarzyska.

- Omówiliśmy całą sprawę, Lukasiu, i doszliśmy do wniosku, że powinieneś poznać nasze zdanie - stwierdziła Maureen.

- Jaką sprawę? - spytał uprzejmie.

- Katy. - Eden podeszła do okna. Usiadła na parapecie i poprawiła brzeg czarnej, wełnianej spódnicy. - Śpisz z nią, Lukasiu. Wszyscy to wiemy. Sam mi mówiłeś, że jesteś z nią związany.

- No i?

- I chcemy, żebyś znał nasze zdanie w tej sprawie - powtórzyła Maureen.

- Do diabła! - Lukas odrzucił na bok złote pióro. - Nie mówcie mi tylko, że przyszlście tu, aby mnie pouczać, jak mam się prowadzić. Nie mam ochoty tego słuchać.

- To jest bardzo ważne. - Maureen spojrzała na niego ze złością. - Nikt z nas nie chce krzywdy Katy.

- Matka ma rację - powiedział Darren.

- Odkąd to troszczycie się o Katy?

- Zawsze o niej myśleliśmy. - Hayden zmarszczył brwi. - Jest prawie członkiem naszej rodziny. Nikt

nie chce, aby stała się jej krzywdą. Przeszła trudny okres, kiedy Atwood i Eden się pobrali. Nie chcemy, aby znów ją coś takiego spotkało.

- To miło z waszej strony - zauważył Lukas.

Oczy Eden błysnęły.

- Nigdy nie chciałam zrobić Katy przykrości. Ale Nate i ja... Cóż, tak się stało.

- A Katy była kolejnym przypadkowym zabójstwem - powiedział Lukas.

- Co to ma znaczyć? - Eden rzuciła mu ostre spojrzenie.

- Nic. - Lukas przyglądał się przystojnym twarzom swojej rodziny. - Jeśli przyszedliście tu po to, żeby mi kazać przestać widywać się z Katy, tracicie czas.

- Tyle sami wiemy. - Darren wzruszył ramionami. - Widać, że ci na niej zależy, choć najwyraźniej nie jesteś dla niej odpowiednim mężczyzną.

- Dziękuję za wotum zaufania - powiedział sucho Lukas. Wszyscy uważali tak samo. Jeśli miałby być szczerzy wobec samego siebie, na samym początku także myślał, że nie pasuje do Katy. Była to dość przygnębiająca myśl.

- Chodzi o to - zaczęła Maureen zdecydowanym głosem - że naszym zdaniem nie powinieneś jej zwodzić. Nie chcemy, abys ją wykorzystał i porzucił.

- Doprawdy? - Lukas uniósł jedną brew. - A co mam, waszym zdaniem, zrobić?

- Ożenić się z nią - orzekł pompatycznie Hayden.

- Skąd wiecie, że zgodzi się wyjść za mnie? - spytał spokojnie Lukas.

Cała czwórka gapiła się na niego ze zdumieniem. Gilchristom rzadko przychodziło do głowy, że mogliby nie dostać tego, czego chcą. Na pewno nie wtedy, kiedy bardzo chcą. Lukas skarcił się w duchu. Zaczynał już uogólniać tak jak Katy.

- O czym ty mówisz? - spytała zaskoczona Maureen. - Jeśli się jej oświadczysz, na pewno za ciebie wyjdzie.

- Oczywiście - dodał Hayden. - Gdyby cię nie kochała, nie poszłaby z tobą do łóżka. Katy nie poszłaby do łóżka z kimś, kogo nie kocha.

Eden i Darren zgodnie pokiwali głowami.

- Spytaj ją - powiedział Darren.

- To nie będzie łatwe - mruknął Lukas.

- Dlaczego nie? - Oczy Maureen zabłyśły wojowniczo.

- Nie umiem gotować - przyznał się Lukas.

jeśli Gilchristowie byli przedtem zaskoczeni, to teraz kompletnie ich zamurowało.

- O czym ty mówisz? - spytał z niedowierzaniem Darren. - Co ma z tym wspólnego gotowanie?

- Katy mi kiedyś powiedziała, że jej przyszły mąż będzie musiał znać się na gotowaniu - wyjaśnił Lukas. - Czy znacie jakiegoś Gilchrista, który umie gotować?

Cała czwórka spojrziała po sobie.

- Justine twierdziła, że jak doprowadzi Spółkę Gilchrist do takiego momentu, że nie będzie musiała być szefową kuchni, nigdy w życiu nic nie ugotuje. - Hayden wrócił myślą do dawnych czasów. - Pamiętam, jak ciężko pracowała na początku. Dniem i nocą harowała w kuchni pierwszej restauracji Gilchristów. Nie stać jej było na wynajęcie pracowników. Każdego wieczoru padała wykończona na łóżko. Thornton i ja dorastaliśmy w przekonaniu, że gotowanie jest czymś okropnym.

- I przekazaliście ten pogląd swoim dzieciom - uśmiechnęła się Eden. - Ale to naprawdę nie jest takie trudne. Zdarzało mi się coś upichcić. Otwiera się opakowanie, coś tam dodaje i wkłada do kuchenki mikrofalowej.

- Sałata jest bardzo łatwa - dodała optymistycznie Maureen. - Myje się sałatę i dodaje sosu z butelki.

Na końcu można posypać kaparami. Żaden problem.

- Niezłe są niektóre z mrożonych przystawek z „Gilchrist Gourmet” - zaproponował Darren. - Wyjmuje się z kuchenki mikrofalowej, przekłada na talerze i nikt się nie domyśli, że nie są domowej roboty.

- Katy by się domyśliła. I nie chodzi o takie gotowanie - powiedział Lukas. - Mówię o prawdziwych potrawach. O sztuce kulinarnej.

- Niestety nikt z nas nie ma w tym wielkiego doświadczenia - przyznał Hayden.

- Katy namiętnie interesuje się gotowaniem.

- To naucz się gotować - poradził Lukasowi Darren. - To nie może być aż tak trudne. Udowodnij Katy, że potrafisz, a potem poproś ją o rękę.

- Jak mam się wyszkolić na kucharza umiejącego wykonać cordon bleu w ciągu tygodnia? - spytał zgryźliwie Lukas.

- Nie widzę problemu - stwierdziła Eden. - W końcu zatrudniamy paru doskonałych szefów kuchni. Jeden z nich cię nauczy.

Rozległ się pomruk aprobaty. Wszyscy odetchnęli z ulgą. Teraz z kolei Lukas spojrzał na pozostałych ze zdumieniem.

- Mówicie serio?

- Będę z tobą zupełnie szczery - powiedział Hayden. - Najlepiej byłoby, oczywiście, gdybyś nigdy nie zaczynał romansu z Katy. Ani ona nie jest w twoim typie, ani ty w jej. Ale skoro mamy do czynienia z fait accompli, uważamy, iż powinieneś zachować się honorowo.

- Dobrze - stwierdził Lukas.

Obserwowali go uważnie, najwidoczniej nie przekonani tak łatwym zwycięstwem.

- Niedługo - dodał Darren.

- Niedługo - obiecał Lukas. - Bardzo niedługo.

- Znajdę ci odpowiedniego nauczyciela wśród naszych szefów - powiedziała Eden.

Następnego ranka Lukas został wezwany do Justine. Zszedł na dół i zameldował się przy drzwiach.

- Pani Gilchrist jest bardzo zdenerwowana i to jest wszystko pana wina - oznajmiła pani Igorson, otwierając mu drzwi.

- Niech się pani nie martwi - pocieszył ją Lukas. - Jak wyjdę, będzie prawdopodobnie jeszcze bardziej wściekła.

Justine czekała na niego w swoim ulubionym fotelu. Szare światło pochmurnego dnia przyćmiło srebro w jej włosach, ale nie zgasiło błysku zielonych oczu. Kiedy Lukas podszedł bliżej, Justine wydawała się sztywna z gniewu. Ramiona pod czarną bluzką były nienaturalnie wyprostowane.

- Co ja słyszę? Podobno chcesz się żenić z Katy? - warknęła.

- Fałszywe plotki i złośliwe pogłoski - powiedział spokojnie Lukas. Usiadł przy oknie i spojrzał na Justine. - Jeszcze się jej nie oświadczyłem.

- Ale zamierzasz to zrobić?

- Jeśli się zdobędę na odwagę.

- Nie żartuj sobie ze mnie, Lukasiu. - Justine zacisnęła wargi.

- Wcale nie żartuję. Możliwe, że Katy mi odmówi. Wiesz, że my, Gilchristowie, nie lubimy porażek.

Justine zacisnęła dłoń na poręczy fotela.

- Mówiłam ci, Lukasiu, że nie chcę, aby Katy spotkała krzywdę.

- Nagle wszyscy strasznie się przejmują, żebym nie skrzywdził Katy. Muszę przyznać, że jestem trochę zdziwiony.

- Czego się spodziewałeś? Katy jest dla mnie prawie jak córka. Nie pozwolę ci jej wykorzystać.

Przez chwilę Lukas przyglądał się czubkom swoich butów, a potem spojrzął na Justine z zagadkowym uśmiechem.

- Jestem zdziwiony tym zainteresowaniem moimi stosunkami z Katy, ponieważ Gilchristowie zazwyczaj nie przejmują się przypadkowymi ofiarami.

- Co za idiotyczne stwierdzenie. - Oczy Justine błysnęły gniewem. - Nie mam pojęcia, o czym mówisz, ale chcę ci jasno powiedzieć, iż nie życzę sobie, abyś się ożenił z Katy.

- Myślisz, że będę dla niej okropnym mężem?

Justine przyknęła na moment oczy. Kiedy je otworzyła, spojrzała na Lukasa stanowczo.

- Nasza rodzina dostatecznie skrzywdziła jej rodzinę. Nie chcę, aby to się powtórzyło.

- Zakładam, że mówisz o słynnym wydarzeniu sprzed trzydziestu siedmiu lat? - Lukas postukał palcem w segregator, który opierał na udzie.

- Uznaliśmy, że nie będziemy o tym rozmawiać - stwierdziła zimno Justine. - Skoro jednak podniosłeś tę kwestię, to tak. Mówię o tym, że kiedy ostatnim razem Gilchrist związał się z kimś z rodziny Katy, zostawił ją przed ołtarzem. Nie pozwolę, aby to się wydarzyło po raz drugi.

- Dlaczego miałbym zostawić Katy przed ołtarzem?

- Nie jestem głupia. Ryzykowałam sprowadzając cię tutaj. Doskonale zdawałam sobie sprawę, że zechcesz się mścić na mnie i na rodzinie. Lukas nagle zrozumiał.

- Uważasz, że zrobię powtórkę wydarzenia sprzed trzydziestu siedmiu lat, żeby upokorzyć ciebie i resztę rodziny?

Justine wciągnęła głęboko powietrze.

- Myślę, że istnieje taka możliwość

- Prawdziwa zemsta Gilchrista. - Lukas pokiwał głową. - Najpierw, oczywiście, musiałbym zniszczyć firmę. A później zaaranżowałbym scenariusz, który by cię upokorzył przed przyjaciółmi i znajomymi, tak jak zostałaś upokorzona trzydzieści siedem lat temu. Niezły pomysł. Pomyśl, jak by się wszyscy z ciebie śmiali.

A ci, którzy by się nie śmiali, żałowałiby cię.

- Przestań. Tak jak mówiłam, zaryzykowałam sprowadzając cię tutaj.

Lukas wstał i zaczął chodzić po pokoju.

- Czy przyszło ci do głowy, Justine, że gdybyś dotrzymała umowy z Quinnellem trzydzieści siedem lat temu, Katy i jej brat byłiby dzisiaj spadkobiercami firmy?

- Tak. - Justine spoglądała na niego kamiennym wzrokiem.

- Dlatego zatrudniłaś Katy jako osobistą asystentkę po śmierci jej rodziców, prawda? Nie z powodu tego, co zrobił mój ojciec, lecz dlatego, że czułaś się winna.

Wiedziałaś, że Katy i Matt nie byłiby bez grosza, gdybyś dotrzymała umowy.

- Po śmierci ojca Katy nic nie zostało z przedsiębiorstwa Quinnella. Wszystko zniszczył. Nie doszłoby do tego, gdyby nastąpiło połączenie. Mogłabym sama kierować restauracjami Quinnella i moimi własnymi. Królestwo Richarda Quinnella nie znikłoby z powierzchni ziemi. Katy i jej brat byłiby finansowo zabezpieczeni.

- Quinnell cię kiedyś uratował, gdy zostałaś wdową z dwoma małymi synami, prawda?

- Tak.

- Byłaś jego dłużniczką.

- Tak. Ale nie mogłam dotrzymać naszej umowy. - Justine znów zacisnęła dłoń na poręczy fotela. - Nie mogłam ryzykować oddania częściowej kontroli nad firmą komuś z zewnątrz. Nie żałuję tego i zrobiłam, co mogłam, aby naprawić krzywdy. Katy nigdy nie miała do mnie o nic pretensji.

- Nic dziwnego. Katy chce tylko wreszcie na zawsze uwolnić się od Gilchristów. - Lukas zatrzymał

się przy oknie. - Mam zamiar poprosić ją o rękę, Justine.

- Niech cię diabli wezmą.

- Spójrz na to optymistycznie. Może mi odmówi.

- A jeśli się zgodzi?

- Jeśli się zgodzi, będziesz musiała czekać aż do dnia ślubu, żeby poznać moje intencje, prawda, Justine? Do ostatniej chwili nie będziesz wiedziała, czy planuję zemstę, czy też rzeczywiście zakochałem się w Katy.

- Nie jesteś w niej zakochany. - Justine zbladła. Pewność jej głosu zaskoczyła Lukasa.

- Skąd wiesz?

- Twój ojciec powiedział mi trzydzieści siedem lat temu, że żaden Gilchrist nie mógłby się zakochać w takiej kobiecie jak matka Katy. Powiedział, że jest słodka, ale nudna. Nie ma w niej namiętności. Potrzebował kobiety takiej jak Cleo. A Katy jest bardzo podobna do matki.

- Katy nie jest swoją matką, a ja nie jestem moim ojcem.

- Jesteś do niego bardziej podobny, niż ci się wydaje. I pociągają cię takie same kobiety. Widziałam w gazetach zdjęcia twojej żony. W porównaniu z nią Katy musi się wydawać bardzo nieatrakcyjna. Nie próbuj mi wmówić, że jesteś w niej zakochany.

- Dobrze. - Lukas wzruszył ramionami. - Nie będę.

- A skoro nie jesteś w niej zakochany - ciągnęła niezmordowanie Justine - to się jej oświadczysz tylko z jednego powodu.

- Żeby wypełnić ostatni akt zemsty?

- Tak, do diabła. - Justine pochyliła się do przodu, zaciskając palce na poręczach. - Sprowadziłam cię tu, Lukasiu, żebyś pomógł firmie i rodzinie. Katy wierzy, że chcesz nas uratować, a nie zniszczyć.

- Chętnie się przekonam, w co ty wierzysz, Justine. - Lukas ruszył do drzwi. - Czy będziesz w kościele w dniu, kiedy ożenię się z Katy?

- Nie będzie żadnego ślubu.

- Jak chcesz to zrobić?

- Przekonam Katy, żeby nie przyjęła twoich oświadczeń.

- Biedna Katy. Między młotem a kowadłem. Cóż, może wygra najlepszy Gilchrist. - Lukas przerwał i spytał po chwili: - A propos, czy mówi ci coś nazwisko Atwood? Sam Atwood?

Justine zawahała się, najwyraźniej zbita z tropu zmianą tematu.

- Atwood? Jakiś krewny tego strasznego Nate'a Atwooda?

- To jego ojciec.

- Nie. Nigdy nie znałam jego ojca. On podobno nie żyje.

- To prawda. Popułnił samobójstwo jakieś piętnaście lat temu. Jego żona zmarła na raka, a wkrótce potem stracił swoją firmę. To już było ponad jego siły. Zastrzelił się.

Justine rzuciła mu ostre spojrzenie.

- Co to ma z nami wspólnego?

- Chyba nic - odparł Lukas. - Jeszcze jedno przypadkowe zabójstwo Gilchristów.

Następnego popołudnia Lukas stał przed jednym z wielkich stalowych zlewów w błyszczącej kuchni restauracji „Pacific Rim” i przeklinał w duchu wszystkich kucharzy obdarzonych temperamentem.

- Nie, nie, nie. - Benedict Dalton, oślepiająco biały od stóp do głów, zmarszczył brwi na widok zielonych liści zaciśniętych w garści Lukasa. - Ze szpinakiem należy się obchodzić bardzo ostrożnie. Nie wolno go urazić.

- Jak, u diabła, mam oderwać łydygę, nie trzymając za liść?

- Bardzo ostrożnie, proszę pana. - Benedict westchnął. - I z właściwym szacunkiem dla świeżości

produktu. Jeszcze raz. Proszę trzymać listek delikatnie w lewej ręce i wziąć łydżkę między kciuk a palec wskazujący prawej ręki. Delikatnie oderwać.

Lukas pociągnął za łydżkę. Liść rozerwał się na pół. Benedict był oburzony.

- Mój Boże, pan w ogóle nie ma wyczucia do szpinaku.

- Jeśli jest taki wrażliwy, to może nie powinienem używać go do sałaty.

Benedict wydał wargi.

- O ile sobie przypominam, mamy odbyć zajęcia praktyczne. I to pan wybrał sobie surówkę ze szpinaku jako jedno z dań, więc musi pan chyba ćwiczyć ze szpinakiem.

- Cholerne zajęcia.

- Jeśli nie chce się pan nauczyć, jak należy myć szpinak, może pan, oczywiście, przygotować surówkę ze szpinaku z piaskiem.

- Nie, dziękuję. - Lukas rzucił mu urażone spojrzenie.

Benedict uśmiechnął się anielsko, pewien, że jest górą.

- Może pan, naturalnie, wybrać inną roślinę. Mamy pierzastą endywię lub mniszek, choć one wszystkie są jeszcze delikatniejsze od szpinaku.

- Zacząłem od szpinaku i będę się go trzymał. - Lukas przyjrzał się z niesmakiem liściom pływającym w wodzie. - Czy naprawdę każdy liść trzeba umyć oddzielnie?

- Obawiam się, że tak. - Ton głosu Benedicta nie był szczególnie sympatyczny.

- Bawi to pana, prawda?

- Nieczęsto ma się szansę rozkazywać Gilchristowi - odpowiedział wesoło Benedict. - Czy zdecydował pan już, jakiego sosu pan użyje?

- Winegret z cytryną.

- Doskonały wybór. Czy robił już pan kiedyś winegret?

- Nie.

- Jestem pewien, iż będzie to interesujące doświadczenie. Czy jest pan człowiekiem cierpliwym?

- Nie przy gotowaniu. - Lukas ostrożnie opłukał kolejny liść szpinaku.

- Może nauczy się pan cierpliwości w trakcie naszych zajęć.

- Wątpię. - Lukas oderwał następną łydżkę.

- Czemu zatem na deser wybrał pan suflet?

- Ponieważ sędzę, że na damie, którą zapraszam na obiad, suflet zrobi odpowiednie wrażenie - powiedział przez zęby Lukas. Gwałtownym ruchem oderwał kolejną łydżkę.

Benedict zacmokał z dezaprobatą.

- Marnujemy strasznie dużo szpinaku, co?

- Stać mnie na to - mruknął Lukas. Wyciągnął z wody kolejny liść. To głupie, pomyślał. Naprawdę głupie. Nie miał najmniejszej szansy, aby zrobić na Katy wrażenie przygotowanym przez siebie wykwinnym jedzeniem.

Przypuszczalnie wyśmiewe jego wysiłki. Wyśmiewanie Gilchristów zazwyczaj przychodziło jej bez trudu. Cały plan przygotowania eleganckiego posiłku, a potem oświadczenia się Katy, był niewątpliwie skazany na niepowodzenie, nim w ogóle Lukas zaczął go realizować. Katy nigdy nie poślubi Gilchrista. Z drugiej strony instynkt podpowiadał mu, że nie poszłaby do łóżka z kimś, kogo by nie kochała.

Z nim spała. To musiało oznaczać, że go kocha. Ale ani razu nie powiedziała nic o miłości. Lukas zacisnął zęby i opłukał następny liść szpinaku. To okropne uczucie niepewności było dla niego czymś zupełnie nowym. I bardzo mu się nie podobało.

Katy uniosła brwi, kiedy Liz powiedziała, że Justine chce ją widzieć na dole.

- Tylko mnie? Bez Lukasa?

- Mhm. - Liz zmrużyła oczy, szacując sytuację. - Moim zdaniem Justine jest bardzo zdenerwowana. Nie zdziwiłabym się, gdyby się okazało, że jest na skraju załamania nerwowego.

- Sama dzwoniła? To nie była pani Igorson?

- Nie, pani Gilchrist. Powinna chyba zażyć witaminę V.

- Słucham? - zdziwiła się Katy.

- Valium. - Liz zachichotała. - To taki zawodowy żarcik.

- Kiedy zaczynasz nowy kurs, Liz?

- Za jakieś sześć tygodni. Do tego czasu jestem twoim psychoterapeutą.

- Tego się obawiałam.

Katy spojrzała na zegarek. Było prawie wpół do piątej. O piątej miała zamiar popływać trochę w basenie. Lukas, jak zwykle, miał być na kolacji i Katy chciała na nim i na jego psie wypróbować nowy przepis. Musiała w tym celu umyć mnóstwo szpinakowych liści.

Pospiesznie zbiegła na dół.

Zaszokowała ją ściągnięta twarz Justine.

- Justine, co ci się stało? - zapytała marszcząc brwi.

- Uspokój się. - Justine uśmiechnęła się znużona. - W sensie fizycznym nic mi nie jest. Usiądź, Katy. Chcę z tobą porozmawiać.

- Z czym masz problem?

- Oczywiście z moim wnukiem. Kiedy o tym myślę, to zdaję sobie sprawę, że już od jakiegoś czasu mam z nim wieczne problemy. Czasami żałuję, że przekazałam mu kierowanie firmą. Innym razem mówię sobie, że Lukas jest jedyną nadzieją dla spółki i dla tej rodziny. Dzisiaj jednak jest jeden z tych dni, kiedy myślę, że chyba popełniłam wielki błąd.

Katy rozluźniła się trochę. Justine zawsze narzekała na Lukasa. To nic nie znaczyło.

- Co zrobił tym razem?

- Zamierza ci się oświadczyć.

Katy otworzyła usta, nie znalazła słów i znów je zamknęła. Odczekała chwilę i spróbowała jeszcze raz.

- Co?

- Słyszałaś. Chce cię poprosić o rękę.

- Nie wierzę. - Katy zerwała się na nogi. Czuła się jak uderzona i kręciło jej się w głowie. Jedna jej część oszalała ze szczęścia, ale inna, bardziej realistyczna, była pewna, że to jakaś tragiczna pomyłka.

- To prawda - powiedziała Justine. - Pytanie, co ty o tym sądzisz?

- Nie wiem - przyznała Katy. Justine spojrzała na nią ze smutkiem.

- Jesteś w nim zakochana, prawda?

- Tak.

- Tego się obawiałam. Wiedziałam, że nie byłabyś z nim w tak bliskich stosunkach, gdybyś go nie kochała. Powiedziałaś mu?

- Nie.

- Radzę ci, abyś nadal nic mu nie mówiła. Katy, on jest inny niż ty. Ty jesteś uczciwa, prostolinijna i otwarta. A Lukas jest... jakby to powiedzieć... bardzo głęboki.

- Wiem. Jest w końcu Gilchristem. Usiłujesz mnie ostrzec, że jemu może chodzić o osiągnięcie jakiegoś własnego celu, prawda? Że nawet jeśli mi się oświadczy, może nie traktować tego serio?

- Musimy trzymać się prawdy, Katy. Moj wnuk jest wciąż dla nas wszystkich kimś nie znanym. Wiedzieliśmy od początku, że motywem jego przejęcia kontroli nad firmą może być zemsta.
- A jak do tego pasuje ślub ze mną?
- Jest całkiem prawdopodobne, że Lukas chce zniszczyć naszą firmę i, jako ostateczny akt zemsty, wyreżyserować upokarzający spektakl sprzed trzydziestu siedmiu lat. Ale tym razem ty, a nie twoja matka, byłabyś porzucona przed ołtarzem.
- Żartujesz. - Katy była oszołomiona. - Lukas nigdy by mi czegoś takiego nie zrobił. Przecież nie czuje do mnie nienawiści.
- Oczywiście, że nie. - Justine smutno potrząsnęła głową. - To mnie chce upokorzyć i zniszczyć. I wydaje mi się, iż Lukas zdaje sobie sprawę, że porzucenie cię przed ołtarzem zraniłoby mnie bardziej, niż ktokolwiek mógłby się domyślić. Lukas jest bardzo, bardzo mądry. Zna prawdę.
- Jaką prawdę?
- Wie, że bardzo bym chciała, abyś została Jego żoną, chociaż udawałam dotychczas, że jest inaczej. Katy znów usiadła.
- Chciałabyś, żebyś została jego żoną?
- Wobec twojego dziadka miałam nie tylko dług wdzięczności za wszelką pomoc, jakiej mi udzielał podczas pierwszych, trudnych lat w biznesie. Ja go kochałam, Katy.
- Ach, Justine, nie miałam o tym pojęcia.
- On też nie. A jeżeli nawet wiedział, to był zbyt delikatny, aby o tym wspomnieć. - Justine westchnęła. - Był szczęśliwym mężem twojej babki. Wiedziałam, że nigdy nie dałabym mu tyle słońca i radości, co ona. Dlatego nazywałam się przyjaciółką rodziny i udawałam, że to mi wystarcza. Ładna przyjaciółka. W końcu nie byłam żadną przyjaciółką.
- To nieprawda, Justine. Byłaś moją przyjaciółką, kiedy cię potrzebowałam.
- Dziękuję ci, Katy. To dla mnie dużo znaczy. Trzydzieści siedem lat temu myślałam, że będę zadowolona, jeśli połączę nasze rodziny małżeństwem mojego syna i twojej matki. Z całego serca pragnęłam tego małżeństwa. Było dla mnie prawie tak ważne jak Spółka Gilchrist.
- Prawie. - Katy uśmiechnęła się ironicznie. - Ale nie całkiem?
- Nie. Nie całkiem. Firma była dla mnie wszystkim. Dziedzictwem moich dzieci i wnuków. Przyszłość rodziny związana była z restauracjami. Nie miałam prawa oddać nikomu tej przyszłości, chyba że byłabym pewna, iż oddaję ją rodzinie.
- Mimo że kochałaś mojego dziadka, Quinnellowie nie byli rodziną.
- Nie. I straciłam szansę połączenia obu rodzin, kiedy mój starszy syn uciekł z tą dziwką sekretarką.
- Uciekł z matką Lukasa - zdecydowanym tonem poprawiła ją Katy.
- Niech będzie. Nigdy jednak nie pozbyłam się marzenia, aby połączyć nasze rodziny. Przez jakiś czas miałam nadzieję, że wyjdiesz za Darrena.
- Niemożliwe. - Katy uśmiechnęła się. - Nigdy nie moglibyśmy być niczym więcej niż przyjaciółmi.
- Wkrótce to zrozumiałam. Ale nie zrezygnowałam. Kiedy się dowiedziałam, że Lukas owdowiał, pomyślałam, iż może pewnego dnia Quinnellowie i Gilchristowie staną się rodziną przez małżeństwo.
- Jesteś niewiarygodna, Justine. Przebiegła, mądra i niebezpieczna.
- Raczej zdesperowana, moja droga. Nie niebezpieczna. Teraz jednak, kiedy moje najdroższe marzenie bliskie jest realizacji, zaczynam się bać.
- Ponieważ sądzisz, że Lukas odgadł twój sekret i specjalnie stwarza ci nadzieje, aby je potem brutalnie zniszczyć.
- Tak jak jego ojciec. A Lukas, niewątpliwie, zniszczy Spółkę Gilchrist razem z moimi innymi

marzeniami.

- Wiesz, na czym polega twój problem, Justine? - Katy uśmiechnęła się szeroko.

- Na czym?

- Jesteś typowym Gilchristem. W każdej sprawie szukasz ciemnych, melodramatycznych stron. Musisz bardziej ufać własnej rodzinie.

- Znam tę rodzinę lepiej niż ty - mruknęła Justine. - Zapewniam cię, że jeśli zgodzisz się wyjść za Lukasa, istnieje wielkie ryzyko tragicznego zakończenia tej historii.

Rozdział 20

Może mogłabym ci w czymś pomóc? - Katy opierała się o blat w kuchni Lukasa i przyglądała panującemu tu rozgardiaszowi. Była pod wielkim wrażeniem.

Talerze, garnki, trzepaczki i łyżki z długimi trzonkami poniewierały się wszędzie. Duża miska pełna była świeżo umytego, ociekającego jeszcze wodą szpinaku. Obok stały składniki sosu winegret. Na kuchence gotowała się woda na makaron. Na desce leżał bochenek chleba. Sądząc z ilości białek od jajek w innej misce, Lukas zamierzał zrobić suflet.

- Nie, dziękuję. - Twarz Lukasa wyrażała głęboką koncentrację, gdy siekał kapary, oliwki, pietruszkę i fileciki sardeli. - Panuję nad wszystkim.

- Nie wiedziałam, że lubisz gotować.

- A czego się spodziewałaś? Wychowałem się w biznesie restauracyjnym. - Zaklął cicho, kiedy oliwka wyskoczyła mu spod noża. Przeturlała się po desce i spadła na podłogę. Natychmiast połknął ją Zeke.

- Sprawileś mi prawdziwą przyjemność - stwierdziła Katy. Ukryła uśmiech, kiedy następna oliwka stoczyła się na podłogę. Zeke szybko zniszczył kompromitujący dowód. - Nie pamiętam już, kiedy ostatnio ktoś coś dla mnie ugotował. Gotowanie Matta polega na włożeniu do piecyka mrożonej pizzy.

- Dzieciaki - powiedział z pobłażaniem Lukas. - Ofiary barów szybkiej obsługi. Można im tylko współczuć. Ciekaw jestem, kto będzie gotował następnemu pokoleniu.

- Może wszyscy będą częściej jedli poza domem. - Katy uśmiechnęła się. - To by było korzystne dla „Gilchrist Gourmet” i „Pesto Presto”.

- Masz rację. Cholera. - Lukas rzucił nóż i podszedł do kuchenki.

- Co się stało?

- Nic. Woda już się gotuje. Nie mogę jeszcze wrzucać makaronu.

- To wyłącz kuchenkę. Wiesz, odbyłam wczoraj długą rozmowę z Justine.

- Tak? Ja też. - Lukas wyłączył palnik pod garnkiem z wodą, wziął do ręki notes leżący na blacie i zaczął go w skupieniu studiować.

- Była trochę zdenerwowana.

- Justine jest zawsze zdenerwowana. Taki ma charakter.

- Słucham? - Katy zamrugła oczyma.

- Nic, nic. Podaj mi ten garnek, dobrze?

Katy podała mu rondel. Lukas postawił go na kuchence i nalał na dno oliwy. Bardzo dużo oliwy, stwierdziła Katy.

- Lukasie, chodzi o to, że Justine do końca ci nie ufa. Chce wierzyć, że uratujesz firmę, ale wciąż się trochę obawia, że przyjechałeś tu, by się mścić.

- To jej problem. - Lukas wrócił do notatek z ponurym wyrazem twarzy, który jeszcze się pogłębił po rzuceniu okiem na olej w rondlu.

- Powiedziałeś jej, że rozwiązałeś problem w „Gilchrist Gourmet”?

- Nie. Nie zdążyłem. Kiedy się z nią wczoraj widziałem, chciała rozmawiać o czymś innym. – Lukas wrzucił do rondla posiekane kapary, oliwki i sardele.

- Czyli wszystko sprowadza się do tego, że nigdy jej przekonująco nie wyjaśniłeś, skąd się brały niedobory finansowe w obu restauracjach i że położyłeś kres sabotażowi w „Gilchrist Gourmet”.

- Problemy z komputerem.

- Nie sądzę, aby w to uwierzyła. - Pech. Nie ma logicznego wyjaśnienia tego, co się działo w restauracjach, jeśli nie chce się powiedzieć prawdy. Uważałaś, że nie mogę zdradzić Justine, iż jej wnuczka wyciągała gotówkę, żeby płacić szantażyście.

- Nie mogłeś jej powiedzieć o Eden. Ale problemy w „Gilchrist Gourmet”? Czemu jej tego nie powiesz?

- Jeśli chodzi o „Gilchrist Gourmet”, to nie miałem okazji, żeby ją poinformować o sabotażu Stanfielda. - Lukas przyjrzał się składnikom winegretu, jakby miał do czynienia z produkcją paliwa nuklearnego. Ostrożnie wziął do ręki trzepaczkę. - Czy nie moglibyśmy porozmawiać na ten temat kiedy indziej? Jestem teraz trochę zajęty.

- Dobrze, myślę jednak, że to nam wyjaśnia, dlaczego Justine martwi się twoimi zamiarami wobec Spółki Gilchrist. Gdybyś postarał się z nią jakoś porozumieć i wytłumaczyć, że nie planujesz zemsty, zmniejszyłoby to jej zdenerwowanie.

- Kto mówi, że nie planuję zemsty? - W lewej ręce trzymał butelkę z oliwą i starał się wlewać ją powoli do soku cytrynowego. Prawą ręką w szaleńczym tempie kręcił trzepaczką. Oliwa i sok z cytryny pryskały na blat. - Wiesz co? Chętnie bym udusił pewnego kucharza.

- Wiem, że nie chodzi ci o zemstę, Lukasiu. - Katy uśmiechnęła się.

- Czyżby? - Rzucił jej cierpkie spojrzenie. - Skąd wiesz?

- Między innymi stąd, że wiem, co zrobiłeś dla Eden i dla Darrena.

- Nie bądź taka pewna. Wyratowanie Eden i Darrena z opresji mogło być częścią większego planu. Może chcę zniszczyć całą firmę.

- Przestań sobie z tego żartować.

- Nie żartuję. Mówię serio. Nawet gdybym powiedział Justine prawdę, pewno by mi i tak nie uwierzyła. Być może pomogłem moim kuzynom, aby zyskać na czasie. - Lukas urwał. Pociągnął nosem. - Cholera!

Podskoczył do kuchenki i ściągnął rondel z palnika. Po kuchni rozszedł się zapach przypalonych kaparów, oliwek i sardeli. Lukas wściekłym wzrokiem przyglądał się dymiącej mieszance.

Zeke z nadzieją patrzył, jak Lukas niesie rondel do zlewu.

- To dla ciebie za gorące, piesku – powiedziała miękko Katy. - Musi ostygnąć.

Lukas zabrał się do siekania następnej porcji kaparów i oliwek z coraz bardziej złowieszczym wyrazem twarzy. Katy postanowiła nie kontynuować przerwanej raptownie dyskusji. W milczeniu popijała wino i przyglądała się Lukasowi, który stawał się coraz bardziej ponury.

Co jakiś czas zaglądał do notatek, mrużąc pod nosem. Katy wzdrygnęła się, kiedy Lukas zaczął ubijać białka na suflet. Była pewna, że czeka go niepowodzenie, ale nie odważyła się odezwać. Z niezrozumiałego dla niej powodu Lukas udawał, że jest doskonałym kucharzem.

Usiedli do stołu. Lukas, z zaciśniętymi zębami podał Katy surówkę.

- Doskonała - mruknęła Katy. Spostrzegła, że sos nie trzyma się szpinaku. Lukas zapomniał wysuszyć liście po umyciu.

Lukas spróbował surówkę i zaklął.

- Sama woda - stwierdził.

- Szpinak jest tylko trochę wilgotny, a sos ma wspaniały smak - pocieszyła go Katy.

Lukas skosztował głównego dania i zachmurzył się.

- Makaron jest rozgotowany.

- Bzdura. Jest znakomity. - Katy z entuzjazmem żuła makaronową papkę.

- Nie kłam - warknął Lukas. - Jest rozgotowany.

- Może się troszeczkę za długo gotował. Ale to żaden problem. Nawet nie zauważyłam, dopóki o tym nie wspomniałeś. - Nie było sensu dodawać, że makaron jest także lodowato zimny. Lukas sam mógł się o tym przekonać.

- Odróżniam dobrą kuchnię po smaku - powiedział Lukas. - Ty również. To nie jest dobre.

- Nie przejmuj się.

- Nie mam zamiaru. Wyrzucę tego sukinsyna.

- Kogo?

- Benedicta Daltona.

- Szefa z „Pacific Rim”? - Katy spoglądała na Lukasa z niedowierzaniem. - Dlaczego miałbyś go wyrzucać?

- Wpuścił mnie w maliny.

- Dobry Boże, Lukasiu! Co za idiotyczne stwierdzenie. Co on takiego zrobił?

- Nieważne. - Lukas rzucił okiem na talerz Katy. - Jesteś pewna, że ci smakuje?

Rozpoznała w jego głosie błagalny ton kucharza, który wie, że nic mu się nie udało.

- Nie martw się, wszystko jest pyszne.

- Tak?

- Tak.

Lukas przyjął jej stwierdzenie z powątpiewaniem, lecz najwyraźniej nie chciał roztrząsać tematu.

Przez kilka minut przy stole panowała cisza.

- Czy coś się stało, Lukasiu? - spytała wreszcie Katy.

- Nie.

- Jesteś czymś przejęty. Może nie powinniśmy się byli umawiać.

- Matt pracuje i wróci do domu dopiero o północy. Pomyślałem, że to najlepsza okazja.

- Do czego?

Lukas był niesłuchanie spięty i jakby niepewny siebie. Katy pomyślała, że nigdy go dotąd nie widziała z takim wyrazem oczu. Wyglądał tak, jakby musiał robić coś, nad czym nie potrafi zapanować. Tego rodzaju doświadczenie było dla niego czymś wyraźnie nowym.

- Czy Justine powiedziała ci dziś coś jeszcze? - spytał wprost Lukas. - To znaczy oprócz tego, że mi nie ufa?

Katy w skupieniu zbierała widelcem rozgotowany makaron. Niełatwo było nawinąć go na widelec.

- Katy, spójrz na mnie.

Niechętnie podniosła oczy i zobaczyła, że Lukas uporczywie się jej przygląda.

- No...

- Powiedz mi prawdę. Nie umiesz kłamać, nawet w najszlachetniejszym celu. Co jeszcze powiedziała ci Justine?

Katy gwałtownie się zaczerwieniła. Podniosła szklanę z wodą.

- Wspomniała, że bym była ostrożna. Obawia się, że nasze stosunki są zbyt bliskie.

- I co jeszcze?

- Proszę, Lukasiu, niezręcznie mi o tym mówić.

- Powiedziała, że mam zamiar ci się oświadczyć, prawda?

Katy poczuła, że robi się czerwona. Usiłowała napić się wody i tylko się zakrztusiła. Zaczęła kaszleć i prychać.

- Wiedziałem. - Lukas odłożył widelec, wstał i uderzył Katy w plecy. - Ta stara wiedźma zaczyna mnie złościć.

- Justine nie jest starą wiedźmą - wydyszała Katy. Wreszcie udało jej się złapać oddech. - Ona się tylko o mnie troszczy.

- Jest wtrącającą się w nie swoje sprawy intrygantką, która myśli, że będzie wszystkimi rządzić. Cholera, nic mi dzisiaj nie wychodzi. Wiedziałem, że się nie uda. - Lukas po raz ostatni stuknął Katy w plecy i usiadł. - I co powiesz?

- Słucham?

- Nie będę się powtarzał. - Lukas spojrzał na nią srogo. - Co mi odpowiesz?

Katy zrozumiała, że to właśnie są oświadczyzny Lukasa. Jej oczy pociemniały z gniewu.

- Nie słyszałam pytania.

- Dobrze wiesz, jakie jest pytanie. Wyjdiesz za mnie czy nie?

Rzuciła na stół serwetkę.

- Proponujesz mi małżeństwo w bardzo nieładny sposób, Lukasiu. Powinieneś się wstydzić. Więcej się spodziewałam po Gilchrście.

- Tak? Czego się spodziewałaś?

- Róż i szampana. Może spaceru po plaży w świetle księżyca, nie wiem. To nie ja jestem tu specjalistką od melodramatów. - Katy rzuciła mu wściekłe spojrzenie. - I powiem ci jeszcze coś. Nie podoba mi się to, że najwyraźniej uważasz, iż nie zasługuję na prawdziwe oświadczyzny. Gdzie są haftowane serca i kwiaty? Dlaczego nie jesteś na kolanach? Sądzisz, że szkoda zachodu?

- Zachodu? Myślisz, że to wszystko nie wymagało zachodu? - Gestem ręki wskazał rozgotowany makaron i miskę z mokrym szpinakiem. - Harowałem jak wściekły u tego tyrana Daltona. Miał mnie nauczyć, jak przyrządzić elegancki posiłek. Dzisiaj spędziłem w kuchni całe popołudnie, szykując tę kolację. I tak mi dziękujesz?

- Tak naprawdę nie umiesz gotować, co? - Katy była zaintrygowana.

- Żaden Gilchrist nie umie gotować. Przynajmniej nie w takim sensie, jak myślisz. Ale bardzo się starałem i masz to docenić.

- Wspaniale wszystko przyrządziłeś, Lukasiu.

- Nie musisz mnie głaskać po główce. Powiedz, czy za mnie wyjdiesz, czy nie, żebyśmy się mogli zabrać do sufitu.

- Dobrze. Wyjdę za ciebie.

- Naprawdę?

- Tak. Chciałabym tylko nadmienić, że nie możesz oskarżać szefów kuchni w waszych restauracjach o wybuchowy temperament. Jesteś gorszy od nich.

- Powiedz to jeszcze raz.

- Wyjdę za ciebie.

Frustracja i niepewność znikły natychmiast z oczu Lukasa.

- Mój Boże, nie wierzę. Benedict Dalton dostanie podwyżkę.

Zerwał się z krzesła i pociągnął Katy za rękę. Zawirował z nią w triumfalnym tańcu, po czym zaniósł ją na kanapę.

Ułożył Katy na poduszkach. Była rozbawiona i podniecona jego bliskością. Lukas położył się przy niej.

- Nie będziesz żałować, Katy. - Ujął jej twarz w dłonie. - Przysięgam. Wiem, że twoim zdaniem nie

pasujemy do siebie i wiem, że twoim zdaniem Gilchristowie są poważnie upośledzeni, ale nasze małżeństwo będzie udane.

Katy uśmiechnęła się, czując wzbierające w niej poczucie szczęścia.

- Nigdy nie mówiłam, że Gilchristowie są poważnie upośledzeni.

- To dobrze, ponieważ mamy kilka niezłych cech. Katy objęła go za szyję.

- Na przykład jakich?

- Po pierwsze jesteśmy wierni.

Katy przestała się śmiać. Przez chwilę patrzyła mu w oczy.

- Coś w tym jest - powiedziała wreszcie. - Wy, Gilchristowie, jesteście w małżeństwie tak samo dramatyczni i namiętni, jak we wszystkich innych sprawach.

- Tak jest. Moi rodzice byli ze sobą związani aż do dnia swojej śmierci. Nigdy w życiu nie oszukałem Ariel. Spójrz na Haydena i Maureen. Oni też są ciągle razem. W całej rodzinie był tylko jeden rozwód i trzeba przyznać, że Eden raczej nie miała wyjścia.

- A Justine nie wyszła drugi raz za męża.

- Justine była poślubiona Spółce Gilchrist. I z całą pewnością pozostała wierna firmie.

- Miała także inną namiętność - stwierdziła wolno Katy. - Dziś po południu powiedziała mi, że kochała mojego dziadka.

- Tak powiedziała? - Lukas zmarszczył brwi.

- Tak.

- Jeśli żywiła sekretne uczucie do Quinnella, to z pewnością był dopiero drugi na liście. Ale to by parę spraw wyjaśniało.

- Na przykład to, iż chciała, aby twój ojciec ożenił się z moją matką?

Lukas kiwnął głową. Zamyślił się na chwilę, jakby coś analizował lub układał w myśli układankę.

Potem uśmiechnął się swym najbardziej czarującym uśmiechem.

- Dzisiaj nie chcę rozmawiać o przeszłości, Katy.

- A o czym chcesz rozmawiać?

- O przyszłości. - Pochylił się i pocałował ją w szyję. - Przez ostatnie trzy lata żyłem w pustce. I co gorsza nie odczuwałem potrzeby, aby z tej pustki uciec. A potem ty wylądowałaś na moim progu i zaczęłaś mnie pouczać na temat mojej odpowiedzialności. Zmusiłaś mnie do ruszenia się w przyszłość.

- Byłeś okropnie zły - zachichotała Katy. - Myślałam też, że twój pies połknie mnie żywcem.

- Wszystko ci się myli, Katy. - Oczy Lukasa rozbłyły. - To ja cię połknę żywcem. - Przeciągnął dłonią po jej udzie i wsunął kolano między jej nogi.

- A propos jedzenia... - mruknęła Katy.

- Ummm? - Lukas skubał wargami jej ucho.

- Czy nie zostawiłeś czegoś w piecyku?

Lukas nerwowo poderwał głowę. W jego oczach błysnęło coś na kształt paniki.

- Cholera jasna! Suflet.

Katy wybuchnęła śmiechem, a Lukas zerwał się i popędził do kuchni. Za nim udał się Zeke z miską w pysku; najwyraźniej miał nadzieję, że skorzysta z kolejnej katastrofy kulinarnej.

Katy wstała ze śmiechem, poprawiła na sobie ubranie i przeszła do kuchni. Rękami w czarnych kuchennych rękawicach Lukas ostrożnie wyjmował suflet z piecyka.

- Nie oddychaj - szepnął, stawiając go na kuchence.

- Za późno - stwierdziła Katy. - Już opada. Spójrz.

Lukas z wściekłością przyglądał się, jak złota kopuła sufletu zaczęła się zapadać.

- Dalton przysięgał, że jeśli będę przestrzegał dokładnych instrukcji, suflet nie opadnie. No, tylko zobacz. Za chwilę zostanie naleśnik.

- Suflety mają tę zaletę, że smakują tak samo dobrze, nawet jak opadną.

- Bzdura. To już koniec. Jutro rano wywalam Daltona.

- Nie wyrzucisz biednego Benedicta Daltona, więc przestań krzyżeć i nałóż nam deser. - Katy uśmiechnęła się. - W tym czasie możesz mi powiedzieć, że mnie kochasz.

Lukas odwrócił głowę od nieudanego sufletu i spojrzał Katy w oczy.

- Wszystko pochrzaiałem, prawda? - powiedział. - Kocham cię, Katy.

- Świetnie. Ja też cię kocham. Zjedźmy suflet.

Długą chwilę później Lukas poczuł, że Katy porusza się powoli obok niego. Leżeli na kapie od łóżka przed kominkiem. Zeke wycofał się z godnością i ze swoją miską do kuchni, znudzony baraszkowaniem ludzi.

Sukienka, staniki rajstopy Katy wisiały przerzucone przez poręcz krzesła. W tej chwili miała na sobie tylko czarną bawełnianą koszulę, w której chodził przedtem Lukas. Jego zdaniem wyglądała w niej niesłychanie seksownie. Lukas nic nie miał na sobie. Rozkoszował się dotykiem nogi Katy wzdłuż własnego uda. Jest taka miękka, pomyślał. Słodka, łagodna i miękka. I kocha go. Zostanie jego żoną. Ledwo mógł uwierzyć we własne szczęście. Bał się uwierzyć we własne szczęście.

Nauczony bolesnym doświadczeniem sprzed trzech lat, kiedy stał i patrzył na dymiące resztki samolotu, zaczął się zastanawiać nad ciemną stroną swojego szczęścia. Katy ziewnęła.

- Muszę chyba wracać do domu. Niedługo przyjedzie Matt.

Lukas rzucił okiem na czarny, stalowy zegarek.

- Masz jeszcze przynajmniej godzinę, Katy. Chcę, żebyśmy się pobrali jak najszybciej.

Katy obróciła się w jego ramionach. Jej włosy, podświetlone z tyłu ogniem, błyszczały jak słońce.

- W żadnym wypadku. To będzie mój pierwszy i jedyny ślub, i chcę, żeby wszystko było tak jak trzeba.

- Wszystko mi jedno, jak to się odbędzie, chodzi mi tylko o to, aby to było szybko. - Lukas wplótł palce we włosy Katy. - Ja nie żartuję, Katy. Chcę jak najszybciej wiedzieć, że jesteś moja. Podparła się na łokciu i spojrzała na Lukasa. Koszula rozchyliła się, odsłaniając jedną, mlecznobiałą pierś.

Lukas mdgł dostrzec zarys różowej brodawki.

- Co się stało, Lukasiu?

- Nic. - Wsunął rękę za poję koszuli i znalazł brodawkę, która natychmiast stwardniała pod jego dotknięciem. - Nie chcę czekać dłużej, niż to absolutnie konieczne.

- To może na jesieni, kiedy Matt zacznie studia - powiedziała powoli Katy.

- Wolałbym w przyszłym tygodniu.

- Żartujesz?

- Nie.

- Nie będę tak szybko gotowa. Trzeba zrobić mnóstwo rzeczy.

- Jakich?

- Znaleźć coś do mieszkania. U nas nie ma miejsca.

- Owszem, jest. Matt ma swój pokój. My zajmiemy twój. Kiedy Matt się wyprowadzi, znajdziemy coś innego. Nie zamierzam żyć przez resztę życia pod okiem Justine.

- Przypuszczam, że to by się dało zrobić. Ale dziwnie bym się czuła na takim pospiesznym ślubie. Jestem pewna, że musimy wziąć pod uwagę mnóstwo rzeczy.

- Na przykład.

- „Pesto Presto”.

Ujął jej twarz w swoje ręce.

- Ślub ci nie przeszkodzi w otwarciu „Pesto Presto”.

- Wiem, ale jest tyle spraw, które muszę załatwić, nim całe przedsięwzięcie wystartuje.

- Możesz to wszystko robić po ślubie, prawda? - powiedział sucho Lukas.

- Tak, chyba tak. - Katy uśmiechnęła się i lekko go pocałowała.

Odetchnął. Jak już ją do siebie przywiąże, „Pesto Presto” nie będzie rywalem.

- Zaufaj mi - powiedział, przewracając Katy na plecy. - Zajmę się wszystkim.

- Jesteś pewien? - Katy uśmiechnęła się drżącymi wargami. Miała w oczach miłość i radość.

- Jestem pewien. Zostaw wszystko mnie.

Przełożył nogę przez jej biodro i przycisnął ją lekko do kapy. Potem pochylił głowę, aby znów ją całować. Przypomniawszy sobie tę pierwszą noc, kiedy przyprowadził Katy do siebie po kolacji u Justine.

Swój ówczesny pośpiech tłumaczył tym, że przez tyle czasu nie miał w ramionach kobiety. Wiedział jednak już wtedy, tak jak wiedział teraz, że potrzeba złączenia się z Katy w jedno nie byłaby tak mocna, gdyby chodziło o zwykły seks. Kiedyś był przekonany, że Ariel stanowiła jego naturalne dopełnienie. Była jakby żeńską wersją jego samego.

Ale dzisiaj Lukas zrozumiał, że to, co znalazł w Katy, było czymś nieskończenie cenniejszym. Nie była jego odbiciem, lecz - naturalnym przeciwieństwem. Była dniem dla jego nocy, słońcem jego cienia, jednością i przeciwstawieniem. Dwie połowy tej samej całości. Tak się właśnie dzięki niej czuł: cały i kompletny. Przy Katy czuł, że może być kimś więcej niż tylko sobą. Sięgnął w dół i znalazł jej środek.

- Już jesteś mokra - szepnął z ustami przy jej piersi. Poruszył palcami i Katy wygięła się pod ich dotykiem.

- To, co mi robisz, jest po prostu niewiarygodne, Lukasiu. Czuję się taka wolna w twoim uścisku.

- To ty jesteś niewiarygodna. - Przesunął ją tak, że leżał między jej nogami. Jej czarodziejski zapach pobudzał wszystkie jego zmysły. Kiedy objął rękami jej pośladki i dotknął jej w środku językiem, Katy jęknęła cicho. Zacisnęła palce na jego włosach.

On także był już gotów, twardy i niecierpliwy. Więcej niż twardy, bowiem wszystkie jego mięśnie były spięte z wysiłku, jaki wkładał w samokontrolę. Nie mógł się oprzeć pokusie obserwowania orgazmu Katy z tej pozycji. Zgiął jej kolana i bardziej rozsunął nogi. Wsunął w nią kciuki, delikatnie ją otwierając. Katy gwałtownie złapała oddech.

- Lukasiu!

Przeszył go prąd. Jego imię brzmiało w jej ustach niczym syreni śpiew. Był jej niewolnikiem i nie przeszkadzało mu, że Katy o tym wiedziała. W końcu należała do niego tak samo, jak on należał do niej. Pocałował nabrzmiałe jądro jej kobiecości pośród rudych, kręconych włosów. Poruszał lekko językiem, a Katy, bez tchu, kurczowo go przytrzymywała. Jej reakcja sprawiła, że czuł się zarówno głęboko przejęty, jak i niezwykle dumny.

Będzie ją zawsze kochał, obiecał sobie. Zrobi wszystko, aby była z nim bezpieczna. Oddaje mu się cała, a on będzie strzegł tego podarunku. Przecież dawała mu przyszłość. Kiedy Katy trzymała go tak mocno, jakby już nigdy miała go nie puścić, otworzył ją palcami jeszcze trochę szerzej. Zacisnęła mięśnie, a jej wilgoć zabłysła mu na palcach.

- Och, Lukasiu. Lukasiu.

Znów ją trochę rozsunął i poczuł, jak kurczowo zacisnęła się wokół jego palców. Potem gwałtownie się poruszyła i krzyknęła, a na koniec zadrżała z rozkoszy. Lukas obserwował namiętność odzwierciedlającą się na jej twarzy, jak mógł najdłużej, po czym podciągnął się w górę i wszedł

głęboko w jej pulsujące ciepło, tonąc w słodkim ogniu.

Aż do zatracenia.

Aż do uwolnienia.

Aż znalazł drugą połowę siebie.

Z pytaniem, które tkwiło w jego podświadomości, Lukas czekał do chwili, kiedy odprowadził Katy do domu. Na stopniach prowadzących do domu wziął ją w ramiona i uważnie przyjrzał się jej twarzy w świetle lampki nad drzwiami. Patrzyła na niego oczyma przepelnionymi zmysłowym zaspokojeniem. Lukas żałował, że nie może jej zabrać z powrotem do swego łóżka.

- Ostatnie parę lat spędziłaś opiekując się Gilchristami, Katy.

- Ostatnie parę lat spędziłam pracując dla Justine - poprawiła z uśmiechem.

- To było znacznie więcej niż zwykła praca i dobrze o tym wiesz. Chciałbym cię o coś zapytać. Czy nie wychodzisz za mnie, bo mi współczujesz ani nic takiego?

Roześmiała się słodko i radośnie.

- Ależ skąd. Nie wiem, dlaczego wymyśliłeś sobie, że jestem kimś w rodzaju anioła stróża, lecz mogę cię zapewnić, że nigdy nie wyszłabym za nikogo tylko po to, aby zachować aureolę i skrzydła.

- Wiesz, kocham cię. - Dotknął czołem jej czoła.

- Wiem. Ja też cię kocham - szepnęła. - Mimo że jesteś trudny, wybuchowy i uparty.

- Kochasz mnie mimo tego wszystkiego?

- Uhm. Niemal od samego początku wiedziałam, że można cię wychować.

Dźwięk nadjeżdżającego samochodu przepłoszył wszelkie myśli Lukasa dotyczące ponownego fizycznego zbliżenia. Zeke pomachał ogonem, rozpoznając znajomy pojazd. Błysnęły reflektory, kiedy Matt skręcił i zaparkował pod domem. Kilka sekund później trzasnęły zamykane drzwi.

Matt podszedł do nich; był w dzinsach i w dzinsowej kurtce.

- A cóż wy tu robicie? - Spojrzał na zaróżowioną twarz siostry i zdecydowany wyraz twarzy Lukasa, po czym pochylił się, żeby pogłaskać psa.

- Właśnie poprosiłem twoją siostrę o rękę - powiedział spokojnie Lukas. Zdał sobie sprawę, że jest spięty i gotów do walki. Matt był taki pewny, że Katy mu odmówi. Lukas nie wiedział, jak chłopak zareaguje na wieść, że Katy zgodziła się zostać jego żoną.

- Tak? Fantastycznie. Wspaniale. - Matt spojrział na Katy. - Co powiedziałaś?

- Powiedziałam „tak”. - Katy uśmiechnęła się promiennie.

Matt gapił się na nią, najwyraźniej zaskoczony.

- Zgodziłaś się?

- Tak.

- Ależ, Katy, on jest Gilchristem - stwierdził cicho Matt, rzucając na Lukasa niewyraźne spojrzenie.

- Tak, wiem, ale umie gotować.

Matt wytrzeszczył oczy. Potem się uśmiechnął. A potem śmiał się na cały głos. Katy przyłączyła się do niego. Śmiała się tak bardzo, że musiała wytrzeć ręką oczy.

Lukas przyglądał im się, zdając sobie sprawę, że też zaczyna się uśmiechać. I nagle śmiał się razem z nimi. Noc wypełniał dźwięk ich śmiechu. Świat i jego przyszłość zdawały się bardzo jasne, świeże i niczym nie splamione.

Lukas pomyślał, że schwytał szczęście ofiarowane mu przez Katy. I że zatrzyma je na zawsze.

Rozdział 21

Justine czekała na Katy na brzegu basenu. Katy ze zdumieniem spostrzegła jej obecność. Justine patrzyła w dół z wyrazem ponurej rezygnacji w oczach.

- W końcu odegra finalny akt zemsty - powiedziała. W jej głosie dźwięczało przygnębienie. - Wiem. Jest taki sam jak jego ojciec. Wykończy moją firmę, a potem zostawi cię przed ołtarzem tak samo, jak jego ojciec zostawił twoją matkę.

- Nie sądzę, Justine.

- Biedne dziecko. Masz nierealistyczne podejście do życia, zupełnie jak twój dziadek. Takie optymistyczne. Takie naiwne.

- Nie jestem dzieckiem - stwierdziła spokojnie Katy.

- Chciałam cię uratować - szepnęła Justine. - Bóg wie, jak bardzo się starałam. Za późno. To przeznaczenie. Będziesz narzędziem mojego ostatecznego upokorzenia. Chciałabym tylko, abyś nie musiała cierpieć tak jak ja.

- Nikt cię nie upokorzy w kościele, Justine.

Justine nie zwracała uwagi na jej słowa.

- Nie mam chyba prawa krytykować twojej naiwności. Sama pełna byłam głupiej nadziei, kiedy udało ci się namówić Lukasa, żeby przejął firmę. Ja także miałam swoje śmieszne marzenia.

- Twoje marzenia nie były śmieszne - powiedziała Katy. - Zaufaj im.

- Chciałabym, ale nie mogę. Boję się, że Lukas wykorzystuje cię, aby ukarać mnie.

Katy skryła uśmiech.

- Nie będziemy niczego wiedzieć na pewno, dopóki się nie przekonamy, czy przyjdzie do kościoła, prawda?

- Teraz myślisz, że moje obawy są śmieszne. Przekonasz się, jak się będziesz czuła, porzucona przed ołtarzem. Byłam świadkiem tego, co się przydarzyło twojej matce. Widziałam w jej oczach wstyd i smutek. Nigdy tego nie zapomnę. Nigdy też nie zapomnę wyrazu twarzy twego dziadka, kiedy na mnie spojrzał.

Katy z przerażeniem spostrzegła łzy na policzkach Justine. Wskoczyła z basenu i złapała szlafrok. Szybko go nałożyła i objęła Justine, starając się ją pocieszyć.

Trudno jednak pocieszyć Gilchrista, który postanowił przeżyć melodramat, pomyślała ponuro Katy, starając się mimo wszystko. W końcu emocje Gilchristów bywały czasem przesadzone, ale zawsze były prawdziwe. Dlatego Katy przeważnie potrafiła współczuć członkom rodziny Gilchristów.

- Uspokój się, Justine. To wszystko zdarzyło się dawno temu.

- Tamtego dnia zdradziłam twego dziadka - powiedziała Justine łamiącym się głosem. - Nie raz, lecz nawet dwukrotnie. Nie tylko trzeba było odwołać ślub, ale byłam zmuszona odwołać także połączenie naszych firm. W końcu niczego ode mnie nie dostał. Po tym wszystkim, co dla mnie zrobił, nie dałam mu niczego. A przecież go kochałam. Jak mogłam tak go zdradzić?

- Nie przejmuj się tak bardzo - uspokajała ją Katy. - Uwolnij się od przeszłości.

- Jak mogę to zrobić? Przez Lukasa będę zmuszona na nowo przeżyć każdą minutę tamtego strasznego dnia.

Eden i jej matka od samego początku przejęły organizację ślubu. Po kilku bezskutecznych próbach odzyskania kontroli nad sytuacją Katy się poddała. Niebawem znalazła się w samym środku przygotowań, które dotyczyły wszystkiego - od adresowania kopert z zaproszeniami do wyboru potraw na przyjęcie.

Liz dała jej do czytania książkę na temat zawilości męskiego rozumu.

- Każda kobieta powinna przeczytać tę książkę przed wyjściem za mąż - stwierdziła.

- Potrzebna mi raczej książka na temat zawilości rozumu mężczyzny o nazwisku Gilchrist - upomniała się Katy.

- Zawsze rozumiałaś Gilchristów lepiej niż ktokolwiek inny na świecie - pocieszyła ją Liz.

Pewnego dnia Katy weszła do biura i zastała tam Eden i Maureen, które wydawały Liz rozkazy w typowy dla siebie, szybki i nie znoszący sprzeciwu sposób. Liz, całkowicie udręczona, posłusznie robiła notatki.

- Ślub będzie, oczywiście, w Seattle. To ułatwi wzięcie w nim udziału członkom rodziny i pracownikom firmy. A Justine ma mnóstwo znajomych w świecie biznesu, których musimy zaprosić - powiedziała Maureen.

- Tak, na pewno w Seattle. - Eden skinęła głową. - I przyjęcie także zrobimy w Seattle. W jednej z naszych restauracji.

- W „Pacific Rim” można wydać wspaniały bankiet - przypomniała Maureen. - Zapisz, Liz, że masz porozmawiać z kierownikiem i z szefem kuchni.

- Tak, proszę pani - odparła Liz, rzucając Katy błagalne spojrzenie.

- Witam wszystkich - powiedziała wesoło Katy, starając się przerwać potok poleceń.

Eden spojrzała przez ramię i w skupieniu zmarszczyła brwi.

- Ach, to ty, Katy. Dzisiaj wybieramy się po suknię ślubną. Powiedziałam Liz, że nie będzie cię w biurze tak długo, aż znajdziemy coś odpowiedniego.

- Właśnie miałam zamiar zaproponować, abyś włożyła czarną suknię zamiast tradycyjnej białej - mruknęła Liz. - Byłaby bardziej na miejscu na ślubie Gilchrista, nie sądzisz?

Maureen, w charakterystyczny dla siebie sposób, wzięła tę uwagę poważnie. Krytycznie przyjrzała się Katy.

- Nie, nie sądzę, aby Katy było dobrze w czarnym kolorze.

- Mama ma rację - dodała Eden. - Nie mam, oczywiście, nic przeciwko wyłamaniu się z tradycji, ale czerń nie pasuje do Katy.

W drzwiach pojawił się Lukas.

- Ten, kto ubierze Katy w czarną suknię, będzie miał ze mną do czynienia.

- To był tylko taki luźny pomysł. - Liz westchnęła.

- Nie przejmuj się - uśmiechnęła się Katy. - Pan młody na pewno będzie ubrany na czarno.

Dwa dni przed ślubem Matt wszedł do pokoju, gdzie Katy studiowała książkę kucharską. Wczytywała się w interesujący przepis sałatki z makaronu, gdzie sos pesto zawierał suszone pomidory.

- Jesteś pewna, że chcesz tego wszystkiego - spytał cicho Matt.

Katy nie podniosła głowy znad listy składników.

- Myślę, że to doskonały przepis dla „Pesto Presto”. Smak suszonych pomidorów wprowadzi pewną różnorodność.

- Nie mówię o nowym przepisie. Mówię o ślubie. Naprawdę kochasz tego faceta?

Katy podniosła głowę i zobaczyła troskę w oczach brata.

- Tak, Matt. Naprawdę go kocham.

Chłopak zawahał się.

- Nie sądzisz, że Justine może mieć rację? On cię nie zawiedzie, co?

- Nie.

- Ja też tak myślę. - Matt odetchnął z ulgą. - On jest całkiem w porządku.

- Wiem.

- Lubię go, mimo to, że jest Gilchristem.

- Cieszę się.

- Powiedział, że się tobą zaopiekuje. To dobrze, że on tu będzie, jak wyjadę na studia. Martwiłem się, że zostaniesz całkiem sama. Wiem, że będziesz zajęta prowadzeniem „Pesto Presto” i tak dalej, ale...

Katy odłożyła książkę i wstała. Objęła Matta i mocno go do siebie przytuliła.

- Będę za tobą okropnie tęskniła.

- To tylko uniwersytet - powiedział ochrypłym głosem. - Nie jadę w podróż dookoła świata ani nic takiego.

Oczy Katy zasnuły się łzami.

- Dla mnie tak jest. I tak powinno być. Chcę, żebyś mi obiecał, że będziesz o siebie dbał.

W dniu swego ślubu Lukas wstał o świcie. Robiąc kawę odruchowo wyjrzał przez kuchenne okno.

Domek Katy był dziwnie spokojny. Eden i Maureen już poprzedniego wieczoru zaciągnęły Katy i Matta do Seattle.

Hayden zawiózł również do miasta Justine i panią Igorson. Wszyscy zamieszkali w hotelu, który znajdował się w pobliżu kościoła i restauracji „Pacific Rim”.

Lukas został z psem. Zamierzał wyruszyć do Seattle koło ósmej, przebrać się w mieszkaniu Darrena i być w kościele o jedenastej.

W południe Katy będzie należeć do niego. Lukas poczuł ogromną satysfakcję, która napełniła go nerwową energią. Nigdy w życiu nie czuł się tak doskonale.

O pół do ósmej był zbyt podniecony, aby dłużej czekać. Wrzucił do samochodu eleganckie czarne ubranie i zwrócił się do psa:

- Chodź, stary. Jeszcze jedna przebieżka po plaży i wyjeżdżam. Matt przyjedzie wieczorem, żeby cię nakarmić.

Zeke złapał miskę i pobiegł stromą ścieżką. Energicznie zbiegł na plażę, oczekując, iż Lukas podaży za nim.

Kilka minut później Lukas przystanął na brzegu morza. Poczuł coś bardzo dziwnego; przepelniające go dotąd uczucie oczekiwania ulotniło się. Rozejrzał się po plaży i zobaczył, że Zeke, w oddali, obwąchuje ślady, które zostawił przyplływ.

Coś było nie w porządku.

Lukas spojrział w górę, ale niczego nie zauważył. Na plaży nie było nikogo. Nie miał powodu, aby się denerwować. Wszyscy byli bezpieczni w Seattle. Poprzedniego wieczoru rozmawiał z Katy. Jednakże nie mógł się otrząsnąć z wrażenia nadchodzącego nieszczęścia. Gdyby Katy tu była, pomyślał, roześmiałyby się i powiedziała, że jest ofiarą typowego zmiennego nastroju Gilchristów.

Przecucie czegoś niedobrego nie było zwykłą zmianą nastroju. Lukas odczuł nagłą potrzebę rozmowy z Katy. Postanowił zadzwonić do niej do hotelu przed wyjazdem do Seattle i zagwizdał na psa. Zeke niechętnie podniósł miskę i zaczął biec do niego z dalekiego końca plaży. Lukas nie czekał. Ostatecznie pies znalazł drogę do domu. Lukas wspiał się stromą ścieżką, z coraz silniejszym poczuciem konieczności pośpiechu. Zaczął iść w stronę domu, a po chwili ruszył biegiem.

Mężczyzna w pończosze na twarzy czekał na niego w środku, tuż za drzwiami. W ręce miał rewolwer.

- Zamknij drzwi - rozkazał szorstkim, ochrypłym głosem. - Nie chcę tu psa.

Lukas powoli zamknął drzwi, nie zwracając uwagi na broń. Wpatrywał się w oczy napastnika.

- O co chodzi? - spytał.

- Rozluźnij się, Gilchrist. Usiądź. Zostajemy tu na jakiś czas.

- O co chodzi? - powtórzył Lukas.

- O to, żebyś nie pojechał na własny ślub.

- Dlaczego? - spytał cicho Lukas.

- Nie domyślasz się? Kiedy nie zjawisz się dzisiaj w kościele, twoja rodzina uwierzy w najgorsze. Pomyślą, że wreszcie się zemściłeś. Justine nigdy ci nie wybaczy. Pozostali nigdy już nie będą ci

ufać. Nikt ci nie da drugiej szansy. Jak dobrze pójdzie, bez twojego kierownictwa Spółka Gilchrist stoczy się na dno.

- A Katy? Czy jej uczucia w ogóle cię nie obchodzą, Atwood?

Napastnik na chwilę znieruchomiał. Potem, wzruszając ramionami, ściągnął z głowy pończochę.

- To, że wiesz, kim jestem, nie ma najmniejszego znaczenia - stwierdził. - Nigdy mi niczego nie udowodnisz. Nie będzie żadnych śladów mojej tu obecności. Kto uwierzy, że to ja nie pozwoliłem ci pojechać na ślub?

- Jeszcze cię znajdę, Atwood. I wtedy cię zniszczę.

- Może. - Napastnik uśmiechnął się ponuro. - A może nie. Wszystko przygotowałem. Znikam dziś po południu. Kiedy znów się pojawię, będzie to w innym mieście, bardzo daleko od Seattle, i pod nowym nazwiskiem.

- I nie po raz pierwszy, co? Masz praktykę w używaniu różnych nazwisk, prawda? Na przykład takich jak Milo Nyle.

Atwood uniósł brwi w udanym podziwieniu.

- Nieźle. Jak na to wpadłeś?

- Pasowało to mi do ciebie. Chcesz ukarać Gilchristów, jesteś urodzonym handlarzem i znasz się na inwestycjach. Kiedy zacząłem się nad tym zastanawiać, stwierdziłem, że oszustwo, w które wciągnąłeś Darrena, pasuje do ciebie. Tak samo jak umowa z Fraserem Stanfieldem.

- Domyśliłem się, że podejrzewasz Stanfielda, kiedy go wyrzuciłeś. - Atwood zmrużył oczy. - I to ty uzmysłowiłeś Darrenowi, że jest robiony w konia, prawda?

- Katy poprosiła, żebym mu pomógł, więc to zrobiłem - powiedział Lukas, uważnie obserwując Atwooda.

- Katy zawsze miała za dobre serce. Pewno w to nie uwierzysz, ale na początku było mi jej żal.

- I co z tego? Miałaś swoje plany, prawda, Atwood?

Szedłeś do przodu realizując swój zamiar zniszczenia Gilchristów i Katy była tylko kolejną przypadkową ofiarą na twojej drodze do celu.

- Katy była mi potrzebna do wejścia do rodziny - przyznał Atwood. - Wykorzystałem ją, lecz nie tak jak ty.

- Co to ma, do diabła, znaczyć?

- Przynajmniej nie wciągnąłem jej w romans i nie porzuciłem później przed ołtarzem, tak jak ty to zrobisz.

- Katy wie, że nie wykorzystałbym jej dla ukarania Justine i innych członków rodziny.

- Osobiście wątpię. Katy jest kobietą. Żadna kobieta porzucona przed ołtarzem nie zaufa więcej mężczyźnie, który jej to zrobił. Ale to, co myśli Katy, nie ma większego znaczenia. Jediną rzeczą, która się liczy, to to, w co uwierzy Justine. Już nigdy nie pozwoli ci kierować firmą. A bez ciebie firma padnie.

- Bardzo jesteś pewien swego.

- Znam was, Gilchristów. Znam wasz sposób myślenia. - Atwood machnął rewolwerem. - Idź do pokoju. Usiądziemy. Nie chce mi się stać w przedpokoju przez następne parę godzin.

Zeke zawył i zadrapał w drzwi.

- Jeśli pies wejdzie do środka, zabiję go - ostrzegł Atwood. - A jak będziesz sprawiał kłopot, to i tobie wsadzę kulkę. Bez żalu uszkodzę Gilchrista.

Lukas poszedł korytarzem przed Atwoodem. Zegar nad kominkiem wskazywał ósmą. Teraz powinien być w samochodzie, w drodze do Seattle. Jeszcze jest czas, pocieszył się w myśli. Lecz było go coraz mniej.

Eden zapinała właśnie rząd maleńkich perłowych guziczków z tyłu ślubnej sukni Katy, kiedy drzwi kościelnej poczekalni otworzyły się bez uprzedzenia i Darren wetknął głowę do środka. Wyglądał bardzo przystojnie w czarnym smokingu i czarnej muszce. Wydawał się zmartwiony.

- Nie wolno ci tu wchodzić. - Liz machnęła na niego ręką. - Jazda, uciekaj. To przynosi pecha czy coś w tym rodzaju.

- Pecha przynosi panu młodemu - mruknęła Katy. - I od kiedy niemalże psychiatra martwi się pechem?

- Ostrożności nigdy nie za wiele - parsknęła Liz. Eden spojrzała na Darrena.

- Idź i zajmij się Lukaszem.

- No, właśnie nie mogę. Lukasa nie ma.

- Co? - Maureen odłożyła bukiet, którym się zajmowała, i wytrzeszczyła oczy na syna. - A gdzie jest?

- W tym cały problem. Nie wiem. Kiedy się u mnie nie zjawił godzinę temu, pomyślałem, że zaszło jakieś nieporozumienie i może przyjechał wprost do kościoła. Sprawdziłem. Nikt go nie widział. Nie ma śladu jego samochodu.

- Dzwoniłeś do niego do Dragon Bay? - spytała Eden.

- Tak. Nikt nie odpowiada. - Darren spojrzał na Katy. - Nie sądzisz, że to jednak zrobi?

- Porzuci mnie przed ołtarzem? - Katy uśmiechnęła się uspokajająco. - Nie. Nie przejmuj się, Darrenie, on przyjedzie. Może utkwiał w korku na autostradzie.

Darren przecesał ręką czarne włosy i zmarszczył brwi.

- Lukas przewidział czas na korki. Zawsze pamięta o takich rzeczach.

- Och, mój Boże - szepnęła Maureen. - Nie mówmy nic Justine. Przynajmniej na razie.

- Co zrobimy? - spytała przerażona Eden.

- Skończymy ubieranie mnie - powiedziała spokojnie Katy. - Odmawiam wyjścia do kościoła w rozpiętej z tyłu sukni. - Dostrzegła w lustrze zaniepokojone spojrzenie Eden. - Rozluźnij się, Eden. Lukas przyjedzie.

- Och, mój Boże - powtórzyła Maureen. - Zrobi to. Justine miała jednak rację. Zaaranżował wszystko, aby upokorzyć rodzinę. I nie wiadomo, co zrobił z firmą. Z pewnością sprowadził ją na skraj bankructwa.

- Lukas na pewno przyjedzie - zapewniła ich Katy. - Czy ktoś mógłby mi pomóc z zapięciem sukni?

Trójka Gilchristów spojrzała na siebie. W ich oczach widniała przewidywana klęska i nadchodzące nieszczęście.

- Mam dziwne wrażenie, że za chwilę będę musiała się zająć moim pierwszym przypadkiem masowej hysterii - stwierdziła Liz.

Zeke stał za oknem i wpatrywał się w Atwooda przez szybę. Nie spuszczał z niego wzroku.

- Czy on zawsze nosi tę kretyńską miskę w zębach? - spytał z irytacją Atwood.

- Nigdzie się bez niej nie rusza. - Lukas rozsiadł się na kanapie i obserwował intruza.

Atwood mówił, że chce usiąść, ale od pół godziny chodził tam i z powrotem po pokoju, z rewolwerem w ręce. Był niespokojny i wyraźnie zdenerwowany. Kiedy Zeke pojawił się za szybą, Atwood omal nie wyskoczył ze skóry. Mógł być w swoim żywiole planując szantaż czy sprytną pułapkę finansową, ale działania wymagające użycia broni były dla niego czymś ewidentnie nowym. Atwood spojrzał na zegar.

- Jeszcze półtorej godziny i będzie po wszystkim.

Jak myślisz, jak długo Justine będzie tkwiła w kościele, czekając na ciebie?

- Naprawdę jej nienawidzisz, co?

- Nienawidzę całej twojej cholernej rodziny, Gilchrist.

- To mnie nie dziwi. Znam sprawę twego ojca.

Atwood zatrzymał się w pół kroku i gwałtownie odwrócił. Ręka z rewolwerem zadrżała.

- Co wiesz o moim ojcu?

- Znalazłem protokół transakcji, w której stracił restaurację. Wiem, że się zastrzelił. Oskarżasz winą za jego śmierć moją rodzinę, prawda?

- Prawda. - Oczy Atwooda przepełnione były żrącą goryczą. - Zabiła go Justine, kiedy spowodowała zamknięcie restauracji. Równie dobrze mogła sama pociągnąć za spust. I wiesz, co jest najgorsze?

- Wiem. Justine nigdy się nie dowiedziała o tym, co się stało, ani o tym, kto z powodu tej transakcji ucierpiał - powiedział cicho Lukas.

- Chciał się z nią spotkać. Chciał z nią porozmawiać. Sekretarka go nie wpuściła. - Atwood znów zaczął chodzić po pokoju. - Nie chciała się z nim nawet zobaczyć.

- Wiem.

- Miałem wtedy dopiero dwadzieścia lat. Nie mogłem nic zrobić, ale przysiągłem sobie, że odpłacę kiedyś Gilchristom, nawet gdybym miał na to czekać całe życie.

.- Wiesz co, Atwood? Nie uwierzysz, aleja cię rozumiem.

- Gówno prawda. Wy, Gilchristowie, nie dbacie o nic, oprócz tego, co chcecie mieć. I wtedy nie zważacie na to, kto wam przeszkadza, ani kogo po drodze skrzywdzicie.

- Ty jesteś taki sam, prawda?

Twarz Atwooda wykrzywiła się z wściekłości.

- Nie mam z wami nic wspólnego. Słyszysz?

- A Katy? Wykorzystałeś ją rok temu, aby poznać Eden, a dzisiaj, dzięki tobie, zostanie upokorzona razem z innymi.

- Posłuchaj, przykro mi z powodu Katy, rozumiesz? W zeszłym roku nie miałem innego wyjścia. I żałuję, że dzisiaj musi przez to wszystko przejść. Ale tak to już jest. Nie miałem wyboru.

Lukas pomyślał, że usprawiedliwienia Atwooda mają bardzo znajome brzmienie.

- Justine pewno powiedziałyby coś takiego piętnaście lat temu, gdyby twój ojciec prosił ją o uratowanie swojej restauracji. Nie ma wyboru. To interes. Wiesz, jak to jest. Takie rzeczy się zdarzają.

- Przestań - warknął Atwood. Groźnym ruchem podniósł do góry rewolwer. - Wszyscy mi zapłacicie. Tak czy inaczej, wszyscy zapłacicie.

- Twojemu ojcu nie wróci to życia.

- Wiem, do diabła. Ale przynajmniej będę wiedział, że go pomściłem. Jediną rzeczą, na której zależy Gilchristom, są pieniądze, więc tak was załatwię. Finansowo. To będzie trochę symboliczne.

- Rozumiem.

Zeke zawył i przybliżył się do okna.

- Dlaczego ten pies tak nas obserwuje? - spytał ze złością Atwood.

- Kto wie?

Zeke spróbował właśnie dotknąć nosem szyby. Miska zadzwoniła o szkło.

Dźwięk zabrzmiał jak wystrzał. Atwood, rozdygotany z nerwów i ze złości, rzucił się do okna. Lukas zerwał się z kanapy. Atwood skoczył do niego, lecz było za późno. Lukas wykopał mu z ręki broń. Rewolwer przeleciał przez pokój, uderzył w ścianę i spadł na podłogę. Z okrzykiem wściekłości Atwood rzucił się na Lukasa.

Lukas zrobił unik i szybkim uderzeniem krawędzią dłoni powalił Atwooda na podłogę. Wszystko odbyło się błyskawicznie. Atwood jęknął, spróbował wstać i zwałił się z powrotem.

Lukas stał nad nim przez chwilę. Potem przeszedł przez pokój i podniósł rewolwer. Gdy wyjął magazynek, okazało się, że jest pusty. Atwood na pewno nie był zabójcą. Jedyne człowiekiem, który chciał pomścić przypadkową śmierć na drodze.

Lukas zerknął na zegar nad kominkiem. Miał jeszcze trochę czasu. Podszedł do Atwooda i postawił go na nogi. Atwood był oszołomiony, ale nie ranny. Lukas posadził go na krześle.

- Katy zawsze mówi, że powinienem unikać przemocy - powiedział. - Kiepsko mi to idzie, ale jednak się staram.

- O co ci chodzi? Dlaczego nie wzywasz gliniarzy? - Atwood oparł głowę na oparciu krzesła i zamknął oczy z wyrazem całkowitego zmęczenia na twarzy.

- Nie mam czasu wzywać policji. Muszę jechać na ślub.

- No i? - Atwood otworzył oczy.

- No i mam jakieś piętnaście minut, żeby cokolwiek działać. Zamiast się tu przekrzykiwać jak dwóch tępych, upartych głupków, zróbmy coś, co umiemy najlepiej.

- Co takiego?

- Ubijmy interes.

W poczekalni panny młodej pełno było Gilchristów, pogrążonych w rozpacz i nieszczęściu. Przy pomocy Liz Katy starała się zapiąć małą koronkową podwiązkę, którą miała później rzucić w tłum, ale nie było to łatwe. W pokoju po prostu nie było się gdzie ruszyć.

Hayden, który wyglądał jak przygnębiony wampir, zajmował większość miejsca przed lustrem. Maureen siedziała na stołku i w niemej rozpacz skręcała w dłoniach czarną chustkę do nosa. Eden chodziła tam i z powrotem po małym pokoiku. Darren, z ponurym wyrazem twarzy, opierał się o ścianę. Nie było tylko Justine - siedziała w ławce Gilchristów z przodu kościoła.

- Kto powie o tym Justine? - spytał ponurym, pogrzebowym tonem Hayden.

- O Boże, jest zupełnie tak samo jak ostatnim razem - szepnęła udręczona Maureen. - Nie wierzę, że Lukas jest do tego zdolny. Naprawdę mu ufałam. Dałam się nabrać. Przekonał mnie, że chciałby należeć do naszej rodziny. Że zależy mu na nas.

Eden popatrzyła na Katy.

- Nie mogę uwierzyć, że zrobił jej coś takiego.

- Zabiję go - mruknął Darren po raz dwudziesty. - Nie ujdzie mu to na sucho. Może myśli, że ma prawo upokorzyć Justine, ale na pewno nie ma prawa ranić Katy.

- Przecież Lukas nic jeszcze nie zrobił. Trochę się spóźnia. - Katy zapięła podwiązkę i opuściła obfite fałdy białej sukni. Wyprostowała się i spojrzała na pokój pełen na czarno ubranych Gilchristów. - Wyglądacie tak, jakbyście przyszli na pogrzeb, a nie na ślub.

Hayden rzucił jej współczujące spojrzenie.

- Lukas się nie pokaże, Katy.

- A właśnie, że się pokaże - stwierdziła cicho Katy. - Jeśli zaś nie przyjedzie, to znaczy, że miał bardzo ważny powód.

Katy poważnie niepokoiła się przyczyną nieobecności Lukasa. Oczyma wyobraźni widziała go rannego w wypadku gdzieś na autostradzie. Z bijącym sercem zastanawiała się, czy nie powinna zacząć dzwonić do szpitalnych izb przyjęć. Patrząc w lustro napotkała spojrzenie Liz. Choć raz Liz nie bawiła się wyczynami Gilchristów. Jej tok rozumowania przebiegał podobnie jak u Katy.

- Czy mam przynieść książkę telefoniczną? - spytała.

Katy zawahała się.

- Nie - odparła. - Wiedzialabym, gdyby stało mu się coś złego. Wyczułabym to. Nic mu nie jest, po prostu się spóźnia.

- Na pewno zaszło coś strasznego - mruknął Hayden. - Jesteśmy wykończeni finansowo i nie wiadomo, jak to przyjmie Justine.

- Czy ktoś powiedział Mattowi? - spytała Maureen.

- Ten biedny chłopiec bardzo to przeżyje. On też zaufał Lukasowi.

Darren przeczesał ręką rozwichrzone włosy.

- Kazałem Mattowi czekać przed kościołem. Ma patrzeć, czy Lukas nie jedzie.

- Och, Boże, to straszne - jęknęła Maureen. - Mam nadzieję, że Justine to przeżyje. Co jej powiemy?

- Ja zajmę się Justine. - Katy po raz ostatni poprawiła welon.

Hayden wyprostował się dumnie.

- Zajmowałaś się Justine przez ostatnie dziewięć lat, Katy. Tym razem ja zrobię to, co trzeba.

- To bardzo miło z twojej strony, Haydenie. - Katy uśmiechnęła się łagodnie. - Obawiam się jednak, że jeśli coś się stało, to jest to coś o wiele poważniejszego niż pomyśl, aby mnie wystawić do wiatru.

- Co ty mówisz? - Eden spojrzała na nią gniewnie.

- Cóż to może być?

- Mówię, że skoro Lukasa jeszcze tu nie ma, to znaczy, że przydarzyło mu się coś okropnego. Nic, oprócz jakiegoś nieszczęścia, nie powstrzymałoby go przed przyjazdem do kościoła. Szczerze mówiąc, uważam, że Lukas za chwilę tu będzie. Zobaczycie. - Katy opuściła welon na twarz. Ktoś zapukał do drzwi.

- Hej, Katy - zawołał Matt. - Już czas. Jesteś gotowa?

- Tak. - Katy przepchnęła się przez Gilchristów, tłoczących się w małym pomieszczeniu. Otworzyła drzwi i stanęła twarzą w twarz z Mattem. Nerwowo poprawiał muszkę.

- Jak wyglądam? - spytał. Potem oczy rozszerzyły mu się na widok Katy w sukni i w welonie. - Ojej, Katy, wyglądasz jak jakaś księżniczka.

- Dzięki, Matt. Ty też prezentujesz się doskonale.

Matt uśmiechnął się.

- Poczekaj, aż zobaczysz Lukasa. Powiedział, że nie miał czasu się przebrać.

W pokoju rozległo się pełne zdumienia westchnienie.

- Lukas tu jest? - zdziwił się Hayden.

- Jasne. - Matt spojrzał na Gilchristów. - Dlaczego nie jesteście na swoich miejscach? Darren, pospiesz się, przecież jesteś drużbą. Słyszysz już muzykę.

Gilchristowie spojrzeli po sobie. W ich oczach pojawił się rzadki błysk ulgi i szczęścia.

Maureen ruszyła przodem, ale po drodze zatrzymała się i zdumiewająco ciepło, uściskała Katy, spoglądając na nią z prawdziwym uczuciem.

- Wyglądasz wspaniale - powiedziała. - Po prostu wspaniale.

Reszta rodziny poszła za Maureen. Po drodze wszyscy zatrzymywali się i ściskali Katy. Kiedy wyszli, Matt podał jej ramię.

- Gotowa? - spytał.

- Tak. - Katy rzuciła okiem na Liz. - A ty, Liz, jesteś gotowa?

- Oczywiście. Zawsze chciałam być drużną. - Liz podniosła swój bukiet.

- Nie uwierzysz własnym oczom - stwierdził Matt. - Fotograf o mało nie zemdłał.

- Gilchristowie nigdy niczego nie robią spokojnie ani normalnie - stwierdziła Katy z dobroduszną rezygnacją. - Jak on wygląda?

- Nie tak źle. Śmiesznie. Szkoda, że nie widziałaś twarzy Justine, kiedy go zobaczyła. Strasznie jest wkurzona, ale chyba też szczęśliwa.

- Chodźmy już. - Katy wzięła brata pod ramię i ruszyli środkiem kościoła.

Lukas czekał przed ołtarzem, dokładnie tam, gdzie miał czekać. Na jego widok Katy zamrugła ze zdziwienia. A potem o mało nie umarła ze śmiechu. Lukas był okropnie zaniedbany. Najwyraźniej do przyglądzenia czarnych włosów użył wyłącznie własnych palców. Zamiast wizytowego garnituru miał na sobie czarne dżinsy, czarny sweter i czarne, nie wyczyszczone, buty. Na widok Katy idącej przez kościół jego oczy rozbłyły radością.

Lukas nie był sam przed ołtarzem. Zeke, z miską w zębach, siedział dumnie obok. Kiedy zobaczył Katy i Matta, z radością walnął parę razy ogonem o posadzkę.

Większość gości uśmiechała się. Pastor zachowywał się rezolutnie, Justine była rozzłoszczona, ale jej oczy, kiedy spojrzała na Katy, wyrażały także wielką radość.

Reszta rodziny zbyt była zadowolona z tego, że ślub w ogóle doszedł do skutku, aby wyrażać dezaprobatę dla wyglądu Lukasa czy obecności psa. Lukas uśmiechnął się, biorąc Katy za rękę.

- Przepraszam, że się trochę spóźniłem - szepnął.

- Zatrzymał mnie pewien nie dokończony interes.

Justine dopadła wreszcie Lukasa, kiedy miał zamiar zatańczyć z Katy.

- Zakładam, że masz jakieś wytłumaczenie na to, iż zjawiłeś się na własnym ślubie w dżinsach - stwierdziła majestatycznie.

- Tak. - Lukas mocniej zacisnął palce na dłoni Katy.

- Zatem słucham. - Justine podniosła brodę do góry. - Co się stało?

- Nie jestem pewien, czy naprawdę chciałabyś teraz to usłyszeć - powiedział Lukas.

- Nie ustąpię, dopóki mi wszystkiego nie wytłumaczysz.

- Musiałem zakończyć pewną sprawę. - Lukas wzruszył ramionami. - Sprzedałem „Pacific Rim” Nate'owi Atwoodowi za jednego dolara.

- Co? - Justine wpatrywała się w Lukasa z niedowierzaniem.

- Nie martw się. Odkupiłem restaurację z powrotem.

- Za jednego dolara?

- Niezupełnie. - Lukas spojrzał na Katy doświadczając kojącego poczucia, że jest jego własnością. Wreszcie należała do niego. Nie mógł się doczekać, kiedy weźmie ją w ramiona. - Zgodziliśmy się na cenę bliską wartości rynkowej.

- Wielki Boże. - Justine była oszołomiona. - Nie wierzę. To by oznaczało jakieś kilkaset tysięcy dolarów. Dlaczego to zrobiłeś?

- Powiedzmy, że sprzątałem po starym przypadkowym zabójstwie Gilchristów.

W oczach Justine zabłyśło zrozumienie.

- Zrobiłeś to z powodu transakcji sprzed piętnastu lat, kiedy wykupiłam tamten teren i wyrzuciłam ojca Atwooda ze starego budynku?

- Zgadza się, Justine. Od dzisiaj nie będziemy w ten sposób postępować. Anioł stróż Gilchristów tego nie zaaprobuje. - W oczach Katy Lukas zobaczył miłość i rozbawienie. Pomyślał, że jest jednym z najszcześniejszych ludzi na świecie. Przyszłość nigdy nie wydawała mu się bardziej obiecująca.

- Nie wierzę - złościła się Justine. - To bez sensu. Tak nie można robić interesów. Z takim podejściem doprowadzisz Spółkę Gilchrist do bankructwa.

- Nic podobnego. Odziedziczyłem po tobie głowę do interesów. Bardzo łatwo jest robić pieniądze. Spółka Gilchrist na pewno nie zbankrutuje. Nie przejmuj się, Justine. Następne pokolenie Gilchristów nie będzie też musiało uczyć się gotowania.

Justine obrzuciła go uważnym spojrzeniem.

- A więc nadal będziesz kierował firmą – stwierdziła z satysfakcją.

- Na to wygląda. - Lukas uśmiechnął się do babki.

Justine zdawała się zaskoczona, ale po chwili też się uśmiechnęła. Na moment w jej oczach zabłyśły łzy, po czym roześmiała się na głos. Był to tak rzadki wypadek, że wszyscy obecni odwrócili się w jej stronę. Katy spojrzała na Lukasa z miłością.

- Witaj w rodzinie, Lukasiu.

- Witaj w rodzinie, aniele - odpowiedział jej ciepło. Pociągnął ją do pierwszego walca i kuwspanialej, pełnej szczęścia przyszłości, która ich oczekiwała.